

ISSN 1425-1930

BIĄŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 4/2006

INSTYTUT HISTORII

UNIwersytetu w Białymstoku

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

TOM 4/2006



Białystok 2006

UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 4/2006



Białystok 2006



Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel • Edmund Dmitrów • Janusz Drob •
Marian Leczyk • Andrzej Mania • Władysław A. Serczyk •
Stanisław Sierpowski • Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Halina Parafianowicz (redaktor naczelny) • Ewa Dubas-Urwanowicz •
Krzysztof Filipow • Daniel Grinberg • Robert Kempa (sekretarz) • Jan Kofman •
Antoni Mironowicz • Łukasz Niewiński (sekretarz) • Jan Tęgowski



Adres Redakcji

Instytut Historii
Uniwersytet w Białymstoku
15-420 Białystok, Plac Uniwersytecki 1

Recenzent tomu

prof. dr hab. Władysław A. Serczyk

Redakcja i korekta: Urszula Sokółska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Halina Bieluk

Redakcja techniczna i skład: Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 085-7457059
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: Sowa – druk na życzenie
www.sowadruk.pl tel. 022 431-81-40

Nakład 200 egz. Format B-5. Papier offsetowy 80 g.

Spis treści

ARTYKUŁY

Maciej Karczewski <i>Historia badań archeologicznych nad epoką żelaza Kotliny Biebrzańskiej</i>	11
Rafał Kosiński <i>Użycie zwrotów honoryfikacyjnych wobec cesarzy w „Żywotach” Cyryla ze Scytopolis</i>	41
Tomasz Jaszczołt <i>Dokument Władysława Jagiełły dla Abrahama Chamca z 1 VII 1390 roku – najstarsze znane nadanie dóbr ziemskich na Podlasiu</i>	49
Piotr Chomik <i>Początki struktury cerkiewnej na ziemiach ruskich i Wielkiego Księstwa Litewskiego</i>	69
Grzegorz Ryzewski <i>Z dziejów dóbr Wiszniew w XV–XVIII wieku</i>	83
Iwona H. Pugacewicz <i>Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku</i>	103
Adam Miodowski <i>Sztokholmskie narady polityczne pomiędzy aktywistami z kraju a liberalnymi demokratami z wychodźstwa w Rosji</i>	129
Halina Parafianowicz <i>Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych po I wojnie światowej</i>	147
Robert Kempa <i>Prusy Wschodnie w strategii militarnej Republiki Weimarskiej</i>	161
Halina Bieluk <i>Walka o prawa obywatelskie – niedokończona misja Johna F. Kennedy’ego?</i>	179

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Halina Parafianowicz <i>Dwugłos w sprawie polityki Franklina Delano Roosevelta</i>	203
---	-----

* * *

Otto F. A. Meinardus, <i>Two Thousand Years of Coptic Christianity</i> – Wojciech Walczak	214
Jacek Płosiński, <i>Potop szwedzki na Podlasiu 1655–1657</i> – Karol Łopatecki	216
<i>Polonia. Atlas map z XVI–XVIII wieku</i> – Tadeusz Marian Nowak	223
Charles W. Sanders, Jr, <i>While in the Hands of the Enemy. Military Prisons of the Civil War</i> – Łukasz Niewiński	229
<i>Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second World War</i> – Antoni Mironowicz	234
Anne Applebaum, <i>Gułag</i> , tłum. Jakub Urbański – Grzegorz Zackiewicz ..	238
Sioma Marek, <i>Stawoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk</i> – Robert Kempa	244
Arch Puddington, <i>Lane Kirkland. Champion of American Labor</i> – Agnieszka Subocz	249

Contents

ARTICLES

Maciej Karczewski <i>The history of archaeological researches on the iron age in Biebrza River basin</i>	11
Rafał Kosiński <i>Usage of phrases showing marks of respect towards emperors in „Żywoty” by Cyryl of Scytopolis</i>	41
Tomasz Jaszczołt <i>Władysław Jagiełło's document for Abraham Chamiec</i>	49
Piotr Chomik <i>Beginnings of the Church structure on the Ruthenian lands and the Grand Duchy of Lithuania</i>	69
Grzegorz Ryżewski <i>From the Wiszniew estate history of the XV–XVIII centuries</i>	83
Iwona H. Pugacewicz <i>Violence as a regulator of relations between neighbours. Organization and functions of Polish foray in the second part of 17th and in the 18th centuries</i>	103
Adam Miodowski <i>Stockholm political talks between activists in the country and liberal democrats in exile in Russia</i>	129
Halina Parafianowicz <i>Czechoslovakia in U.S. policy after World War I</i>	147
Robert Kempa <i>East Prussia in the military strategy of the Weimar Republic</i>	161
Halina Bieluk <i>Fighting for civil rights – John F. Kennedy's unfinished mission?</i>	179

REVIEWS

- Halina Parafianowicz
Dialogue concerning Franklin Delano Roosevelt's policy 203

* * *

- Otto F. A. Meinardus, *Two Thousand Years of Coptic Christianity* – Wojciech Walczak 214
- Jacek Płosiński, *Potop szwedzki na Podlasiu 1655–1657* – Karol Łopatecki 216
- Polonia. Atlas map z XVI–XVIII wieku* – Tadeusz Marian Nowak 223
- Charles W. Sanders, Jr, *While in the Hands of the Enemy. Military Prisons of the Civil War* – Łukasz Niewiński 229
- Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second Word War* – Antoni Mironowicz 234
- Anne Applebaum, *Gulag*, tłum. Jakub Urbański – Grzegorz Zackiewicz . 238
- Sioma Marek, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk* – Robert Kempa 244
- Arch Puddington, *Lane Kirkland. Champion of American Labor* – Agnieszka Subocz 249

Artykuły

Maciej Karczewski

Białystok

Historia badań archeologicznych nad epoką żelaza Kotliny Biebrzańskiej

Archeologia Kotliny Biebrzańskiej nie była dotąd przedmiotem całościowego opracowania. Wynikało to z wielu przyczyn. Składały się na nie przede wszystkim: brak dostatecznego rozpoznania dziedzictwa archeologicznego, rozległość i złożoność problematyki tak określonego obszaru oraz zainteresowania badawcze poszczególnych autorów, wpływające na zakres tematyczny i chronologiczny ich prac. Również i w przypadku nie podjęto próby całościowego spojrzenia na tę problematykę. Pominięta została epoka kamienia i epoka brązu. Najstarsze odcinki pradziejów Kotliny Biebrzańskiej były co najmniej kilkakrotnie przedmiotem zarówno szczegółowych, jak i całościowych ujęć autorstwa wybitnych znawców tych epok¹.

Przedmiotem niniejszego szkicu będzie historia zainteresowań badaczy starożytności i archeologów dziejami obszarów nadbiebrzańskich od wczesnej epoki żelaza po okres historyczny. Wyznaczone w ten sposób ramy czasowe obejmują okres, którego początki przypadają na koniec I połowy I tysiąclecia przed naszą erą i związane są z zanikiem lokalnych grup kręgu kultury łużyckiej oraz kształtowaniem się na ich podłożu nowych jednostek kulturowych związanych już z nową epoką – epoką żelaza. Koniec zaś przypada na czasy w pełni historyczne, gdy dawne puszcze pojaćwieskie zagospodarowane zostały przez nowych osadników.

Początki zainteresowań starożytnością obszarem Kotliny Biebrzańskiej przypadają na połowę XIX wieku. Znalazły one wyraz we wzmiankach i opisach pojedynczych stanowisk archeologicznych, z reguły najłatwiejszych do identyfikacji w krajobrazie – grodzisk i kurhanów. I tak grodzisko we wsi Grodzisk, gm. Suchowola odnotował w swej książce „Obraz Litwy pod względem cywi-

¹ E. Kempisty, H. Więckowska, *Osadnictwo z epoki kamienia i wczesnej epoki brązu na stanowisku 1 w Sośni, woj. łomżyńskie*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1983; Z. Sulgostowska, *Prahistoria międzyrzecza Wisły, Niemna i Dniestru u schyłku plejstocenu*, Warszawa 1989; E. Kempisty, Z. Sulgostowska, *Osadnictwo paleolityczne, mezolityczne i paraneolityczne w Woźnej Wsi, woj. łomżyńskie*, Warszawa 1991; J. Dąbrowski, *Epoka brązu w północno-wschodniej Polsce*, Białystok 1997.

lizacji od czasów najdawniejszych do końca wieku”, opublikowanej w Wilnie w 1848 roku oraz w artykule „Jadźwingi” profesor Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego, członek Komisji Archeologicznej w Wilnie Józef Jaroszewicz². Z kolei o grodzisku w Wiźnie wzmiankował urzędnik leśny Królestwa Polskiego – Aleksander Połujański w pracach: „Opisanie lasów Królestwa Polskiego...” i „Wędrówka po guberni augustowskiej w celu naukowym odbyta...”³.

Kolejnym etapem było ujęcie poszukiwań i prac terenowych w pierwsze ramy organizacyjne. Realia polityczne sprawiły, że polscy badacze starożytności i archeolodzy współpracowali z instytucjami naukowymi państw zaborczych. Członkami Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego zostali Ludwik de Fleury i Józef Jodkowski⁴. W tym samym czasie – u schyłku XIX wieku – rozpisana została ankieta archeologiczna obejmująca obszary nadbiebrzańskie⁵. Do nauczycieli ludowych, prawosławnych duchownych i pisarzy gminnych z terenu guberni grodzieńskiej, kowieńskiej i wileńskiej rozesłał ją dyrektor muzeum przy Bibliotece Publicznej w Wilnie, Fiodor Wasilijewicz Pokrowski⁶. Jej celem było zebranie informacji o wszystkich stanowiskach archeologicznych znanych miejscowej ludności, co miało posłużyć w badaniach nad pograniczem bałtyjsko-słowiańskim⁷. Informacji tych Pokrowski nie weryfikował w terenie⁸. Podsumowanie wyników ankiet przedstawione zostało w for-

² Cyt. za R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z działalności Państwowego Konserwatora Zabytków Przedhistorycznych na Okręg Warszawski*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. VIII, 1923, s. 215; por. też: M. Blombergowa, *Badania archeologiczne Polaków na terytorium Imperium Rosyjskiego w XIX i początku XX wieku*, „Acta Archaeologica Lodziensia”, nr 37, 1993, s. 49, 56.

³ A. Połujański, *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym ułożone przez Połujańskiego Aleksandra urzędnika leśnego Królestwa Polskiego*, t. I, Warszawa 1854, s. 346; idem, *Wędrówki po guberni Augustowskiej w celu naukowym odbyte przez Połujańskiego Aleksandra*, Warszawa 1859, s. 32.

⁴ A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej XIX i XX wiek*, Warszawa – Łódź 1991, s. 73.

⁵ Pierwsza ankieta archeologiczna obejmująca wszystkie gubernie Cesarstwa Rosyjskiego rozpisana została w 1873 roku przez Centralny Komitet Statystyczny. Inicjatorem ankiety, zawierającej pytania o grodziska i kurhany, było Moskiewskie Cesarskie Towarzystwo Archeologiczne (Blombergowa M. *Urzędowa opieka nad zabytkami archeologicznymi pod zaborami i w Polsce niepodległej do roku 1928*, [w:] Tadeusz Roman Żurowski i konserwatorstwo archeologiczne w Polsce XX wieku, red. Z. Kobyliński, J. Wysocki, Warszawa 1999, s. 118). Wyniki ankiety nie zostały najprawdopodobniej opublikowane w związku z czym nie wiadomo, czy uzyskano w jej wyniku jakieś informacje o stanowiskach archeologicznych z obszarów nadbiebrzańskich.

⁶ A. Kamiński, *Materiały do bibliografii archeologicznej Jaćwieży od I do XIII w.*, „Materiały Starożytne”, t. I, 1956, s. 203; K. Burek, *Starożytnicy i archeolodzy. Z dziejów badań archeologicznych na Białostocczyźnie*, Olsztyn 1977, s. 47; M. Blombergowa, *Badania archeologiczne Polaków...*, s. 62; T. M. Каробушкіна, *Пакроўскі Фёдар Васілевіч*, [w:] *Археалогія і нумізматыка Беларусі*, Мінск 1993, s. 474–475.

⁷ K. Burek, *Starożytnicy i ...*, s. 47–48.

⁸ A. Kamiński, *Materiały do...*, s. 203.

mie trzech „Archeologicznych kart” tych guberni. Opublikowana w 1895 roku „Archeologiczská Karta Grodnenskoj gubernii” (ryc. 1) wymieniała grodzisko zwane „Wał” w Grodzisku, gm. Suchowola⁹ i „starożytną groblę” na uroczysku Stawek pod wsią Mikicin, gm. Dolistowo¹⁰, cmentarzysko szkieletowe pod wsią Wilamówka¹¹, a także grodzisko w Grodziszczanach lokując je na gruntach wsi Krasnostok, która to nazwa była zruszczoną wersją nazwy Różany Stok¹².

W drugiej połowie XIX i w początkach XX wieku największe zasługi w badaniach „starożytności krajowych” Polski północno-wschodniej miał Zygmunt Gloger (ryc. 2). Był on jednym z ostatnich badaczy „starej daty” hołdujących wzorom badań archeologicznych wypracowanym jeszcze w początkach rozwoju tej nauki, a jednocześnie człowiekiem otwartym na nowe metody i kierunki badawcze pojawiające się w archeologii¹³. W czasach, gdy odbywał podróże „dolinami rzek”, zbierając materiały do „mapy archeologicznej”, archeologia była już dyscypliną akademicką uprawianą na uniwersytetach w Krakowie i Warszawie. Z wymienionymi środowiskami naukowymi utrzymywał Gloger ożywione kontakty, m.in. regularnie publikując na łamach warszawskich „Wiadomości Archeologicznych” i „Światowita” oraz krakowskiego „Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej”¹⁴. Jego pozycję naukową dobitnie podkreślała również przynależność do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i prezesura utworzonego w 1906 roku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego¹⁵.

Jedna z wycieczek archeologicznych podjęta przez Zygmunta Glogera wraz z Ludwikiem de Fleury prowadziła wzdłuż Biebrzy. Badacze starożytności Mazowsza i Podlasia wybrali się na nią prawdopodobnie w sierpniu 1879 roku¹⁶. Trasa spływu, łodzią dowiezioną wozem zaprzężonym w sześć koni, z majątku Ludwika de Fleury w okolice wsi Osowiec wiodła od tej wsi do Kępy Giełczyńskiej. Efektem naukowym wyprawy było odkrycie siedmiu nowych stanowisk archeologicznych znad Biebrzy – „stacyi krzemiennych”: „na piaskach pod Osowcem”, na „piaszczystych wydmach i pagórkach” w okolicy Goniądza, pod

⁹ Ф. В. Пакровски (Pokrowskij F. V.), *Археологическая карта Гродненской губернии* (Archeologiczská Karta Grodnenskoj gubernii), Вилна 1895, s. 54–55.

¹⁰ Ibidem, s. 56.

¹¹ Ibidem, s. 57.

¹² Ibidem, s. 54; por. też: R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 216.

¹³ K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 27–36; E. Chochorowska, *Zygmunt Gloger jako archeolog*, [w:] *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej*, Białystok 10 listopada 1985 r., Warszawa 1986, s. 53–54, 57–59, 60–61; M. Blombergowa, *Badania archeologiczne Polaków...*, s. 60, 115.

¹⁴ E. Chochorowska, *Zygmunt Gloger jako...*, s. 52, 57; A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 62–63, 86, 95.

¹⁵ A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 97.

¹⁶ M. Karczewski, *Zygmunt Gloger i jego poszukiwania archeologiczne w dolinie Biebrzy*, „Gryfita. Białostocki Magazyn Historyczny”, nr 8, 1995, s. 8, przyp. 8.

wsią Szafranki, na „Szwedzkim Moście” pod wsią Sośnia, na „małej wydmie” pod Szostakami i pomiędzy wsiami Rutki-Nory oraz Sieburczyn¹⁷. Zebrane przez Glogera i de Fleury’ego zabytki nie zostały dotychczas całościowo opracowane. W związku z tym brak jest przesłanek do ustalenia pełnej chronologii odkrytych wówczas stanowisk archeologicznych. Wiadomo, że – obok zabytków krzemien-nych – odnalezione zostały również fragmenty naczyń glinianych. Na temat ich chronologii trudno jest się wypowiadać na podstawie relacji samego Glogera.

Przeważającą część kolekcji archeologicznej zgromadzonej przez Glogera stanowiły zabytki krzemienne zbierane na nadrzecznych wydmach¹⁸. Obok nich zdarzały się jednak znaleziska z późniejszych okresów, jak choćby znalezione w Sośni: monety: 1 srebrna i trzy miedziane z XVI–XVIII wieku, oraz „pojedyncze przedmioty brązowe i żelazne”¹⁹. Spośród starożytności nadbiebrzańskich Gloger interesował się również grodziskami w Pieńskach Grodzisku, Wiźnie (ryc. 3, 4, 5) i Samborach²⁰. Na pierwszym z nich przeprowadził nawet badania wykopaliskowe²¹. Rozkopał również jeden grób na cmentarzysku ze stelami kamiennymi w Zabelach, odkrywając szkielet, „który miał na palcu pierścien” (ryc. 6)²². Zabytki odkryte podczas wycieczek archeologicznych i wykopalisk gromadził Gloger w swym majątku w Jeżewie – najpierw w dworku, a gdy zabrakło miejsca, w specjalnie do tego celu zbudowanym lamusie²³. Po jego śmierci zabytki archeologiczne ze zbiorów jezewskich trafiły do Akademii Umiejętności w Krakowie oraz w niewielkiej części do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie²⁴. Obecnie są one własnością Muzeum Archeologicznego w Krakowie i Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie²⁵.

¹⁷ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 206, 208, 209–210, 216.

¹⁸ E. Chochorowska, *Historia archeologii...*, s. 55–56.

¹⁹ Ibidem, s. 56.

²⁰ Z. Gloger, *Dolinami...*, s. 216, 218; Idem, *Grody piastowskie*, „Ziemia”, R. I, Nr 38, 1910, s. 593.

²¹ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 206.

²² Ibidem, s. 214; A. Kamiński, *Materiały do...*, s. 261; 1963, s. 26.

²³ M. Karczewski, *Zygmunt Gloger i...*, s. 7.

²⁴ E. Chochorowska, *Zygmunt Gloger jako...*, s. 59, 61; A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 96.

²⁵ Większość zabytków ze zgromadzonej przez Zygmunta Glogera kolekcji archeologicznej znajduje się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku podjęta została praca nad przygotowaniem do druku katalogu tych zbiorów. Nadal jest ona daleka od ukończenia. Nie powstało również dotychczas całościowe opracowanie części kolekcji przechowywanej w zbiorach Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Pod koniec 2003 roku gwałtowna burza spowodowała zawalenie się murowanego lamusa w Jeżewie. W ten sposób zniszczony został budynek, który mieścił do 1912 roku najstarsze muzeum na Podlasiu. Jego twórca uważany jest obecnie za „ojca nowoczesnego muzealnictwa” (E. Chochorowska, *Historia archeologii...*, s. 61).

Niezwykłą postacią, która wniosła niebagatelny wkład w poznanie dziedzictwa archeologicznego obszarów nadbiebrzańskich był francuski szlachcic, architekt, przyjaciel Zygmunta Glogera – Ludwik de Fleury. W Polsce osiadł de Fleury po ożenku z Potocką, z którą zamieszkał w jej majątkach w Tykocinie. Po śmierci żony otrzymał majątek w Kępie Giełczyńskiej u ujścia Biebrzy do Narwi²⁶. Badania archeologiczne i gromadzenie zbiorów starożytności udawały mu się znacznie lepiej niż administrowanie majątkiem. Pewien wpływ na rozwój archeologicznych zainteresowań de Fleury’ego miało zapewne to, że między dworem i parkiem znajdowały się relikty osady z epoki kamienia i wczesnej epoki brązu²⁷. Liczne znajdowane tam zabytki krzemienne weszły w skład kolekcji archeologicznej gromadzonej w Kępie Giełczyńskiej. Stanowisko to istnieje do dziś. Piaszczysta droga prowadząca niegdyś do dworu nadal usłana jest fragmentami krzemienia.

Okres aktywności badawczej Ludwika de Fleury przypada na schyłek XIX i początek XX wieku. Obszarem prowadzonych przez niego poszukiwań archeologicznych były bliższe i dalsze okolice jego dworu, szczególnie zaś tereny na lewym brzegu Biebrzy. W 1892 roku w okolicy Jedwabnego rozkopał de Fleury cmentarzysko wczesnośredniowieczne z grobami w obstawach kamiennych. Pochówki szkieletowe, orientowane głowami w kierunku północnym lub południowym, spoczywały bezpośrednio w jamie grobowej lub umieszczone były w trumnach wydrążonych w kłodach dębowych, przykrytych wiekami. Do wyjątków należał grób, w którym w obstawie z kamieni znajdował się pochówek ciała palny zawierający fragmenty kości przemieszane z węglami drzewnymi. Dalsze tego typu cmentarzyska odkrył de Fleury we wsiach położonych na północ od Wizny: Kokoszki, Kotowo²⁸, Jacewko, Pieńki Grodzisko, Rostki Małe i Ruś²⁹. De Fleury rozkopywał także grodzisko w Wiźnie³⁰.

W skład kolekcji archeologicznej zgromadzonej w dworze na Kępie Giełczyńskiej weszły zabytki z szeregu stanowisk zbadanych przez de Fleury’ego na Mazowszu. Jak już wspominałem, badacz brał też czynny udział w pracach Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego. Na VIII Zjeździe Archeologicznym w Moskwie, w 1890 roku, przedstawił wyniki swych

²⁶ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 206, przyp. 1.

²⁷ K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 36–37.

²⁸ Nazwa wsi została błędnie zapisana w formie „Kokwowo” w pracy A. Spicyna cytowanej wielokrotnie przez A. Kamińskiego. Błędny zapis nazwy spowodował, że w kolejnych publikacjach A. Kamiński przedstawiał różne propozycje jej prawidłowego odczytania – por. A. Kamiński, *Wizna na tle pogranicza polsko-rusko-jaćwieskiego*, „Rocznik Białostocki”, t. I, 1961, s. 43, przyp. 103.

²⁹ A. Kamiński, *Materiały do bibliografii...*, s. 221; Idem, *Wizna...*, s. 38, 43–44; K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 37.

³⁰ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 206.

poszukiwań w Wiźnie, ilustrując je makietą zamku wizneńskiego³¹. Uczestniczył też w kolejnym – IX zjeździe Towarzystwa, który odbył się w 1893 roku w Wilnie³².

Nieumiejętne administrowanie majątkiem w Kępie Giełczyńskiej doprowadziły de Fleury'ego do bankructwa. Kępa Giełczyńska została zlicytowana. De Fleury powrócił do Francji, gdzie zmarł w 1908 roku w wieku około czterdziestu lat. Nie wiadomo, co stało się z jego zbiorami, zawierającymi m.in. monetę rzymską z czasów Antoninów znaną „w kopcu” na terenie Wizny oraz fragment ceramiki, groty „do dzid” i fragment średniowiecznej kuszy odkryte na grodzisku w tej miejscowości³³. Część kolekcji obejmująca zabytki wczesnośredniowieczne ma się znajdować w zbiorach Ermitażu³⁴.

Trwałym, czytelnym do dzisiaj, śladem badań archeologicznych prowadzonych przez de Fleury'ego jest najprawdopodobniej przekop o szerokości około 1 m przez wały i kopiec grodziska w Samborach (ryc. 7, 8). Nie zachowały się żadne informacje o tych badaniach, ale na osobę de Fleury'ego wskazuje chociażby bliskość Kępy Giełczyńskiej położonej vis-à-vis grodziska, po przeciwnej stronie Biebrzy oraz to, że rozkopał on cmentarzysko typu mazowieckiego w sąsiedniej wsi Rus³⁵. W latach pięćdziesiątych XX wieku w profilach tego wykopu czytelna była 20–30 centymetrowa warstwa kulturowa. Widoczne tu były również podobnie jak w rowach strzeleckich na stoku grodziska – kamienie polne – którymi wyłożony był wał grodu³⁶.

Kolejnym niezwykle cennym źródłem informacji o odkryciach archeologicznych dokonanych na ziemiach polskich do przełomu XIX i XX wieku jest monumentalny – piętnastotomowy „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, którego edycja trwała od 1880 do 1902 roku. Zawiera on informacje o: grodziskach pod wsią Grodzisk³⁷ w Rajgrodzie (ryc. 9)³⁸,

³¹ Ibidem, s. 206, przyp. 2.

³² A. Kamiński, *Wizna...*, s. 43, przyp. 103.

³³ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 206. W późniejszych pracach, za Aleksandrem Kamińskim (A. Kamiński, *Materiały do bibliografii...*, s. 260) przyjmowano, że „monety z czasów Antoninów” odkryte zostały na grodzisku w Wiźnie. Tymczasem Jakimowicz podaje jako miejsce odkrycia „kopiec ręką ludzką wzniesiony”, domyślając się jedynie, że mógł to być wał grodziska: „może w wale” (R. Jakimowicz R., *Sprawozdanie z...*, s. 206).

³⁴ K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 38.

³⁵ A. Kamiński, *Wizna...*, s. 38; K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 37.

³⁶ K. Burek, *Starożytnicy i...*

³⁷ *Grodzisk*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XV, cz. I, pod red. B. Chlebowskiego i J. Krzywickiego, Warszawa 1900a, s. 537.

³⁸ *Rajgród*, [w:] *Słownik geograficzny...*, t. IX, pod red. B. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, Warszawa 1888, s. 495.

Samborach³⁹ i Wiźnie⁴⁰ oraz „starożytnej grobli” prowadzącej przez błota biebrzańskie pod wsią Jagłowo⁴¹.

W 1920 roku powołane zostało przez ówczesne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego II Rzeczypospolitej Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych – pierwsza po odzyskaniu niepodległości instytucja zajmująca się ochroną zabytków archeologicznych. Obszar działalności Grona obejmował osiem okręgów, w tym okręg północnowarszawski, przemianowany później na okręg warszawski. Państwowym Konserwatorem Zabytków Przedhistorycznych na ten okręg został Roman Jakimowicz (ryc. 10) pełniący jednocześnie funkcję sekretarza Grona⁴². Okręg warszawski obejmował swym zasięgiem województwa warszawskie i białostockie, w tym również obszary nadbiebrzańskie. Sprawozdania z działalności konserwatorskiej publikowane przez Jakimowicza w „Wiadomościach Archeologicznych”, szczególnie zaś sprawozdanie za 1922 rok, zawierają wiele informacji i opisów, niekiedy po raz pierwszy rejestrujących znajdujące się tu stanowiska archeologiczne. W sprawozdaniu za 1922 rok znalazły się opisy: grodziska w Wiźnie, dwóch kurhanów we wsi Okopy, cmentarzyska szkieletowego „na piaskach miejskich” w Suchowoli, cmentarzyska zwanego „Mogiłki” w Jatwieży Małej, łąki „Grodzisko” w Dolistowie (ryc. 11), cmentarzysko ze stelami kamiennymi w Zabelach, oraz grodzisk pod wsią Grodzisk i w Grodziszczanach⁴³. Poza opisem grodziska w Grodzisku gm. Suchowola, Roman Jakimowicz pozostawił również opis niewielkiego kopca pod grodziskiem, położonego w odległości 20 kroków na południe. Na powierzchni kopca – prawdopodobnie kurhanu – miało znajdować się kilka kamieni⁴⁴. Obecnie kopiec ten nie istnieje. Zapewne uległ zniszczeniu w czasie kopania rozległego rowu znajdującego się dzisiaj na południe od grodziska (ryc. 12, 13). Prowadząc poszukiwania terenowe, Jakimowicz nie tylko rejestro-

³⁹ *Sambory*, [w:] *Słownik geograficzny...*, t. X, pod red. B. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego, Warszawa 1889, s. 246.

⁴⁰ *Wizna*, [w:] *Słownik geograficzny...*, t. XIII, pod red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1893, s. 685–686.

⁴¹ *Jagłowo*, [w:] *Słownik geograficzny...*, t. XV, cz. I, pod red. B. Chlebowskiego i J. Krzywickiego, Warszawa 1900b, s. 625. Tom XV część II Słownika zawiera również informację o „stacyi przedhistorycznej” odkrytej przez Zygmunta Glogera we wsi Szafranki pod Goniądem (*Szafranki*, [w:] *Słownik geograficzny...*, t. XV, cz. II, pod red. B. Chlebowskiego i J. Krzywickiego, Warszawa 1902, s. 637). Ze stanowiska tego pochodziły jednak wyłącznie zabytki datowane na epokę kamienia.

⁴² A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 114; M. Blombergowa, *Urzędowa opieka...*, s. 125–127. Podział na okręgi konserwatorskie zreformowany został po ustaleniu się granic Rzeczypospolitej i wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego w 1922 roku (A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 114; M. Blombergowa, *Urzędowa opieka...*, s. 127).

⁴³ R. Jakimowicz, *Sprawozdanie z...*, s. 204–206, 213, 214–216.

⁴⁴ Ibidem, s. 215.



wał stanowiska archeologiczne lecz również zbierał informacje o ich badaniach w XIX i początku XX wieku. W ten sposób dowiedział się od księdza dziekana Kucharskiego (zapewne z Dolistowa) o wykopaliskach przeprowadzonych przez Zygmunta Glogera na cmentarzysku w Zabelach⁴⁵.

Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych zaprzestało swej działalności po wprowadzeniu w życie „Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o opiece nad zabytkami” z dnia 6 marca 1928 roku. Struktury i zakres działania Grona w znacznym stopniu zostały przejęte przez powołane 23 marca 1928 roku Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie. Jego dyrektorem został Roman Jakimowicz⁴⁶.

W pierwszych dziesięcioleciach XX wieku obszary nadbiebrzańskie stały się również obiektem poszukiwań archeologicznych prowadzonych przez Józefa Jodkowskiego (ryc. 14), absolwenta Instytutu Archeologicznego w Moskwie i – jak nadmieniał wyżej – członka korespondenta Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Archeologicznego oraz współpracownika Komisji Archeologicznej w Petersburgu⁴⁷. Z ramienia ostatnie z wymienionych instytucji pełnił funkcję konserwatora zabytków na gubernie: grodzieńską, wileńską i mińską. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został mianowany kierownikiem Biura Komisji Państwowej Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury na miasto Grodno i powiat grodzieński, a następnie – w 1922 roku – konserwatorem wojewódzkim w Białymstoku⁴⁸. W 1925 roku, po utworzeniu Muzeum Państwowego w Grodnie, jako jego dyrektor, Jodkowski przygotował ankietę archeologiczno-krajoznawczą. Ankietę ta została rozesłana w dniu 5 października 1925 roku do wszystkich szkół powszechnych na terenie powiatów: augustowskiego, grodzieńskiego, sokólskiego, wołkowyskiego i miała zostać zwrócona w terminie do 1 grudnia 1925 r. Jej wyniki nie są znane. W Archiwum Wydziału Rzadkiej Książki i Starodruków Grodzieńskiego Państwowego Historyczno-Archeologicznego Muzeum w Grodnie, w spuściźnie po Józefie Jodkowskim, zachowała się niemal cała dokumentacja związana z przygotowaniem i rozesłaniem ankiety oraz tylko dwie odpowiedzi: ze Szkoły Podstawowej w Czerwonce i ze Szkoły Powiatowej w Lipinie. Jest raczej niemożliwe, aby pozostałe z kilkuset szkół, do których trafiła ankietę, nie udzieliły na nią odpowiedzi⁴⁹.

⁴⁵ Ibidem, s. 214.

⁴⁶ A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 115.

⁴⁷ K. Burek, *Starożytnicy i...*, s. 65; A. Abramowicz, *Historia archeologii...*, s. 73; M. Blombergowa, *Badania archeologiczne Polaków...*, s. 39, 69.

⁴⁸ M. Blombergowa, *Badania archeologiczne Polaków...*, s. 70.

⁴⁹ W ciągu trzydniowej kwerendy przeprowadzonej w maju 2002 roku autorowi nie udało się dotrzeć do dalszych odpowiedzi na ankietę. Wg uzyskanych wówczas informacji odpowiedzi tych nie ma w zasobach archiwum. Kwestionariusz obejmował następujące punkty: „1. Miejsce opisywane (miasteczko, wieś, osada, dwór). Jego położenie geograficzne. Jakie są wyżyny, wyniosłości,

Równolegle z nurtem oficjalnym – urzędowym, poszukiwania archeologiczne na obszarach nadbiebrzańskich prowadzone były w okresie międzywojennym przez co najmniej jednego archeologa amatora – J. Głoskiego. O jego działalności wiemy dzięki szczególnemu zabytkowi, jaki przekazał w 1933 roku do zbiorów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Była to szpila brązowa znaleziona na wydmy znajdującej się około 500 m na południowy zachód od wsi Szafranki koło Goniądza i 1 km na południe od Biebrzy (ryc. 15)⁵⁰. Wyjątkowość znaleziska polegała na tym, że szpilę tę wykonano, przerabiając część szczypczyków brązowych. Szczypczyki musiały pęknąć na zgięciu, co uniemożliwiło ich naprawę. Część użytą do wykonania szpili przerobiono poprzez zaostrenie wąskiego końca ramienia. Datowanie szczypczyków – szpili ustalone zostało na podokres późnorzymski lub, z mniejszym prawdopodobieństwem, na wczesną fazę okresu wędrówek ludów⁵¹. Autor publikacji zabytku nie określił jego przynależności kulturowej, przywołał jednak analogie z obszaru zachodniobałtyjskiej kultury sudowskiej, podkreślając jednocześnie, że jest to pierwsze stanowisko archeologiczne (cmentarzysko lub osada otwarta) z okresu wpływów rzymskich w tym rejonie⁵².

Informacje o odkryciach i badaniach archeologicznych dokonanych na obszarze Kotliny Biebrzańskiej do lat pięćdziesiątych XX wieku zostały zebrane w ob-

wzgórza, pagórki (nazwy ludowe)? Nazwy uroczysk (podania ludowe). 2. Początek i dzieje miejscowości (podania ludowe). Jak lud objaśnia pochodzenie nazwy miejscowości? 3. Osobliwości dawnego budownictwa: kościoły, kaplice, krzyże, zameczyska itp. Jakie z nimi są związane wydarzenia lub podania? Uwaga. Wszystkie nazwy (obecne i dawne) oraz podania należy zapisywać dosłownie, tak jak lud wymawia, czyli z uwzględnieniem wszystkich właściwości gwarowych. 4. Do jakiej narodowości należy lud w danej miejscowości? (Pożądane są wiadomości statystyczne). 5. Czy w danej miejscowości lub w pobliżu (dokładnie określić) są starożytne cmentarzyska (nazwy) lub kurhany (kopce lub mogiły z ziemi sypane? Ile, jakie)? 6. Czy istnieją stacje przedhistoryczne tj. miejsca, gdzie znajdowano narzędzia kamienne: toporki, nożyki, groty do strzał itp.? 7. Czy istnieją cmentarzyska przeddziejowe ze szczątkami ludzkimi lub popielnicami (naczyniami) glinianymi? 8. Czy spotyka się groby kamienne (grobowce z głazów polnych). Czy je badano i co w nich znaleziono? 9. Czy w starych lasach lub na polach nie dają się zauważyć ślady dawnych grodzisk (horodyszcz) i wałów? 10. Czy znajdowano monety (ilość i jakie)? 11. Czy, kto i gdzie posiada wykopaliska (przedmioty starożytne)? Uwaga. Pożądane są również wiadomości o staroświeckich, oryginalnych sprzętach artystycznych lub ludowych (bogato ornamentowanych lub ozdobnie malowanych.” (Rękopis kwestionariusza w zbiorach: Archiwum Wydziału Rzadkiej Książki i Starodruków Grodzieńskiego Państwowego Historyczno-Archeologicznego Muzeum). Przedstawiony kwestionariusz w niemal niezmienionej formie został przesłany przez Józefa Jodkowskiego w maju 1934 roku do redakcji „Harcerskiego Zewu Kresowego” w Białymstoku z prośbą o zamieszczenie go w dziale „Poznaj swój kraj” (pismo z dnia 2 maja 1934 r., Państwowe Muzeum w Grodnie L. 93/34. Kwestionariusz w zbiorach: Archiwum Wydziału Rzadkiej Książki i Starodruków Grodzieńskiego Państwowego Historyczno-Archeologicznego Muzeum).

⁵⁰ M. Kaczyński, *Interesujące znalezisko z miejscowości Goniądz – Szafranki, pow. Mońki*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. XXXVI, z. 3 1971, s. 355.

⁵¹ Ibidem, s. 356.

⁵² Ibidem.

szerzej pracy Aleksandra Kamińskiego *Materiały do bibliografii archeologicznej Jaćwieży od I do XIII wieku*⁵³. W zamierzeniu autora bibliografia miała służyć wszystkim badaczom Jaćwieży, ułatwiając im żmudne poszukiwania archiwalne. Dlatego też w wielką starannością zestawiono w niej wszystkie dostępne informacje pochodzące nie tylko z właściwego terytorium Jaćwieży, lecz również z „terenów problematycznych” – położonych między Biebrzą i Narwią⁵⁴. W efekcie praca Aleksandra Kamińskiego ujmuje dwadzieścia stanowisk z interesującego nas obszaru (ryc. 16). Są to grodziska we wsiach Grodzisk, gm. Suchowola, Grodziszczany, gm. Dąbrowa Białostocka, Pieńki Grodzisko, gm. Jedwabne, Sambory, gm. Wizna, oraz w Rajgrodzie i Wiźnie, cmentarzyska ze stelami kamiennymi w Jaćwieży Małej, gm. Jaświły i Zabelach gm. Dolistowo, cmentarzyska z grobami w obstawach kamiennych w: Jacewku, Jedwabnym, Kotowie, Pieńkach Grodzisku⁵⁵ i Rostkach Małych, gm. Jedwabne, Kokoszkach i Rusi, gm. Wizna, cmentarzyska kurhanowe we wsiach Kąty, gm. Jedwabne, Okopy, gm. Suchowola, „starożytne drogi – groble” pod wsiami Jagłowo gm. Suchowola i Mikićcin, gm. Dolistowo, oraz bliżej nieokreślone stanowisko z okresu rzymskiego (?) z Osowca, gm. Goniądz, z którego pochodzi zbiór zabytków żelaznych zebranych z wydmy w 1933 roku⁵⁶.

W pierwszych dziesięcioleciach po II wojnie światowej tereny nadbiebrzańskie nie były obszarem systematycznych badań i poszukiwań archeologicznych. Pracami wykopaliskowymi objęte zostały wówczas pojedyncze stanowiska, po części opisywane wcześniej w literaturze. Należało do nich – odnotowane przez Romana Jakimowicza – cmentarzysko kurhanowe w Okopach. W 1959 roku Danuta Jaskanis rozkopała tu jeden z dwóch kurhanów, odkrywając w jego nasypie dwa pochówki ciałopalne bezpopielnicowe. Brak wyposażenia pochówków oraz brak zabytków w nasypie kurhanu uniemożliwił określenie jego chronologii i przynależności kulturowej. Autorka badań skłaniała się ku uznaniu go za kurhan wczesnośredniowieczny⁵⁷.

⁵³ A. Kamiński, *Materiały do bibliografii...*, s. 193–273.

⁵⁴ Ibidem, s. 198.

⁵⁵ Cmentarzysko znane już Ludwikowi de Fleury'emu (A. Kamiński, *Materiały do bibliografii...*, s. 221) ponownie zostało odkryte w październiku 1933 roku podczas wybierania kamieni ze wzgórza zwanego „Glinkowe” użytych jako repery graniczne podczas komasacji gruntów we wsi Pieńki – Grodzisko. Informację o odkryciu przekazał do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie mierniczy Jankowski, na którego polecenie kamienie te były wybierane. Poza szkieletami ludzkimi natrafiono wówczas na: „żelazne noże, gwoździe i krzesiwa, brązowe ozdoby niewieście i szczątki misy ofiarnej, oraz kawałki glinianych misy i popielnicy” (J. Antoniewicz, *Zabytki wczesnośredniowieczne, odkryte we wsi Pieńki – Grodzisko, pow. Łomża*, „Sprawozdania Państwowego Muzeum Archeologicznego”, t. VI, z. 1–2, 1951, s. 127, 128–130).

⁵⁶ A. Kamiński, *Materiały do bibliografii...*, s. 216, 217, 220, 221, 232, 235, 237, 244–245, 247, 261.

⁵⁷ D. Jaskanis, *Kurhan w Okopach, pow. Dąbrowa Białostocka*, „Rocznik Białostocki”, t. VIII, 1968, s. 410–412.

Jednocześnie już od końca lat czterdziestych XX wieku i w początku lat pięćdziesiątych tego stulecia tereny byłego powiatu łomżyńskiego wizytował delegat Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie – Jerzy Antoniewicz. W 1948 roku przeprowadził on badania powierzchniowe grodziska w Wiźnie⁵⁸, a w kwietniu 1951 r. odbył szereg objazdów konserwatorskich, docierając m.in. do wsi Pieńki – Grodzisko (ryc. 17), gdzie obok grodziska zlokalizował również znane z wcześniejszych odkryć wczesnośredniowieczne cmentarzysko z grobami w obstawach kamiennych – typu mazowieckiego⁵⁹. Obszar Mazowska leżał na uboczu zainteresowań badawczych Jerzego Antoniewicza – prekursora powojennych polskich badań nad archeologią bałtyjską. Mimo to jego archiwum naukowe zawiera szereg notatek i wypisów z literatury dotyczących stanowisk archeologicznych z północnego Mazowsza. Odzwierciedla ono z jednej strony szeroki obszar jego zainteresowań badawczych, obejmujących również problematykę pogranicza i kontaktów bałtyjsko-słowiańskich, z drugiej – zaś zakres obowiązków wypełnianych w Państwowym Muzeum Archeologicznym⁶⁰.

Specyfika źródeł archeologicznych sprawia, że ich odkrywcą może być każdy. Informacje o tych odkryciach nie zawsze trafiają do archeologów, a jeśli nawet trafiają to nieraz po długim czasie i formie bardzo fragmentarycznej. Często też odnajdowane przypadkowo zabytki wchodzą w skład prywatnych kolekcji. W początku lat sześćdziesiątych XX wieku do odkryć takich doszło w Lipsku i w jego okolicach. W 1962 roku Marian Bartoszewicz „w czasie wywozu dużego stosu kamieni” ze swego pola w Nowym Lipsku odnalazł pod tym stosem żelazny grot strzały datowany na „pierwsze wieki naszej ery lub na VI–XI wiek”. Informację o odkryciu przekazał do Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Warszawie. Stamtąd wiadomość dotarła do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, które z kolei informację przekazało do Muzeum w Białymstoku⁶¹. W tym samym roku o „znaleziskach z czasów starożytnych” poinformował Państwowe Muzeum Archeologiczne Z. Mikucki z Lipska nad Biebrzą. Za pośrednictwem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie dotarł do tego muzeum również list Jana Dandury, w którym autor wymienił aż dziesięć

⁵⁸ Teczka 190: Zamczysko w Wiźnie, Archiwum Jerzego Antoniewicza w Zbiorach Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

⁵⁹ J. Antoniewicz, *Zabytki...*, s. 127, 137 przyp. 16. Teczka 171: Grodzisko i cmentarzysko w Pieńkach Grodzisku, gm. Przytuły, pow. łomżyński, Archiwum Jerzego Antoniewicza w Zbiorach Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

⁶⁰ Teczka 114: woj. łomżyńskie zawiera m.in. wypisy z literatury dotyczące grodzisk w Samborach i Wiźnie, oraz cmentarzyskach w Karwowie, Kokoszkach i Rusi, Archiwum Jerzego Antoniewicza w Zbiorach Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie.

⁶¹ Teczka: „Lipsk n/Biebrzą, gm. Lipsk, b. pow. Dąbrowa, woj. Suwałki” w Dziale Dokumentacji Zabytków Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

miejsz w Lipsku wartych zainteresowania archeologów⁶². W trzy lata później Jan Dandura przesłał kolejną informację, tym razem o odkryciu podczas prac niwelacyjnych pozostałości cmentarza na rynku w Lipsku, w miejscu gdzie dawniej stała cerkiew⁶³. Zainteresowaniom przeszłością Lipska Jana Dandury szły w parze z pasją kolekcjonerską. W jego posiadaniu znajdowało się kilka zabytków archeologicznych z terenu miasta, w tym przęślik gliniany o nieustalonej chronologii⁶⁴.

⁶² Ibidem. List Jana Dandury skierowany do Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, zatytułowany „Prośba” jest na tyle interesujący, że warto go tu przytoczyć w całości: „Załączając minimalny skrót historii naszej osady Lipsk nad Biebrzą, pragniemy zainteresować Czcigodnych Panów Naukowców z Instytutu Archeologii celem możliwie spieszego rozpoczęcia badań naukowych poniżej zapodanych zabytków i innych interesujących fragmentów rzeczowych, znajdujących się na terenie i w okolicy naszej osady, które mogą odsłonić szczegółowszą historię Lipska nad Biebrzą oraz mogą stanowić historyczne pamiątki i dowody historyczne naszych przodków Polaków na tych terenach.

W tej chwili istnieją na terenie samej osady Lipsk następujące zabytki, godne bliższego zainteresowania się, a mianowicie:

1. Kopiec – usypisko z ziemi około 15,0 metrów u podstawy. Usypany, według legendy, na pamiątkę zwycięstwa nad Krzyżakami.
2. Groby jakichś księży zakonnych (obok tego kopca). Był tu kiedyś jakiś klasztor.
3. Miejsce po dawnym cmentarzu przyklasztornym również obok tego kopca, na którym czasem wykopuje się kości ludzkie i jakieś przedmioty.
4. Miejsce po cmentarzu Jaćwingów, na którym przed rokiem 1900, w czasie budowy szosy przez to miejsce wykopano bardzo dużo pojedynczych kości ludzkich, które na skutek zarządzenia władz carskich zakopano w jednym dole na tym cmentarzu. W tym samym czasie obok kościotrupów dwa miecze olbrzymiej wielkości (do 1,5 metra) i ogromnej wagi. Przy jednym z tych mieczy były doczepione jakieś włosy. Prócz tego wykopano wówczas jakieś medale czteroboczne wielkości do 8 cm z napisem w języku niepolskim. Wykopane czaszki ludzkie kolosy duże jak wiadra, pojedyncze olbrzymie kości ludzkie i oba miecze władze carskie zaraz uwiozły do Rosji.
5. Miejsce po nie wiadomo jakim i z jakich czasów cmentarzu, który miał być najstarszym cmentarzem Lipska. W tej chwili jakichkolwiek danych o tym cmentarzu na razie brak, ale dla ciekawości historycznej warto ten cmentarz zrewidować naukowo, bo na pewno coś w sobie kryje.
6. W okolicy Lipska »Zamkowisko« (góra, na której podobno istniał zamek któregoś z Jagiellonów) Jagiellończyków/ warto tę górę zbadać, gdyż potwierdza to istniejąca ulica w Lipsku p.n. Zamkowa i gościniec jako przedłużenie jej prowadzący do tej góry.
7. Istniejąca część Gościńca Napoleońskiego usypana przez żołnierzy Napoleona z ziemi przez nich nanoszonej.
8. »Dolina Wojewody« i »Góra Wojewody«, o których krąży legenda, że góra została usypana przez skazańców, zawojowanych Krzyżaków przez tego wojewodę, którzy nanosili górę tej ziemi na wspólną mogiłę sobie.
9. »Góra Skarbcowa« (nie wiadomo, czy był tu skarbiec, ale jednak coś było, bo był też łuk czy brama łukowa i stąd też nazwa miejscowości części Lipska »Podłucze«).
10. »Góra Rzymska«, gdzie według legendy odbywały się sądy.

Lipsk 20/II 1963 r. Dandura Jan”.

⁶³ List z dnia 22/IX 1965 roku, teczka: „Lipsk n/Biebrzą, gm. Lipsk, b. pow. Dąbrowa, woj. Suwałki” w Dziale Dokumentacji Zabytków Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

⁶⁴ Teczka Lipsk IV/10 w archiwum Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

U schyłku lat sześćdziesiątych XX wieku podjęte zostały w Kotlinie Biebrzańkiej pierwsze badania powierzchniowe mające na celu weryfikację wcześniejszych i odkrycie nowych stanowisk archeologicznych. Specyfika terenu sprawiła, że podejmowali je specjaliści od epoki kamienia, spodziewający się odkrycia na grądach dobrze zachowanych relikwów mezolitycznych i neolitycznych obozowisk i osad. W czerwcu 1969 roku badania takie, zorganizowane przez ówczesnego Konserwatora Zabytków Archeologicznych na woj. białostockie – Jana Jaskanisa, przeprowadzili w okolicy Goniądza i Rajgrodu pracownicy Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie: Jan Kowalczyk i Elżbieta Kempisty⁶⁵. Efektem „ubocznym” tych poszukiwań było odkrycie na północ od Woźnej Wsi, w dolinie Jęgrzni śladów rozległej osady średniowiecznej lub nowożytniej⁶⁶.

W maju 1973 roku analogiczne poszukiwania powierzchniowe i badania sondażowe w Lipsku nad Biebrzą i wokół miasta prowadził Krzysztof Burek – pracownik Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Wyniki tych badań nie zostały opublikowane. Notatnik polowy znajdujący się w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zawiera informacje dotyczące stanowisk w miejscowościach: Lipsk stanowiska 1–4, Lipsk „Kopiec Wolności”, Lipsk ul. Kościelna, Pusta, Stara, Lipsk stanowisko 8 – Zabłotna VII, Jałowo stanowisko 1, Rogożynek stanowisko 1, Skiblewo stanowisko 1, Dulkowszczyzna⁶⁷. Niestety w notatniku nie zostały zawarte informacje o zabytkach odkrytych na wymienionych stanowiskach, poza zwięzłą notką o monetach z XVII wieku przy stanowisku na ul. Pustej w Lipsku. Znalazły się one dopiero na kartach ewidencyjnych tych stanowisk przechowywanych w archiwum Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego i Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Suwałkach⁶⁸. Archiwa te zawierają przy tym również karty stanowisk badanych przez

⁶⁵ E. Kempisty, *Nowe stanowiska z epoki kamiennej w woj. białostockim*, „Rocznik Białostocki”, t. XII 1974, s. 407.

⁶⁶ Ibidem, s. 410.

⁶⁷ Notatnik polowy Krzysztofa Burka „Lipsk” w archiwum Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Białymstoku.

⁶⁸ Zabytki odkryte przez Krzysztofa Burka podczas badań prowadzonych w Lipsku i jego okolicy w maju 1973 roku znajdują się w zbiorach Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. W Dziale Archeologii tego muzeum znajdują się również karty stanowisk w Lipsku: „około 100 m na E od »Kopca Wolności«”, „Kopiec Wolności” I – sondaż IV, „Kopiec Wolności” II – sondaż VI, „na stoku »kościelnej wysoczyzny«”, ul. Kościelna 1 – sondaż nr 1, ul. Kościelna 28, ul. Kościelna 31, ul. Kościelna „na W od zabudowań piekarni”, ul. Kościelna „przy ogrodzeniu kościoła parafialnego”, ul. Kościelna „na granicy wysoczyzny i płaskich łąk”, ul. Kościelna II – sondaż III, ul. Kościelna przy „ogrodzeniu budynku agronomówki”, ul. Ogrodowa 7, ul. Pusta, ul. Rybacka, „na E od skrzyżowania ul. Starej z ul. Zakościelną”, ul. Stara 18, „po południowej stronie ul. Starej”, ul. Zabłotna, ul. Zabłotna VII – sondaż nr II, ul. Zabłotna między zabudowaniami oznaczonymi numerami 3 i 5, ul. Zabłotna 18A, „ul. Zabłotna na W od skrzyżowania ul. Zabłotnej

Krzysztofa Burka, a nieopisanych w jego notatniku polowym. Na ich podstawie wiadomo, że na powierzchni i w wykopach sondażowych odkryte zostały fragmenty ceramiki, często drobne i mocno zniszczone pochodzące z naczyń: „starożytnych” (Skieblewo stanowisko II), „starożytnych (?)” lub wczesnośredniowiecznych (Lipsk: ul. Zabłotna między posesjami nr 3 i 5, wieś Jaczniki), wczesnośredniowiecznych (?) (Jałowo, Kurianka), średniowiecznych (?) (Lipsk: ul. Kościelna „na W od zabudowań piekarni”, ul. Kościelna przy „ogrodzeniu budynku agronomówki”, ul. Ogrodowa, Ogrodowa 7, Pusta, Stara, Zabłotna między zabudowaniami nr 3 i 5, Zabłotna nr 18A i 22A, skrzyżowanie ul. Zabłotnej z ul. Dolną, ul. Żabikowskiego, wieś: Dulkowszczyzna stanowisko I, Rogożyn), średniowiecznych lub późnośredniowiecznych (Lipsk ul. Zabłotna), późnośredniowiecznych (Lipsk: ul. Kościelna przy „ogrodzeniu kościoła parafialnego”, ul. Kościelna „na granicy wysoczyzny i płaskich łąk”, ul. Rybacka), średniowiecznych (?) lub nowożytnych (Lipsk „Kopiec Wolności”, Lipsk: ul. Kościelna „na W od zabudowań piekarni”, ul. Kościelna, Kościelna 31, Pusta, Rybacka), późnośredniowiecznych lub nowożytnych (Lipsk: „około 100 m na E od »Kopca Wolności«”, „na stoku »kościelnej« wysoczyzny”, ul. Stara 18, „po południowej stronie ul. Starej”, „ul. Zabłotna na W od skrzyżowania ul. Zabłotnej z ul. Dolną”, ul. Zabłotna 22A, ul. Żłobikowskiego), okres nowożytny (Lipsk: ul. Kościelna 28, skrzyżowanie ul. Starej z ul. Zakościelną). Z przedstawionego wyżej, skomplikowanego systemu lokalizacji i datowania stanowisk archeologicznych z Lipska i jego okolic, odkrytych w 1973 roku przez Krzysztofa Burka, wyłania się dość klarowny obraz dziejów osadnictwa na tych terenach. Pojedyncze ślady zasiedlenia okolic Lipska pochodzą z pradziejów, przy czym brak precyzji w określeniu chronologii wynika z niezwykle wątpliwych podstaw źródłowych. Stanowiły je drobne, mocno zniszczone fragmenty ceramiki lepiennej ręcznie. Równie słabo reprezentowane było osadnictwo wczesnośredniowieczne. Znacznie większa liczba znalezisk datowanych na średniowiecze, późne średniowiecze i czasy nowożytne związana jest z powstaniem i rozwojem Lipska⁶⁹.

z ul. Dolną”, ul. Zabłotna 22A, ul. Żłobikowskiego, oraz wsi Jałowo (teczki: „Lipsk IV/8”, „Lipsk IV/12”, „Lipsk IV/13”, „Lipsk IV/16:1”, „Lipsk IV/17”, „Lipsk IV/18”, „Lipsk IV/19”, „Lipsk IV/20”, „Lipsk IV/21”). Natomiast w Dziale Archeologii Muzeum Okręgowego w Suwałkach przechowywane są karty stanowisk: w Lipsku przy „Kopcu Wolności”, oraz na ulicach: Kościelnej, Ogrodowej, Pustej, Rybackiej, Starej, Zabłotnej, Żłobikowskiego, a także w: Dulkowszczyźnie stanowisko I, Jacznikach, Jałowie, Kuriance, Skieblewie stanowisko II, Rogożyńku.

⁶⁹ Badania archeologiczne prowadzone przez Krzysztofa Burka w Kotlinie Biebrzańskiej, poza szczegółowym rozpoznaniem stanowisk w Lipsku i jego okolicy, przyniosły też rejestrację dwóch innych stanowisk archeologicznych. Pierwszym z nich jest „wał” o średnicy 200–300 m, położony nad Biebrzą na południe od wsi Czarniewo koło Sztabina, określany przez miejscową ludność jako „Pobójna”, „Góra Pobiwa” lub „Szwedzki Szaniec”. Informację o tym obiekcie zawiera notatnik „Rok 1972 inspekcje KZA” (cyt. na podstawie wypisu w archiwum Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Suwałkach teczka: „AZP 25–86”). Drugim stanowiskiem jest późnośredniowieczna

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku były również okresem ożywienia w badaniach grodzisk na Podlasiu i Mazowszu. W tym czasie prace badawcze podjęte zostały na grodzisku w Wiźnie. Rozpoczęto je w 1967 roku i kontynuowano do 1971 roku⁷⁰. Pracami wykopaliskowymi kierował Krzysztof Janiszowski. Pierwszy sezon badań miał na celu wstępne rozpoznanie charakteru i stratygrafii grodziska wczesnośredniowiecznego częściowo zniszczonego w wyniku budowy zamku. Wydzielone zostały dwie fazy użytkowania obiektu. Pierwsza, przypadająca na XII i XIII wiek związana z wczesnośredniowiecznym grodem, oraz druga, trwająca od XIV do XVII wieku, odpowiadająca średniowiecznemu i nowożytnemu zamkowi⁷¹. W kolejnych sezonach uściślono datowanie grodziska, przesuwając jego początki na wiek XI, uchwycono kolejne fazy przebudowy wału grodu kasztelani wiskiej i zamku książęcego, rozpoznano też wstępnie ślady wczesnośredniowiecznej osady podgrodowej i grobli w dolinie Narwi⁷².

Dwa ostatnie dziesięciolecia XX wieku przyniosły pewną intensyfikację w badaniach archeologicznych Kotliny Biebrzańskiej. Co prawda od końca lat osiemdziesiątych do połowy lat dziewięćdziesiątych tego stulecia nie podjęto tu żadnych badań wykopaliskowych, ale w tym czasie intensyfikacji uległy poszukiwania powierzchniowe prowadzone w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski (dalej AZP) (ryc. 18). Jednoznaczny pogląd na ten temat daje przegląd treści Informatora Archeologicznego⁷³. Znaczne spowolnienie pod koniec lat dziewięćdziesiątych edycji, ukazujących się nieprzerwanie od 1968 roku, kolejnych tomów Informatora Archeologicznego⁷⁴ utrudnia prześledzenie dalszej historii badań archeologicznych interesującego nas obszaru. Jak wynika z publikacji poświęconych badaniom i ochronie zabytków archeologicznych na obszarze Polski

osada na „Wzgórzu Plebańskim” w Wiźnie odkryta w maju 1974 roku (dokumentacja z badań AZP na obszarze 36–79 w zbiorach Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Autorami badań są: J. Brzozowski i J. Siemaszko).

⁷⁰ B. Guérqin, *Zamki w Polsce*, Warszawa 1974, s. 308.

⁷¹ *Wizna*, Informator Archeologiczny. Badania 1967, Warszawa 1968, s. 380–382.

⁷² I. Jastrzębska, *Grodzisko w Wiźnie, pow. Łomża w świetle badań prowadzonych w latach 1968–1970*, maszynopis pracy magisterskiej w archiwum Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku 1972.

⁷³ Informator Archeologiczny. Badania 1989, Warszawa 1993; Informator Archeologiczny. Badania 1990, Warszawa 1994; Informator Archeologiczny. Badania 1991, Warszawa 1997; Informator Archeologiczny. Badania 1992, Warszawa 1997; Informator Archeologiczny. Badania 1993, Warszawa 1998; Informator Archeologiczny. Badania 1994, Warszawa 1998; Informator Archeologiczny. Badania 1995, Warszawa 1998. Porównaj też publikację K. Bieńkowskiej poświęconą badaniom archeologicznym prowadzonym w latach 1990–1994 na obszarze województwa białostockiego (K. Bieńkowska, *Najważniejsze wyniki badań archeologicznych prowadzonych w latach 1990–1994 na terenie województwa białostockiego*, Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego, z. 1, Białystok 1995, s. 48–54).

⁷⁴ Tom za rok 1995 ukazał się drukiem w 1998 roku, zaś tom za rok 1996 – w 2005 r.

północno-wschodniej również w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. i na przełomie tysiącleci, prace wykopaliskowe na stanowiskach z epoki żelaza w Kotlinie Biebrzańskiej nie były podejmowane⁷⁵.

Jednocześnie z planowanymi poszukiwaniami powierzchniowymi prowadzonymi w ramach AZP w u schyłku lat siedemdziesiątych, oraz w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku nadal dochodziło do przypadkowych odkryć zabytków archeologicznych. W maju 1979 roku podczas budowy szkoły w Wiźnie wykopane zostały dwa bełty do kuszy i gliniany ciężarek. Znaleźisko pochodziło ze średniowiecznej osady. Informację o odkryciu Pogotowia Archeologicznego w Państwowym Muzeum Archeologicznym przekazał W. Suski⁷⁶. Jesienią 1984 roku Henryk Buczkowski – rolnik ze Strękowej Góry wyorał gliniany garnek. Wewnątrz naczynia znajdowało się ponad pięćdziesiąt srebrnych dirhemów arabskich z lat 764–900 n.e. przykrytych srebrnymi ozdobami: czterema złożonymi, łukowatymi paciorkami i dwiema zausznicami, również złożonymi (ryc. 19). Znaleźisko trafiło do Muzeum Okręgowego w Łomży⁷⁷. W sześć lat później, również podczas jesiennej orki na polu pod Strękową Górą należącym do Tadeusza Szmítka odnaleziony został żelazny grot oszczepu pochodzący z późnego podokresu wpływów rzymskich⁷⁸.

Zgromadzone w ciągu przeszło 150 lat źródła archeologiczne nie zostały do tychczas w sposób całościowy opracowane i wykorzystane do badań nad dziejami Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza. Pierwszym etapem tych badań powinna być wieloaspektowa analiza reprezentatywności źródeł, co zważywszy na niezwykle długi okres ich gromadzenia i liczbę badaczy zaangażowanych w ten proces będzie zadaniem niezwykle trudnym.

Sama problematyka dziejów Kotliny Biebrzańskiej w epoce żelaza jest bardzo rozległa. Z pewnością wymaga ona badań uzupełniających i weryfikacyjnych. Jednak już teraz można pokusić się o sformułowanie kilku istotnych problemów, których wyjaśnienie jest niezbędne dla poznania dziejów tej części Podlasia obserwowanych przez pryzmat źródeł archeologicznych. Należą do nich: 1) pustka osadnicza występująca na terenach nadbiebrzańskich w ostatnich pięciu stuleciach przed naszą erą; 2) strefa pogranicza zachodniobałtyjskiego kręgu

⁷⁵ K. Bienkowska, *Ochrona zabytków archeologicznych na terenie województwa białostockiego w latach 1995–1997*, Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego, z. 4, Białystok 1998, s. 213–217; M. Karczewski, M. Karczewski red., *Badania archeologiczne w Polsce północno-wschodniej i na zachodniej Białorusi*. Materiały z konferencji, Białystok 6–7 grudnia 2001, Białystok 2002.

⁷⁶ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 36–79 w zbiorach Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Autorami badań są: J. Brzozowski i J. Siemaszko.

⁷⁷ S. Małachowska, *Srebrne ozdoby z wczesnośredniowiecznego skarbu z Góry Strękowej, gm. Zawady, woj. łomżyńskie*, „Wiadomości Archeologiczne”, t. LIII, z. 1, 1993–1994 (1995), s. 35.

⁷⁸ Dokumentacja z badań AZP na obszarze 36–80 w zbiorach Łomżyńskiej Delegatury Służby Ochrony Zabytków, teczk. 468. Autorami badań są J. Brzozowski i J. Siemaszko.

kulturowego z osadnictwem kultury przeworskiej i wielbarskiej oraz kulturami strefy leśnej Europy wschodniej w okresie wpływów rzymskich i wczesnej fazie okresu wędrówek ludów; 3) kształtowanie się południowych peryferii terytoriów plemiennych Jaćwieży we wczesnym średniowieczu; 4) początki i rozwój najstarszego osadnictwa słowiańskiego w strefie na południe od Biebrzy; 5) przebieg pogranicza mazowiecko-jaćwiesko-ruskiego; 6) weryfikacja chronologii i funkcji „wczesnośredniowiecznych” grodzisk na południe od Biebrzy, będących przynajmniej w części nowożytnymi „dworami na kopcach” i wskazanie ich związku z osadnictwem historycznym.

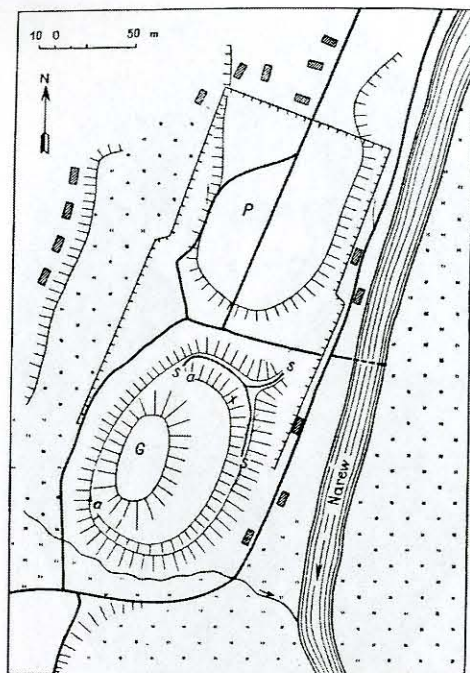
The history of archaeological researches on the iron age in Biebrza River basin

The Biebrza River basin is a very unique area according both to the biology and archaeology. The forthills and the barrows discovered there were described for the first time in 1848 by Professor Joseph Jaroszewicz. At the end of XIX and at the beginning of the XX century the greatest service to the archaeological researches in the Biebrza River basin did a local landowner Zygmunt Gloger and his friend Count Ludwik de Fleury, the member of Imperial Moscow Archaeological Society. Acting together and separately they discovered a great number of new archaeological sites in this area.

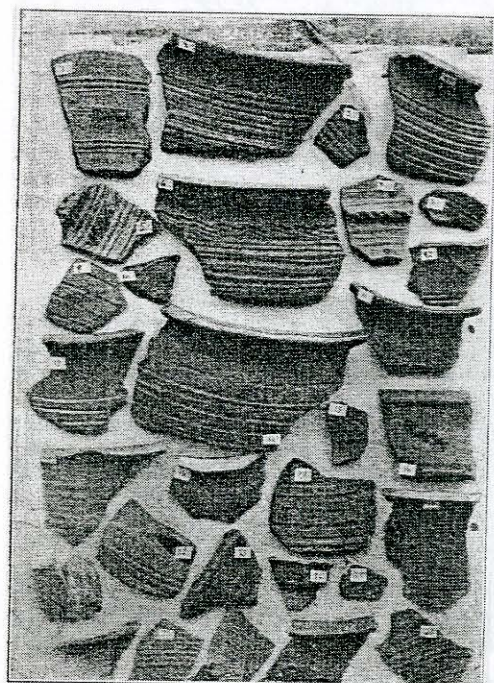
A new part of the history of archaeological researches in the Biebrza River basin started after the First World War. Roman Jakimowicz, an archaeologist from Warsaw, became the Conservator of Prehistoric Monuments of the north-eastern part of Poland. He inspected and described many archaeological sites at the Biebrza River basin and some of them – for example the forthill in Wizna – preserved from destruction. At the same time another archaeologist, Joseph Jodkowski, was the director of the Museum in Grodno. He did not lead any researches in the Biebrza River Basin himself but he was an author of an archaeological poll pertaining to this area.

After the Second World War all archaeological data discovered in the Biebrza River basin were published by a historian, Alexander Kamiński. He collected information on twenty sites: six forthills, nine cemeteries and barrows in two villages and three sites of other kinds. At the same time archaeologists from Warsaw and Białystok: George Antoniewicz and Danuta Jaskanis continued archaeological researches in the Biebrza River basin. George Antoniewicz inspected forthills in Wizna and Pieńki Grodzisko. Danuta Jaskanis excavated one of two barrows in the village Okopy.

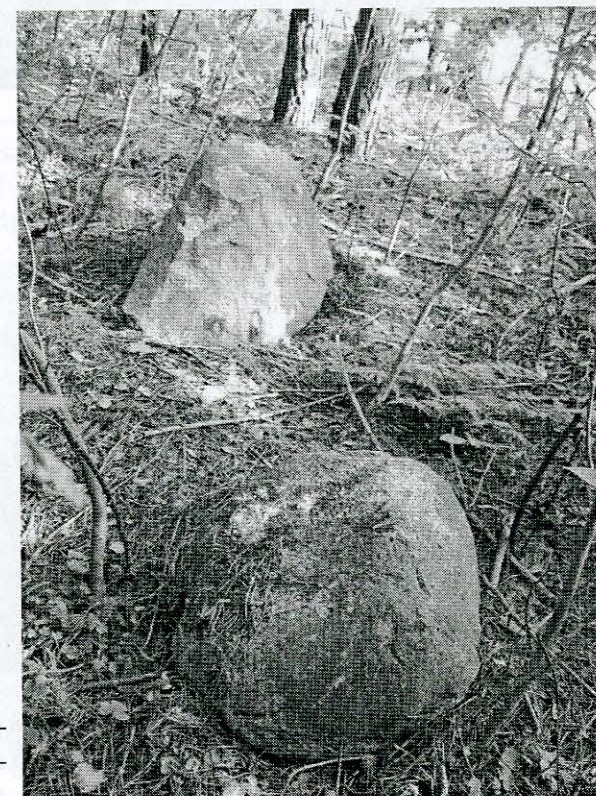
The great increase in the number of new archaeological sites took place in the last three decades of XX century. They were discovered during surface researches especially those called *Polish Archaeological Record*. At the same time only a few sites were excavated and none of them were published.



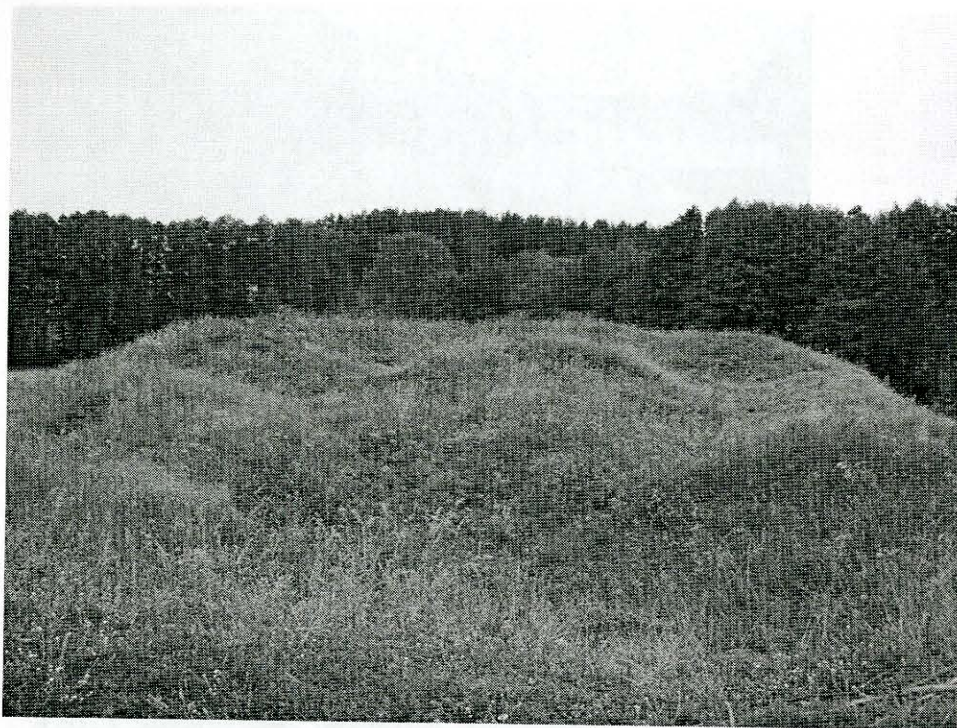
Ryc. 4. Plan sytuacyjny grodziska i reliktyw osady podgrodowej w Wiźnie (wg A. Kamińskiego)



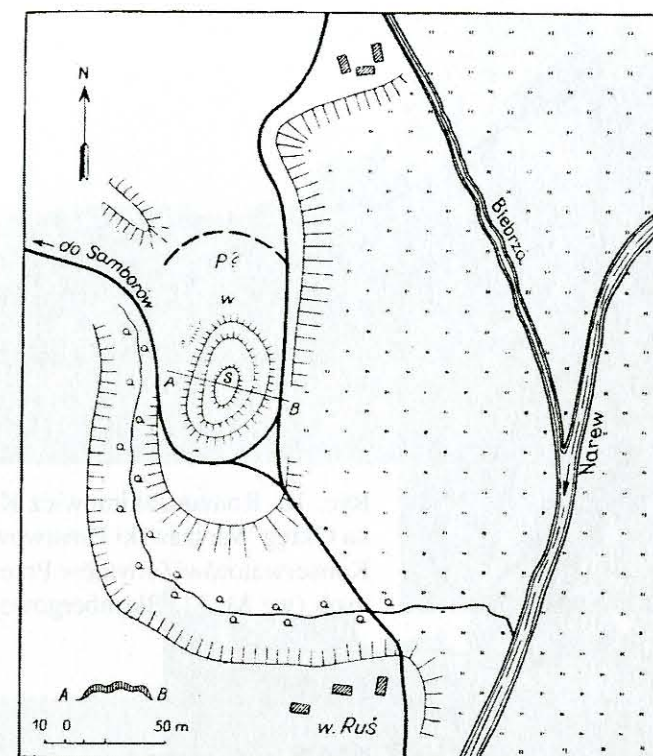
Ryc. 5. Fragment naczyń wczesnośredniowiecznych odkrytych przez Zygmunta Glogera na grodzisku w Wiźnie (wg Z. Glogera)



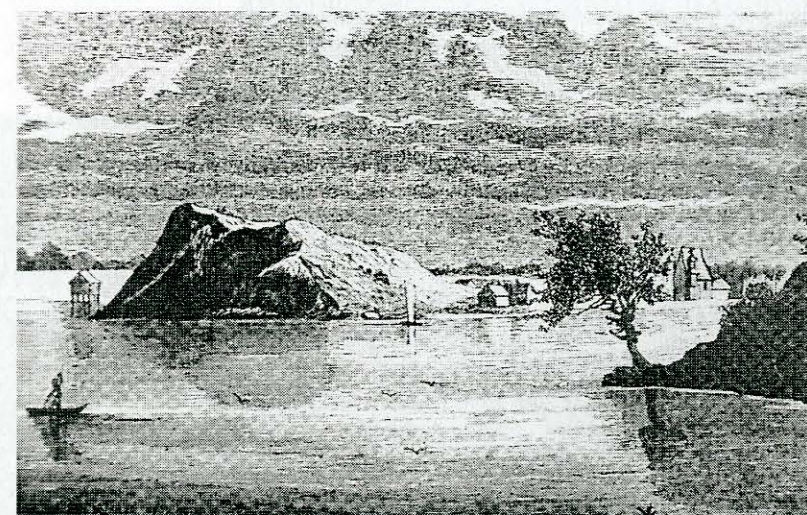
Ryc. 6. Cmentarzysko ze stełami kamiennymi w Zabielach (fot. M. Karczewska)



Ryc. 7. Grodzisko pod wsią Sambory u ujścia Biebrzy do Narwi. a) widok ogólny od strony Biebrzy, b) majdan z widocznym zarysem wykopu wykonany prawdopodobnie przez Ludwika de Fleury (fot. M. Karczewski)



Ryc. 8. Plan sytuacyjny grodziska pod wsią Sambory. A-B – przekop przez wał i stołp wykonany prawdopodobnie przez Ludwika de Fleury'ego, P? – przypuszczalna lokalizacja osady podgrodowej (wg A. Kamińskiego)



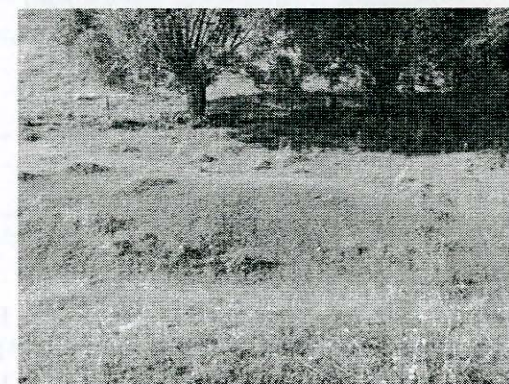
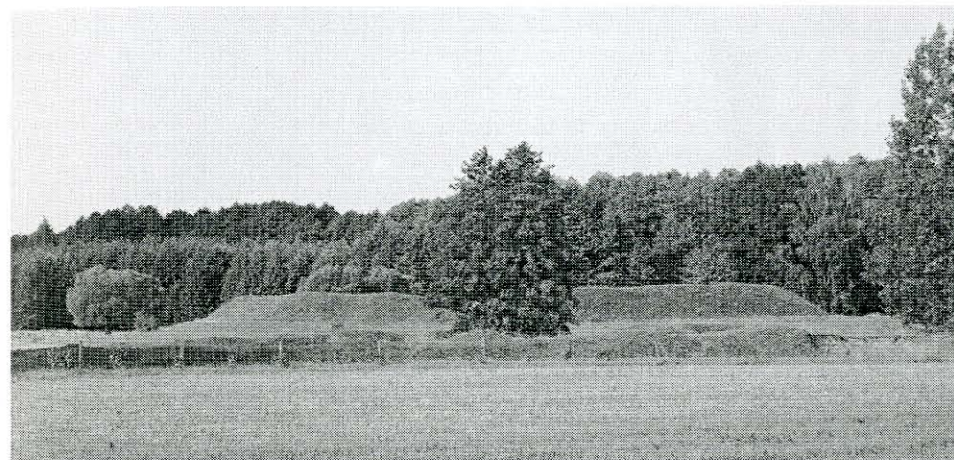
Ryc. 9. Grodzisko „Góra Zamkowa” w Rajgrodzie (wg D. Jaskanis)



Ryc. 10. Roman Jakimowicz Konserwator na Okręg Warszawski Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych (wg M. M. Blombergowej)



Ryc. 11. Łąka zwana „Grodzisk” pod Dolistowem (fot. M. Karczewski)



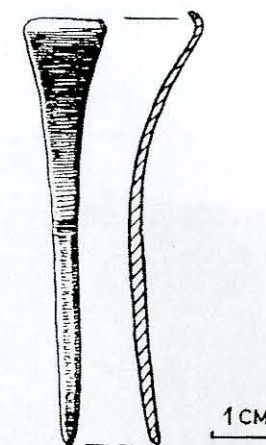
Ryc. 12. Grodzisko pod wsią Grodzisk, gm. Suchowola (fot. M. Karczewski)



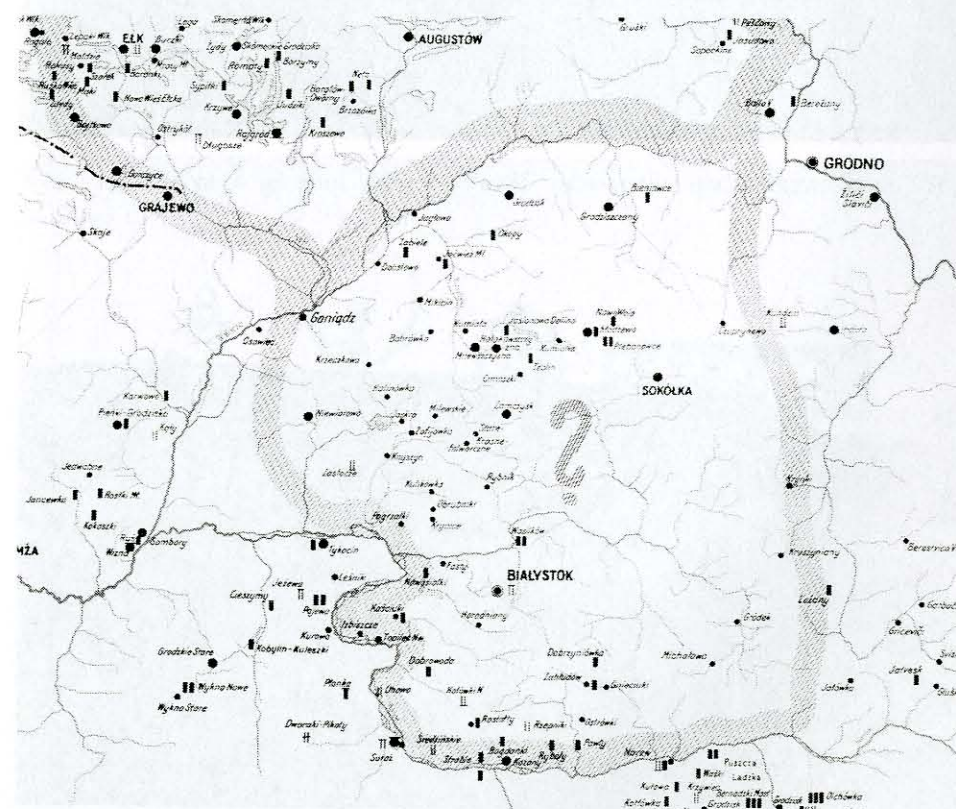
Ryc. 13. Niewielki kopiec przy grodzisku pod wsią Grodzisk, gm. Suchowala (fot. M. Karczewski)



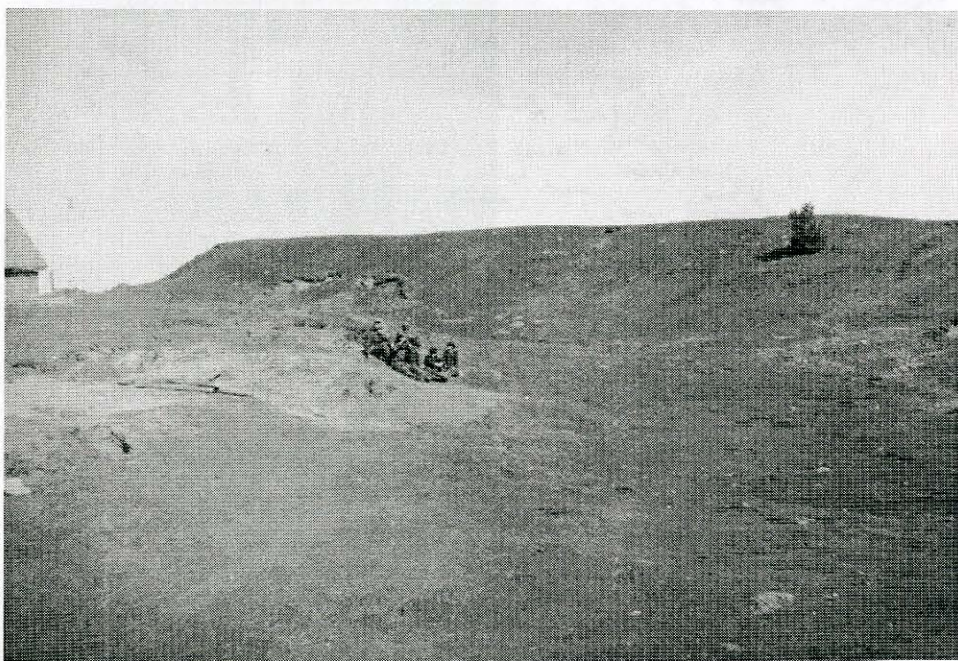
Ryc. 14. Józef Jodkowski (1914 rok). Twórca Muzeum w Grodnie, archeolog i numizmatyk (wg A. Śnieżko).



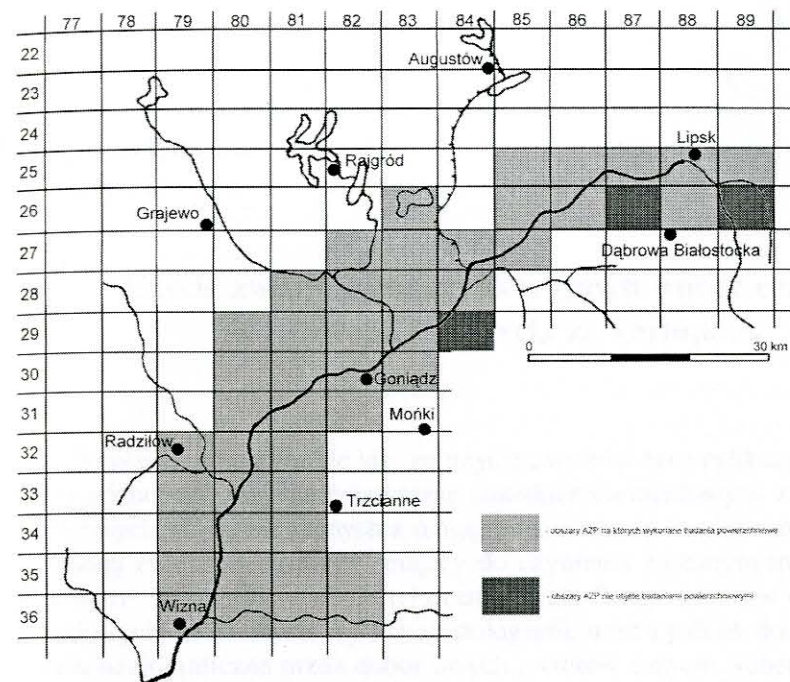
Ryc. 15. Szpila brązowa znaleziona w okresie międzywojennym pod wsią Szafranki przez archeologa amatora, J. Głoskiego (wg M. Kaczyńskiego)



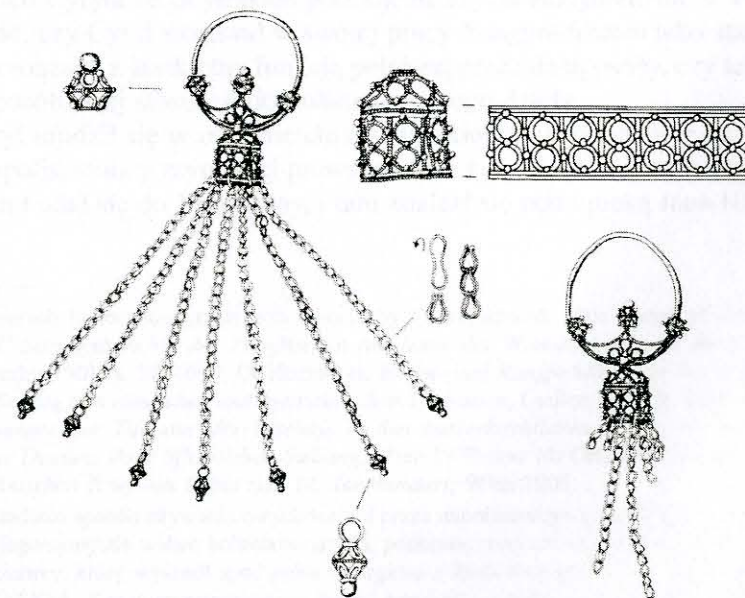
Ryc. 16. Fragment mapy archeologicznej Jaćwieży autorstwa Aleksandra Kamińskiego



Ryc. 17. Grodzisko we wsi Pieńki – Grodzisko. Widok z kwietnia 1951 roku. a) widok od strony zachodniej na majdan grodziska, b) widok od północy na wał grodziska (fot. J. Antoniewicz)



Ryc. 18. Archeologiczne zdjęcie Polski obszarów nadbiebrzańskich. Stan na 2003 r.



Ryc. 19. Ozdoby ze skarbu wyoranego w 1984 roku pod wsią Strękowa Góra (wg S. Michałowskiej)

Rafał Kosiński

Białystok

Użycie zwrotów honoryfikacyjnych wobec cesarzy w „Żywotach” Cyryla ze Scytopolis

Powszechnie przyjmuje się, że użycie zwrotów honoryfikacyjnych w literaturze późnoantycznej ma przeważnie charakter standardowych zwrotów grzecznościowych, ściśle związanych z rangą, a nie z oceną drugiej osoby. Taką opinię wyrażają zwłaszcza historycy mający do czynienia z obfitym materiałem papiirusowym¹. Przychylając się do tej oceny użycia *Rangpredikaten* w dokumentach urzędowych, kościelnych czy też epistolografii, trzeba jednak dodać, że niektóre dzieła hagiograficzne przez dobór owych zwrotów (użycie wobec jednych osób, a unikanie w stosunku do innych) zdają się wyrażać swą opinię o adresatach². Celem niniejszego artykułu jest analiza słynnych *Żywotów* świętych mężów palestyńskich Cyryla ze Scytopolis pod kątem użycia *Rangpredikaten*. Pragniemy sprawdzić, czy Cyryl stosował w swojej pracy *Rangpredikaten* jako standardowe zwroty związane z konkretną funkcją pełnioną przez daną osobę, czy też wyrażał w ten sposób swój stosunek do bohaterów swego dzieła.

Cyryl urodził się w rodzinie chrześcijańskiej prawdopodobnie ok. 525 roku w Scytopolis, stolicy rzymskiej prowincji Palestyny II. W młodym wieku został mnichem i udał się do Jerozolimy, i tam znalazł się pod opieką Jana Hezychasty.

¹ O zwrotach honoryfikacyjnych zob. chociażby O. Hirschfeld, „Die Rangtitel der römischen Kaiserzeit” *Sitzungsberichte der Preußischen Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Phil.-hist. Klasse*, Berlin 1901, s. 579–610; O. Hornickel, *Ehren- und Rangprädikate in den Papyrusurkunden. Ein Beitrag zum römischen und byzantinischen Titelwesen*, Gießen 1930; E. Jerg, *Vir verabilis. Untersuchungen zur Titulatur der Bischöfe in den ausserkirchlichen Texten der Spätantike als Beitrag zur Deutung ihrer öffentlichen Stellung*, Wien 1970 oraz M. Grünbart, *Formen der Anrede im byzantinischen Brief von 6. bis zum 12. Jahrhundert*, Wien 2005.

² Przykładowo sposób używania owych formuł przez anonimowego autora *Żywota Daniela Stylity* wskazuje jego sympatie wobec bohaterów dzieła, podobnie rzecz ma się z syryjskim *Żywotem Maksyma Wyznawcy*, który wyszedł spod pióra Georgiosa z Resh'aina, por. R. Kosiński, *ΑΓΙΩΣΤΗΝΗ ΚΑΙ ΕΞΟΥΣΙΑ. Konstantynopolitańscy święci mężowie i władza w V wieku po Chr.*, Warszawa 2006 oraz M. Jankowiak, „Żywoty Maksymusa Wyznawcy”, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności. Studia źródłoznawcze*, praca zbiorowa pod redakcją T. Derdy i E. Wipszyckiej, tom V, Kraków 2004, przypis 130 na s. 181.

Następnie udał się w pobliże Jerycha, gdzie zachorował i ostatecznie podjął decyzję o wstąpieniu do klasztoru Euthymiosa, co doradzał mu już wcześniej Jan Hezychasta. W klasztorze tym spędził dziesięć lat i był jednym z mnichów, którzy doprowadzili do przywrócenia chalcedonizmu w Nowej Laurze. Pozostał tu dwa lata, a następnie przeniósł się w 557 roku do Wielkiej Laury, gdzie zmarł, prawdopodobnie rok później. Swoje dzieło, siedem *Żywotów* świętych mężów, Cyryl stworzył pod koniec życia³.

W niniejszym artykule analizie poddano grupę uosabiającą najwyższą władzę w państwie – cesarzy. Stanowią oni bowiem grupę osób, którym z reguły przysługiwały *Rangpredikaten*, a których biografie i poglądy religijne znane są lepiej niż członków innych grup (jak np. urzędnicy, biskupi). Zbadano wyłącznie użycie zwrotów honoryfikacyjnych wobec władców, nie zaś ich całościowy obraz⁴. W *Żywotach* Cyryla pojawia się aż 17 cesarzy: Konstancjusz, Julian Apostata, Gracjan, Walens, Walentynian, Teodozjusz I, Arkadiusz, Honoriusz, Teodozjusz II, Marcjan, Leon, Leon II, Zenon, Bazylikos, Anastazjusz, Justyn i Justynian. Cesarze ci reprezentują przede wszystkim wschodnią część Cesarstwa na przestrzeni dwóch wieków.

Najwcześniejsi cesarze, którzy panowali w IV wieku, pojawiają się w źródle głównie w celach chronologicznych. Wymienieni są w związku z rozwojem konfliktu arianiego za panowania Konstancjusza i Juliana Apostaty (nazwanego przez Cyryla „tyranem”) oraz Walensa⁵. Następnie jednak autor opisuje wydarzenia związane z upadkiem tego ostatniego, znanego ze swej proariańskiej postawy. W opisie tym Walens zostaje określony wyraźnie negatywnie jako „walczący z Bogiem”⁶. To jednak wyjątek, pozostali cesarze aż do połowy V wieku nie są obdarzeni jakimikolwiek określeniami⁷. Dotyczy to także występującego w źródle dwukrotnie Teodozjusza I, który zostaje nazwany Teodozjuszem Wielkim.

³ Por. E. Schwartz, „Bemerkungen”, [w:] *Kyrrillos von Skythopolis*, Leipzig 1939, s. 408–415; J. Binns, „Introduction”, [w:] *Cyril of Scythopolis, The Lives of the Monks of Palestine*, translated by R. M. Price with an Introduction and Notes by J. Binns, Kalamazoo 1991, s. XXXVIII–LII; B. Baldwin, A.-M. Talbot, „Cyril of Skythopolis”, [w:] *The Oxford Dictionary of Byzantium*, ed. A. P. Kazhdan, New York – Oxford 1991, s. 573.

⁴ Wszystkie cytaty za wydaniem krytycznym: E. Schwartz, *Kyrrillos von Skythopolis*, Leipzig 1939.

⁵ *Vita Euthymii* 2: ...ἀπὸ τῶν Κωνσταντίου χρόνων..., ...ἐν τε τοῖς Ἰουλιανοῦ τοῦ τυράννου χρόνοις..., ...βασιλεύσαντος Οὐάλεντος...

⁶ *Vita Euthymii* 2: ...ὁ θεομάχος Οὐάλης...

⁷ Gracjan – *Vita Euthymii* 2: ...τῆς τετάρτης Γρατιανοῦ ὑπατείας...; Arkadiusz i Honoriusz – *Vita Euthymii* 21: ...Ἀρκάδιον καὶ Ὀνώριον τοὺς βασιλεῖς...; *Vita Sabae* 72: ...πᾶσαν Ὀνωρίου βασιλείαν...; Walentynian – *Vita Sabae* 53: ...ἡ δὲ πατριχία Ἰουλιάνᾳ ἢ Οὐαλεντινιανοῦ τοῦ βασιλέως ἐγγόνῃ...; Teodozjusz II – *Vita Sabae* 1: ...ἐπὶ τῆς ἐπτακαίδεκάτης Θεοδοσίου ὑπατείας...; *Vita Cyriaci* 1: ...περὶ τὸ τέλος τῆς Θεοδοσίου τοῦ νέου βασιλείας... Jedynie Walentynian nie pojawia się w celach datacyjnych ale przy okazji opisywania losów jego wnuczki, patrycjuszki Juliany.

Użycie w tym przypadku określenia „wielki” (μέγας), należy raczej odczytywać jako równoważne określeniu „starszy”⁸.

Sytuacja ulega zmianie, gdy Cyryl zaczyna przywoływać w swym dziele cesarzy panujących po Soborze w Chalcedonie, który miał miejsce w 451 roku. Cesarze ci występują dużo częściej niż pochodzący z okresu przedchalcedońskiego. Marcjan pojawia się na kartach cyryliańskich *Żywotów* pięć razy. Dwukrotnie imieniu jego nie towarzyszą żadne zwroty honoryfikacyjne⁹, natomiast dwa razy pojawia się określenie – „miły Bogu”¹⁰, a raz jego panowanie nazwane jest pobożnym¹¹. Albo zatem Cyryl nie opatrywał imienia Marcjana żadnym epitetem, albo dodawał epitet o konotacjach zdecydowanie pozytywnych.

Kolejny cesarz – Leon – pojawia się również w pięciu passusach. W jednym przypadku, w *Żywocie Euthymiosa*, postać jego pojawia się bez żadnych epitetów¹². W tym samym *Żywocie* postać jego pojawia się jeszcze dwukrotnie – raz nazwany zostaje „przyjacielem Chrystusa”¹³, a raz „najpobożniejszym”¹⁴. W dwóch następnych passusach, w *Żywocie Saby* i *Żywocie Kyriakosa*, Leon nazwany jest wielkim¹⁵. W tym przypadku również należy pamiętać, że w późnym antyku określenie „wielki” używane bywało najczęściej jako równoznaczne wyrażeniu „starszy”. Należy jednak dodać, że w *Żywocie Saby* autor mówi o świętej wierze Leona. Zatem, podobnie jak w przypadku cesarza Marcjana, imię Leona, jeżeli jest opatrywane jakimś epitetem, to zdecydowanie pozytywnym.

Następca Leona I, jego wnuk Leon II, pojawia się tylko raz – autor wyjaśnia jedynie, że był zaledwie dzieckiem w chwili śmierci dziadka¹⁶. Z kolei ojciec i następca na tronie Leona II – cesarz Zenon – mimo że pojawia się w dziesięciu

⁸ *Vita Euthymii* 3: ...Θεοδόσιος ὁ μέγας... *Vita Euthymii* 40: ...ἐν ἀρχῇ τῆς Θεοδοσίου τοῦ μεγάλου βασιλείας... W sprawie znaczenia słowa μέγας i magnus zob. P. Schreiner, „Zur Bezeichnung »Megas« und »Megas Basileus« in der byzantinischen Kaisertitulatur”, *Byzantina* 3 (1971), s. 175–192 oraz M. Salamon, „Przydomek »Wielki« w późnoantycznej historiografii łacińskiej”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne* nr 70, Kraków 1981, s. 107–122.

⁹ *Vita Euthymii* 32: ...τὴν Μαρκιανοῦ βασιλείαν...; *Vita Theognii*: ...τῷ πέμπτῳ ἔτει τῆς Μαρκιανοῦ βασιλείας...

¹⁰ *Vita Ioannis Hesychastae* 1: ...τῷ τετάρτῳ ἔτει τῆς Μαρκιανοῦ τοῦ θεοφιλοῦς βασιλείας...; *Vita Theodosii* 1: ...ἐπὶ τῆς βασιλείας Μαρκιανοῦ τοῦ θεοφιλοῦς...

¹¹ *Vita Sabae* 6: ...περὶ τὸ τέλος τῆς εὐσεβοῦς Μαρκιανοῦ βασιλείας...

¹² *Vita Euthymii* 40: ...ἐπὶ τῆς πέμπτῃς Λέοντος τοῦ βασιλέως ὑπατείας...

¹³ *Vita Euthymii* 32: ...Λέοντος τοῦ φιλοχρίστου...

¹⁴ *Vita Euthymii* 43: ...ὁ εὐσεβέστατος βασιλεὺς Λέων... – o użyciu tego tytułu wobec cesarza por. O. Hornickel, *Ehren- und Rangprädikate in den Papyrusurkunden. Ein Beitrag zum römischen und byzantinischen Titelwesen*, Gießen 1930, s. 14.

¹⁵ *Vita Sabae* 53: ...ἐν ἁγίοις πατρὸς αὐτῆς Λέοντος τοῦ μεγάλου βασιλέως πίστεως... oraz *Vita Cyriaci* 3: ...τῆς βασιλείας Λέοντος τοῦ μεγάλου βασιλέως...

¹⁶ *Vita Euthymii* 43: ...Λέοντα τὸν ἐκγονὸν αὐτοῦ κομιδῇ νήπιον ὄντα διάδοχον τῆς βασιλείας καταλείψας...

passusach różnych cyryliańskich *Żywotów* nigdy nie został obdarzony żadnym epitetem, czy to pozytywnym, czy też negatywnym¹⁷.

Z kolei imię Bazyliskosa w jednym miejscu pojawia się wraz z wyraźnie negatywnym epitetem „*tyrana*”¹⁸. W pozostałych dwóch przypadkach – oba pochodzą z rozdziału 43 *Żywota Euthymiosa* – autor poprzestał na wymienieniu uzurpatora z imienia¹⁹.

Cesarzem, który najczęściej pojawia się na kartach dzieła Cyryla, jest następca Zenona, Anastazjusz. Autor wymienia go ponad dwadzieścia razy. Postać ta w źródle przedstawiona jest na dwa sposoby: albo bezpośrednio w narracji Cyryla, albo w wypowiedziach bohaterów – w jednym przypadku cytowane są słowa Saby, a w drugim petycja mnichów palestyńskich. Obie wypowiedzi są skierowane bezpośrednio do cesarza. Tym cenniejsze wydaje się porównanie obu form.

W prostej narracji imieniu Anastazjusza nie towarzyszą, poza dwoma przypadkami, żadne epitety²⁰. Wyjątek stanowią dwa passusy z *Żywota Saby* – w jednym cesarz określony jest jako „*deprawator dusz i burzyciel*”²¹, w drugim – „*zuchwały wobec pobożności*”²².

Te sformułowania hagiografa warto skonfrontować z tymi wypowiedziami bohaterów dzieła, w których pojawiają się *Rangpredikaten* cesarza. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z relacją dotyczącą rozmowy Saby z Anastazjuszem. Zwracając się do cesarza, Saba określa go zwrotem „*Wasza Łagod-*

¹⁷ Passusy, w których występuje Zenon: *Vita Euthymii* 43: ...Ζήνων..., ...Ζήνωνος..., ...Ζήνων δὲ ὁ βασιλεὺς..., ...τῶι βασιλεὶ Ζήνωνι...; *Vita Euthymii* 45: ...ἐπὶ τῆς βασιλείας Ζήνωνος...; *Vita Sabae* 15: ...Ζήνων δὲ ὁ τῶν Ῥωμαίων αὐτοκράτωρ...; *Vita Sabae* 19: ...ἐν οἷ χρόνῳ Ζήνωνος τοῦ βασιλέως...; *Vita Sabae* 30: ...Ζήνωνος...; *Vita Sabae* 32: ...ἐπὶ τῆς βασιλείας Ζήνωνος...; *Vita Ioannis Hesychastae* 3: ...παρ' ἐκατέρῳ βασιλεὶ Ζήνωνι...; *Vita Ioannis Hesychastae* 4: ...περὶ τὸ τέλος τῆς βασιλείας Ζήνωνος...; *Vita Ioannis Hesychastae* 5: ...τὴν βασιλείαν Ζήνωνος τελευτήσαντος...; *Vita Abramii* 1: ...ἐν ἀρχῇ τῆς Ζήνωνος βασιλείας...

¹⁸ *Vita Sabae* 15: ...τὸν τύραννον (...) Βασιλίσκον...

¹⁹ *Vita Euthymii* 43: ...Βασιλίσκος τις...; ...Βασιλίσκον...

²⁰ *Vita Euthymii* 46: ...ἐν δὲ τοῖς Ἀναστασίου τοῦ βασιλέως χρόνῳις...; *Vita Sabae* 19: ...Ἀναστάσιος...; *Vita Sabae* 30: ...τοῖς Ἀποσχισταῖς...; *Vita Sabae* 50: ...τοῦ βασιλέως Ἀναστασίου..., ...τῶι τρίτῳ ἔτει τῆς Ἀναστασίου βασιλείας..., ...ὁ βασιλεὺς Ἀναστάσιος...; *Vita Sabae* 51: ...τοῦ δὲ βασιλέως...; *Vita Sabae* 54: ...ἐπὶ Ἀναστασίου...; *Vita Sabae* 55: ...τὸν βασιλέα Ἀναστάσιον...; *Vita Sabae* 56: ...ὁ βασιλεὺς Ἀναστάσιος..., ...Ἀναστάσιος δὲ ὁ βασιλεὺς..., ...ὁ δὲ βασιλεὺς Ἀναστάσιος...; *Vita Sabae* 57: ...ὁ βασιλεὺς Ἀναστάσιος...; *Vita Sabae* 60: ...τὸν βασιλέα Ἀναστάσιον..., ...δὲ τοῦ Ἀναστασίου..., ...ὕπὸ Ἀναστασίου...; *Vita Sabae* 71: ...ἐπὶ Ἀναστασίου..., ...Ἀναστασίου...; *Vita Ioannis Hesychastae* 3: ...παρ' ἐκατέρῳ βασιλεὶ Ζήνωνι καὶ Ἀναστασίῳ...; *Vita Ioannis Hesychastae* 5: ...ὁ δὲ Ἀναστάσιος...; *Vita Theodosii* 5: ...Ἀναστασίου τοῦ βασιλέως...

²¹ *Vita Sabae* 56: ...τὸν τοιοῦτον τοίνυν ψυχοφθόρον καὶ λυμεῶνα ὁ βασιλεὺς Ἀναστάσιος...

²² *Vita Sabae* 50: ...τῆς εὐσεβείας θρασὺς βασιλεὺς...

ność”²³. W drugim przypadku mamy do czynienia z cytowaną w rozdziale 57 *Vita Sabae* długą petycją mnichów skierowaną do władcy. Kilkakrotnie w tym oficjalnym piśmie użyto bardzo pozytywnych epitetów, co widać już w adresie: „*Do najmiłszego Bogu i najpobożniejszego cesarza, z woli Bożej augusta i samowładcy, miłującego Chrystusa Flawiusza Anastazjusza...*”²⁴. W dalszej części petycji wielokrotnie pojawiają się zwroty honoryfikacyjne – czterokrotnie cesarz nazwany jest „*Jego Pobożnością*”²⁵, trzykrotnie – „*Jego Wysokością*”²⁶, raz – „*Jego miłującą Chrystusa Wysokością*”²⁷, „*Jego Łagodnością*”²⁸, zaś jego panowanie dwukrotnie określone jest jako „*miłe Bogu*”²⁹. Zauważalny jest duży dysonans w ujęciu postaci Anastazjusza przez samego autora (który, powtórzmy, jeżeli już obdarza Anastazjusza jakimiś zwrotami, to wyłącznie negatywnymi), a bogactwem pozytywnych odniesień w relacjonowanych wypowiedziach skierowanych bezpośrednio do cesarza. Wydaje się, że w tym tkwi istota stosowania bądź unikania owych formuł. Występują one jako (często zestandaryzowane) zwroty grzecznościowe w komunikacji listownej bądź bezpośredniej, w pismach urzędowych itd., natomiast w narracji autor może się od konieczności ich stosowania uwolnić³⁰ lub stosować zgodnie z własną oceną postaci.

Następca Anastazjusza, Justyn, pojawia się znacznie rzadziej niż jego poprzednik na kartach dzieła Cyryla i występuje jedynie w *Żywocie Saby*. Podobnie, jak w przypadku Marcjana i Leona I, jego imieniu nie towarzyszy żaden epitet³¹ albo jest on pozytywny. W tym drugim wypadku nazwany został „*pobożnej pamięci Justynem*”³², a jego panowanie również zostało nazwane „*pobożnym*”³³.

²³ *Vita Sabae* 54: ...τῇ ὑμετέραι εὐχαριστεῖ γαληνότητι... – o użyciu tego tytułu wobec cesarza por. O. Hornickel, *Ehren- und Rangprädikate in den Papyrusurkunden. Ein Beitrag zum römischen und byzantinischen Titelwesen*, Gießen 1930, s. 3.

²⁴ *Vita Sabae* 57: Βασιλεῖ θεοφιλεστάτῳ καὶ εὐσεβεστάτῳ ἐκ θεοῦ αὐγούστῳ καὶ αὐτοκράτορι Φλαβίῳ Ἀναστασίῳ τῷ φιλοχρίστῳ... O tytule *θεοφιλέστατος* używanym wobec cesarza zob. O. Hornickel, *Ehren- und Rangprädikate in den Papyrusurkunden. Ein Beitrag zum römischen und byzantinischen Titelwesen*, Gießen 1930, s. 16–17.

²⁵ *Vita Sabae* 57: ...τῆς ὑμῶν εὐσεβείας..., ...τῆς ὑμετέρας εὐσεβείας..., ...τῆς ὑμῶν εὐσεβείας..., ...τὴν ὑμετέραν εὐσέβειαν...

²⁶ *Vita Sabae* 57: ...τοῦ ὑμετέρου κράτους..., ...τὸ ὑμέτερον κράτος..., ...τοῦ ὑμετέρου κράτους...

²⁷ *Vita Sabae* 57: ...τῆς φιλοχρίστου ὑμῶν βασιλείας...

²⁸ *Vita Sabae* 57: ...ἡ ὑμετέρα γαληνότης...

²⁹ *Vita Sabae* 57: ...μετ' αὐτὸν βασιλείας τῷ θεοφιλεῖ..., ...τῆς θεοφιλοῦς ὑμῶν βασιλείας...

³⁰ Przykładowo w anonimowym *Żywocie Marcelego* autor nie stosuje formuł honoryfikacyjnych.

³¹ *Vita Sabae* 60: ...Ἰουστίνος ..., ...Ἰουστίνου τοῦ βασιλέως ...; *Vita Sabae* 61: ...τοῦ βασιλέως...; *Vita Sabae* 68: ...ὁ Ῥωμαίων βασιλεὺς Ἰουστίνος...

³² *Vita Sabae* 68: ...ὁ τῆς εὐσεβοῦς μνήμης Ἰουστίνος...

³³ *Vita Sabae* 54: ...ἐπὶ τοῦ εὐσεβῶς βασιλεύσαντος Ἰουστίνου...

Ostatnim władcą, który występuje u Cyryla, jest Justynian. W jego przypadku hagiograf odwraca dotychczas przyjętą zasadę i z reguły obdarza władcę bardzo pozytywnymi określeniami, a jedynie dwukrotnie w rozdziale 71 *Żywota Saby* pozostawia jego imię bez należnej formuły honoryfikacyjnej³⁴. A zatem Justynian (bądź też jego panowanie) jest „strzeżony przez Boga”³⁵, on sam zaś jest „najpobożniejszy”³⁶. Saba zwracając się do niego nazywa go „wszechpobożną Łagodnością”³⁷, „Jego Łagodnością”³⁸ i „Jego Pobożnością”³⁹. W tym przypadku mamy do czynienia ze zgodnością tytułów w wypowiedziach bohaterów ze zwrotami używanymi przez narratora.

Wydaje się oczywiste, że obdarzanie przez Cyryla ze Scytopolis poszczególnych władców pozytywnym epitetem uzależnione było przede wszystkim od ich poglądów religijnych. Jeżeli były one zgodne z chalcedońską i antyorygenistyczną postawą autora, wtedy mogli liczyć na pozytywną ocenę. Wszyscy cesarze, którzy przyjęli wyznanie chalcedońskie – Marcjan, Leon I, Justyn, Justynian – są przynajmniej raz obdarzeni zwrotem honoryfikacyjnym, natomiast Zenon, Bazylikos i Anastazjusz nie mogli liczyć na pozytywne określenia, ten ostatni, w związku z aktywną polityką antychalcedońską zyskał bardzo negatywne oceny⁴⁰. Postacią najpozytywniej przedstawioną w *Żywotach* jest Justynian, a to ze względu zarówno na fakt, iż był cesarzem współczesnym autorowi, jak i na jego prochalcedońskie, a zwłaszcza antyorygenistyczne nastawienie, tak ważne dla Cyryla

w związku z konfliktem orygenistycznym wśród mnichów palestyńskich w jego czasach⁴¹.

Spostrzeżenia te potwierdza również użycie lub brak *Rangpredikaten* w stosunku do cesarzowych. Na kartach *Żywotów* występują trzy augusty: Eudocja, Ariadna i Teodora. Z nich wszystkich tylko Eudocja, której nawrócenie się na wyznanie chalcedońskie Cyryl obszernie opisuje w rozdziale 30 *Żywota Euthymiosa*, została obdarzona określeniem „błogosławiona”⁴², natomiast pozostałe, w tym współczesna Cyrylowi Teodora, nie są obdarzone żadnym ze zwrotów honoryfikacyjnych⁴³. Znałe są dobrze monofizyckie poglądy religijne Teodory, natomiast niewiele w tym względzie wiemy o Ariadnie⁴⁴. W każdym razie jedynie cesarzowa, która nawraca się i umiera w ortodoksji zasługuje na uczczenie tak pozytywnym tytułem.

Analiza powyższa wskazuje, że późnoantyczni autorzy prac hagiograficznych mogą poprzez użycie *Rangpredikaten* nie tyle dostosowywać się do konwencjonalnych zasad stosowanych w oficjalnej tytulaturze, ale pokazywać swoje nastawienie, zwłaszcza w stosunku do nieżyjących już władców.

Usage of phrases showing marks of respect towards emperors in *Żywoty* by Cyryl of Scytopolis

The purpose of this article is to analyze the famous *Lives of the Monks of Palestine*, i.e. that of Cyril of Scythopolis (around 525–558) in the view of *Rangpredikaten*. It was tested in it if Cyril in his work used *Rangpredikaten* as standard expressions connected with a specific function performed by a particular

³⁴ *Vita Sabae* 71: ...τῶι βασιλεῖ..., ...τοῦ βασιλέως...

³⁵ *Vita Euthymii* 49: ...τῆς παρούσης θεοφυλάκτου βασιλείας...; *Vita Sabae* 54: ...ἐπὶ τῆς παρούσης θεοφυλάκτου βασιλείας Ἰουστινιανοῦ...; *Vita Sabae* 68: ...εἰς τὸ βασιλεῦσαι Ἰουστινιανὸν τὸν θεοφύλακτον ἡμῶν βασιλέα...; *Vita Sabae* 70: ...τε τῶι θεοφυλάκτῳ ἡμῶν βασιλεῖ...; *Vita Sabae* 71: ...ὁ θεοφύλακτος ἡμῶν βασιλεὺς...; *Vita Sabae* 72: ...τοῦ τοίνυν θεοφυλάκτου βασιλέως...; *Vita Sabae* 73: ...τοῦ τοίνυν θεοφυλάκτου ἡμῶν βασιλέως...; *Vita Sabae* 77: ...τῶι ἔκτῳ ἔτει τῆς παρούσης θεοφυλάκτου βασιλείας...; *Vita Sabae* 90: ...τοῦ μέντοι θεοφυλάκτου ἡμῶν βασιλέως...; *Vita Theodosii* 4: ...τῆς βασιλείας τοῦ θεοφυλάκτου βασιλέως ἡμῶν Ἰουστινιανοῦ... O tytule θεοφύλακτος używanym w tytulaturze cesarskiej zob. O. Hornickel, *Ehren- und Rangprädikate in den Papyrusurkunden. Ein Beitrag zum römischen und byzantinischen Titelwesen*, Gießen 1930, s. 17.

³⁶ *Vita Sabae* 70: ...τοῦ εὐσεβεστάτου ἡμῶν βασιλέως Ἰουστινιανοῦ...; *Vita Sabae* 85: ...ὁ εὐσεβεστάτος ἡμῶν δεσφάμενος βασιλεὺς...; *Vita Ioannis Hesychastae* 3: ...τῶι εὐσεβεστάτῳ ἡμῶν βασιλεῖ Ἰουστινιανῶ...

³⁷ *Vita Sabae* 72: ...τῆς ὑμετέρας πανευσεβοῦς γαληνότητος... 175,23

³⁸ *Vita Sabae* 72: ...τῇ ὑμετέραν παρακαλοῦμεν γαληνότητα... 175,18

³⁹ *Vita Sabae* 72: ...τῆς ὑμετέρας εὐσεβείας...; ...βασιλεῦ πανευσεβεστάτε...; ...τῇ ὑμετέραι εὐσεβείαι... 175,3. 8. 15–6,

⁴⁰ Również spośród cesarzy panujących w IV wieku negatywne oceny zyskali ci, którzy mieli negatywny stosunek bądź do chrześcijaństwa (Julian Apostata), bądź do ortodoksji nicejskiej (Walens).

⁴¹ Por. J. Binns, „Introduction”, [w:] Cyril of Scythopolis, *The Lives of the Monks of Palestine*, translated by R. M. Price with an Introduction and Notes by J. Binns, Kalamazoo 1991, s. XLVIII.

⁴² Por. *Vita Euthymii* 30: Τῆς δὲ μακαρίας Εὐδοκίας...; ...ἡ μακαρία (...) Εὐδοκία...; ...μακαρία Εὐδοκία...; *Vita Euthymii* 35: Ἡ δὲ μακαρία Εὐδοκία...; ...ἡ μακαρία...; *Vita Sabae* 15: ...ἡ μακαρία Εὐδοκία...; *Vita Sabae* 38: ...τῆς μακαρίας Εὐδοκίας...; *Vita Ioannis Hesychastae* 4: ...τῆς μακαρίας κτισθέντι Εὐδοκίας... Poza tym tylko raz jej imię pozbawione jest zwrotu honoryfikacyjnego – *Vita Euthymii* 27: ...τὴν αὐγούσταν Εὐδοκίαν... – w tym wypadku mamy do czynienia z informacją, że Eudocja bezpośrednio po Soborze w Chalcedonie wpięła poparła monofizytów.

⁴³ Ariadna – *Vita Sabae* 53: ...πρὸς τὴν αὐγούσταν Ἀρεάδην...; Teodora – *Vita Sabae* 70: ...Θεοδώρα τῇ βασιλίσσῃ...; *Vita Sabae* 71: ...τὴν αὐγούσταν Θεοδώραν..., ...ἡ δὲ αὐγούστα..., ...ἡ αὐγούστα..., ...ἡ αὐγούστα..., ...τὴν αὐγούσταν..., ...τῇ βασιλίδι...

⁴⁴ U Cyryla znajdujemy passus, w którym Saba zachęca Ariadnę, by wytrwała w świętej wierze swego ojca, Leona I. Zachęta ta, a także właśnie brak użycia względem niej jakiegokolwiek zwrotu honoryfikacyjnego może sugerować, że Ariadna sprzyjała, podobnie jak Anastazjusz, monofizytom. Z drugiej strony Teodor Lektor wspomina o tym, że wystąpienie Anastazjusza przeciw patriarsze Konstantynopola – Macedoniuszowi zasmuciło ją niezmiernie, por. *Epitome* 489.

person or whether this way he expressed his attitude towards the heroes of his work.

The analysis included the group personifying the highest level of authority in the State, i.e. the emperors who, as a rule, were entitled to *Rangpredikaten* and whose biographies and religious views are known better than those of office workers or bishops. In Cyril's *Lives* appear as many as 17 emperors like Constantius, Julian, Gratian, Valens, Valentinian, Theodosius I, Arcadius, Honorius, Theodosius II, Marcian, Leo I, Leo II, Zeno, Basiliscus, Anastasius, Justin and Justinian.

The analysis showed Cyril's of Scythopolis naming particular rulers with a positive epithet was first of all dependent on their religious views. If they were in accordance with Chalcedonian and anti-Origenistic attitude of the author, then they could count on a positive evaluation. All the emperors that adopted the Chalcedonian faith, i.e. Marcian, Leo I, Justinian are at least once given a honorary expression whereas Zeno, Basiliscus and Anastasius could not count on positive assessments. The last one, because of his active anti-Chalcedonian policy received a very negative evaluation. The most positive figure presented in the *Lives* is Justinian and this is because of the fact he was the emperor contemporary to the author and his pro-Chalcedonian and especially his anti-Origenistic attitude that was so important for Cyril in connection with the Origenistic conflict among Palestinian monks in his times.

The above analysis indicates that the Late Ancient authors of hagiographic works may through the use of *Rangpredikaten* not only adapt to the conventional principles used in the official titles but also show his attitude particularly to the already deceased.

Tomasz Jaszczolt

Białystok

Dokument Władysława Jagiełły dla Abrahama Chamca z 1 VII 1390 roku – najstarsze znane nadanie dóbr ziemskich na Podlasiu

Największą własność prywatną w ziemi mielnickiej na Podlasiu od XV w. praktycznie aż do III rozbioru Rzeczypospolitej stanowiły dobra z ośrodkiem w Międzyrzecu (obecnie Międzyrzec Podlaski). Dzieje tych dóbr oraz ich kolejni właściciele są stosunkowo dobrze poznani¹. Przez długi czas od XVI w. do połowy XVII w. nie była rozstrzygnięta sprawa ich przynależności administracyjnej. Do objęcia dóbr międzyrzeckich swoją jurysdykcją pretendowały powiaty brzeski i mielnicki, na pograniczu których były one położone. Obydwa te powiaty do 1566 r. wchodziły w skład województwa podlaskiego. Do tej pory spór miał łagodny przebieg i raczej nie było za wiele o nim słyhać. Sytuacja zmieniła się po sejmie wileńskim obradującym od listopada 1565 r. do marca 1566 r. Podjęto na nim uchwałę o reformie administracyjnej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jej celem było m.in. usprawnienie zarządu rozległym terytorium Litwy, w wyniku tego utworzono pięć nowych województw: brzeskie, mścisławskie, mińskie, wołyńskie i brańskie. Województwo brzeskie utworzono przez podział dotychczasowego województwa podlaskiego. Przy właściwym Podlasiu pozostały ziemie: bielska, drohicka i mielnicka, natomiast województwo brzeskie miało się składać z powiatów brzeskiego, kamienieckiego oraz z księstwa kobryńskiego². Tym samym granica między powiatem mielnickim a powiatem brzeskim stała się granicą rozdzielającą obydwie województwa. W uchwale sejmu została ona jednak określona bardzo ogólnikowo, co stwarzało później okazje do różnego

¹ A. Pleszczyński, *Opis historyczno-statystyczny parafii międzyrzeckiej*, Warszawa 1911 (Późniejsze wydanie w 2000 r.); K. Schuster, *Z dziejów Międzyrzecza za Gabriela i Jana Tęczyńskich*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 4, 1972, s. 5–27; też: *Z dziejów włości międzyrzeckiej w XVII wieku. Od Tęczyńskich do Sieniawskich*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. 18, 1986, s. 5–35; J. Geresz, *Międzyrzec Podlaski – Dzieje miasta i okolic, Biała Podl. – Międzyrzec Podl.*, 1995; D. Michaluk, *Dobra Międzyrzec do końca XVIII w. Stan badań*, „Białostocczyzna” nr 1 (45), 1997, s. 110–116.

² *Russkaja Istoričeskaja Biblioteka*, t. XXXIII, Juriew 1914, *Litovskaja Metrika. Otdiel piervyj-vtoroj. Čast trietia: knigi publicnych diet*, kol. 888–889.

jej interpretowania. Już na sejmie, który odbył się dwa lata później w Grodnie szlachta mielnicka wystosowała protest, w którym domagała się przywrócenia do powiatu mielnickiego pewnych majątków i parafii, według niej należących niegdyś do tego powiatu. Wśród nich zostały wymienione także dobra międzyrzeckie, co oznaczało, że w tym czasie znajdowały się one faktycznie w powiecie brzeskim³.

Spór graniczny zaostriął się po 1569 roku, czyli po przyłączeniu województwa podlaskiego do Korony⁴. Granica powiatów brzeskiego i mielnickiego stała się odtąd granicą obu państw: Litwy i Korony. Wszyscy obywatele Podlasia zostali uwolnieni od jurysdykcji Wielkiego Księstwa Litewskiego i poddani prawu koronnemu. Do przysięgi na wierność Koronie zobowiązano dygnitarzy, urzędników i starostów oraz całą szlachtę mieszkającą na Podlasiu. Na sejm lubelski do złożenia przysięgi wezwano także niektórych magnatów litewskich posiadających dobra na Podlasiu⁵. Wystosowano m.in. uniwersał wzywający na sejm księcia Stefana Zbaraskiego, ówczesnego właściciela Międzyrzecza, dając tym samym do zrozumienia, że i te dobra są uznawane jako przynależne do Podlasia⁶. Do przyłączenia dóbr międzyrzeckich do powiatu mielnickiego jednak wówczas nie doszło. Protesty strony litewskiej na sejmie warszawskim w 1578 r., która nie chciała się zgodzić na odłączenie dóbr międzyrzeckich oraz włości wońsko-łomaskiej od powiatu brzeskiego spowodowały, że powołano komisję graniczną. Rozpoczęła ona pracę w następnym roku w Mielniku, po czym udała się do Brześcia⁷. Stronę litewską reprezentował Ostafij Wołłowicz, znany ze swego uporu względem złożenia przysięgi na wierność Koronie w 1569 r. Złożył on skargę przeciwko powoływaniu przed sądy powiatu mielnickiego szlachty brzeskiej. Na jego skargi odpowiadała strona polska reprezentowana przez starostę mielnickiego Wojciecha Sawickiego oraz sędziego ziemskiego mielnickiego Piotra Patkowskiego. Wspierał ich w tych działaniach małopoleśnik Kasper Dembiński, który posiadał dobra w spornym pasie granicznym w związku z ożenkiem

³ *Dokumenty Moskovskogo Archiva Ministerstwa Justicii*, t. I, wyd. M. Dovnar-Zapolskij, Moskwa 1897, s. 491–492.

⁴ *Akta Unji Polski z Litwą 1385–1791*, wyd. S. Kutrzeba i W. Semkowicz, Kraków 1932, nr 97, s. 196–207.

⁵ *Ibidem*, nr 98, s. 207–209.

⁶ *Ibidem*, nr 104, s. 212.

⁷ Protokół działalności komisji zob.: AGAD, Księga grodzka mielnicka 2, k. 145–154v; Tekst wydrukowany w: *Protokol komissii, naznaczenoj koroliem Stefanon Batoriem dla opredlenia granicy miezdu wojewodstvom Podlašskim i Brestskim i ukazania podsudnosti pograničnych imenij togo i drugago wojewodstv*, [w:] *Sbornik statiej rozjasniajuščich polskoje dieło po otnoszeniju k zapadnoj Rossii*, wyd. S. Šotkovič, wyp. II, Wilna 1889, s. 81–108. (dalej cyt.: *Sbornik statiej*, t. II).

z Maryną Iwanówną Kopciówną⁸. W zasadzie od chwili zawarcia unii polsko-litewskiej aż do swej śmierci w 1620 r. Dembiński zabiegał o trwałe przyłączenie do Korony spornych terytoriów. Jako gorący zwolennik unii miał powody, by starać się o przyłączenie swoich majątków do powiatu mielnickiego. Na razie przeważały jednak argumenty strony litewskiej i poborcy ziemi mielnickiej nie odebrali w 1580 r. i w latach następnych podatku z dóbr międzyrzeckich⁹. Kolejne komisje graniczne zbierały się jeszcze kilkakrotnie w l. 1589, 1591, 1596, 1598, 1601, 1607, z różnym wynikiem¹⁰. Najwięcej dokonała komisja powołana na sejmie 1616 r., gdyż udało się jej wypracować wspólne stanowisko. Efekty jej prac opublikowano wśród ustaw sejmu z 1620 roku. Wydany dekret graniczny stanowił, że w granicach Korony znalazły się: trakt wołyńsko-łomaski oraz szereg dóbr prywatnych, a wśród nich największe – międzyrzeckie¹¹. Ustalenia komisji – korzystne dla szlachty podlaskiej – spotkały się ze zdecydowanym sprzeciwem strony litewskiej, która groziła nawet zerwaniem unii. Szlachta województwa brzeskiego w następnym roku oprotowała ten dekret¹². Rozstrzygnięcia komisji były w dużej mierze zwycięskim uwiecznieniem starań Kaspra Dembińskiego, którego też Litwini uważali za jednego z głównych inspiratorów całej akcji zmierzającej do przyłączenia spornych dóbr do powiatu mielnickiego. Świadczy o tym wstęp do broszury p.t. *Commisia albo process graniczenia...* wydanej w 1622 roku jako odpowiedź stronie litewskiej atakującej Dembińskiego i Stanisława Warszyckiego, wojewodę podlaskiego¹³. Dembiński w momencie wydania broszury już nie żył (zmarł w 1620 r.). Jednak pojawienie się tej broszury miało swój cel. Był to zapewne element akcji podjętej przed kolejnym sejmem. Zebrano w niej szereg dokumentów i dowodów przynależności spornych terenów do ziemi mielnickiej i Korony¹⁴. Wśród nich były m.in. przywilej

⁸ A. Boniecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1899, t. IV, s. 213; D. Michałuk, *Ziemia mielnicka województwa podlaskiego w XVI–XVII wieku*, Toruń, 2002, s. 41.

⁹ A. Jabłonowski, *Podlasie*, cz. 2, Warszawa 1909, s. 20.

¹⁰ *Volumina Legum*, t. II, wyd. J. Ohryzko, Sankt Petersburg 1859, s. 1281, 1286, 1376, 1447–1448, 1460, 1506–1509, 1619; Zob. też A. Wilkiewicz-Wawrzyńczyk, *Spory graniczne polsko-litewskie w XV–XVII w.*, [w:] *Wiadomości Studium Historii Prawa Litewskiego Uniwersytetu Stefana Batorego*, Wilno, 1938, s. 186–191.

¹¹ Dekret komisji opublikowany w broszurze: *Commisia albo proces Graniczenia miedzy Woiewodztwem Podlaskiem, a miedzy Woiewodztwem Brzesckiem W.X.L. dla wiadomości, że te granice iuste & legitime stanęły. Roku od narodzenia Bożego, tysiąc sześćset dwudziestego wtorego*, s. 39–46.

¹² *Akty izdawajemyje archeografičeskoju kommissieju wysočajsze učeždennoju w Wilnie*, t. II, *Akty Brestskago ziemskago suda*, Wilna 1867, nr 72, s. 157–159 (Protest senatorów, urzędników grodzkich i ziemskich i ziemian województwa brzeskiego na komisarzy Królestwa polskiego, przyrządzających bezprawnie dobra i ziemie przynależne Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, do Polski).

¹³ Patrz przyp. 11. Egzemplarz druku, z którego korzystałem, znajduje się w dziale starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, sygn. Sd 714.316.

¹⁴ D. Michałuk, *Ziemia mielnicka...*, s. 47.

wcielenia województwa podlaskiego do Korony z 1569 r., uniwersały królewskie z tegoż roku, przywilej nadania traktu wołyńsko-łomaskiego Janowi Tarle po Ostafim Wołłowiczu z 1571 r., dekret graniczny z 1616 r. oraz kilkanaście innych ciekawych dokumentów. Nie ograniczając się tylko do mechanicznego ich wpisania, opatrzone je wszystkie należnymi komentarzami.

Spośród zamieszczonych we wspomnianej broszurze dokumentów najbardziej interesujący dla nas, i zarazem najstarszy z całego zbioru, jest dokument Władysława Jagiełły z 1 VII 1390 r. dla rycerza Abrahama Chamca, nadający mu dobra Międzyrzec i Stołpno nad rzeką Krzną (*Skrzna*). Dokument został zamieszczony w broszurze, ponieważ zawierał jedną bardzo ważną dla zwolenników włączenia spornych terytoriów do Korony informację. Międzyrzec został tam określony jako leżący w ziemi ruskiej, w okręgu (*in districtu*) drohickim. Był to więc dla nich bardzo wyraźny dowód na to, że wspomniana miejscowość zanim znalazła się w powiecie brzeskim pierwotnie należała do terytorium podległego Drohiczynowi. Podstawą druku był zapewne istniejący wówczas jeszcze oryginał dokumentu. Poza tym jego treść nie jest skądinąd znana.

Cała broszura, jak i dokument Władysława Jagiełły, były znane jezuitom Kasprowi Niesieckiemu, autorowi herbarza wydane go w 1728–1743 pod nazwą *Korona polska przy złotej wolności starożytnymi wszystkich katedr, prowincji, y rycerstwa kleynotami, heroicznym męstwem y odwagą, naywyższymi honorami; a naypierwey cnotą, pobożnością y świątobliwością ozdobiona, potomnym zaś wiekom na zaszczyt y nieśmiertelną sławę pamiętnych w tej oyczyźnie synów, podana*¹⁵. Szerokiemu ogółowi czytelników bardziej znane jest drugie wydanie herbarza przygotowane do druku w Lipsku przez Jana Nepomucena Bobrowicza i wydane w dziesięciu tomach w latach 1839–1846¹⁶. Niesiecki zamieścił początkowy fragment interesującego nas dokumentu w haśle opisującym rodzinę Chamców herbu Gryf. W wydaniu Bobrowicza hasło to znalazło się na stronie 15 tomu III. Ponadto krótko wspomniał Niesiecki o dokumencie w tomie I przy okazji opisu województwa podlaskiego¹⁷. Niesiecki w obydwu miejscach podał źródło swojej informacji, czyli broszurę *Commisia albo proces graniczenia...*, nie podając strony, na której został wydrukowany dokument, z tej przyczyny, że cała broszura nie posiada numeracji stron. Broszura razem ze wstępem zawiera łącznie 48 stron (nie licząc karty tytułowej). Dokument Władysława Jagiełły znajduje się na stronie 22. Został opatrzone przez wydawcę, podobnie jak większość innych dokumentów, glosami umieszczonymi na marginesie. Dokument został

¹⁵ Na temat tego wydania jak i całego herbarza pisała ostatnio I. Dacka, *Korona polska. Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, Warszawa 2004.

¹⁶ *Herbarz Polski Kaspra Niesieckiego S. J. Powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. I–X, Lipsk 1839–1846 (dalej cyt.: K. Niesiecki, *Herbarz*).

¹⁷ K. Niesiecki, *Herbarz*, t. I, s. 205–206; t. III, s. 15.

wydrukowany w broszurze najpewniej w całości, a bez wątpienia w większej części.

Dokument współcześnie został wykorzystany po raz pierwszy przez Alinę Wawrzyńczyk w jej znakomitej pracy o rozwoju osadnictwa na Podlasiu¹⁸ (a właściwie w powiecie brzeskim)¹⁹. Autorka zdawała się jednak powątpiewać w prawdziwość danych zawartych w dokumencie. Na poparcie swej tezy przywołała dokument graniczny komisji polsko-litewskiej z 1579 r., który, wspominając o pierwszych dziedzicach Międzyrzecza, nie wymieniał wśród nich Abrahama Chamca. Tak więc zdaniem Wawrzyńczykowej zawierał on „odmienne informacje” od tych zawartych w druku z 1622 r. O wątpliwej wartości dokumentu miało też według niej świadczyć to, że nie powołał się na niego A. Boniecki w swoim herbarzu. Tok rozumowania przyjęty przez Wawrzyńczykową nie jest jednak słuszny. Faktycznie dokument komisji z 1579 r. zawiera informację, że Międzyrzec został nadany przez księcia Witolda „Silberkowi alias Nasucie”. Nadanie to potwierdzili jego następcom książę Zygmunt Kiejstutowicz i królowie Kazimierz, Aleksander, Zygmunt I i Zygmunt August²⁰. Informacje te jednak nie muszą wykluczać faktu wcześniejszego nadania Międzyrzecza Abrahamowi Chamcowi i są tylko pozornie „odmienne” od podanych w broszurze, gdyż zaraz po dokumencie Władysława Jagiełły autor (autorzy?) broszury podał (podali?) krótką informację mówiącą, że *Potym aż we sto y kilkadziesiąt lat przyszła ta majątność do Nasuta, subsekwenter do Pana Zabrzezińskiego*²¹. A więc zasadnicza różnica pomiędzy informacjami podanymi przez oba źródła polega tylko na tym, że akt komisji z 1579 r. nie zawiera wzmianki o nadaniu Międzyrzecza Abrahamowi Chamcowi. W pozostałej treści są one zgodne. Najpierw posiadali Międzyrzec Nasutowie (Mikołaj i jego syn Jan), a po nich Zabrzezińscy i inne rody. Zatem brak wzmianki o dokumencie dla Abrahama Chamca w akcie z 1579 r. i w innych źródłach nie jest argumentem przesądzającym o jego nieprawdziwości. Trzeba zaznaczyć, że odnośny fragment aktu komisji z 1579 r. został oparty na zeznaniach i dowodach przedstawionych przez kasztelana trockiego Ostafiego Wołłowicza, który, co zrozumiałe, nie przedstawiałby dokumentu z 1390 r. w dowodzeniu swoich racji, nawet gdyby wiedział o jego istnieniu, gdyż dokument

¹⁸ A. Wawrzyńczyk, *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku*, Wrocław 1951, s. 39.

¹⁹ Praca pierwotnie miała nosić tytuł: *Rozwój wielkiej własności w powiecie brzeskim w XV i XVI wieku*. Jednak ze względów politycznych nie mogła się ukazać w druku pod takim tytułem, zob. S. Alexandrowicz, *O profesorze Jerzym Wiśniewskim wspomnienia i refleksje*, [w:] Jerzy Wiśniewski (1928–1983), Łomża 2000, s. 86.

²⁰ AGAD, księga grodzka mielnicka 2, k. 150v, druk: *Protokol kommissii, naznaczonej korolciem Stefanon Batoriem dla opredlenia granicy między vojevodstwom Podlaśskim i Brestskim i ukazania podsudnosti pograničných imienij togo i drugago vojevodstv*, [w:] *Sbornik statiej rozjasniajuščich polskoje dieło po otnošeniju k zapadnoj Rossii*, wyd. S. Šolkovič, wyp. II, Vilna 1889, s. 97–98.

²¹ *Commisia albo proces graniczenia...*, s. 22.

zawierał akurat informacje wygodne dla strony przeciwnej. Poza tym, jak zauważyła słusznie Dorota Michaluk, po śmierci Abrahama Chamca (czy nawet jeszcze za jego życia) dobra międzyrzeckie mogły wrócić w skład domeny hospodarskiej i następnie zostały nadane przez księcia Witolda Mikołajowi Nasucie. W jaki sposób dotarli do dokumentu Władysława Jagiełły dla Abrahama Chamca autorzy broszury *Commisia...*, i gdzie on się znajdował do tej pory, niepodobna dziś stwierdzić. Można tylko przypuszczać, że był przechowywany w archiwum właścicieli dóbr międzyrzeckich i został przez nich udostępniony do druku we wspomnianej broszurze. W tym czasie (pierwsza ćwierć XVII w.) właścicielami Międzyrzecza byli Tęczyńscy²².

Władysław Jagiełło w publikowanym tu dokumencie dokonał nadania składającego się z dwóch wsi: Międzyrzec i Stołpno, jak przekazuje dokument, położonych „w ziemi naszej ruskiej, w okręgu drohickim”, nad rzeką Krzną (Skrzna). Abraham Chamiec otrzymał te wsie ze wszystkimi dobrami składającymi się na nie, a więc z polami, lasami, łąkami, wodami, stawami, jeziorami, młynami, łowiskami. Abraham i jego potomkowie mieli prawo posiadać wspomniane dobra i korzystać z nich dla swojego użytku. Tekst dokumentu kładł również na Abrahamie pewne obowiązki. Przede wszystkim chodziło o obowiązek uczestnictwa w każdorazowej wyprawie wojennej z jedną kopią (*hasta*) i dwoma łucznikami, według zwyczaju ziemi ruskiej. Dokument nie jest więc zbyt bogaty treściowo.

Pierwsza z nadanych wsi, to dobrze znany Międzyrzec (Podlaski), osada posiadająca prawa miejskie co najmniej od połowy XV w. Druga wieś – Stołpno, wchodzi obecnie w skład miasta Międzyrzecza, jako jego przedmieście. Do końca XIX w. stanowiła jednak odrębną wieś, znajdując się względem Międzyrzecza po drugiej stronie rzeki Krzny, która również jest wspomniana w dokumencie Władysława Jagiełły²³.

Nie dziwi określenie Międzyrzecza i Stołpna jako leżących w ziemi ruskiej, gdyż były to tereny przynależne do lat czterdziestych XIV w. do ruskiego księstwa halicko-wołyńskiego. I jeszcze w XV w. nazywano je ogólnie „Rusią”²⁴.

²² K. Schuster, *Z dziejów Międzyrzecza za Gabriela i Jana Tęczyńskich*, „Rocznik Międzyrzecki”, s. 5–27.

²³ Figurowała jako odrębna wieś na mapie Topograficzna karta Królestwa Polskiego (tzw. Kwaternizacja).

²⁴ Np. w 1430 r. rycerze Marcin z Morszkowa i Nadbor z Bucyna w ziemi drohickiej zostali określani jako: „nobiles terre Russie”, *Metryka Księstwa Mazowieckiego z XV–XVI wieku*, t. 2, *Księga oznaczona nr 334 z lat 1429–1433*, wyd. A. Włodarski, Warszawa 1930, s. 35, nr 186; W 1435 r. w źródłach mazowieckich występował Goworek, wójt z Bielska Podlaskiego, który dla odróżnienia od Bielska na Mazowszu nazwano „Byelsko Russie”, *Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie*, t. III, *Księga ziemską zakroczymską drugą 1434–1437*, wyd. K. Tymieniecki, Warszawa 1920, s. 123, nr 1381 i 1382.

Nazwa Podlasie zaczęła się pojawiać dopiero od końca XV w., by utrwalić się na dobre w wieku następnym²⁵. Termin „districtus” użyty w dokumencie miał wówczas szerszy zakres niż późniejszy jego polski odpowiednik „powiat”. Pod tym mianem rozumiano niewątpliwie terytorium prawie całego późniejszego Podlasia, obejmującego późniejsze powiaty: bielski, drohicki i mielnicki. Tak właśnie było w 1391 r., gdy król Władysław Jagiełło nadał księciu mazowieckiemu Januszowi ziemię drohicką z grodami i okręgami w Drohiczynie, Mielniku, Bielsku i Surażu²⁶. Jeszcze w końcu XV w. Bielsk był określany jako leżący w ziemi drohickiej²⁷, a Siemiatycze znajdowały się w „ziemi drohickiej, w powiecie mielnickim”²⁸, co jednoznacznie dowodzi, że termin „ziemia drohicka” miał szersze znaczenie niż później w XVI w.

Formuła koroboracyjna informuje nas o przywieszeniu do dokumentu pieczęci królewskiej. Niewątpliwie była to pieczęć majestatyczna Władysława Jagiełły znana z dokumentów z lat 1388–1433²⁹. Napis otokowy tej pieczęci był niemal identyczny z intytulacją zastosowaną w dokumencie i brzmiał następująco: *S[erenissimus] Wladislaus dei gratia rex polonie nec non terrarum cracouie, sandomirie, syradie, lancicie, cuyauie, litwanie princeps supremus, pomeranie russieque dominus et heres et cetera*³⁰.

Wątpliwości nie budzi data i miejsce wystawienia dokumentu. Został on wystawiony w piątek w oktawie apostołów Piotra i Pawła 1390 roku, czyli

²⁵ J. Wiśniewski, *Podlasie*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. IV, cz. 1, Wrocław 1970, s. 172–174.

²⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, wyd. J. T. Lubomirski, Warszawa 1863, nr 120, s. 111–113 (z zaginionego dziś transumptu arcybiskupa Wincentego Kota z 1444 r.); Biblioteka Kórnicka PAN, rkps. 203, k. 178–178v (kopiariusz Jana Łaskiego z pocz. XVI w.). Dokument jeszcze w 1551 r. znajdował się w Archiwum Koronnym w dziale *Masoviae*, zob. AGAD, Nabytki o. I, nr 30 (Inwentarz Archiwum Koronnego Marcina Kromera z 1551 r.), k. 81v. Zaginął po 1569 r.

²⁷ *Civitati nostrae Bielsco in Terra Drohiczyński...*, Z. Romaniuk, *Przywileje wielkksiążęce i królewskie dotyczące Bielska Podlaskiego z lat 1430–1512*, [w:] *Bielsk Podlaski. Studia i materiały do dziejów miasta*, Bielsk Podlaski 1999, s. 257. Oryginał przywileju na prawo magdeburskie dla Bielska Podlaskiego z 1495 r. ma znajdować się w Archiwum Petersburskiego Oddziału Instytutu Historii Rosyjskiej Akademii Nauk; zob. K. Pietkiewicz, *Polityka w. ks. litewskiego Aleksandra wobec miast*, „Białostocczyzna”, nr 1–2, 2002, s. 38.

²⁸ *Szyemyathycze in terra Drohiczyński et districtu Melnyczyński*, AGAD, dokument pergaminowy nr 6730 (sprzedaż części Siemiatycz przez Stanisława Janowicza Kieźgaję, starostę żmudzkiego i jego żonę Jadwigę Sudymontowiczównę z Chożowa Olechnie Sudymontowiczównie, żonie Mikołaja Tęczyńskiego w 1492 r.

²⁹ M. Gumowski, *Pieczęcie królów polskich*, Kraków 1910, s. 13–14, nr 13, tabl. IX; I. Sułkowska-Kurasiowa, *Dokumenty królewskie i ich funkcje w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370–1444*, Warszawa 1977, s. 51; S. K. Kuczyński, *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści, funkcje*, Warszawa 1993, s. 25–26; tenże: *Pieczęć majestatyczna Władysława Jagiełły*, „Mówią Wieki” 1994, nr 1 (416), s. 36.

³⁰ S. K. Kuczyński: *Pieczęć majestatyczna...*, s. 36.

1 lipca. Miejszem wystawienia była Wiślica. Informacje te zgadzają się z itinerarium Władysława Jagiełły, z którego wynika, że władca ten w maju 1390 roku przebywał w Wilnie (12–15 V), Mołodecznie (21 V), skąd powracał do Polski. Ok. 21 czerwca został odnotowany jego pobyt w Wiślicy. Jak wynika z naszego dokumentu, król przebywał w tej miejscowości jeszcze dziesięć dni później, a mógł tam zabawić i dłużej. Od końca lipca do końca sierpnia Władysław Jagiełło przebywał natomiast w Krakowie³¹. Widać więc wyraźnie, że dokument został wystawiony przez króla w drodze powrotnej z Litwy do Krakowa.

Interesująca jest lista świadków dokumentu, którą pominął Niesiecki w swoim herbarzu. Rozpoczyna ją Piotr Kmita herbu Śreniawa, kasztelan lubelski, który był poświadczony na tym urzędzie od 26 I 1385 r. do 3 VII 1401 r. Już 6 VII tego roku Kmita występował jako wojewoda sandomierski³². Następny świadek z kolei to kasztelan biecki Paszko, identyczny bez wątpienia z Pawłem Złodziejem z Biskupic i Pilchowie, herbu Niesobia, który był kasztelanem bieckim co najmniej od 9 III 1377 r. aż do śmierci, która nastąpiła w roku 1403³³. Trzeci ze świadków to Strasz, kasztelan małogoski. Pochodził z rodu Odrowążów a pisał się z Białaczowa i Kościelnik³⁴. Spisy urzędników małopolskich jako pierwsze jego wystąpienie w źródłach na tym urzędzie podają datę 25 I 1391 r.³⁵ Nasz dokument przynosi więc ważne uzupełnienie pozwalające przesunąć nieco wstecz okres występowania Strasza na kasztelanii małogoskiej. Poprzednik Strasza na tym urzędzie – Jelitczyk Piotr z Korytnicy po raz ostatni był poświadczony w styczniu 1388 r., niewykluczone więc, że Strasz piastował swój urząd jeszcze wcześniej niż w lipcu 1390 r. W październiku 1390 r. Strasz

³¹ A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły (1386–1434)*, Warszawa 1972, s. 33; J. Tęgowski, *Kilka uzupełnień do itinerarium króla Władysława Jagiełły*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XLI, 2003, s. 78; P. Węcowski, *Działalność publiczna możnowładztwa małopolskiego w późnym średniowieczu*, Warszawa 1998, s. 181.

³² *Urzędnicy małopolscy XII–XV wieku*, nr 533, s. 140, nr 981, s. 226. Biogram Piotra Kmity zob.: Kmita Piotr z Wiśnicy (zm. 1409), wojewoda krakowski, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, s. 95. Karierę Piotra Kmity przedstawiła również R. Trawka, *Kariera polityczna Piotra Kmity z Wiśnicy na przełomie XIV i XV wieku*, „Zeszyty Naukowe WSP w Rzeszowie”, Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna, z. 40: Historia nr 9: 2001, s. 9–61.

³³ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 7, s. 36; Jego biogram zob.: F. Sikora, *Paweł (właściwie Paszko) zwany Złodziej z Pilchowie i Biskupic h. Niesobia (zm. 1403), kasztelan biecki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. XXV, s. 388–389. Paweł Złodziej, kasztelan biecki był najprawdopodobniej synem starosty wielkopolskiego Wierzbęty z Palowic, T. Jurek, *Krąg rodzinny starosty wielkopolskiego Wierzbęty (1352–1369), czyli początki rodu Niesobiów*, [w:] „Genealogia. Studia i materiały historyczne”, t. I, red. M. Górny, Poznań–Wrocław 1991, s. 23–24.

³⁴ K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, [w:] „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. VIII, 1926–1927, s. 36–37; A. Boniecki, *Herbarz...*, t. I, s. 180–181.

³⁵ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 628, s. 152.

został mianowany starostą łączyckim³⁶. Nie był nim na pewno w momencie wystawienia omawianego dokumentu, gdyż jeszcze w połowie sierpnia tego roku starostą łączyckim był Jan Ligęza z Niewiarowa, występujący na tym urzędzie od 1388 r.³⁷

Jako następny po Straszu został umieszczony Drogosz (Drogomir) z Chrobrza, sędzia ziemski krakowski, sprawujący ten urząd w latach 1376–1396³⁸. Drogosz pochodził z wielkopolskiego rodu Pałuków, którego jedna gałąź osiadła w Chrobrzu w Małopolsce³⁹. Bezpośrednio po nim w dokumencie został zapisany podsędek ziemski krakowski Krzesław, znany na tym urzędzie w l. 1385–1391⁴⁰, o którym wiemy, że pochodził tak jak Strasz, kasztelan małogoski, z rodu Odrowążów, a pisał się z Wywły⁴¹. Ostatnim świadkiem dokumentu był Krystyn z Ostrowa z rodu Rawiczów, postać dosyć dobrze znana⁴². Wprawdzie został wymieniony bez żadnego dodatkowego określenia, a tylko z przydawką posesjonatyczną, jednak wiemy, że w l. 1387–1395 sprawował funkcję ochmistrza królowej Jadwigi⁴³. W 1392 r. objął kasztelaninę sandomierską, z której przeszedł w 1406 r. na województwo. Karierę zakończył na najwyższym urzędzie świec-

³⁶ *Urzędnicy łączyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII–XV wieku*, nr 398, s. 87.

³⁷ Ibidem, nr 395, s. 86.

³⁸ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 378, s. 112. Drogosz był wcześniej także starostą sandomierskim w l. 1374–1375 (*Urzędnicy małopolscy XII–XV wieku*, nr 1377, s. 301) oraz sieradzkim w l. 1377–1385 (*Urzędnicy łączyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII–XV wieku*, nr 353, s. 137). Biogram Drogosza zob. A. J. Kamiński, *Drogomir (Drogosz) z Chrobrza h. Topór (+1397), sędzia ziemski krakowski*, [w:] PSB, t. V, Kraków 1939–1946, s. 379.

³⁹ W. Semkowicz, *Ród Pałuków*, „Rozprawy Akademii Umiejętności”, Wydział Historyczno-Filozoficzny, 1907, s. 224–225, 227–228; J. Bieniak, *Krąg rodzinny biskupa kujawskiego Macieja Pałuki (korekta do Rodu Pałuków Władysława Semkowicza)*, [w:] „Zapiski Historyczne”, t. L, z. 3, 1985, s. 113–115; reedycja artykułu, [w:] J. Bieniak, *Polskie rycerstwo średniowieczne. Suplement*, Kraków 2005, s. 34–36. Pieczęć Drogomira z wyobrażeniem herbu Pałuka zachowała się przy kilku dokumentach sądu ziemskiego krakowskiego, zob. *Dokumenty sądu ziemskiego krakowskiego 1302–1453*, opr. Z. Perzanowski, Wrocław 1971, nr. 18, 21, 22, 25, 27, 29, 37, 40, 44; F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich, cz. I. Doba piastowska*, [w:] *Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego*, t. IV, Kraków 1899, nr 529.

⁴⁰ *Urzędnicy małopolscy XII–XV wieku*, nr 313, s. 101.

⁴¹ K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, s. 32. Jego pieczęć jest również znana z kilku odcisków przywieszonych do dokumentów sądu ziemskiego krakowskiego. *Dokumenty sądu ziemskiego krakowskiego 1302–1453*, nr 24, 25, 37, 40, 44; F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich, cz. I. Doba piastowska*, nr 574.

⁴² J. Wyrozumski, *Ostrowski Krystyn (właściwie Krystyn z Ostrowa), h. Rawa (1352–1430), ochmistrz dworu królowej Jadwigi*, [w:] PSB, t. XXIV, s. 564–566; J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszawa i Grotowice*, Toruń 1992, s. 35–37.

⁴³ Ibidem; G. Rutkowska, *Urzędnicy królowej Jadwigi Andegaweńskiej. Spis*, [w:] *Nihil superfluum esse. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesor Jadwidze Krzyżaniakowej*, red. J. Strzelczyk i J. Dobosz, Poznań 2000, s. 379–380.

kim Królestwa – kasztelanii krakowskiej, na której pozostawał od 1410 r. aż do śmierci w 1430 r.⁴⁴

Jak więc wyraźnie widzimy, wszyscy świadkowie dokumentu byli autentyczni i żyli w momencie jego spisania, a co najważniejsze piastowali wówczas wymienione w nim urzędy. Formuła „*datum per manus*” wskazuje na spisanie dokumentu pod kierunkiem kanclerza Zakliki z Międzygórza herbu Topór, który był poświadczony z tym urzędem w l. 1384–1409⁴⁵, a więc jego osoba również nie stoi w sprzeczności z datą wystawienia dokumentu.

Można jedynie zadać pytanie – dlaczego nadania dla Abrahama Chamca dokonał Władysław Jagiełło, mimo że obszar, na którym się ono znajdowało, należał do dzielnicy jego stryjecznego brata Witolda Kiejstutowicza? Aby odpowiedzieć na nie, trzeba dokonać krótkiego przeglądu sytuacji politycznej zaistniałej w tym czasie. W wyniku wewnętrznych walk toczonych na Litwie w sierpniu 1382 r. został uwięziony przez księcia Jagiełłę jego stryj Kiejstut z żoną i dwoma synami, Witoldem i Towciwiłłem. Kiejstut zmarł wkrótce w więzieniu w nie do końca jasnych okolicznościach, natomiast Witold i Towciwiłł zdołali zbiec z więzienia. Podążyli najpierw na Mazowsze do swego szwagra Janusza, a potem już tylko sam Witold udał się do Krzyżaków, gdzie uzyskał wsparcie w zamian za oddanie się im w opiekę.

Jeszcze w czasie walk pomiędzy książętami litewskimi w 1382 r. sprzyjającą sytuację wykorzystał książę Janusz i zajął grody Drohiczyn i Mielnik. Już w następnym roku Jagiełło po umocnieniu swojej pozycji na Litwie zajął się odzyskaniem utraconych ziem. Wiosną 1383 r. nadciągnął pod Drohiczyn, gdzie pozostawała w grodzie niewielka załoga mazowiecka pod dowództwem marszałka książęcego Sasina. Książę Janusz wysłał mu na pomoc oddział trzystu kopijników, którzy zdołali przedostać się do grodu i znacznie wzmocnili obronę. Jednak zdrada przebywających w grodzie Rusinów zdecydowała o klęsce obrońców⁴⁶.

Odzyskane tereny Jagiełło przekazał Witoldowi, z którym w tym czasie pogodził się. Przekazanie to miało nastąpić w 1384 r. Jagiełło w zamian za uległość i posłuszeństwo przywrócił Witoldowi grody Brześć, Drohiczyn, Mielnik, Bielsk, Suraz, Kamieniec, Wołkowysk i Grodno⁴⁷. Ambitny książę liczył jednak

⁴⁴ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 141, s. 67; nr 753, s. 176; nr 982, s. 226.

⁴⁵ *Urzędnicy centralni i nadworni polski XIV–XVIII wieku*, nr 194, s. 52; J. Kurtyka; *Elita małopolska XIII i XIV w. – przerwa czy kontynuacja (na przykładzie Toporów: potomstwo Żegoty wojewody i kasztelana krakowskiego)*, [w:] *Genealogia – polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, Toruń 1993, s. 42–43; I. Sułkowska-Kurasiowa, *Dokumenty królewskie i ich funkcja w państwie polskim za Andegawenów i pierwszych Jagiellonów 1370–1444*, Warszawa 1977, s. 271–272.

⁴⁶ *Kronika Janka z Czarnekowa*, Kraków 2001, s. 109–110, 124.

⁴⁷ Dokument świadczący o przekazaniu tych grodów Witoldowi znajdował się jeszcze w połowie XVI w. w Archiwum Koronnym. Jego regest znany z inwentarza tegoż Archiwum sporządzonego

na przywrócenie całej ojcowizny, tzn. również dzielnicy trockiej. Nie doczekawszy się tego, a także z powodu ciągłych konfliktów ze Skirgiełłą, po nieudanej próbie opanowania zamku wileńskiego (na przełomie 1389 i 1390 r.) udał się wraz z rodziną na teren państwa krzyżackiego. 19 I 1390 r. nad rzeką Elk książę Witold odnowił swe dawne przyrzeczenia wobec Zakonu w zamian za pomoc w odzyskaniu ojcowizny. Zobowiązał się także wydać Krzyżakom Grodno, które ci natychmiast skwapliwie zajęli. Zaraz potem doszło do wyprawy Krzyżaków i Witolda na okolice Wilna, podczas której zniszczono grody Mejszagołę i Kiernow. Najeżdźcy po zniszczeniu tych grodów szybko się wycofali.

Równocześnie król polski wysłał swoje wojska z zadaniem odzyskania utraconej dzielnicy brzesko-grodzieńskiej. Armia polska skierowała się w pierwszej kolejności właśnie tam. Po dziesięciu dniach oblężenia został zdobyty przez Polaków Brześć. Osadzono tam załogę pod dowództwem Hińczy z Rogowa⁴⁸. Po zdobyciu Brześcia większość rycerzy polskich powróciła do domów. Pozostała tylko chorągiew nadworna króla w liczbie 130 kopii oraz 900 rycerzy ochotników. Z tymi siłami król polski zdobywał następne grody: Kamieniec gdzie została również załoga polska pod dowództwem Zyndrama z Maszkowic, oraz Grodno, szczególnie zaciekle bronione przez Krzyżaków. Po zdobyciu Grodna w kwietniu 1390 r. król Władysław Jagiełło wkroczył z Polakami do Wilna. Z przywileju królewskiego wystawionego 15 maja 1390 r. dla katedry wileńskiej dowiadujemy się o kilku Polakach obecnych wówczas przy królu. Imiennie zostali wymienieni: Jan z Ossolina, kasztelan wiślicki; Krystyn z Kozichłów, kasztelan sądecki; Dymitr z Goraja, marszałek wielki koronny; Michał, łowczy sandomierski; Peregryn (Pielgrzym) z Węgleszyna, podkomorzy sandomierski i Gniewosz z Dalewic⁴⁹. G. Błaszczuk wskazuje ponadto na uczestnictwo w kampanii litewskiej 1390 r. także kilku innych rycerzy polskich: Zawiszy z Ruszkowa, Warcisława z Gotartowic, Dobka z Olewina, Piotra z Włoszczowy i Radomina. Uzasadnione wydaje się również dołączenie do tego grona rycerza Abrahama Chamca, herbu Gryf. Mógł brać udział w zdobywaniu poszczególnych grodów z dzielnicy Witolda, jak i w późniejszej obronie Wilna w okresie od sierpnia do października 1390 roku. Biorąc jednak pod uwagę datę wystawienia dokumentu (1 lipca), trzeba w nadaniu Władysława Jagiełły widzieć nagrodę dla Abrahama Chamca za udział w kampanii toczony przed tą datą. Z braku stosownych źródeł nie wiemy, czy obok Abrahama również inni rycerze zostali obdarowani nadaniami w ziemi drohickej. Nie można jednak tego wykluczyć.

w 1551 r. przez Marcina Kromera, AGAD, Nabytki o. I, nr 30, k. 46v: *1384. Witoldus revocatus a Jagellone magno duce testatur se accipisse Brzescie, Drohiczin, Mielnyk, Bielsko, Suraz, Kamieniec, Wolkowisk et Grodno cum toto districtu, promittitque ipsi ut patri obsequium et fidelitatem*.

⁴⁸ B. Czwojdrak, *Rogowscy herbu Działosza podskarbiowie królewscy*, Katowice 2002, s. 42.

⁴⁹ *Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, wyd. J. Fijałek, W. Semkowicz, Kraków 1948, nr 17, s. 31.

Nadania Władysława Jagiełły w okresie do sierpnia 1390 r. były jeszcze możliwe, gdyż terytorium to faktycznie podlegało tylko jemu. Natomiast już we wrześniu tego roku ziemia drohicka (w szerszym znaczeniu) została nadana przez Władysława Jagiełłę księciu mazowieckiemu Januszowi, który również mógł zbrojnie uczestniczyć w zajmowaniu tych i innych ziem podległych wcześniej Witoldowi⁵⁰. Po tym fakcie nadań na rzecz rycerstwa mógł dokonywać w zasadzie tylko on.

Po omówieniu szczegółów dokumentu Władysława Jagiełły i okoliczności jego wystawienia nieco miejsca należy poświęcić jego adresatowi. Abraham Chamiec, który był odbiorcą dokumentu Władysława Jagiełły, pochodził z małopolskiego rodu Gryfów, od XII w. posiadającego liczne dobra w południowej Małopolsce⁵¹. Sporo informacji o najbliższej rodzinie Abrahama podał już A. Boniecki w tomie II *Herbarza*⁵². Według niego ojcem Abrahama był Marek, łowczy krakowski, występujący w 1370 r. Nie wiadomo, na jakim źródle Boniecki oparł się, podając tę informację, ponieważ z reguły nie podawał odnośników przy osobach piastujących jakiekolwiek urzędy. Planował ich pomieszczenie w odrębnym

⁵⁰ Do niedawna sądzono, że nadanie Władysława Jagiełły miało miejsce 2 września 1391 roku. Jednak jak ostatnio wykazał przekonująco M. Radoch, książę Janusz posiadał ziemię drohicką już we wrześniu 1390 r.; por. M. Radoch, *W sprawie daty nadania przez Władysława Jagiełłę ziemi drohickiej księciu mazowieckiemu Januszowi I*, [w:] *Szkice z dziejów kolonizacji Podlasia i Grodzieńszczyzny od XIV do XVI wieku*, Olsztyn 2002, s. 11–20. M. Radoch niepotrzebnie próbował tylko poprawiać datę dokumentu Jagiełły z 1391 na 1390. Mógł on być faktycznie wystawiony w rok po dokonaniu tej czynności; por. A. Bugaj, *Okoliczności i czas nadania ziemi drohickiej księciu mazowieckiemu Januszowi Starszemu*, [w:] *Komturzy, rajcy, żupani. Studia z dziejów średniowiecza*, nr 11, Malbork 2005, s. 89–105.

⁵¹ O XII i XIII-wiecznych Gryfitach napisał studium M. L. Wójcik, *Ród Gryfitów do końca XIII wieku. Pochodzenie – genealogia – rozsiedlenie*, Wrocław 1993 (rec.: M. Barański, „Kwartalnik Historyczny”, 101, 1994, nr 4, s. 114–118). Rozprawę doktorską o rodzie Gryfów w średniowieczu przygotowywał również pod kierunkiem prof. K. Jasińskiego Krzysztof Mosingiewicz, zmarły tragicznie w 1981 r. (zob. K. Jasiński, *Krzysztof Mosingiewicz (1955–1981) – Wspomnienie*, [w:] *Genealogia. Studia nad wspólnotami krewniczymi i terytorialnymi w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, pod red. J. Hertla i J. Wroniszewskiego, Toruń 1987, s. 241–247). Na temat kilku rodzin z rodu Gryfów ukazały się jego studia szczegółowe, wydane za życia a także pośmiertnie z pozostawionych materiałów: *Ród Gryfów w ziemi sądeckiej do połowy XV wieku*, „Studia Historyczne”, r. XXIII, 1980, z. 2 (90), s. 343–364; *Mieleccy herbu Gryf*, [w:] „Społeczeństwo Polski średniowiecznej”, red. S. K. Kuczyński, t. III, 1985, s. 253–278; *Gryfowie Nasiechowscy. Ze studiów nad rodem Gryfów w XIV–XV wieku*, „Studia Historyczne”, r. XXXI, 1988, z. 2 (121), s. 167–188; *Trestkowie z rodu Gryfów. Linia Paszka Trestki z Trestczyna*, [w:] *Personae – colligationes – facta. Profesorowi Kazimierzowi Jasińskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Toruń 1991, s. 152–161. Poszczególnymi rodzinami herbu Gryf zajmowali się również: F. Sikora, *Sprawa insygnialna 1370–1412 a genealogia Rożnów*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, nowej serii t. I (XII), 1993, s. 39–58; J. Laberschek, *Gryfowie Kromołowscy w średniowieczu*, [w:] „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” nowej serii t. III (XIV), 1997, s. 13–30.

⁵² A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. II, s. 339–340.

tomie⁵³. Autorzy spisów urzędników małopolskich XII–XV w. notują Marka na łowczostwie krakowskim jedynie dnia 5 XI 1366 r.⁵⁴ Wówczas to świadczył w Niepołomicach na dokumencie króla Kazimierza Wielkiego, potwierdzającym sprzedaż dóbr przez Strasza syna Wilka Rafałowi z Tarnowa, podkomorzemu sandomierskiemu. Dokument ten został wydany w tomie III Kodeksu Dyplomatycznego Polski⁵⁵, które to źródło było znane Bonieckiemu i najpewniej stamtąd zaczerpnął on informację o Marku, łowczym krakowskim, przekręcając jednak datę roczną z 1366 na 1370. Występowanie Marka na tym urzędzie w r. 1370 wydaje się wątpliwe także z innego powodu. Już w maju tego roku łowczym krakowskim był Zbigniew z Łapanowa i ze Stadnik⁵⁶.

Wydawcy spisów urzędników małopolskich XII–XV w. zidentyfikowali Marka, łowczego krakowskiego z Markiem Chamcem z Rudna i Dobranowic⁵⁷. Wdowa po nim Śmiłka występowała w źródłach w l. 1381–1403. Została zresztą określona w 1402 r. jako wdowa po łowczym krakowskim Marku Chamcu z Dobranowic i Rudna⁵⁸. Sąsiadujące ze sobą wsie Dobranowice i Rudno leżały w parafii Brzesko Stare w powiecie proszowskim. Było tutaj stare osadnictwo Gryfów, którego pas ciągnął się od Krakowa na wschód. Wieś Dobranowice należała do tego rodu już w pierwszej połowie XIII wieku⁵⁹.

Marek i Śmiłka pozostawili dwóch synów: Abrahama i Jana. Boniecki podaje, że pierwsze wystąpienie ich obu miało miejsce w 1382 r., jednak również nie podał źródła tej informacji⁶⁰. Należy więc podchodzić do niej ostrożnie. Bezpieczniej więc będzie, gdy przyjmimy, że pierwsza wzmianka źródłowa o Abrahamie i Janie Chamcach pochodzi z 6 XII 1387 r., kiedy to świadczyli na dokumencie, w którym ich współrodowiec Piotr Rożen z Rożnowa oraz Lambert z Pstroszyc poręczyli Stanisławowi prepozytowi klasztoru miechowskiego za małoletnie dzieci Przecława z Pstroszyc⁶¹. Abraham i Jan zostali wówczas wyraźnie określani jako bracia i dziedzice Rudna. W 1390 r. Abraham otrzymał od Władysława Jagiełły omawiane nadanie Międzyrzeca i Stołpna⁶². W lipcu 1398 r.

⁵³ Ibidem, t. I, Przedmowa, s. II.

⁵⁴ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 187, s. 76.

⁵⁵ *Codex diplomaticus Poloniae*, t. III, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, nr 144, s. 296–297.

⁵⁶ *Urzędnicy małopolscy...*, nr 188, s. 76.

⁵⁷ Ibidem, nr 187, s. 76; za taką identyfikacją opowiada się również: J. Laberschek, *Gryfowie Kromołowscy w średniowieczu*, s. 14.

⁵⁸ *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, opr. J. Laberschek, Z. Leszczyńska-Skrętowa, F. Sikora, cz. I, z. 3, Ciecierzyn-Dubie, Wrocław 1985, s. 578–580 (Dobranowice).

⁵⁹ Ibidem, s. 578; K. Mosingiewicz, *Mieleccy herbu Gryf*, s. 275–276.

⁶⁰ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. II, s. 339.

⁶¹ AGAD, dokument pergaminowy nr 2403, wyd.: *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 1, dokumenty z l. 1257–1420, wyd. S. Kuraś, Wrocław 1962, nr 186, s. 238–239.

⁶² *Commisia albo proces graniczenia...*, s. 22; patrz niżej: aneks.

w Szczekarzowie wystąpił jako świadek w dokumencie królewskim⁶³. W listopadzie tego roku jako dziedzic Rudna poświadczony był w sądzie ziemskim krakowskim. W tym samym roku był wzmiankowany jako dziedzic Pliszczyna w ziemi lubelskiej, którą to wieś, jak słusznie przypuszczał A. Boniecki, Abraham wziął po swojej żonie Małgorzacie, podobnie jak dwie inne wsie: Ciecierzyn i Łysaków⁶⁴.

Młodszy brat Abrahama (sądząc z kolejności wymienienia w dokumencie z 1387 r.) – Jan występował w aktach sądowych krakowskich w l. 1397–1401⁶⁵. Był również określany przydomkiem Chamiec, co dowodzi, że obaj z bratem Abrahamem odziedziczyli go po ojcu. W 1401 r. Jan Chamiec razem ze Zbigniewem z Maciejowic świadczył z herbu Gryf, czyli Świeboda, w wywodzie szlachectwa swego współrodowca Pietrasza z Kowar⁶⁶. Już w 1403 r. występowała wdowa po Janie – Wichna. Dziećmi Jana i Wichny byli, syn Jan, podstarości krakowski, podwojewodzi krakowski, sędzia wojewody krakowskiego, występujący w latach 1416–1470, żonaty z Katarzyną córką Jana z Kars, oraz córki: Małgorzata, żona Mikołaja z Zabierzowa i Katarzyna, żona Jakusza z Kostrzy⁶⁷.

Abraham Chamiec musiał również posiadać jakieś dobra na Mazowszu, skoro był określany kasztelanem gostynińskim. W źródłach mazowieckich brak jest informacji dotyczących Abrahama jako kasztelana gostynińskiego. O fakcie sprawowania przez niego tego urzędu dowiadujemy się jedynie z dwóch zapisów sądowych lubelskich z 1409 r.⁶⁸, gdzie był wspomniany bezimiennie, a także z zapisów z tego roku oraz z 1414 r., w tychże aktach sądowych lubelskich, w których była odnotowana jego żona Małgorzata⁶⁹. Małgorzata żyła jeszcze w 1421 r., gdy została wspomniana w akcie podziału dóbr pomiędzy jej córkami⁷⁰. Abraham

⁶³ *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 6, dokumenty króla Władysława Jagiełły z l. 1386–1417, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Wrocław 1974, nr 1623.

⁶⁴ *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t. VIII, nr 7840, 7841, 7859; *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, opr. S. Kuraś, Lublin 1983, s. 147, 182.

⁶⁵ *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego...*, cz. I, z. 3, s. 578–579.

⁶⁶ *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, t. II, Wypisy z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi krakowskiej, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1870, nr 736, A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. II, s. 339; t. XII, s. 28.

⁶⁷ *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego...*, cz. I, z. 3, s. 579–580; J. Kurtyka, *Tęczyńscy*, tabela po s. 420, przypisuje niewłaściwie Janowi herb Szarza.

⁶⁸ *Najstarsze zapiski ziemskie lubelskie z roku 1409*, wyd. L. Białkowski, „Teki Archiwalne”, t. 7, 1961, s. 26, nr 124 (*Budek procurator domini gostinensis*), s. 52, nr 396 (...sub domino Gostinensi...).

⁶⁹ J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice i Grotowice*, s. 112; *Najstarsze zapiski...*, s. 48, nr 354, s. 49, nr 366.

⁷⁰ J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice...*, s. 113.

Chamiec niewątpliwie zmarł wcześniej, z pewnością przed 1417 r., kiedy to z tytułem kasztelana gostynińskiego pojawił się już Andrzej Szczubioł z Ciechomic i Kozłowa⁷¹.

Abraham i Małgorzata nie mieli męskiego potomstwa, a jedynie pięć córek: Śmiłkę, żonę Jakuba Guta h. Rawicz⁷², Małgorzatę, żonę Dobka ze Spiczyna⁷³, Ofkę, żonę Zygmunta ze Smarzowa⁷⁴, Abramkę, żonę Jana Barana z Jankowic⁷⁵ i Elżbietę, żonę Jakuba z Rogoźna herbu Awdaniec, podkomorzego sieradzkiego⁷⁶. Śmiłka odziedziczyła imię najpewniej po swojej babce ojczyściej – matce Abrahama – pani łowczynej krakowskiej.

Wobec braku potomstwa męskiego Abrahama i Małgorzaty cały ich majątek przypadł córkom. Niewątpliwie to one, wspomniane bezimiennie jako dzieci Abrahama z Pliszczyna, toczyły w 1409 r. spór z Janem Kuropatwą z Łańcuchowa, kasztelanem zawichojskim⁷⁷. Śmiłka Gutowa wzięła Pliszczyn, Abramka, żona Jana Barana z Jankowic 20 łanów w Ciecierzynie, a córka nieżyjącej już Ofki, żony Zygmunta ze Smarzowa – także Ofka – Łysaków. Elżbieta, żona Jakuba z Rogoźna, podkomorzego sieradzkiego, mogła przejąć dobra mazowieckie, o których nie mamy jednak żadnych pewnych wiadomości. Nie wiadomo natomiast, jakie dobra w dziale przejęła Małgorzata, żona Dobka ze Spiczyna. Być może, jak chce J. Wroniszewski, została ona spłacona wcześniej, możliwe, że jeszcze za życia ojca⁷⁸. Znanе źródła nic nie wspominają natomiast o posiadaniu przez córki Abrahama dóbr międzyrzeckich. Najprawdopodobniej Abraham Chamiec utracił je po zajęciu ziemi drohickiej przez księcia Witolda (po 1401, a przed 1405 r.), gdyż poprzedni posiadacz ziemi drohickiej – książę mazowiecki Janusz, raczej nie negowałby nadania uczynionego przez swego suzerena, od którego otrzymał jako lenno wspomniane terytorium.

Nadanie Władysława Jagiełły dla Abrahama Chamca z 1390 r., chociaż okazało się krótkotrwałe, warte jest jednak przypomnienia chociażby z tego względu, że jest ono najstarszym spośród wszystkich znanych nadań dóbr ziemskich uczynionych w XIV i XV w. dla osoby świeckiej na terenie ziemi drohickiej. Dla XIV w. jest właściwie jedynym znany nadaniem, w dodatku uczynionym przez

⁷¹ A. Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426)*, Warszawa 1998, s. 120, 135, 295.

⁷² J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice...*, s. 112–113.

⁷³ Ibidem; *Najstarsze zapiski ziemskie lubelskie z roku 1409*, s. 49, nr 355.

⁷⁴ J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice...*, s. 112–113; tenże, *Ród Rawiczów. Współrodowcy Warszowic i Grotowic*, Toruń 1994, s. 81.

⁷⁵ J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice...*, s. 114.

⁷⁶ Ibidem, s. 113; A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 251–252.

⁷⁷ *Najstarsze zapiski ziemskie lubelskie z roku 1409*, s. 52, nr 392.

⁷⁸ J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszowice...*, s. 113–114.

Władysława Jagiełłę, i raczej nie należy się spodziewać, ażeby udało się odnaleźć kolejne. Z czasów rządów ks. Janusza I Starszego na Podlasiu znamy również tylko jedno nadanie – dla rycerza Prejtora z Brześcia na wieś Korczew (1401)⁷⁹. Więcej nadań zachowało się w oryginałach lub kopiach z czasów ks. Witolda (1405–1430)⁸⁰.

Dobra międzyrzeckie już w 1428 r. były własnością Mikołaja Nasuty⁸¹, który, jak wynika z późniejszych wzmianek, otrzymał je z rąk księcia litewskiego Witolda⁸². Dalsze losy tych dóbr były związane już z potomstwem Mikołaja Nasuty⁸³. Odziedziczył je najpierw syn Jan, kolejno: kasztelan drohicki, a następnie starosta kamieniecki, drohicki, brzeski, bielski i grodzieński. Po jego śmierci spadły one na jedyną córkę Jana – Annę, zamężną za Janem Zabrzezińskim⁸⁴.

Władysław Jagiełło's document for Abraham Chamiec

Until the Third Partition of Poland the Międzyrzec estate constituted the greatest private property of the Mielnik area. For a long time, from the XVI to the mid XVII century, the question of the estate's administrative status remained unresolved. Until the mid XVII century there was a dispute over the jurisdiction of this property between the gentry of Mielnik and Brześć territories. Eventually it became a part of Mielnik area of the Province of Podlasie. One of the

⁷⁹ Archiwum Państwowe w Krakowie, dokument pergaminowy nr 867. Dokument został wydany niedawno w całości przez S. Szybkowskiego, *Dokument księcia mazowieckiego Janusza I dla Pretora z Brześci z 9 VI 1401 roku*, [w:] *Komturzy, rajcy, żupani. Studia z dziejów średniowiecza*, nr 11, Malbork 2005, s. 497–505.

⁸⁰ Większość znanych dokumentów Witolda z nadaniami dóbr na Podlasiu wydał J. Ochmański, *Vitoldiana. Codex privilegiorum Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1386–1430*, Warszawa–Poznań 1986, nr 87, 88, 90, 91, 95, 96, 97, 100, 101, 111, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 120, 127; Dokument Witolda z 1429 r. wydał S. Szybkowski, *Dokument wielkiego księcia litewskiego Witolda Kiejstutowicza dla Stanisława Milewskiego z 23 XII 1429 r.*, [w:] *Książęta, urzędnicy, złoczyńcy. Gdańskie studia z dziejów średniowiecza*, nr 6, Gdańsk 1999. Nadal jednak kilka dokumentów Witolda dla odbiorców z Podlasia nie zostało wydrukowanych w całości: AGAD, Ziemska drohicka 2, k. 379–379v, 444v, 488–488v; NGAB Mińsk, f. 1759, op. 2, nr 5, k. 181–181v; Archiwum Państwowe w Krakowie, Zbiór Zygmunta Glogera, sygn. 32, s. 12–13; Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, sygn. 8822, z. II, s. 79.

⁸¹ Archiwum Państwowe w Lublinie, księga ziemska lubelska 2, k. 134, 170; W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce XIV–XVII wieku*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. III, 1913, s. 24, nr 96 i 98.

⁸² *Vitoldiana*, nr 81, s. 79–80; AGAD, księga grodzka mielnicka 2, k. 150v.

⁸³ O rodzinie Nasutów przygotowuję odrębny artykuł.

⁸⁴ Jego biogram zob: T. Jaszczolt, *Jan Nasuta z Międzyrzecza (zm. po 29 XI 1484), starosta (namiestnik) kamieniecki, drohicki, brzeski i grodzieński, marszałek hospodarski, herbu Rogala*, [w:] *Słownik biograficzny białostocko-tomżyńsko-suwański*, t. 3, Białystok 2005, s. 111–113.

sources describing the essence of the dispute is the printed document of 1622, entitled „Commisia albo proces Graniczenia między woiewodztwem Podlaskiem, a między woiewodztwem Brzeskiem WXL dla wiadomości, że te granice iuste & legitime stanęły”. This print contains several earlier documents, the oldest of which is the charter of 1 July 1390, endowing the knight, Abraham Chamiec, with the estates of Międzyrzec and Stołpno on the River Krzna, then belonging to the Drohiczyn area.

The endowed, Abraham Chamiec, was a knight of the Little Poland house of Gryf. His father was Cracow's Master of the Royal Hunt, Marek Chamiec of Rudno. Abraham had one brother, Jan. Apart from Międzyrzec, Abraham Chamiec owned also estates in Cracow and Lublin territories. In 1409, he was also mentioned as castellan of Gostyń. Abraham Chamiec had five daughters and no male offspring. His daughters contributed their shares of property to other families. The only thing that remains unclear is how the Międzyrzec estate, which already in 1428 belonged to the knight, Mikołaj Nasuta, stopped being a part of Abraham's or his family's property. Bestowment of Międzyrzec upon Abraham Chamiec in 1390, although short lasting, is nevertheless important, mainly due to the fact that it is the oldest bestowment of the landed property in the Podlasie region.

Aneks

Wiślica 1 VII 1390 r. (*feria sexta infra octavas Sanctorum Petri et Pauli*)

Władysław Jagiełło, król polski nadaje rycerzowi Abrahamowi Chamcowi wsie Międzyrzec i Stołpno w ziemi ruskiej, w okręgu drohickim

Oryginał: nieznany, istniał chyba jeszcze w 1622 r. w momencie druku dokumentu

Wydanie: *Commissia albo proces Graniczenia między Woiewodztwem Podlaskiem, a między Woiewodztwem Brzeskiem W.X.L. dla wiadomości, że te granice iuste & legitime stanęły. Roku od narodzenia Bożego, tysiąc sześćset dwudziestego wtorego*, (druk niepaginowany, nie licząc strony tytułowej dokument znajduje się na str. 22)

Wzmianki: 1. Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. I, Lipsk 1839–1846 (wyd. J. N. Bobrowicz), s. 205–206; 2. tamże, t. III, s. 15.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei Memoriam. Wladislaus Dei gratia Rex Poloniae, Nec non Terrarum Cracouiae, Sandomiriae, Siradiae, Cuiaviae, Lanciciae, Lituaniae princeps supremus, Pomeraniae, Russiaeque Dominus et haeres

Significamus tenore presentium, quibus expedit vniuersis. Quod mente soliciata, gratiose perpendentes fidelia ac multum fructuosa obsequia, quibus Abraham Chamiec¹ noster fidelis dilectus, Maiestati nostrae multipliciter complacuit, et in posterum adaucto fidelitatis studio, poterit praesentantius complacere, quorum intuitu ipsum specialis gratiae praerogatiua prosequi cupientes. Sibi villas nostras Międzyrzec² et Stołpno³ in terra nostra Russiae in districtu Drohiciensi, circa Fluium Skrzna⁴ sitas. Cum omnibus et singulis redditibus, censibus, Fructibus, prouentibus, Syluis, Borris, Campis, Agris, Pratis, pascuis, piscinis, piscaturis, stagnis, lacubus, aquis, ac aquarum decursibus, molendinis, venationibus, aucupationibus, emolumentis, pertinentijs et appendijs, vniuersis, quibuscunque vocitentur nominibus, ad easdem villas quomodolibet spectantibus, damus, conferimus et donamus per praesentes per ipsum Abraham et eius successores legitimos, perpetuis temporibus, habenda, tenenda, possidenda, vtifruenda. Ita tamen quod idem Abraham, et sui legitimi Successores, nobis et nostris successoribus

¹ Abraham Chamiec z Rudna i Pliszczyna, herbu Gryf, kasztelan gostyniński, zm. przed 1417 (A. Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426)*, Warszawa 1998, s. 121).

² Międzyrzec Podlaski, obecnie miasto w województwie lubelskim, powiat Radzyń Podlaski.

³ Stołpno, dawniej wieś, obecnie część Międzyrzecza Podlaskiego.

⁴ Krzna, rzeka, prawy dopływ Buga.

legitimis, de eisdem villis cum vna hasta, et duobus Sagittarijs, ad qualemcunque expeditionem nostram seruire sint astricti, iuxta consuetudinem praedictae Terrae nostrae Russiae, tentum hactenus et seruatum, harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Actum Visliciae⁵ feria sexta infra octauas Sanctorum Petri et Pauli Apostolorum. Anno Domini 1390. Praesentibus ijs[!] Petro Kmita Lublinensi⁶, Paschane[!] Bieciensi⁷, Stassio[!] Malogostensi⁸, castellanis, Drogosio iudice⁹, Kreslao subiudice Cracouiensis¹⁰, Christino de Ostrow¹¹ et aliis quam pluribus nostris fidelibus fide dignis. Datum per manus Zaklicae¹² Aulae nostrae Cancellarij fidelitatis[!] dilecti.

⁵ Wiślica, miejscowość w województwie małopolskim.

⁶ Piotr Kmita z Wiśnicza, herbu Śreniawa, kasztelan lubelski 1385–1401, wojewoda sandomierski 1401–1406, wojewoda krakowski 1406–1409, kasztelan krakowski 1409 (Kmita Piotr z Wiśnicza (zm. 1409), wojewoda krakowski, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, s. 95).

⁷ Paweł Złodziej z Pilichowic i Biskupic, herbu Niesobia, kasztelan biecki 1377–1403 (F. Sikora, *Paweł (właściwie Paszko) zwany Złodziej z Pilichowic i Biskupic h. Niesobia (zm. 1403), kasztelan biecki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXV, s. 388–389).

⁸ Strasz z Białaczowa i Kościelnik, herbu Odrowąż, kasztelan małososki 1390–1407, starosta łęczycki 1390–1392 (K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. VIII, 1926–1927, s. 36–37).

⁹ Drogosz (Drogomir) z Chrobrza, herbu Pałuka, starosta sandomierski 1374–1375, starosta sieradzki 1377–1385, sędzia ziemski krakowski 1376–1396, (A. J. Kamiński, *Drogomir (Drogosz) z Chrobrza h. Topór (+1397), sędzia ziemski krakowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, s. 379).

¹⁰ Krzesław z Wywły, herbu Odrowąż, podsedek ziemski krakowski 1385–1391 (K. Górski, *Ród Odrowążów w wiekach średnich*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, t. VIII, 1926–1927, s. 32).

¹¹ Krystyn z Ostrowa, herbu Rawicz, ochmistrz królowej Jadwigi 1387–1394, kasztelan sandomierski 1392–1406, wojewoda sandomierski 1406–1410, kasztelan krakowski 1410–1430 (J. Wyrozumski, *Ostrowski Krystyn (właściwie Krystyn z Ostrowa), h. Rawa (1352–1430), ochmistrz dworu królowej Jadwigi*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, s. 564–566).

¹² Zaklika z Międzygórza, herbu Topór, kanclerz królewski 1384–1409 (J. Kurtyka, *Elita małopolska XIII i XIV wieku – przerwa czy kontynuacja (na przykładzie Toporów: potomstwo Żegoty, wojewody i kasztelana krakowskiego)*, [w:] *Genealogia – polska elita polityczna w wiekach średnich na tle porównawczym*, Toruń 1993, s. 42–43).

Piotr Chomik

Białystok

Początki struktury cerkiewnej na ziemiach ruskich i Wielkiego Księstwa Litewskiego

Po chrzcie Rusi Kijowskiej rozpoczął się proces ewangelizacji ziem ruskich. Kościół uzyskał poparcie państwa i dzięki temu mógł prowadzić działalność misyjną na obszarach zamieszkiwanych przez pogan. Dlatego też Kościół ruski rozszerzał stopniowo swoje wpływy również w kierunku ziem przyszłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Metropolia kijowska – jako sześćdziesiąta z kolei metropolia patriarchatu konstantynopolitańskiego – została ustanowiona około 997 roku. Do tego czasu w stolicy Wielkiego Księstwa Kijowskiego przebywał jedynie biskup misyjny. Można założyć, że biskup misyjny przybył do Kijowa wraz z księżną Anną w roku 989. Pierwszym biskupem z tytułem metropolity został Teofilakt przeniesiony z metropolii Sebasty. Przeniesienie to nastąpiło przed 991 r., przed śmiercią patriarchy Mikołaja Chrysoberga. Drugim metropolitą był Jan, chociaż źródła ruskie wspominają u schyłku X w. jeszcze o dwóch metropolitach – Michale i Leonie. Zajmowanie godności przez te postaci w X w. jest bardzo wątpliwe¹. Wraz z powołaniem metropolii kijowskiej ustanowiono sufraganie biskupie. Kijowskie biskupstwo metropolitalne obejmowało ziemię kijowską, białoruską i litewską. Obok metropolitalnego soboru św. Zofii w Kijowie w późniejszym okresie ważne miejsce odgrywał Nowogródek Litewski z soborem św. św. Borysa i Gleba².

Struktura diecezjalna Kościoła ruskiego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego zaczęła kształtować się pod koniec wieku XI.

¹ A. Poppe, *Państwo i Kościół na Rusi w XI w.*, Warszawa 1968, s. 25–33.

² Mitropolita Makarij, *Istoria Russkoj Cerkwi*, t. IV, Moskwa 1866, s. 132; W. Zaikin, *Ustrój wewnętrzny Kościoła ruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim w XV i XVI w. do unii lubelskiej*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, R. X, nr 2, Lwów 1930, s. 135; L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce. Studia nad historią Kościoła Katolickiego w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. II, cz. 2, Kraków 1969, s. 811; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003, s. 59.

Biskupstwo smoleńskie zostało wyodrębnione z eparchii perejesławskiej³ w 1136 roku w wyniku starań księcia smoleńskiego Roścysława Mściśławowicza (1127–1159).

Rozwój ekonomiczny Smoleńszczyzny, jaki nastąpił w latach trzydziestych XII wieku i trwał do jego końca spowodował uniezależnienie polityczne tych ziem. To z kolei wywołało chęć uniezależnienia struktur cerkiewnych od eparchii perejesławskiej i powołanie własnej diecezji. Początkowo, za czasów ojca księcia Roścysława, księcia Mściśława, na skutek sprzeciwu biskupa perejesławskiego, nie udało się powołać eparchii smoleńskiej. Problem erygowania nowej diecezji powrócił dopiero po śmierci władcy perejesławskiego Markela w 1134 roku⁴.

Książę Roścysław wystawił dokument fundacyjny, uposażający biskupstwo i określający kompetencje sądu cerkiewnego⁵. W tym też roku pierwszym biskupem smoleńskim został Manuel. Według ustaleń A. Poppego, miało to miejsce pomiędzy marcem a majem 1136 r.⁶ Potwierdza to data konsekracji Manuela podana przez latopis Nikonowski – 26 kwietnia⁷. A. Poppe pisał: *Jeśli nawet jest to domysł, to wyjątkowo trafny, mieści się bowiem w granicach czasowych niezależnie ustalonego okresu obsady katedry smoleńskiej*⁸. W imieniu biskupa Manuela sporządzono drugą część dokumentu fundacyjnego. Dokument ten był zobowiązaniem odbiorcy (biskupa) do honorowania woli sprawcy – fundatora. Ponadto biskup Manuel zobowiązywał się do „nieoddawania” czegokolwiek z zapisanego w funduszu majątku nowopowstałej eparchii⁹. Na mocy funduszu biskup i duchowieństwo nowo erygowanej katedry biskupiej uzyskali od księcia dziesięcinę z dwóch źródeł. Pierwsze: od dochodów pieniężnych – z wyłączeniem grzywien sądowych i daniny zwanej *poludje*¹⁰ – skarbu książę-

³ Perejasław był stolicą diecezji, która obejmowała w końcu XI w. ziemie perejasławską, smoleńską i suzdalską. Szerzej na ten temat patrz niżej. Je. Gołubinskij, *Istoria Russkoj Cerkwi*, t. I, cz. 1, Moskwa 1911 (reedycja 1997), s. 685–688; A. Poppe, *Uwagi o najstarszych dziejach Kościoła na Rusi*, cz. 1, „Przegląd Historyczny”, t. LV, 1964, z. 3, s. 382–383; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura teologiczna na Rusi Kijowskiej (988–1237)*, Kraków 2000, s. 54–55; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 60.

⁴ L. W. Aleksiejew, *Ustaw Rostysława Smolenskogo 1136 goda i process feodalizacji Smolenskoy ziemi*, [w:] *Słowianie w dziejach Europy*, Poznań 1974, s. 86.

⁵ Je. Gołubinskij, *Istoria russkoj cerkwi*, t. I, cz. 1, s. 411–415; A. Poppe, *Fundacja biskupstwa smoleńskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. LVII, z. 4, Warszawa 1966, s. 535.

⁶ A. Poppe, *Ibidem*.

⁷ *Polnoje Sobranije Ruskich Letopisiej* (dalej: PSRL), t. 1, Moskwa 1962, kol. 304.

⁸ A. Poppe, *Fundacja biskupstwa smoleńskiego*, s. 535.

⁹ *Ibidem*, s. 544–545.

¹⁰ „Poludje” oznaczało początkowo pochody księcia do najdalszych zakątków swojego księstwa, gdzie zachowywały się jeszcze wspólnoty nieplacące daniny. Pochody zbrojne zmuszały te wspólnoty do płacenia tychże danin. W znaczeniu przytoczonym w tekście „poludje”, to jesienny, zbrojny

cego z 32 ośrodków targowych i miejskich. Drugie: z części obszaru księstwa smoleńskiego. Ogółem podstawowe dochody biskupa i kleru katedralnego wynosiły około 350 grzywien, co jak zauważa A. Poppe, nie było sumą pokaźną¹¹. Prócz wielu ziem zapisanych łącznie z daniną biskupstwu, w dokumencie erygującym biskupstwo jest mowa o dwóch siołach (Drośnieńskim i Jasieńskim), które wraz z ogrodem warzywnym, jeziorami i sianożęciami miały stanowić własność biskupią¹². W akcie fundacyjnym znalazł się też zapis o sankcjach, jakie groziły metropolicie kijowskiemu Michałowi (1128–1147), hierarchom pieresławskim i w końcu biskupom smoleńskim w wypadku likwidacji nowo utworzonej eparchii. Sankcje te były bardzo konkretne: pozbawienie nadań uposażających nowe biskupstwo. Biskup Manuel natomiast we fragmencie dokumentu fundacyjnego, swego autorstwa kieruje groźbą klątwy pod adresem swoich następców na katedrze i sam zabezpiecza się przed pokusą likwidacji eparchii. Jest to niejako deklaracja lojalności biskupa Manuela wobec księcia smoleńskiego, że nie da się skusić propozycją objęcia bardziej znakomitej katedry¹³. Możliwość taka istniała, bowiem w latach 1134–1141 nie była obsadzona katedra perejasławska. Ewentualne objęcie jej przez Manuela groziło likwidacją biskupstwa smoleńskiego.

Wspomniana powyżej data wyświęcenia biskupa Manuela (marzec–maj 1136 r.) zamknęła proces powstania nowej diecezji. Manuel został mianowany przez Roścysława wcześniej i wówczas też musiały zostać określone podstawy materialne fundowanego biskupstwa zapisane w dokumencie z 1136 r. Wyznaczenie więc przez Roścysława dochodów biskupstwa należy odnieść do roku 1134, to znaczy na ten okres, kiedy do Smoleńska zaczęła wpływać krótkotrwała danina suzdal-zaleska. Danina ta nadana wcześniej i przejściowo utracona trafiła do dokumentu z 1136 r.¹⁴ Na rzecz 1134 r. wskazuje również śmierć biskupa perejasławskiego Marka (Markela) 6 stycznia tegoż roku. Śmierć ta przyspieszyła decyzję Roścysława. Również metropolita kijowski Michał wobec wakatu na katedrze perejesławskiej sprzyjał inicjatywie księcia smoleńskiego. Biskupstwo perejesławskie było większe terytorialnie od biskupstwa kijowskiego i jego „okrojenie” leżało w interesie metropolity. Metropolita Michał przeby-

pochód księcia po Smoleńszczyźnie, w celu zebrania daniny. W XII w. „poludje” było pośrednią formą daniny, pomiędzy daniną – kontrybucją, a daniną – feudalną rentą. L. W. Aleksiejew, *Ustaw Rostysława Smolenskogo 1136 goda*, s. 109.

¹¹ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 216.

¹² L. W. Aleksiejew, *Ustaw Rostysława Smolenskogo 1136 goda...*, s. 87; A. Kijas, *Własność kościelna na Rusi*, [w:] *Słowianie w dziejach Europy*, s. 119.

¹³ A. Poppe, *Fundacja biskupstwa smoleńskiego*, s. 541–542.

¹⁴ Dziesięcina z tej daniny wpływała wcześniej na rzecz katedry smoleńskiej. O sytuacji politycznej towarzyszącej nadaniu tej daniny oraz jej związkach z czasem i okolicznościami założenia biskupstwa smoleńskiego zob. *Ibidem*, s. 545–551.

wał w Smoleńsku w listopadzie 1134 r. i w lutym 1135 r., jak pisał A. Poppe: „pokoju polityka Roścysława znajdowała całkowite uznanie metropolity i nie miał on powodów odmawiać księciu tego, co również było korzystne dla samej metropolii”¹⁵.

W tym czasie Kijów był areną walk pomiędzy Monomachowiczami i Olegowiczami. Metropolita Michał (Grek z pochodzenia) dokładał starań, by położyć kres tym walkom. Podczas swego przypadkowego pobytu w Nowgorodzie w 1134 r. protestował przeciwko wojnie Mścisławowiczów z ich wujem księciem Jerzym Dołgorukim i za te protesty został osadzony w lochu. W 1136 r. pod Kijowem stały gotowe do bitwy wojska Monomachowiczów i Olegowiczów, ale książę kijowski Jaropełk, ustąpił Olegowiczom, najprawdopodobniej pod wpływem metropolity Michała. W 1140 roku Olegowicze ponownie stanęli pod Kijowem, aby wygnać stamtąd kolejnego Monomachowicza Wiaczesława. Rozpoczęło się oblężenie miasta, ale przed napastnikami pojawił się metropolita Michał i oznajmił, że Wiaczesław, nie chcąc rozlewu krwi, zrzeka się tronu. Nowym księciem został Wsiewołod Olegowicz¹⁶.

W 1146 roku na tronie kijowskim zasiadł brat Roścysława Smoleńskiego, Izjasław i rozpoczął konflikt z hierarchią cerkiewną. Konflikt ten był spowodowany wysunięciem na kijowski tron metropolitalny znanego ze swej wiedzy teologicznej, pochodzącego ze Smoleńska, mnicha kijowskiego monasteru zarubskiego, Klimenta Smolatycza (27 lipca 1147 r.)¹⁷. Aby obejść ustaloną tradycją

¹⁵ Ibidem, s. 552.

¹⁶ A. Kartaszew, *Oczerki po istorii russkoj cerkwi*, t. 1, Moskwa 1993, s. 170. Latopis hustyński pod rokiem 1140 podawał: „Wsiewołod Olegowicz, żądny władzy, gdy usłyszał o śmierci Jaropełkowej i że Wiaczesław, brat jego, siadł na władaniu Kijowskim, natychmiast wybrawszy się ze Światosławem, bratem swoim i mnóstwem ludzi, poszedł na Wiaczesława. I gdy przyszedł ku Kijowowi marca 4 dnia, pustoszył ogniem i mieczem. Wiaczesław zaś, nie chcąc przelewu krwi, posłał do niego metropolitę Michała, prosząc o pokój i zostawił mu władanie Kijowskie, a sam poszedł na swoją włość do Turowa, a Wsiewołod objął wadanie Kijowskie. H. Suszko, *Latopis hustyński, Opracowanie, przekład i komentarze*, „Slavica Wratislaviensia” CXXIV, Wrocław 2003, s. 130.

¹⁷ L. W. Aleksiejew, *Smolenskaja ziemia*, s. 242. Z powodu uczoności Klimenta zarzucano mu niekiedy, że uważa się za filozofa, czemu dawał odpór w swoich listach; zob. *Postanije napisannoje Klimientom, Mitropolitom russkim, swiaszczenniku Fomie i objasniennnoje Afanasijem-Monachom*, [w:] *Pamiatniki literatury drevniej Rusi, XII wiek*, Moskwa 1980, s. 283. Niejasne są także okoliczności wysunięcia na tron metropolitalny Klimenta Smolatycza. Według A. Kartaszewa poprzednik Klimenta metropolita Michał wyjechał do Konstantynopola w 1145 r. w sprawach cerkiewnych i tam pozostał do swojej śmierci (A. Kartaszew pozostawia sprawę otwartą czy było to w roku 1147 czy później). A. Kartaszew, *Oczerki po istorii...*, s. 171. Natomiast A. Poppe, uważał, że metropolita Michał złożył swój urząd w wyniku zawnionego przez siebie kryzysu politycznego – metropolita uwikłał się w spór o sukcesję kijowskiego stolca senioralnego. Przypuszczenie, jakoby Michał został usunięty przez wroga do niego usposobionego Izjasława nie znajduje potwierdzenia, ponieważ, jak pisał A. Poppe, spór o obsadzenie stolca metropolitalnego w lipcu 1147 opiera się na założeniu jego wakansu. Pozostaje także nierozstrzygnięta sprawa powrotu metropolity Michała do

zgodę patriarchy Konstantynopola na wybór metropolity, biskup czernihowski Onufry zaproponował, by metropolitę wybrał sam tylko synod biskupów ruskich. Dwaj spośród zebranych biskupów Manuel ze Smoleńska i Nifont z Nowogrodu oświadczyli, że w takiej sytuacji nie są do wyboru upoważnieni. Dla rozwiązania takiej sytuacji zastosowano wybieg. Wprowadzenia na urząd dokonano przy użyciu znajdujących się w Kijowie relikwii głowy św. Klemensa Rzymskiego. Zgodę na to wyraziło sześciu biskupów. Kliment został wybrany metropolitą 21 lipca 1147 r. Według G. Podskalskiego dwóch wymienionych powyżej biskupów odmówiło uznania nowego metropolity, A. Kartaszew podawał, że biskupów sprzeciwiających się metropolicie było trzech (trzecim był biskup połocki Kosma)¹⁸.

Z tego względu biskup smoleński w okresie późniejszym w obawie przed Klimentem opuszczał często Smoleńsk, pozostali wymienieni biskupi również musieli opuszczać swoje stolice. Niejasny jest stosunek do tego konfliktu Roścysława Smoleńskiego, który tolerował opuszczanie Smoleńska przez swego biskupa. Gdy w 1154 roku (lub w 1155 r.) Izjasław umarł, jego miejsce zajął właśnie Roścysław. Objąwszy tron kijowski, Roścysław nie występował jednak przeciwko Klimentowi, być może dlatego, że sam niezbyt pewnie czuł się na stolcu kijowskim. I rzeczywiście jeszcze w tym samym roku Roścysław został obalony przez księcia Jerzego Dołgorukiego. Książę Jerzy był przeciwnikiem Klimenta, dlatego szybko osadził na tronie metropolitalnym Konstantyna Greka (1156–1159). Nominację tę z radością powitał zarówno biskup smoleński – Manuel, jak i biskup połocki – Kosma, (biskup nowogrodzki Nifont zmarł tuż przed intronizacją Konstantyna) kończył się bowiem dla nich okres niepewności. Od czasu nominacji Konstantyna mogli bez przeszkód pełnić swoje biskupie funkcje¹⁹.

Biskupstwo smoleńskie początkowo obejmowało swym zasięgiem terytorium księstwa smoleńskiego i ziemie mścisławską²⁰. Obszar diecezji zmniejszył się po zajęciu ziemi mścisławskiej przez Litwę w drugiej połowie XIV wieku. W 1395 r. Smoleńsk znalazł się w granicach państwa litewskiego. Biskupowi smoleńskiemu podlegała większość ziem dawnego księstwa smoleńskiego, za-

Kijowa. Grób jakiegoś metropolity Michała w kijowskim monasterze pieczerskim mógłby przemawiać za zakończeniem życia w Kijowie. Grób ten mógłby jednak należeć również do metropolity Michała z lat 70. XII w. A. Poppe, *Metropolicy i książęta Rusi Kijowskiej*, [w:] G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura teologiczna*, s. 400.

¹⁸ Ibidem, s. 75–76; A. Kartaszew, *Oczerki po istorii*, s. 172–173.

¹⁹ Ibidem, s. 173; L. W. Aleksiejew, *Smolenskaja ziemia*, s. 242–243.

²⁰ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 155; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 64; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura teologiczna...*, s. 434.

jętego przez Litwę, z miastami Drohobuż, Wiaźma, Biała, Toropiec i Wieliz. Świątynią katedralną był sobór Bogurodzicy w Smoleńsku²¹.

Najstarszy przekaz o istnieniu biskupstwa w Połocku pochodzi z początku XII wieku. Dotyczy on wyświęcenia Miny na biskupa Połocka 13 grudnia 1105 roku. Zachował się też zapis o jego śmierci 20 czerwca 1116 roku, oraz informacja o tym, że pochodził z mnichów Ławry Kijowsko-Pieczerskiej²². Biskupstwo połockie zostało założone jeszcze przed wyświęceniem Miny, ale – jak pisze A. Poppe – nie można przyjmować za wiarygodny przekaz źródłowy późnej tradycji łączącej założenie biskupstwa w Połocku z działalnością chrystianizacyjną księcia Włodzimierza²³. Wzmianka o wyświęceniu Miny na biskupa połockiego, połączona jest w *Powieści Lat Minionych* z informacją o wyświęceniu Amfilofeusza na biskupa Włodzimierza 27 sierpnia 1105 roku oraz Łazarza na biskupa Perejasławia 12 grudnia 1105 r. W obu tych ośrodkach katedry biskupie istniały już wcześniej, a zatem również w Połocku musiało być podobnie²⁴. Warto tu dodać, że Połock pełnił wówczas ważną rolę polityczną. Włodzimierz I wyznaczył w nim siedzibę najstarszego syna Izasława, który zmarł w 1001 r. Fakt ten był wyrazem zaznaczenia się w ziemi połockiej tendencji odśrodkowych w stosunku do Kijowa. Po Izasławie bowiem umocnili się w Połocku jego synowie, podczas gdy na całym pozostałym obszarze Rusi panowali potomkowie innego syna Włodzimierza Jarosława Mądrego. W Połocku władzę sprawował wnuk Włodzimierza Braiczestaw Izjasławowicz. Zmarł on w 1044 roku i władzę przejął jego syn Wsiesław, który w późniejszym okresie to podejmował z potomkami Jarosława wspólne akcje zbrojne, to wyprawiał się przeciwko nim (w 1065 r. rozpoczął akcję wojenną z zamiarem zdobycia władzy nad Nowogrodem, ale poniósł klęskę w bitwie na Niemidze 3 marca 1067 r.²⁵ Walki

²¹ L. W. Aleksiejew, *Ustaw Rostisława Smolenskogo 1136 goda*, s. 111; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 158–159; T. M. Trajdos, *Biskupi prawosławni w monarchii Jagiełły*, „Nasza Przyszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce”, z. 66, Kraków 1986, s. 122.

²² A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 170; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie*, s. 61.

²³ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 171. Por. G. Szejkin, *Połockaja jeparchia. Istoriko-statistyczeskoe obozrenije*, Minsk 1997, s. 5–6. Do dzisiaj niektórzy białoruscy uczeni podają, że eparchia połocka została założona w 992 roku, pierwszy biskup nosił imię Nicefor, był grekiem, a w 1092 r. objął katedrę kijowską. U. Arłou, *Tajamnicy połockaj historii*, Minsk 2002, s. 38, 40. Twierdzeń tych nie potwierdzają źródła, ponadto Nicefor Grek był metropolitą kijowskim w latach 1104–1121. Pewne jest, że ten właśnie metropolita konsekrował w 1105 r. biskupa Minę z Połocka. A. Poppe, *Metropolici i książęta...*, s. 399.

²⁴ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 171.

²⁵ Ibidem, s. 172–173; L. W. Aleksiejew, *Połockaja ziemia. Oczerki istorii siewiernoj Bielorusii w IX–XIII ww.*, Moskwa 1966, s. 243.

ciągnęły się jeszcze przez lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XI wieku²⁶, chociaż również wtedy podejmowano próby zbliżenia, czego szczytowym punktem było małżeństwo syna Wsiesława, Gleba mińskiego z Anastazją córką Jarosława Izjasławowicza²⁷.

Opisana sytuacja pozwala zrozumieć, dlaczego nowo mianowany w 1105 roku biskup połocki Mina pochodził z monasteru pieczerskiego w Kijowie. Mianowanie biskupa nawet w sytuacji rozbicia politycznego księstwa zależało od akceptacji kandydatury przez siły lokalne, nie tylko książąt, ale też możnych i duchowieństwa. Tym bardziej zwyczaj taki istnieć musiał za czasów Wsiesława, stąd do przyjęcia mogła być dla niego jurysdykcyjna zależność jego biskupstwa od metropolity kijowskiego. Według A. Poppego, kandydat z klasztoru blisko związanego z połocką rodziną książęcą dawał niewątpliwie rękojmię bezstronności²⁸. Dobre stosunki kijowskiego monasteru pieczerskiego z Połockiem ustaliły się jeszcze za życia Wsiesława, jak to wynika z portretu tego księcia przedstawionego w *Powieści minionych lat*: *Gdy matka bowiem urodziła go, miał błonę na głowie, rzekli zaś czarodzieje matce jego: „Tę błonę nawiąż nań, niech nosi ją do końca żywota swojego”. I nosi ją Wsiesław i do dziś dnia na sobie; dlatego nie jest czuły na przelew krwi*²⁹. Świadectwem żywych kontaktów Wsiesława z duchowieństwem i religijnością tego księcia jest znajomość przez niego kultu pierwszych świętych ruskich, św. św. Borysa (Romana) i Gleba (Dawida), świętych „niesprzeciwiających się śmierci”, kanonizowanych w 1020 r.³⁰ Nieprzypadkowo bowiem jego czterej synowie nosili książęce i chrześcijańskie imiona swych świętych przodków: Borys, Roman, Dawid, Gleb. W tym czasie książęta tylko wyjątkowo nosili na co dzień imiona chrześcijańskie. Imiona synów Wsiesława rzucają zatem z jednej strony światło na stopień schryścianizowania życia dworu księcia połockiego, z drugiej zaś – na bliskie kontakty z tym środowiskiem cerkiewnym, które inicjowało kult Borysa i Gleba, czyli środowiskiem kijowskim³¹.

W okresie panowania Wsiesława została też wzniesiona w Połocku monumentalna (31,5 m długości i 26,4 m szerokości) murowana świątynia Mądrości

²⁶ H. Łowmiański, *Geneza ziemi połockiej*, [w:] tenże, *Studia nad dziejami Słowiańszczyzny, Polski i Rusi w wiekach średnich*, Poznań 1986, s. 466.

²⁷ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 173.

²⁸ Ibidem.

²⁹ *Powieść minionych lat*, przełożył i opracował F. Sielicki, Wrocław–Warszawa, Kraków 1999, s. 121.

³⁰ U. Arłou, *Tajamnicy połockaj historii*, s. 39. Relikwie świętych Borysa i Gleba w 1072 r. zostały przeniesione do cerkwi św. Zofii w Kijowie, o czym zaświadcza *Powieść minionych lat*, s. 142. O znaczeniu kultu św. św. Borysa i Gleba zob.: G. Fiedotow, *Święci Rusi*, Białystok–Bydgoszcz, 2002, s. 19–31.

³¹ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 173–174.

Bożej. Ta pięcionawowa cerkiew nawiązywała architektonicznie do cerkwi katedralnych w Kijowie i Nowogrodzie. Wzorem natomiast dla budowniczych połockich była Sofia nowogrodzka. Ponieważ budowa Sofii nowogrodzkiej rozpoczęła w 1045 r., została zakończona w 1050 r., to budowę cerkwi Mądrości Bożej w Połocku należy datować na drugą połowę XI wieku. Poświęcenie świątyni miało szczególną wymowę, albowiem wezwanie to na całej Rusi nosiły wówczas tylko sobory w Kijowie i Nowogrodzie. Poświęcenie odzwierciedlało ambicje Połocka dorównania głównym centrom politycznym Rusi Kijowskiej³².

Eparchia połocka rozciągała się na obszary ziemi połockiej i witebskiej. Obszar jurysdykcji tego biskupstwa zmniejszał się wraz z kurczeniem się granic księstwa połockiego. Po oderwaniu w 1358 r., przez Wielkie Księstwo Litewskie dzielnicę mściławskiej od wielkiego księcia Smoleńska i utworzenia z niej udziału kniaziowskiego Szymona Lingwena także ten obszar podporządkowano eparchii połockiej. W wiekach XIII–XIV w skład eparchii wchodziły miasta: Nowogródek, Słuck, Mińsk, Druck, Izasław, Łohojsk, Łukomla i Orsza. Biskupi połockcy cieszyli się szerokim autorytetem. Władcy połocki nosił tytuł arcybiskupa otrzymany zapewne w czasach Witolda za lojalność i wierność wobec polityki hospodara³³.

O istnieniu biskupstwa w Czernihowie w czwartym dziesięcioleciu XI wieku pośrednio świadczy rozpoczęta przed 1036 r. przez księcia czernihowskiego Mściława budowa katedry Zbawiciela (Przemienienia Pańskiego)³⁴. Jak pisał A. Poppe, nie ma podstaw, aby fundację murowanej katedry łączyć z erygowaniem biskupstwa w politycznie samodzielny już Czernihów. Oznacza to, że biskupstwo czernihowskie musiało istnieć już wcześniej. Przed wzniesieniem katedry murowanej funkcjonowała zapewne, podobnie jak w wielu innych ośrodkach cerkiewnych, świątynia drewniana. Biskupstwo w Czernihowie musiało istnieć już w czasach Włodzimierza I, o czym świadczą zapisy w Latopisie Nikonowskim, a także fakt, że Czernihów jako ruski ośrodek kościelny znany był w Bizancjum już w X wieku. Budowę wspomnianej wyżej katedry ukończono przed 1076 rokiem³⁵.

Natomiast w latach sześćdziesiątych XI wieku nastąpił wzrost znaczenia biskupstwa czernihowskiego, które ze zwykłej sufraganii metropolity kijowskiego

³² Ibidem, s. 174–175; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 62–63; U. Arlou, *Tajmniczy połockaj historii*, s. 47; L. W. Aleksiejew, *Połockaja ziemia...*, s. 193–199; *Połocki Saffijski Sabor*, [w:] *Encykłapedyja Historii Bielarusi*, t. 5, Minsk 1999, s. 539–540.

³³ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 62; G. Szejkin, *Połockaja jeparrchia...*, s. 10–11; T. M. Trajdos, *Biskupi prawosławni...*, s. 121–122; S. M. Kuczyński, *Ziemia czernihowsko-siewierskie pod rządami Litwy*, Warszawa 1936, s. 197, 218.

³⁴ *Powieść minionych lat*, s. 117; PSRL, t. I, kol. 150; A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 164.

³⁵ Ibidem; Je. Gołubinskij, *Istorijskaja cerkiew...*, t. 1, cz. 1, s. 333–334, 668; A. Kartaszew, *Oczerki po istorii...*, s. 182–183.

urościło do rangi metropolii tytularnej. O tym, że biskup czernihowski był traktowany jak metropolita, świadczy wzmianka zawarta w opisie wspomnianego już przeniesienia relikwii św. Borysa i Gleba do cerkwi św. Zofii w Kijowie w 1072 roku stanowiącego część *Opowieści o męczeństwie i cudach Borysa i Gleba*. Opis wymienia dwóch metropolitów, Jerzego kijowskiego i drugiego Neofita czernihowskiego, co świadczy, że dla autora opisu godność cerkiewna Neofita była oczywista. Opis, o którym mowa, powstał przed 1076, a wersja zamieszczona w *Powieści minionych lat* jest jego późniejszą redakcją³⁶.

Metropolia czernihowska (podobnie jak perejaśławska) była metropolią tytularną, a zatem tymczasową. Istota tej instytucji polegała na tym, że biskup podnoszony był do godności metropolity osobiście dożywotnio lub na czas określony, po czym taka metropolia stawała się na powrót biskupstwem podległym swojej macierzystej metropolii. Pozycja metropolii tytularnych bliska była statusowi prawnemu arcybiskupstw autokefalicznych, które podobnie jak metropolie tytularne nie posiadały sufraganów i podlegały patriarche. Nadawanie przez cesarzy bizantyjskich honorowej rangi metropolity biskupom zdarzało się w XI wieku dość często. Nadana ranga zwalniała od jurysdykcji metropolii macierzystej dożywotnio lub na określony czas. Niektórzy badacze praktykę taką, tłumaczyli niestałością polityki Bizancjum wobec Rusi w XI wieku. Próby ustanowienia metropolii tytularnych na Rusi w wiekach XII–XIV spotykały się już ze stanowczym sprzeciwem Patriarchatu w Konstantynopolu³⁷.

Awans kościelny Czernihowa miał charakter polityczny. Po śmierci Jarosława Mądrego w 1054 r., ukształtował się na Rusi układ sił, który obok księcia kijowskiego, najstarszego syna Jarosława, Izasława postawił dwóch jego braci, księcia czernihowskiego Światosława i księcia perejaśławskiego Wsiewołoda. Podejmowane przez nich wspólnie decyzje w sprawie wypraw wojennych, ustawodawstwa czy obsady pozostałych stolców książęcych pozwalają mówić o porozumieniu pomiędzy trzema Jarosławowiczami, określanym niekiedy mianem triumwiratu. Ta równowaga sił wymagała także odpowiednika na gruncie cerkiewnym. Ponadto

³⁶ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 167–168; tenże, *Uwagi o najstarszych dziejach Kościoła na Rusi*, cz. II, „Przegląd Historyczny”, t. LV, z. 4, 1964, s. 558; *Opowieść o męczeństwie i cudach Borysa i Gleba* powstała około 1072 roku na podstawie różnych wariantów żywota Borysa i Gleba napisanych w pierwszej połowie XI wieku. Opis przeniesienia relikwii Borysa i Gleba zawarty w *Powieści minionych lat* wśród uczestników uroczystości ogółem nie wymienia władcy czernihowskiego. *Powieść minionych lat*, s. VI, 142.

³⁷ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 168; J. Mejendorf, *Wizantja i moskowskaja Rus'*, Paris 1990, s. 97–98. Próby ustanowienia drugiej, oprócz kijowskiej, metropolii podjął w połowie XII wieku książę suzdalski Andrzej Bogolubski. Metropolia ta miała mieć siedzibę we Włodzimierzu Kłaziemskim. Patriarcha Konstantynopola Łukasz Chryzoberg odmówił prośbie Andrzeja Bogolubskiego i metropolia nie powstała. Biskupstwo we Włodzimierzu Kłaziemskim powstało dopiero w 1214 r. Je. Gołubinskij, *Istorijskaja cerkiew...*, t. 1, s. 330–332; por. M. Hruszewskij, *Istorijskaja Ukraini-Rusi*, t. III, do roku 1340, Kiiw 1992, s. 268–269.

również Bizancjum zależało na dobrych i przyjaznych związkach z książętami ruskimi, szczególnie w ciężkim dla niego okresie braku stabilizacji wewnętrznej i zewnętrznych nacisków. Kreowanie nowych metropolii, pełniących też rolę bizantyjskich „ambasad”, ułatwiało kontakty z książętami, od których w równym stopniu zależała polityka państwowa Rusi.

Metropolia czernihowska przestała istnieć, gdy sytuacja polityczna uległa zmianie i gdy zmarł metropolita Neofit. Jego następca, biskup Jan objął swój urząd przed 1088 r. Na istnienie metropolii czernihowskiej (a także perejasławskiej) jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych XI w. zdaje się wskazywać list metropolity kijowskiego Jana II do antypapieża Klemensa III z około 1085 r., w którym metropolita pozdrawia Klemensa w imieniu własnym i będących z nim metropolitów³⁸.

W podobnej sytuacji jak Czernihów znajdował się Perejasław, będący stolicą diecezji, która obejmowała w końcu XI w. ziemie perejasławską, smoleńską i suzdalską. Erygowanie diecezji nastąpiło na początku XI wieku. Murowana katedra Michała Archanioła konsekrowana przez metropolię Efrema w 1089 r., została wzniesiona na miejscu drewnianej pod tym samym wezwaniem. Kult św. Michała jako patrona rycerstwa walczącego z poganami, popularny w Bizancjum, na Rusi upowszechnił się wraz z przyjęciem chrześcijaństwa. Wybór patrona dla katedry perejasławskiej nie był przypadkowy. Ziemia perejasławska, zagrożona najazdami koczowników, posiadała swego biskupa za panowania Jarosława Mądrego. Można też przyjąć za wiarygodne źródła ruskie, które ustanawiają biskupstwo perejasławskie w latach panowania Włodzimierza I. Biskupstwo to mogło powstać wraz z budową potężnego grodu po zwycięstwie nad Pieczyngami w 992 r. Dla utrwalenia sukcesu Włodzimierz zbudował niewątpliwie potężny gród, w którym musiał wzniesić też świątynię, której na tych rubieżach dobrze pasowało wezwanie archistratega mocy niebiańskich³⁹.

Wspomniany powyżej metropolita Efrem, nie był pierwszym metropolitą perejasławskim, bowiem przed nim metropolitą był Leon, który z kolei najprawdopodobniej był następcą metropolity Piotra (mógł też być jego poprzednikiem, za czym przemawiają dane dotyczące metropolii w Czernihowie). Efrem został wyświęcony na metropolitę najprawdopodobniej po 15 lipca 1077 r., a przed październikiem 1078, czyli zanim książę perejasławski Wsiewołod objął stolec kijowski po poległym w bitwie Izjasławie. Efrem niewątpliwie był ostatnim

biskupem Perejasławia noszącym tytuł metropolity, bowiem w roku 1101 na katedrze perejasławskiej spotykamy biskupa Szymona⁴⁰.

Znaczenie kościelne Perejasławia zmalało w pierwszej połowie XII wieku, wraz upadkiem politycznego znaczenia tego miasta. Jak podaje A. Poppe w *Notitiae ateńskiej 1371* z około 1170 r., Perejasław figuruje dopiero na szóstym miejscu po erygowanym zdecydowanie później biskupstwie we Włodzimierzu Wołyńskim⁴¹.

Powstanie biskupstwa we Włodzimierzu Wołyńskim przypisuje się księciu Włodzimierzowi I, pod koniec X wieku, kiedy to książę miał „postawić” we Włodzimierzu biskupa Stefana⁴². Jednakże, jak podawał A. Poppe, twierdzenia takiego nie da się obronić. Fakt zaś wyznaczenia Włodzimierzowi roli siedziby księcia-juniora, sprawującego władzę z nadania władcy kijowskiego, nie potwierdza jeszcze istnienia tamże siedziby biskupiej. Nie otrzymały bowiem początkowo swoich biskupstw również inne miasta wyznaczone na ośrodki udziałów książęcych⁴³. Bardziej prawdopodobny jest pogląd o założeniu biskupstwa włodzimierskiego w drugiej połowie XI wieku. Pierwszym świadectwem o istnieniu biskupstwa we Włodzimierzu Wołyńskim jest wzmianka z żywota św. Teodozjusza Pieczerskiego o mianowaniu Stefana biskupem włodzimierskim. Żywot ten został napisany przez Nestora przed 1088 rokiem. Również wzmianka z *Powieści minionych lat* pod rokiem 1086 o dawaniu przez księcia włodzimierskiego Jaropełka dziesięciny Świętej Bogarodzicy, świadczyć może o tym, że biskupstwo zostało założone przed rokiem 1086⁴⁴. Biskup włodzimierski Stefan był założycielem klasztoru Bogurodzicy Blacherneńskiej na Kłowie koło Kijowa, skąd

⁴⁰ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 167; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura*, s. 54–55; Je. Gołubinskij, *Istoria ruskoj cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 687.

⁴¹ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 165. O dziejach politycznych ziemi perejasławskiej zob. M. Hruszewskij, *Istorijska Ukraina-Rusi*, t. II, XI–XIII w., Kijów 1992, s. 338–343. Szerzej na temat metropolii czernihowskiej i perejasławskiej zob.: A. Poppe, *Uwagi o najstarszych dziejach Kościoła na Rusi*, cz. II, „Przegląd Historyczny”, t. LV, z. 4, 1964, s. 557–572; tenże, *Uwagi*, cz. III, „Przegląd Historyczny”, t. LVI, z. 4, 1965, s. 557–569.

⁴² Je. Gołubinskij, *Istoria ruskoj cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 670.

⁴³ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 176.

⁴⁴ Jaropełk został księciem-juniorem (namiestnikiem) z woli księcia kijowskiego Wsiewołoda po śmierci Izjasława w październiku 1078 r. Jaropełk miał ambicje być księciem samodzielnym, o czym zaświadcza wydarzenia opisane w *Powieści minionych lat* pod rokiem 1085–1086. Jak zaświadcza kronikarz Jaropełk był pobożny, wrażliwy na potrzeby Cerkwi. Proces chrystianizacji zachodnich ziem Rusi Kijowskiej nie był opóźniony w stosunku do Naddnieprza, czego dowodem jest istnienie w latach sześćdziesiątych XI wieku klasztoru „Święta Góra” pod Włodzimierzem. Nazwa klasztoru może wskazywać na związki z życiem monastycznym na Św. Górze Athos. Jaropełk w trosce o krzewienie chrześcijaństwa na podległej mu ziemi mógł zabiegać u księcia Wsiewołoda i metropolity kijowskiego Jana o biskupa. Starania te jeszcze za życia Jaropełka mogły zakończyć się sukcesem. *Powieść lat minionych*, s. 159; A. Poppe, *Państwo i Kościół*, s. 177–178.

³⁸ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 169–170.

³⁹ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 60; A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 165–166. O poświęceniu katedry perejasławskiej przez metropolitę Efrema zaświadcza *Powieść minionych lat* pod rokiem 1089: „Tegoż lata poświęcona była cerkiew Świętego Michała perejasławska, przez Jefrema metropolitę tej cerkwi, którą to zbudował wielką, była bowiem pierwiej w Perejasławcu metropolia”, s. 161; por. Je. Gołubinskij, *Istoria ruskoj cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 686.

został powołany na urząd biskupi, prawdopodobnie jeszcze przed śmiercią Jaropelka, czyli przed 22 listopada 1086 roku. Nie jest również pewne, czy Stefan był rzeczywiście pierwszym biskupem włodzimierskim. Wiadomo natomiast, że uczestniczył on w uroczystym przeniesieniu relikwii św. Teodozjusza do cerkwi monasteru Pieczerskiego w Kijowie, 14 sierpnia 1091 roku. Biskup Stefan zmarł 27 kwietnia 1094 r. i został pochowany w swoim macierzystym klasztorze pieczerskim. Włodzimierska katedra Zaśnięcia NMP również nawiązywała swoim wezwaniem do soboru monasteru pieczerskiego. Fakty te potwierdzają pośrednio erygowanie diecezji w drugiej połowie XI wieku. Do połowy XII wieku obszar diecezji włodzimierskiej obejmował cały Wołyń, Polesie z Brześciem, Słonimem, Grodnem, Wołkowyskiem i Kobryniem, a także tereny nad Bugiem z Mielnikiem, Grody Czerwieńskie i Przemyskie oraz porzecze górnego Dniestru z Haliczem. W miarę powstawania nowych diecezji obszar biskupstwa kurczył się i w końcu XIII wieku obejmował zachodni i południowy Wołyń (powiaty włodzimierski i krzemieniecki) oraz południowe i środkowe Podlasie (ziemia brzeska, bielska i drohiczyńska). Od początku XIV wieku Włodzimierz był wymieniany na pierwszym miejscu wśród sufraganii metropolii halickiej i od tego też czasu biskupi włodzimierscy nosili tytuł prothotronosa⁴⁵.

Powstanie biskupstwa w Turowie również niekiedy odnosi się do czasów księcia Włodzimierza. Biskupstwo to miało być ufundowane w 1005 r. Tradycja dotycząca tej daty powstała w XIV wieku, kiedy to według A. Poppego, dla uzasadnienia terytorialnego zasięgu diecezji sfalszowany został przywilej fundacyjny z datą 1005 roku. Upowszechnieniu poglądu o założeniu biskupstwa sprzyjał też zapis *Powieści minionych lat* pod rokiem 988 o książęcych udziałach synów Włodzimierza, gdzie Turowowi przypadła ranga trzeciego z kolei ośrodka (po Nowogrodzie i Połocku) – siedziby Świętopełka I. Świadectwo *Powieści minionych lat* powstało jednak pod koniec XI wieku lub na początku wieku XII i łączy się z pozycją tego ośrodka za Świętopełka II. Ponadto w czasie o którym mowa (początek XI w.), stolicą dzielnicy Świętopełka I był Pińsk. O nieistnieniu w tym czasie biskupstwa w Turowie świadczy też pośrednio fakt przebywania w nim przybyłego w świecie poślubionej przez Świętopełka I, córki Bolesława Chrobrego biskupa Rheinberga, który próbował tu akcji misyjnej⁴⁶. Wzrost znaczenia Turowa nastąpił za czasów księcia kijowskiego Wsiewołoda (1078–1093), kiedy to w 1088 r. dzielnicę turowską otrzymał we władanie wspomniany powyżej Świętopełk II. Po śmierci Świętopełka w 1113 roku, ziemia turowska przeszła

⁴⁵ *Powieść lat minionych*, s. 159–160, 162–165; J. Fijatek, *Średniowieczne biskupstwa Kościoła wschodniego na Rusi i Litwie*, „Kwartalnik Historyczny” R. X, 1896, s. 494; A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 177–179; M. Trajdos, *Biskupi prawosławni...*, s. 119–120; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura...*, s. 56; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 62.

⁴⁶ *Powieść lat minionych*, s. 95; Je. Gołubinskij, *Istorijskij cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 681; A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 183–184.

w ręce Włodzimierza Monomacha, który odebrał ją Jarosławowi, synowi Świętopełka II. Do tego czasu odnosi się świadectwo latopisu ławrientiewskiego o wyświęceniu Cyryla. Co prawda miejsce siedziby biskupiej pozostało nienazwane, ale można przypuszczać, że chodzi o Turów, bowiem w grę oprócz Turowa mógł wchodzić jedynie Rostów, który wówczas był administrowany przez biskupów perejesławskich⁴⁷.

Czy jednak Cyryl był pierwszym biskupem Turowa? Jak wspomniałem, wzrost znaczenia politycznego i kulturalnego Turowa nastąpił w czasach Świętopełka II i już wtedy istniały warunki przemawiające za powołaniem w Turowie biskupstwa. Wtedy mogło nastąpić wyjście Turowa spod cerkiewnej jurysdykcji biskupów włodzimierskich. Świętopełk II przeniósł się do Turowa z Nowogrodu, a objęcie nowego stolca podkreślało jego prawo do władztwa kijowskiego po śmierci Wsiewołoda i jednocześnie stanowiło wzrost znaczenia Turowa. W pertraktacjach pomiędzy Wsiewołodem a Świętopełkiem prowadzonych w latach 1086–1088 musiała wyłonić się kwestia biskupstwa, którego w Turowie do tej pory prawdopodobnie nie było. Przybycie tutaj Świętopełka z Nowogrodu ma ogromne znaczenie, bowiem jako książę nowogrodzki Świętopełk musiał doceniać znaczenie posiadania biskupstwa, fakt ten bowiem podkreślał rangę i znaczenie księstwa dzielnicowego. Skoro Turów w czasach Świętopełka usamodzielniał się politycznie rozumiało jest, że dążono również do samodzielności kościelnej. Metropolita kijowski był wówczas Jan II, w czasach którego kwestie powstawania nowych biskupstw były powszechne. Można to odnieść do Turowa, co pozwalałoby datować powstanie biskupstwa turowskiego na rok 1088. Katedra turowska w XIV–XVI wieku nosiła wezwanie Zaśnięcia NMP, co mogłoby wskazywać, że jej pierwszy biskup pochodził z monasteru pieczerskiego⁴⁸.

Niewątpliwie biskupstwo turowskie istniało już od jakiegoś czasu w roku 1144, bowiem wówczas na biskupa turowskiego wyświęcony został Joachim, który dwa lata później był represjonowany – wraz z księciem turowskim Wacławem – przez księcia kijowskiego Izjasława Mściśławowicza⁴⁹. Kolejnym świadectwem jest zabytek literacki *Słowo o mnichu Marcinie*, pochodzący z XII wieku. Opowieść ta dotyczy cudownego uleczenia chorego na przepuklinę mnicha przez św. św. Borysa i Gleba. Mnich Marcin był kucharzem u trzech biskupów turowskich – Szymona, Ignacego i Joachima, a przez czwartego, Jerzego, został zwolniony z obowiązków ze względu na podeszły wiek. W 1182 roku biskupem turowskim był już Ławrencjusz. Przed nim, nie później niż w 1169 r.,

⁴⁷ Ibidem, s. 186–187, A. Mielnikau, *Kirył, episkap turauski. Życie, spadczyna, swiatopohliad*, Minsk 2000, s. 22.

⁴⁸ A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 187–188; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie...*, s. 63.

⁴⁹ *PSRL*, t. II, kol. 314, 330; A. Poppe, *Państwo i Kościół...*, s. 185; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura...*, s. 57.

na katedrę turowską został powołany słynny kaznodzieja Cyryl z Turowa. Jerzy, następca Joachima, pełnił zatem swój urząd w latach 50. i być może jeszcze pierwszej połowie lat 60. XII wieku. A zatem biskupstwo w Turowie istniało bez wątpienia już przed wspomnianym rokiem 1144. Wymienieni bowiem zostali tu poprzednicy biskupa Joachima – Szymon i Ignacy, co w żadnym razie nie oznacza, że Szymon był pierwszym biskupem Turowa. Można natomiast ustalić, kiedy Szymon był biskupem. Skoro Jerzy, który zwolnił mnicha Marcina z obowiązku był biskupem w latach 50. i 60., to Szymon był biskupem w czasach gdy mnich Marcin był młodym człowiekiem, około 1120 r.⁵⁰

Obszar diecezji turowskiej ulegał zmianom. Początkowo eparchia turowska obejmowała całe Polesie, czyli dawne księstwo turowsko-pińskie. W wieku XIV biskupi turowscy czasowo zarządzali terenami południowego Podlasia (Brześć), Rusi Czarnej (Nowogródek, Grodno, Słonim, Wołkowysk, Słuck, Kopyl), a także północno-wschodnim skrajem Wołynia. Rezydencją biskupią w połowie wieku XIV stał się monaster leszczyński na przedmieściach Pińska⁵¹.

Beginnings of the Church structure on the Ruthenian lands and the Grand Duchy of Lithuania

The diocesan structure of the Ruthenian Church on the Grand Duchy of Lithuania lands began its formation at the end of the XI century.

The Smolensk bishopric was separated from Pereiaslav diocese in 1136 as a result of Smolensk prince Rostislav Mstislavovich's (1127–1159) efforts. The Smolensk bishopric covered Smolensk Duchy as well as Mstislav land.

The oldest information concerning the existence of the bishopric in Polock dates back to the XII century. The Polock diocese covered Polock and Witebsk lands.

Tchernigov, Vladimir of Volyn and Turov bishopric were established in the XI century. In the beginning Turov diocese covered all territory of Polesie, i.e. former Turov-Pinsk Duchy. In the XIV century Turov's bishops temporarily governed the areas of South Podlasie (Brest), Black Ruthenia (Novgorodek, Grodno, Słonim, Volkovysk, Sluck, Kopyl) as well as North-Eastern pieces of Volyn. In the middle of the XV century the Leshchynsky monastery, located at Pinsk suburbs, became a bishop's residence.

⁵⁰ Je. Gołubinskij, *Istoriia russkoj cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 679; A. Poppe, *Państwo i Kościół*, s. 185–186; A. Mielnikau, *Kirył, episkop turauski*, s. 55; G. Podkalsky, *Literatura*, s. 57; M. Hruszewskij, *Istoriia Ukrainy-Rusi*, s. 504–505.

⁵¹ Je. Gołubinskij, *Istoriia russkoj cerkwi*, t. 1, cz. 1, s. 680; M. Trajdos, *Biskupi prawosławni*, s. 120–121; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie*, s. 63.

Grzegorz Ryżewski

Białystok

Z dziejów dóbr Wiszniew w XV–XVIII wieku

W XV–XVIII wieku Wiszniew stanowił ośrodek sporych dóbr w powiecie oszmiańskim, województwie wileńskim Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na temat dziejów tego kompleksu majątkowego istnieje bardzo mało udokumentowanych źródeł informacji. Dostępna literatura roi się od błędów, przeinaczeń i niesprawdzonych domysłów.

Rozwikłania sytuacji własnościowej nie ułatwia fakt, że dobra te były podzielone. Według Czesława Jankowskiego, autora pracy o powiecie oszmiańskim, jakaś część Wiszniewa przez całą drugą połowę XVI wieku należała do Paców¹.

W wieku XV właścicielem Wiszniewa był Jerzy Giedygołd h. Leliwa (zm. 1435), starosta podolski, wojewoda wileński. Był on synem bojara litewskiego Koilikina czyli Gojligina, żyjącego w połowie wieku XIV i bratem Wojciecha Moniwida, wojewody wileńskiego. Po raz pierwszy w źródłach historycznych pojawił się Giedygołd 18 stycznia 1401 roku, podpisując się jako świadek i współwystawca dokumentu tzw. unii wileńskiej. Na akcie tym podpisał się jako marszałek nadworny Witolda. W akcie pokoju toruńskiego w 1411 roku występował jako wojewoda kijowski. W 1415 roku, wraz z Goliminem Nadobowiczem i Mikołajem Sepieńskim, uczestniczył Jerzy w soborze konstańskim, gdzie odpiął pretensje krzyżackie do Żmudzi i działał na rzecz unii Kościoła greckiego z rzymskokatolickim. Po śmierci brata Moniwida objął województwo wileńskie, na którym poświadczony był w 1425 roku. Podpis Jerzego widnieje na wielu dokumentach wystawionych przez Witolda. Początkowo w walkach Zygmunta Kiejstutowicza ze Świdrygiełłą opowiedział się po stronie tego drugiego, lecz ostatecznie pogodził się z Zygmuntem. Zmarł Jerzy 9 czerwca 1435 roku i pochowany został w kaplicy Moniwidowskiej przy katedrze wileńskiej. Z żony Anastazji pozostawił syna Piotra Sienkę Giedygołdowicza, któremu przekazał majątek².

¹ Cz. Jankowski, *Powiat oszmiański*, Petersburg, t. 1, 1896, s. 262.

² R. Petrauskas, *Lietuvos diduomenė XIV a. pabaigoje – XV a.*, Aidai 2003, s. 231–232; Z. Wdowiszewski, *Giedygołd Jerzy (zm. 1435), wojewoda wileński*, [w:] PSB, t. XVII, s. 435; *Violdiana. Codex privilegiorum Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1386–1430*, oprac. J. Ochmański, Warszawa–Poznań 1986, s. 31, 49, 104, 151, 154, 156, 198, 200; *Urzednicy centralni i dostojnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, s. 207.

Piotr Sieńko Giedygołdowicz, pojawił się w źródłach historycznych 29 sierpnia 1429 roku, kiedy Witold nadał Piotrowi, czyli *Jesiotrowi wieś Mogielnicę nad rzeką Mogielnicą w pow. drohickim*. Pod aktem tym podpisał swój złożył *Sienoke Giedyguldowicz* jako marszałek hospodarski³. W tymże roku uczynił zapis na Tołociszkach na rzecz altarii Wszystkich Świętych w katedrze wileńskiej. Rok później posłował do Rzymu w sprawie korony dla Witolda. W latach 1433 i 1434 podpisał akty unii Zygmunta Kiejstutowicza z Koroną. Od 1440 roku był namiestnikiem połockim, w latach 1447–1450 pełnił urząd namiestnika smoleńskiego, a od 1451 roku – kasztelana wileńskiego. U schyłku życia Świdrygiełły należał do najwybitniejszych członków jego rady i podpisał się pod licznymi dokumentami wydawanymi przez tego księcia. 29 października 1447 roku *Piotr Sieńko* *dziedzic Wiszniewa założony przez siebie kościół parafialny we wsi swej Radoszkowiczach pod wezwaniem Św. Trójcy, św. Anny i św. Szczepana uposaża, nadając mu pięciu ludzi zw. Sieczewłanie z ich ziemiami, szóstego w Radoszkowiczach, dziesięcinę zbożową w Radoszkowiczach i Bucewiczach oraz cztery beczki miodu*. 7 kwietnia 1451 roku powiększył dotacje dla kościoła radoszkowickiego, zapisując mu *ludzi nad rzeką Hują, płacących dań miodową, w czym mają ich wspomagać ludzie Rokuczanie, jak dotychczas*. Dwa dni później ufundował i uposażył kościół parafialny p.w. Najświętszej Marii Panny, św. Piotra Apostoła i św. Jerzego Męczennika w Wiszniewie. Parafię uposażył nadaniem dóbr Otmyt, 10 poddanych Żurawiej Góry (dziś Żurawce) ziemi Gierymuszek, prawem łowienia ryb w rzece Sule i Brzezynie (*Brzezyna* – może chodzi o Berezynę) oraz dziesięciną z Wiszniewa i Wołmy⁴.

Piotr Sieńko Giedygołdowicz zmarł w kwietniu 1451 roku⁵. Po bezdzietnej śmierci Sieńki dobra jego przypadły żonie Miłochnie, siostrze Michała Kieżgajłowicza. Zmarła ona po roku 1485, w którym *dla zbawienia duszy swojej, swoich*

³ Vitoldiana..., s. 103–105.

⁴ Z. Wdowiszewski, *Giedygołdowicz, Sieńko Piotr (zm. 451)*, [w:] PSB, t. VII, s. 28; R. Petrauskas, *Lietuvos...*, s. 232–233; *Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, wyd. J. Fijałek, W. Semkowicz, Kraków 1938–1994, s. 211–212, 228–230; J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912, s. 199, 214–215. J. Kurczewski jako datę fundacji kościoła w Wiszniewie podawał rok 1424, którą to datę odrzucają wydawcy *Kodeksu*, wskazując na to, że akt z tego roku był niewątpliwym falsyfikatem. Tradycja rodzinna Chreptowiczów, również wskazywała na rok 1424. Adam Chreptowicz w początkach XVII wieku, w swoich notach raptularzowych stwierdzał: *Roku Pańskiego 1424. Imp. Siemion Giedygołdowicz, kasztelan wileński, wojewoda smoleński, pradziad małżonki mojej pani Anny Komajewskiej, fundował kościół nabożeństwa rzymskiego w majątności swojej Wiszniewie w powiecie oszmiańskim leżącej*. (Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej BCz), nr 860, s. 89). Tak więc fałszerstwa musiano dokonać stosunkowo wcześnie – jeszcze w XVI wieku. Jednak rok 1451 jako rok fundacji kościoła w Wiszniewie przez Piotra Siemiona Giedygołdowicza jest bardziej prawdopodobny z tego chociażby względu, że w roku 1424 fundatorem zapewne byłby ojciec kasztelana, Jerzy.

⁵ Z. Wdowiszewski, *Giedygołdowicz, Sieńko Piotr...*, s. 435.

*przodków i następców, kościołowi we wsi swojej Radoszkowiczach pod wezwaniem św. Trójcy dodaje ziemię wraz z sadzawką i młynem nad rzeką Wiaszyną, drugą ziemię koło tej rzeki, żreb księdza Telenowskiego, wreszcie karczmę*⁶.

Wiszniew był jednym z największych kompleksów majątkowych Giedygołdowiczów. Centrum włości Wiszniewskiej leżało nad rzeką Olszanką, lewym dopływem Berezyny Niemnowej. Włość ta obejmowała tereny po obu stronach tych rzek i stanowiła południowy cypel powiatu krewskiego. Od strony południowej sąsiadowała z Baksztami – posiadłością biskupa wileńskiego, od wschodu z włością wołożyńską, od zachodu z gruntami starostwa trabskiego i Bohdanowem. Na północy rubież dóbr Wiszniewskich nie sięgała wyżej jak *gwałtowny skręt Berezyny na wschód w okolicach Słowieńska i Zabrzezia, gdyż na tej wysokości znajdowała się wieś Tupacze, najdalej wysunięty na północ majątek dóbr Wiszniewskich w XVIII wieku*. W XV wieku włość Wiszniewska składała się z kilku majątków, których liczby dokładnie nie da się określić. Liczyła zapewne ponad 10 wsi (m.in. miejscowości: Żurawia Góra, Gierymuszki, Berezyna, folwark Nierowy, Klimy, Doyniewszczyzna, Koże, Szelciny, Bunie, Urlenięta, Bugieyciszki, przysiółki: Werona i Czerniewice)⁷.

Po wymarciu rodu Giedygołda fortuna została podzielona i przeszła w ręce krewnych. Część otrzymał Iwaszko Moniwidowicz, wojewoda wileński, brat stryjeczny Sieńki, który przekazał Wiszniew swym synom, Janowi i Wojciechowi⁸. W 1488 roku dobra były własnością Jerzego Gotowkowicza, który małżonce swej Annie, *szlachetnego Tyemutyewicza córce, trzecią część dziedzictwa we dworze rzeczonym Wiszniewo i Zalusze, tak też i na inszych imionach swych 400 kop groszy płaskich, monety praskiej, po śmierci swojej dał i zapisał, w Wilnie*. W 1510 roku wdowa po Jerzym Gotowkowiczu *daruje i puszcza Wiszniew Janowi z Dołubowa Steckiewiczowi, marszałkowi królewskiemu, namiestnikowi drohickiemu*. Wydaje się, że Steckiewicz podzielił dobra, sprzedając część Gasztołdom i innym osobom, a część zapisał królowi, o czym świadczą późniejsze dokumenty. Tak np. w 1524 roku *Jan Steckiewicz, marszałek królewski dobra Danniki w Zaluszu leżące, Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu za sto pięćdziesiąt kop na wieczność sprzedał i nazaczył*. Wymienione tu *Danniki w Zaluszu* pojawiały się w dokumentach wraz z Wiszniewem. W 1524 roku Zygmunt I konfirmował listy na trzecią część dóbr Wiszniewo i Kuszlan, które Katarzyna Sutskowna (Sułkówna), żona Jerzego Sternela, Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu po śmierci swej dała i zapisała. W 1526 roku, Mikołaj Woytkowicz Naruszewicz *połowę dóbr swoich*

⁶ *Kodeks...*, s. 399.

⁷ W. Peltz, *Ród Giedygołda i jego majątności. Z dziejów tworzenia się wielkiej własności ziemskiej w Wielkim Księstwie Litewskim w XV wieku*, „Historia” z. 11, Poznań 1971, s. 38–42.

⁸ Ibidem, s. 41.

Wiszniewo, Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu za 300 kop groszy litewskich na wieczność zapisał i naznaczył. Zaś z 1531 roku pochodził zapis, w którym czytamy, że Bogdana, żona Matysa Bogdanowicza wespół z żoną Mikołaja Olechnowicza ziemie i sianożęcie w Wiszniewie Olbrachtowi Marcinowiczowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu, kanclerzowi WKL, za 40 kop groszy przedali i naznaczyli⁹. Tak więc spora część majątku znalazła się w rękach Gasztołdów. Z 1530 roku pochodzą listy Zygmunta króla, którymi dozwala marszałkowi Janowi Steckiewiczowi używać i w posesję wziąć prawem dożywotnim dobra Wiszniewo, które pierwsi królowi Zygmuntowi on darował i naznaczył był¹⁰. Steckiewicz, testamentem przekazał majątek królowej Bonie¹¹. Bona w 1548 roku ustąpiła Wiszniew Jerzemu Jeżowskiemu¹².

W latach dwudziestych XVI wieku jako właściciel części dóbr wiszniewskich występował też Jan Hlebowicz, późniejszy wojewoda wileński, kanclerz WKL. Zachowały się Listy pana Konstantyna Ostrońskiego pisane do pana Jana Iwanowicza Hlebowicza, marszałka JKM prosząc o drwa do Słowieńska z puszczy wiszniewskiej¹³. Hlebowicz był wiernym sprzymierzeńcem królowej Bony. Jako wróg Radziwiłłów, po bezpotomnej śmierci Stanisława Gasztołda (grudzień 1542), zastosował wraz z podskarbisem Hornostajem wobec pozostałej wdowy – Barbary Radziwiłłówny – przepis litewskiego prawa o przepadku mienia wygasłej rodziny na rzecz skarbu państwa. Gasztołdowie byli właścicielami części Wiszniewa, jak wynika z zacytowanych wyżej dokumentów. Może właśnie w ten sposób Jan Hlebowicz pozyskał kolejne nadziały dóbr, a wraz z ręką jego córki, przeszły one na dom Komajewskich¹⁴.

Już w 1551 roku Wiszniew należał do Jana Komajewskiego, marszałka królewskiego, który był dzierżawcą ożskim, przełajskim (1548) i starostą kowieńskim (1555) oraz Krystyny z Hlebowiczów, córki Jana, wojewody wileńskiego¹⁵.

Jan Komajewski zmarł około 1556 roku, a dobrami zarządzała żona. W rejestrze dokumentów służących Chreptowiczom odnotowany jest list Zygmunta Augusta 1558 marca 31 pisany, do dworzanina królewskiego pana Jana Steckiewicza i rewizora za zaletą jejmp. Janowej Komajewskiej, iż się poddani trabscy

⁹ *Lietuvos Metrika, Knyga nr 1(1) (1380–1584)*, Vilnius 1998, s. 28; 119–121; Biblioteka PAN w Kórniku (dalej BK), nr 1308, bez pag.; *Urzednicy podlascy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Dubas-Urwanowicz, W. Jarmolik, M. Kulecki, J. Urwanowicz, Kórnik 1994, s. 192.

¹⁰ BK, nr 1308, bez pag.

¹¹ Zygmunt I w 1538 roku *konfirmuje listy na dobra Wiszniewo i Danniki w Zaluszu przez Jana Steckiewicza królowej Bonie testamentem ostatniej woli swojej dane i zapisuje*. (BK, nr 1308, bez pag.).

¹² BK, nr 1308, bez pag.

¹³ Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej LPAH), Stare Akta (dalej SA), nr 48, k. 1721.

¹⁴ Z. Spieralski, *Hlebowicz Jan h. Leliwa (ok. 1480–1549)*, [w:] PSB, t. IX, s. 541–542.

¹⁵ LPAH, SA, 48, k. 1724–1724 v; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. X, Warszawa 1907, s. 353.

i wołożyńscy, także dworca sakowskiego w puszcza wiszniewską wstępują, w którą żadnego przed tym wstępu nie mieli, aby im w puszcza wiszniewską wstępować nie kazał, rozkazując aby będąc na pomierze mierniczej tego się dostateczniej wywiedziało, jakoby żadnej szkody jejmp. Komajewska nie ponosiła¹⁶. Z Krystyny Hlebowiczówny pozostał córki: Halszkę, żonę Stanisława Naruszewicza, kasztelana mściławskiego i ciwuna wileńskiego, Annę, żonę Adama Chreptowicza, podkomorzego nowogródzkiego oraz synów: Jana, zmarłego w 1562 i Jerzego, podkomorzego Wilkomirskiego, zmarłego w 1615 roku¹⁷.

Pod koniec XVI wieku w posesję Wiszniewa weszła rodzina Chreptowiczów. Chreptowiczowie, stali się posiadaczami majątności dzięki małżeństwu Adama Chreptowicza, podkomorzego nowogródzkiego z Anną z Komajewskich. Pod datą 1584 roku Adam zapisał: *Na mięsopusty w Wilnie pojąłem małżonkę swoją panią Annę Komajewską, w stan święty małżeński daj Boże szczęśliwie, którą mi wydawał jmp. wojewoda trocki [Jan Hlebowicz] wuj jej z panem Stanisławem Naruszewiczem, kasztelanem smoleńskim, po której wziętem posagu imienie Wiszniew z folwarkami, imienie Dzitwę, imienie Wołymę, Kimele, imienie Ponary, a dwadzieścia i pół osm tysięcy złotych polskich [27500 złp]*¹⁸.

Tak więc całkowicie błędne są informacje zawarte w podstawowej pracy dotyczącej powiatu oszmiańskiego, autorstwa Cz. Jankowskiego, który uważał, że Chreptowicz nabył Wiszniew od córek Paca drogą kupna. Autor ten stwierdzał: *Miedzy 1596 a 1604 rokiem Pacówny: Barbara, Katarzyna i Halszka, działając za radą opiekuna swego Jana Paca, sprzedały Wiszniew Adamowi Chreptowiczowi; jednocześnie Jan Pac zbył mu swoją część Wiszniewa, pochodzącą z sangeszowskiej darowizny. Od tej daty rozpoczyna się dziedzictwo nad Wiszniewem zasłużonego rodu Litaworów Chreptowiczów herbu Odrowąż, dziedzictwo z małą przerwą trwać miało niemal do dnia dzisiejszego*¹⁹. Być może chodzi tu o jakieś części podzielonego majątku.

Adam Iwanowicz Chreptowicz urodził się 20 grudnia 1557 roku w Sienniu²⁰. Był synem Iwana i Magdaleny Skuminówny Tyszkiewiczówny. Nie piastował on wysokich godności i urzędów. Na większości dokumentów podpisywał się jako podkomorzy nowogródzki, którym był już w 1590 roku²¹. Urząd ten był zatem wysokim urzędem, ale w kategoriach powiatu. Dawał natomiast wgląd w interesy gospodarcze prowadzone w jego granicach. Z niewiadomych przyczyn

¹⁶ LPAH, SA, 48, k. 1724–1724 v.

¹⁷ A. Boniecki, *Herbarz...*, t. X, s. 353.

¹⁸ BCz, nr 860, s. 93.

¹⁹ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 262.

²⁰ BCz, nr 860, s. 90.

²¹ Centralne Archiwum Akt Dawnych Rosji w Moskwie (dalej CAADR), F. 389, nr 77, k. 147v; *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów (w. XVII)*, oprac. i wstęp A. Sajkowski, red. W. Czapliński, Wrocław 1961, s. 210.

(brak czasu?) zrezygnował z podkomorstwa w 1600 roku²². Zaszczytną funkcję otrzymał Adam w 1620 roku, kiedy występował jako marszałek trybunalski²³. Mając poważanie, i ciesząc się wzorową opinią, posłował na sejmy²⁴.

W wyniku działu z bratem w 1583 roku, Adam stał się posiadaczem Sienna i Kupiska. Wkrótce jednak, po śmierci Iwana, otrzymał należące do zmarłego brata dobra: część Szczors, Lipsk i Puszcę Krasnybór. Adam prowadził bardzo czynną gospodarkę w swoich dziedzicznych dobrach położonych na Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Kolonizował puszcze, osadzał wsie, lokował miasta, organizował i uposażał parafie katolickie i greckie, był w szczególności wielkim protektorem wyznania unickiego, fundatorem cerkwi, dobrodziejem bazylianów i budowniczym obiektów sakralnych²⁵.

Ale nie tylko majątki grodzieńskie i nowogródzkie były przedmiotem działalności Adama Chreptowicza. Gospodarczył on i w dobrach posagowych oszmiańskich. Z 1585 roku pochodził *List jmp. Ostafieja Wołłowicza, kanclerza WKL, starosty brzeskiego i kobryńskiego, zamiany gruntów przyległych ze mną Adamem Chreptowiczem i małżonką moją, zeznany przed sądem ziemskim oszmiańskim*²⁶. W 1599 roku Adam Chreptowicz zapłacił za towary przewożone na wicinach do Królewca (za 9 beczek mąki)²⁷. Natomiast z 1604 roku datowany był *List jmp. Pawła Sapiehy, koniuszego WKL i pani małżonki jejmp. Elżbiety Wesselinowny, zamian i zagraniczenie kopcami puszczy wiszniewskiej ze mną Adamem Chreptowiczem, z puszcą holzańską i bohdanowską*²⁸. Porządkował też Adam sprawy graniczne Wiszniewa z dobrami radziwiłłowskimi. Jeden z listów pisany do Krzysztofa Radziwiłła zw. Piorunem, pochodził z 1595 roku i dotyczył spraw granicznych między dobrami chreptowiczowskimi a radziwiłłowskimi. Traktował on o sporach granicznych dotyczących puszczy: wiszniewskiej, wołożyńskiej i baksztańskiej. Odbywały się różnorodne komisje graniczne, na których Adam przedstawiał służące mu nadania, o czym listownie informował Radziwiłła oraz opisywał granice swoich włości. W dwa lata później żalił się Radziwiłłowi, że

²² CAADR, F. 389, nr 87, k. 158–159v.

²³ *Акты издаваемые Виленской Археологической Комиссией для разбора древних актов* (dalej AVAK), t. XI, Wilno 1880, s. 97.

²⁴ G. Ryżewski, *Adam Chreptowicz (1557–1628), podkomorzy nowogródzki*, [w:] *Mate Miasta. Elity. Prace ofiarowane Profesorowi Edwardowi Szymańskiemu w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. M. Zemło, Supraśl 2005; AGAD, AR, dz. V, nr 2170, s. 4–5.

²⁵ Biblioteka Narodowa Ukrainy w Kijowie (dalej BNU), F. I, nr 6014, s. 29; G. Ryżewski, *Sztabin. Dzieje obszaru gminy Sztabin od czasów najdawniejszych do współczesności*, Białystok–Sztabin 2002, s. 26–27, 31–32, 46–50, 71–72, 75–78, 90–95, 97; 121–122; tegoż, *Dobra Lipsk (Hołynka) w XV–XVIII wieku. „Jaćwież”*, 2003; *Kościół katolicki na Podlasiu. Zbiór dokumentów erekcyjnych i funduszowych. Krasnybór (4)*, wstęp i oprac. G. Ryżewski, Białystok 2000, s. 3–33.

²⁶ LPAH, SA, nr 48, k. 1721.

²⁷ AVAK, t. XIV, Wilno 1887, s. 647.

²⁸ LPAH, SA, nr 48, k. 1721v.

jego urzędnicy nie respektują umów i komisji, wchodzą na teren chreptowiczowski, a nawet, że poddani radziwiłłowscy zabili jego bojarzyna. Prosił więc Radziwiłła o ukaranie urzędników i uspokojenie sytuacji²⁹. Z lat 1605–1606 pochodzą listy pisane przez Krzysztofa Radziwiłła do Prokulbickiego w sprawie zamiany gruntów *sakowskich i wołożyńskich z gruntami wiszniewskimi* oraz w sprawie rozgraniczenia i usypania kopców granicznych między puszcami wołożyńską i wiszniewską³⁰. Dzierżawił też Chreptowicz i administrował różnymi majątkami radziwiłłowskimi³¹.

Wiemy, że w 2. poł. XVI wieku właściciele dóbr wiszniewskich ulegli prądom reformacji i zamienili kościół katolicki w Wiszniewie na zbór. Chreptowiczowie na początku XVII wieku przywrócili świątynię religii katolickiej. Żona Adama – Anna w jednym z dokumentów pisała: *Kościół katolicki, starożytnej fundacji od przodka mego mnie Adamowej Chreptowiczowej Anny Komajewskiej, pana Siemiona Giedygołdowicza, który wszystek sprofanowany i dalej czterdziestu lat bez chwały Bożej w ręku heretyckich nowo chrześcijańskich będąc, był spustoszony, do którego kościoła według fundacji tak ludzie, jako i grunty od różnych osób rozebrane były, które my swym własnym groszem w ręku różnych ludzi przez prawo i wielki nakład rekuperowawszy, znowuż do tegoż kościoła wiszniewskiego, katolickiego powróciwszy, plebana wiary katolickiej temuż kościołowi podawszy, wszystko to do kościoła postąpili*³².

Adam Chreptowicz zmarł w, lub po 1628 r. Ostatni zapis źródłowy dotyczący jego osoby to list (zobowiązanie) z tego roku Piotra Danielewicza Wojniłowicza dany Adamowi Chreptowiczowi na dostarczenie zapisu wieczysto-przedawnego z 1528 roku, części Wojniłowiczów w majątności Niańkowie³³. W 1628 roku jako dziedzic Wiszniewa, a 1630 roku jako właściciel Lipska (Hołynki), występował już jego syn Jerzy³⁴. Gdzie został Adam Chreptowicz pochowany – trudno powiedzieć. Jak twierdziła Anna Czapska, ciało Adama złożone było w krypcie kościoła krasnoborskiego³⁵. Natomiast Józef Żmigrodzki pisał, że jego ciało spoczęło w katedrze bazylianów w Nowogródku³⁶. Inne przekazy milczą na ten temat. Moim zdaniem więcej faktów wskazuje na to, że miejscem spoczynku

²⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Radziwiłłów (dalej AR), dz. V, nr 2170, s. 1–6.

³⁰ LPAH, SA, nr 48, k. 1721v–1722.

³¹ AGAD, AR, dz. V, nr 2170, s. 1–50.

³² Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 268.

³³ Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej BUW), nr 317, s. 12.

³⁴ LPAH, F. 1282, op. 6, nr 98, k. 1–2; Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego (dalej BUWil), F. 4, nr 2603, k. 1.

³⁵ A. Czapska, *Centralny kościół z XVI wieku w miejsc. Krasnybór, pow. Augustów*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, Białystok 1967, s. 473.

³⁶ J. Żmigrodzki, *Nowogródek i okolice*, Nowogródek 1927, s. 31.

Adama Chreptowicza jest Nowogródek – gdzie ufundował on w 1627 roku kościół bazylianów³⁷. W pamięci współczesnych mu ludzi Adam zachował się jako człowiek *światły nad swój wiek, a zręczny i doświadczony*³⁸.

Pierwszą żoną Adama była młodo zmarła Elżbieta Słuszczańska, z którą nie doczekał się potomstwa. Małżonek jej pod datą 1583 zapisał: *Pani Halszka Słuszczańska, starościna krzyżewska, pierwsza małżonka moja mając lat wieku swego 18, dług śmierci oddała w Lipsku [miesiąca] marca w samą Wielką Noc, tamże pochowana*³⁹. Drugi raz ożenił się w 1584 roku z Anną z Komajewskich⁴⁰. Z drugą żoną miał czterech synów: Jerzego, Aleksandra, Eustachego i Jana oraz trzy córki. Jedną z nich Elżbieta, urodzona w Siennie w 1585 roku, w roku 1603 wyszła za mąż za Filona Kopcia, marszałka lidzkiego, a więc za przedstawiciela bardzo zamożnego, pańskiego rodu, który posiadał duże i wzorowo zagospodarowane dobra m.in. w powiecie brzeskim. O randze Kopciów świadczył fakt, że brat wspomnianego Filona – Łukasz ożenił się w 1610 z Firlejówną, wojewodzianką krakowską. Krystyna umarła w 1589 roku w *dziecinnym wieku*. Anna także umarła w młodym wieku w 1597 roku. Być może Adam miał jeszcze jedną nieznaną z imienia córkę, jak wynika z zapisu, w którym stwierdzał, że jego wnuczka Krystyna Czechowska wyszła za mąż za Prokopa Bielawskiego, starościca grodzieńskiego⁴¹.

Kompleks dóbr Wiszniewskich po ojcu objął syn Jerzy. Urodził się on w 1586 r. w Wiszniewie, jak zapisał w swoich notach raptularzowych jego ojciec⁴². Trudno powiedzieć, gdzie się kształcił i jak spędził lata dziecięce. Zaręczył się w 1608 r.: *Jerzy, syn mój zmówił w stan święty małżeński pannę Zuzannę Nonhortowną, miesiąca lutego, dnia trzeciego*. Karierę rozpoczął od służby wojskowej. Po zaręczynach wyjechał na wyprawę wojenną do Inflant i służył w rocie Jana Hlebowicza. W 1609 roku brał udział w zdobyciu Parnawy: *Parnaw wzięte, gdzie też między inszymi żołdakami był Jerzy syn mój, służąc na 5 koni w rocie jmp. Jana Hlebowicza, szwagra mojego*⁴³. W tym samym roku w jednym z listów do Krzysztofa Radziwiłła Adam Chreptowicz pisał o tym, że słał sługę do swego syna Jerzego, właśnie do Inflant⁴⁴. Od 1615 roku pozostawał Chreptowicz pod dowództwem hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła i brał udział w walkach z Moskwą na czele własnego pocztu konnego liczącego 8 koni⁴⁵.

Przed 1630 rokiem, Jerzy Chreptowicz był leśniczym orańskim, przełajskim i mereckim⁴⁶. Albrycht Stanisław Radziwiłł w swoich zapiskach pod 1637 r. stwierdzał, że Chreptowicz został pozbawiony *starostwa i leśnictwa*, ponieważ *nieludsko dręczył poddanych królewskich*⁴⁷. O jakie dokładnie królewszczyny tu chodziło, trudno dociec. W 1639 roku został mianowany kasztelanem smoleńskim⁴⁸. Nominację na ten urząd dostał latem tego roku, kiedy gościł króla w swoim dworze w Lipsku. W dużej mierze zawdzięczał tę promocję wstawienictwu A. S. Radziwiłła⁴⁹. 29 grudnia 1643 r. Chreptowicz postąpił na kasztelanie żmudzka po Alfonsie Lackim. Z kasztelana żmudzkiego został wojewodą parnawskim 12 stycznia 1645 roku, po śmierci Jana Zawadzkiego. W kwietniu 1646 roku, po zgonie swego zięcia Tomasza Sapiehy⁵⁰, objął województwo nowogródzkie⁵¹. I znów nominację tę zawdzięczał Chreptowicz silnej i zdecydowanej protekcji A. S. Radziwiłła, który miał nawet z tego powodu zatarg z królem⁵². Piastując urząd wojewody nowogródzkiego, a co za tym idzie zasiadając w senacie, nie wykazywał się Jerzy żadnymi zdolnościami, ani nie podjął samodzielnej inicjatywy w sprawach politycznych. Był lojalny wobec Radziwiłłów, którzy go w senacie umieścili i wiernie realizowali ich politykę⁵³.

W *Pamiętniku* Joachima Chreptowicza pojawiła się wzmianka, jakoby Jerzy miał być wojewodą mścisławskim przed objęciem województwa nowogródzkiego. Jest to błędna informacja, gdyż Jerzy nigdy nie piastował tego stanowiska.

W *Pamiętniku* Joachima Chreptowicza pojawiła się wzmianka, jakoby Jerzy miał być wojewodą mścisławskim przed objęciem województwa nowogródzkiego. Jest to błędna informacja, gdyż Jerzy nigdy nie piastował tego stanowiska.

³⁷ Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie (dalej BLAN), F. 264–688.

³⁸ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 283.

³⁹ BCz, nr 860, s. 91.

⁴⁰ Ibidem, s. 93. Stanisław Naruszewicz był kasztelanem mścisławskim (przed 20 stycznia 1582 r.) a następnie smoleńskim (1588). Drugą żoną Stanisława była Halszka Komajewska, córka Jana marszałka litewskiego, a więc siostra żony Adama Chreptowicza Anny. (J. Dzięgielewski, *Naruszewicz Stanisław h. Wadwicz (zm. 1589)*, [w:] PSB, t. XXII, s. 572–573).

⁴¹ G. Ryżewski, *Adam Chreptowicz...*, s. 40–42.

⁴² BCz, nr 860, s. 94.

⁴³ BCz, nr 860, s. 95.

⁴⁴ AGAD, AR, dz. V, nr 2170, s. 17.

⁴⁵ BCz, nr 860, s. 99.

⁴⁶ LPAH, F. 1282, op. 6, nr 98, k. 1–2. Jerzy Wiśniewski stwierdzał, że leśnictwo mereckie posiadał Chreptowicz w latach 1639–1643, po Szczęsnym Niewiarowskim pułkowniku JKM. (J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w pow. augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, Białystok, 1967, s. 124). Pierwszy raz występował z tymi tytułami jednak w 1630 r.

⁴⁷ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2, (1637–1646), przeł. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 26.

⁴⁸ J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386–1795*, Kraków 1885, s. 132.

⁴⁹ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. 2, s. 147.

⁵⁰ *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, t. II, Petersburg 1891, s. 143–145; A. Rachuba, *Sapieha Tomasz na Holszanach h. Lis (1598–1646)*, [w:] PSB, t. XXXV, s. 154–155.

⁵¹ J. Wolff, *Senatorowie...*, s. 132, 144.

⁵² R. Mienicki, *Chreptowicz Jerzy h. Odrowąż (1586–1650)*, PSB, t. III, s. 441; A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. 2, s. 491. Król, chociaż wcześniej obiecał województwo Chreptowiczowi, zmienił zdanie, ponieważ był obrażony na Radziwiłła. Jednak wskutek oporu i nacisku Radziwiłła ostatecznie nominację podpisał.

⁵³ R. Mienicki, *Chreptowicz Jerzy...*, s. 441.

wiska⁵⁴. Błąd ten powstał zapewne w związku z zapisem Kojałowicza, który przypisał województwo mściwskie Jerzemu⁵⁵.

Duże dobra odziedziczył Jerzy Chreptowicz po ojcu Adamie. Były to m.in.: Lipsk (bez Puszczy Krasnybór, którą otrzymał brat – Eustachy) oraz cały kompleks dóbr w powiecie oszmiańskim z Wiszniewem. Żona wniosła mu w posagu, Gojcieniszki i Dowbuciszki w oszmiańskim. 10 stycznia 1612 roku Jerzy i Zuzanna Nonhartówna, kwitowali jej rodziców Piotra i Zuzannę z posagu⁵⁶.

Po powrocie z wojen zajął się Jerzy gospodarowaniem. Skupował dobra przyległe do Wiszniewa. W 1617 roku kupił od Bohdana Fursowicza folwark Berezynę, a następnie skupił drobne posiadłości ziemskie Tatarów, sąsiadujące z tym folwarkiem. W 1624 roku nabył od Krzysztofa Radziwiłła wieś Hanczary za 2 000 zł⁵⁷.

Jerzy Chreptowicz pobudował w Wiszniewie na miejscu drewnianego kościoła murowany⁵⁸. Początkowo wymurował kaplice (najstarsza została zbudowana w 1626 r.), a całość ukończono w 1641 roku *Konsekrował świątynię pańską dnia 18 października 1675 r. Mikołaj Słupski sufragan wileński*⁵⁹. Je-

⁵⁴ BNU, F. I, nr 6014, s. 34. Tutaj znajduje się oryginał tego dzieła, które w formie ocenzonej i trochę zniekształconej było drukowane. (J. Chreptowicz, *Pamiętnik rodu Litaworów Chreptowiczów, od początku jak wiadomość zasięga do roku 1795*, „Kronika Rodzinna”, 1890, 1891); SG, t. VI, Warszawa 1885, s. 777.

⁵⁵ A. W. Kojałowicz, *Nomenclator*, „Herold Polski”, Kraków 1905, s. 95.

⁵⁶ AGAD, AR, dz. V, Połubińscy, nr 107. Wraz z ręką Nonhartówny, Jerzemu dostały się Gojcieniszki i Dowbuciszki. W XVII wieku należały one do Piotra Nonharta. Wraz z ręką Zuzanny Nonhartówny przeszły w dom Chreptowiczów. Po Jerzym Chreptowiczu Gojcieniszki odziedziczył najstarszy syn Adam, a po nim syn tegoż – Adam Jan. W dalszej kolejności dobra te dostały się Szretterom, a następnie przeszły do Puttkamerów jako wiano Doroty Szretter, drugiej żony Wawrzyńca Puttkamera, stolnika inflanckiego. (R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 4, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 103–106).

⁵⁷ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 264.

⁵⁸ J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, s. 199.

⁵⁹ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 268. Jerzy Chreptowicz był też fundatorem kościoła i klasztoru dominikańskiego na Łukiszkach w Wilnie. *Mając tu pałac, a z niego widok na cmentarz, na którym miano grzebać ubogich mieszkańców Wilna, zdjęty litością ofiarował 4 000 zł i polecił księdzu Kamińskiemu przeorowi dominikanów wileńskich, wystawienie na cmentarzu kościoła drewnianego*. W 1642 roku wybudowano kościół i poświęcono go pod wezwaniem św. Filipa i Jakuba. Następnie wybudowano niewielki klasztor, którego przeorem został ks. Mikołaj Dąbrowski. Biskup wileński Abraham Wojna nadał przywilej na parafię. W 1648 roku Jerzy Chreptowicz powiększył fundusz zapisując 16 000 zł na dobrach Ostrów w województwie mińskim. Dominikanie obowiązani byli grzebać ubogich bezpłatnie. W 1655 roku kościół spłonął, a z procentów dóbr Ostrów, staraniem ks. Michała Wojniłowicza, doktora teologii, zbudowano nowy kościół drewniany. W związku z tym, że dominikanie posiadali obraz Matki Bożej (uznany za cudowny w 1688 r. przez bpa Konstantego Brzostowskiego), skromna świątynia nie była w stanie pomieścić licznych pielgrzymów. Tak więc w 1690 roku położono kamień węgielny pod obszerny kościół murowany, który w zupełności został ukończony w 1746 roku (BUWil., F. 4, nr A4197, s. 1v–2;

rzy Chreptowicz powiększył też fundusz kościoła wiszniewskiego nadaniem z 1630 roku⁶⁰.

Do dóbr wiszniewskich należał m.in. folwark Podbrzeź. 13 września 1646 roku Jerzy Chreptowicz przyznał list na wolny wstęp do puszczy wiszniewskiej poddanym tego folwarku. *Zezwalał drzewo brać na budowanie i drwa na opał; byleby obcy ludzie między nimi w używanie tej puszczy nie wdzierali się, ani sami na stronę drzewa nie sprzedawali*. W zamian za to żądał powinności w postaci obrony puszczy, *także i na rozjazd gdzie by tego czas jaki ukazował; również i na łowy dopomagać*⁶¹.

Pod koniec swego życia wojewoda nowogródzki był posesjonatem dóbr: Lipska w powiecie grodzieńskim, Wiszniewa, Wolanowa, Gojcieniszek, Dowbuciszek, Giedeszyszek w powiecie oszmiańskim, Głębokiego, Mackiszek, Hornostaiszek w powiecie lidzkim. Posiadał dwór w Wilnie na Łukiszkach, kamienice w Wilnie i Grodnie⁶². Miał też plac w Wilnie przy ulicy Skopowej⁶³. Znaczne dochody musiał też czerpać z nadanych sobie leśnictw: orańskiego, przełajskiego i mereckiego. Jerzy Chreptowicz zmarł w lipcu 1650 r.⁶⁴

Żoną Jerzego była Zuzanna Nonhartówna, z którą ożenił się w 1611: *Jerzego, syna mojego, wesele się odbyło z Zuzanną Nonhartówną, starością ławarską i orańską w Wilnie, miesiąca Septembra dnia, dwudziestego piątego [25 IX 1611], którym racz Panie Boże błogostawić*⁶⁵. Zuzana była córką Piotra Nonharta, protestanta, który piastował urzędy horodniczego wileńskiego i budowniczego zamku królewskiego wileńskiego. Po śmierci ojca, który zmarł w 1633 r., ufundował zbór kalwiński w Gojcieniszkach⁶⁶. Sama zmarła w Wilnie 9 grudnia 1645 r., a pochowana została w Gojcieniszkach 6 lutego 1646 r.⁶⁷ Z Zuzanną

A. H. Kirkor, *Przewodnik historyczny po Wilnie i jego okolicach*, Wilno 1880, s. 177–178; J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, s. 171; J. M. Giżycki (Wołyński), *Wiadomości o dominikanach prowincji litewskiej*, cz. 1, Kraków 1917, s. 130).

⁶⁰ BUWil., F. 4, nr 2603, k. 1. O funduszu kościoła wiszniewskiego tak wspominała kronika parafialna z połowy XIX wieku: *Posiadał fundusz ziemny z włók ziemi 33, chat 25, dusz rewiżorskich 109 nadany przez Siemiona Giedygołdowicza roku 1424. Powiększony kapitałem rs. 1005 i annuatą rs. 45 przez Jerzego Chreptowicza, wojewody nowogródzkiego w roku 1630. Filii w tej parafii żadnej nie ma, obligacji funduszem przeznaczonych nie ma, oprócz niedzielnych i świątecznych za parafian*.

⁶¹ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADW), *Herburt*, t. XII, k. 126.

⁶² BLAN, F. 20, nr 2964, k. 1; BNU, F. I, nr 6014, s. 34–36.

⁶³ ADW, *Herburt*, t. XI, k. 115.

⁶⁴ R. Mienicki, *Chreptowicz Jerzy...*, s. 442.

⁶⁵ BCz, nr 860, s. 96.

⁶⁶ R. Aftanazy, *Dzieje...*, t. 4, s. 103–106.

⁶⁷ BK, nr 1880, A. Schonflissus, *Legat prędko przychodzący (...) na pogrzebie Zuzanny Nonhartownej Chreptowiczowej (...) Jerzego Litawora Chreptowicza (...) małżonki, w roku 1645, 9 decemb. w Wilnie (...) zmarłej, a roku 1646, 6 feb. w Gojcieniszkach, ziemi oddanej (...) kazaniem pogrzebnym pokazany i w druk podany przez Andrzeja Schonflissusa, Lubecz 1646*.

Jerzy miał czterech synów: Bogdana, który zginął bezpotomnie, Adama, Jerzego, Jana i trzy córki: Annę, zmarłą w dzieciństwie, Elżbietę, o której bliżej nic nie wiadomo oraz Zuzannę, która wyszła za Tomasza Sapiechę, wojewodę nowogródzkiego, a więc za przedstawiciela niewątpliwie magnackiego rodu, co świadczy o wysokiej już pozycji Jerzego⁶⁸. Ślub miał miejsce przed 1637 r. Sapieha w tymże roku występował jako ciwun korszewski i starosta hajeński. W związku z brakiem potomstwa z tego związku, starostwo hajeńskie przeszło na brata Zuzanny – Jerzego Chreptowicza. Zuzanna miała też *swój posagowy wniosek oparty na Korcianach*⁶⁹.

Następnym posesorem Wiszniewa został syn Jerzego i Nonhartówny – Jan w większości źródeł mianowany wojewodziecem nowogródzkim. Podczas wojen połowy XVII wieku służył w wojsku. W roku 1648 w *potyczce na Żółtych Wodach z Tatarami i kozakami wzięty w niewolę*⁷⁰. W 1650 roku Jan Chreptowicz pielgrzymował na Jasną Górę, aby podziękować za wybawienie z niewoli kozackiej. W 1651 roku był rotmistrzem chorągwi kozackiej, wystawionej zamiast pospolitego ruszenia przez powiat oszmiański w czerwcu tego roku⁷¹. Niesiecki nazywał go starostą hoskim, Uruski starostą hajeńskim⁷². Prawdopodobnie po śmierci Jerzego Jan został starostą hajeńskim.

Testamentem ojcowskim dostały mu się dobra Wiszniew z folwarkami: Podbrzeź, Lisztwiany, Bubrowszczyna oraz Wolanów w powiecie oszmiańskim; Głębokie w powiecie lidzkim; dwór na Łukiszkach i kilka tysięcy złotych w gotówce⁷³. Żona wniosła mu w posagu w 1661 roku miasteczko Ławsk i Wysokie na Mazowszu oraz dobra po pierwszym swoim mężu: Jasionówkę i cztery wsie: Kalinówkę, Słomiankę, Starowolę i Chobotki w województwie podlaskim⁷⁴.

W 1674 roku Jan zapisał dobra Wolanów w zastaw za sumę 1 200 zł Dorocie Kusiewiczównie Albrychtowej Mieleszkowej i jej synowi Konstantemu Mieleszcze. Majętność ta była po *zrujnowaniu moskiewskim*. Od 1675 roku Chreptowicz zastawił za sumę 2 000 zł Danielowi Świechowskiemu i małżonce tegoż Annie Sobińskiej folwark Lisztwiany, odłączony od majątności Wiszniewa⁷⁵.

⁶⁸ BNU, F. I, nr 6014, s. 34.

⁶⁹ Sapiehowie..., t. II, s. 145.

⁷⁰ BAN, F. I, nr 6014, s. 36.

⁷¹ AGAD, AR, dz. V, nr 18696.

⁷² K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 224; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. II, Warszawa 1905, s. 255.

⁷³ BLAN, F. 20, nr 2964, k. 1.

⁷⁴ BNU, F. I, nr 6014, s. 36; A. Laszuk, *Zaścianki i królewszczyny. Struktura własności ziemskiej w województwie podlaskim w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1998, s. 77. W 1670 roku właścicielem tych dóbr był już Jakub Marcin Grajewski.

⁷⁵ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Mińsku (dalej NAHB), F. 1776, op. 1, nr 1, k. 518–519, 533v, 552–553.

Jan zmarł w 1677 roku. Mowę pogrzebową wygłosił dominikanin Michał Wojniłowicz⁷⁶.

Pierwszą żoną Jana była Zofia Ławska, córka Jana Ławskiego, podstolego wiskiego. Była ona wdową po Olbrychcie Kurzenieckim, stolniku bielskim, dziedziecu Kalinówki i Juchnowca⁷⁷. Jan Chreptowicz zostawił z nią synów: Ludwika Jana, Franciszka i córkę Zofię⁷⁸.

Drugą żoną była zaś Krystyna Denhoffówna. W 1678 roku wzmiankowana była Krystyna Denhoffówna 1-o v. Janowa Chreptowiczowa, w tymże roku Samuelowa Dobrogostowa Bychowcowa z dziećmi Franciszkiem, Ludwikiem i Zofią, będącymi w opiece Mikołaja Władysława Przeddzieckiego, marszałka oszmiańskiego, kasztelana nowogródzkiego i Mikołaja Franciszka Rosochackiego, ciwuna trockiego⁷⁹. W 1680 roku występowała też wdowa po Janie, Krystyna Denhoffówna Samuelowa Bychowcowa, starościna licińska i dzieci: Franciszek, Ludwik i Zofia⁸⁰. Tak więc druga żona Jana po jego śmierci wyszła za Samuela Dobrogostę Bychowca.

Kolejny dziedzic dóbr – Ludwik Jan Chreptowicz, syn Jana, ożenił się z Marianną Pacówną. Była ona córką Bonifacego Paca, oboźnego WKL i Elżbiety Massalskiej. W 1699 roku za 20 000 zł zrzekła się majątności w powiecie wilkomirskim po zmarłych rodzicach na rzecz brata – Jana Paca, marszałka wilkomirskiego i jego żony Teresy Podbereskiej, wojewodzianki smoleńskiej. Chreptowiczowie posiadali m.in. Wiszniew, Podbrzeź, Daniłki, Wolanów, Burbowszczynę, w pow. oszmiańskim⁸¹. Ludwik w 1691 roku zastawił majątność Wolanów Janowi Gabryławiczowi. W 1700 roku Ludwik Jan i Marianna Chreptowiczowie

⁷⁶ BUWił., F. 3, nr 88, k. 26v. Tytuł mowy to: *Strzała w jw. Litaworze jmp. Janie Chreptowiczu wojewodziecu nowogródzkim, do celu sławy i dzielności godząca, przy pogrzebowym akcie w Wiszniewie roku 1677, dnia 21 stycznia słowem Bożym przez ks. Michała Wojniłowicza przeora wileńskiego zakonu kaznodziejskiego Ducha Św. zawiedziona*.

⁷⁷ Olbrycht Kurzeniecki, stolnik ziemi bielskiej w 1640 roku, elektor Jana Kazimierza z województwa podlaskiego, był dziedzicem Kalinówki i Juchnowca. Żonaty był dwukrotnie. Pierwszą żoną była Jadwiga z Podosia (1640 r.) a drugą Zofia Ławska, która po śmierci Olbrychta w 1660 roku wyszła w 1661 roku za Jana Chreptowicza, wojewodzica nowogródzkiego i następnie w 1666 r. procesowała się z wnukami po bracie męża, Marcinie. Zofia i Jan Chreptowiczowie w 1671 roku otrzymali zapis Kurzeńca od Kazimierza, podsędkę pińskiego i Leona Wojnowicza, którzy zostawili po jmp. Michale Wojnie, pińskim staroście jako po stryju swoim, steriliter zeszłym wszelkich dóbr aktorami i sukcesorami. (Biblioteka PAN i PAU w Krakowie (dalej PAN Kraków), nr 4421, k. 1–7; Boniecki, *Herbarz...*, t. XIII, Warszawa 1909, s. 267; J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta*, Białystok 2000, s. 472–474).

⁷⁸ LPAH, SA, nr 4720, k. 130–131.

⁷⁹ NAHB, F. 1732, op. 1, nr 47, k. 109; A. Rachuba, *Przeddziecki Mikołaj Władysław h. Roch III (ok. 1620–1683)*, [w:] PSB, t. XXIX, s. 61–62; tenże, *Rosochacki (Rossochacki) Mikołaj Franciszek h. Prus III (zm. 1685)*, [w:] PSB, t. XXXII, s. 117–119.

⁸⁰ AGAD, Kolekcja Przeddzieckich, A-8, k. 111.

⁸¹ LPAH, SA, nr 44, k. 203–204.

zastawili za 16 000 zł dobra Podbrzeź (folwark wiszniewski) Katarzynie Przyłuskiej Michałowej Staszkiwiczowej, wojskiej rzeczyskiej⁸². Ludwik Jan Litawor Chreptowicz w 1701 roku zeznał listem, że małżonka jego Marianna Pacówna, oboźnianka WKL, miała zapisaną od niego sumę 80 000 zł na majątności Wiszniewie. Będąc w ciąży, swoją posagową sumę wniosła w dom Chreptowiczów, przez co *wyzuta z fortuny została*. Mając na to wzgląd, Chreptowicz zapisał jej na tymże Wiszniewie 40 000 zł jako sumę rękodajną i majątność Wiszniew. Zapisał jej też dożywocie na majątności Kurzeniec, a po swojej śmierci wszystkie rzeczy ruchome⁸³.

Pacówna miała z Chreptowiczem córkę Zofię. Po śmierci Ludwika Jana wyszła za Mikołaja Sulistrowskiego⁸⁴. Z 1714 roku pochodziło zeznanie zapisu wieczysto darownego na dobra Widze w pow. brasławskim i dwór na Łukiszkach w Wilnie nazwany *Chreptowiczowski* od Marianny z Paców Sulistrowskiej, podstoliny oszmiańskiej *jmp. Sulistrowskiemu, podstolemu oszmiańskiemu*⁸⁵. W 1691 roku występowała też Zofia Chreptowiczówna i jej mąż Rafał Sulistrowski, którzy sądzili się z Ludwikiem Janem Chreptowiczem o Kurzeniec⁸⁶. Była to zapewne Zofia, siostra Ludwika Jana. Z 1701 roku pochodził akt zapisu kwitacyjnego od Rafała Sulistrowskiego i Zofii Litaworowej Chreptowiczówny Sulistrowskiej, służący Franciszkowi i Ludwikowi Chreptowiczom, a po ich śmierci Mariannie Pacównie Ludwikowej Litaworowej Chreptowiczowej. Sam dokument pisany był w 1681 roku, a dotyczył zrzeczenia się przez Sulistrowskich czwartej części majątku spadłego na Zofię na rzecz Franciszka i Ludwika Chreptowiczów – jej braci⁸⁷.

Jedyna córka Ludwika Chreptowicza i Marianny Pacówny – Zofia, wyszła za Adama Tyszkiewicza, podkomorzycy Słonimskiego, a następnie, po raz drugi, za Dominika Sawaniewskiego, wojskiego WKL⁸⁸.

24 września 1750 roku *Zofia Sawaniewska, posesorka dóbr dziedzicznych w powiecie oszmiańskim leżących: Wiszniewa, Podbrzezia i Kurzenia za konsensem biskupa wileńskiego Michała Zienkowicza* ufundował przy kościele parafialnym wiszniewskim księży komunistów, którym zapisała plebanię wiszniewską, ze wszystkimi gruntami, sianożęciami i poddanymi, z folwarkami *Urlenietami* w oszmiańskim powiecie i *Otmytem* w woj. mińskim leżącym, tudzież ze wszystkimi przynależnościami do probostwa wiszniewskiego należącymi⁸⁹. Księża mieli

modlić się za dusze jej i sukcesorów, na co zapisała sumę 40 000 zł na majątności Kurzeńcu oraz 2 500 zł rocznie z tych dóbr. Fundacja ta miała pozostać nienaruszona⁹⁰.

14 maja 1757 roku Zofia Sawaniewska zeznała swój dobrowolny zapis funduszowy księdzu Mikołajowi Neymanowi, prezesowi, kanonikowi brzeskiemu, proboszczowi węgrowskiemu i wszystkim księżom komunistom kolegium wiszniewskiego. Postanowiła bowiem *erygować i ufundować nową altarię u osobliwej kaplicy przy kościele wiszniewskim i umieścić tam obraz św. Antoniego Padewskiego, a przy niej rezydencję dla ks. altarzysty*. Na tę altarię zapisywała 10 000 zł na majątności Kurzeńcu oraz 700 zł *co rok prowentu kościelnego, za konsensem Joachima Chreptowicza, ma być wypłacane*. *Msze mają być odprawowane, a w święto św. Antoniego przy obrazie tego świętego w tejże kaplicy przy kościele wiszniewskim będącej ulokowanym*. *Zapisuję też temu altarzyście 4 włóki gruntu w dobrach wiszniewskich uroczyszczem Hanczary nazywające się, z jednym poddanym na tymże gruncie mieszkającego i zabudowanego z wszystkim onego dobytkiem*. *Na potrzebę dworną altarską wolny wstęp do puszczy dwornej wiszniewskiej dla drzewa na opał i zabudowania, wolne łowienie ryb w rzece (...) w dole od młyna, rudni i tartaku, ze stawu pode dworem wiszniewskim będącego, ku rzece Berezynie idącej waruję i opisuję*. *Kamień wosku na świece, kamień łój na lampy i 10 garncy wina francuskiego do odprawowania mszy świętej co rocznie ze dworu*. Warunki umowy funduszowej ułożyli ks. Jakub Rynkowski i Jan Kłodnicki, proboszcz wiszniewski w porozumieniu z księżmi komunistami⁹¹.

Zofia z Chreptowiczów Sawaniewska zmarła bezpotomnie w 1773 roku i została pochowana w krypcie wiszniewskiego kościoła. Wcześniej dobra swoje przekazała bratankom: Kurzeniec – Karolowi Chreptowiczowi, a Wiszniew – Joachimowi⁹².

Kolatorzy i duszpasterze dbali o wiszniewską świątynię. W 1771 roku dobudowano kaplicę i przekształcono wnętrze w stylu barokowo-rokokowym⁹³. W kronice kościoła czytamy: *W ogólności wszystkie wnętrze tego kościoła są piękne i kosztowne. Ołtarze wszystkie są snycerskiej doskonałej roboty, częścią wyłaczane, częścią olejno malowane*. *Obraz Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny jest pędzla Czechowicza, inne zaś obrazy są pędzla Oleszkiewicza*. Właściciele majątku troszczyli się również o odpowiedni dobór kapłanów posługujących w parafii: *ks. Jan Kłodnicki, proboszcz wiszniewski był rektorem szkół wiszniewskich, słynął nauką i dobroczynnością*. *Ks. Józef Mickiewicz, proboszcz wisz-*

⁸² LPAH, SA, nr 48, k. 87–90.

⁸³ LPAH, SA, nr 44, k. 207.

⁸⁴ LPAH, SA, nr 4718/II, k. 1073.

⁸⁵ NAHB, F. 1732, op. 1, nr 36.

⁸⁶ NAHB, F. 1732, op. 1, nr 47, k. 865.

⁸⁷ LPAH, SA, nr 48, k. 805–806.

⁸⁸ BNU, F. I, nr 6014, s. 37.

⁸⁹ LPAH, SA, nr 126, k. 413.

⁹⁰ LPAH, SA, nr 114, k. 127–128v.

⁹¹ LPAH, SA, nr 126, k. 289–290.

⁹² LPAH, SA, nr 70, k. 182–185v; nr 114, k. 127–128v; BUWil, F. 4, nr 2603, k. 1.

⁹³ A. M. Кулагін, *Каталіцкія храмы на Беларусі*, Мінск 2000, s. 27–28.

niewski, kanonik katedralny żmudzki, profesor fizyki eksperymentalnej i dziekan w Uniwersytecie Wileńskim, słynął nauką⁹⁴.

Kolejnym posesorem dóbr Wiszniewskich został Joachim Chreptowicz, kanclerz WKL, inicjator i współtwórca Komisji Edukacji Narodowej, czołowy fizjokrata, działacz gospodarczy, jeden z najwybitniejszych ludzi swojej epoki⁹⁵. W 1751 roku wydał on zapis asekuracyjny służący Sawaniewskiej. Zapisem tym potwierdzał, że Sawaniewska po długim życiu swoim darowała mu dobra dziedziczne Wiszniew wraz z przyległościami. Uczyniła to z osobliwego oświadczenia łaski i respektu swojego, niemniej z przychylności ku imieniu Chreptowiczowskiemu. Darując te majątności Joachimowi, Zofia Sawaniewska ekscypowała sobie 60 000 zł na Wiszniewie i 20 000 zł na folwarku Podbrzeź do wolnej dyspozycji swojej. Ad hoc na tychże dobrach wszystkich wiszniewskich dożywnością posesją i dyspozycją ze wszystkimi intratami, prowentami z tychże dóbr dla siebie rezerwowała oraz dalsze obowiązki i warunki w tymże prawie założyła. Warunki były następujące: 1) Ponieważ folwark wiszniewski Wolanów Sawaniewska wypuściła w dzierżawę Wojciechowi Jankowskiemu i jego małżonce, Joachim zobowiązał się utrzymać zastaw w mocy; 2) Jeżeli Sawaniewska zechce zastawić komukolwiek folwark Podbrzeź, to nawet po jej śmierci Joachim to prawo będzie respektował; 3) To samo dotyczyło Wiszniewa, jeżeliby za życia swojego chciała go puścić kontraktem; 4) Ponieważ Zofia przy kościele wiszniewskim ichm. księży komunistów kapłanów 4, piątego jm. księdza proboszcza i kleryków dwóch, za konsensem jm. księdza biskupa wileńskiego ufundowawszy, tymże ichm. księżom komunistom, prócz dóbr w funduszu wyrażonych, sumę na majątności Kurzeńcu 40 000 zł zapisała i od tejże sumy, przez dziedziców dóbr Kurzeńca, prowizję coroczną po 2 500 zł w srebrnej monecie do wypłacania wiecznemi czasy determinowała, przeto Joachim jako sukcesor miał przestrzegać warunków fundacji; 5) Jako sukcesor Joachim zobowiązywał się też wypłacać annatę księżom bazylianom, przy nowogródzkiej cerkwi św. Borysa i Gleba, zapisaną jeszcze przez Jerzego Chreptowicza, wojewodę nowogródzkiego, oraz w Wilnie dominikanom łukiskim przy kościele św. Filipa i Jakuba Apostołów z dóbr Ostrowia, a także pilnować, aby wiszniewskim księżom komunistom dochodziła suma zapisana im przez Sawaniewską na dobrach Kurzeniec⁹⁶.

⁹⁴ BUWil, F. 4, nr 2603, k. 1.

⁹⁵ LPAH, SA, nr 70, k. 182–185v. J. Iwaszkiewicz, *Chreptowicz Joachim Litawor. h. Odrowąż (1729–1812)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, s. 441–443; G. Ryżewski, *Uprzemysłowienie dóbr ziemskich na przykładzie posiadłości Joachima Chreptowicza (Szczorse, Wiszniew, Sztabin)*, [w:] *Małe Miasta. Między tradycją w wyzwaniem przeszłości*, red. M. Zemło, Supraśl 2002, s. 89–99.

⁹⁶ LPAH, SA, nr 114, nr dok. 228.

Joachim Chreptowicz w swoim pamiętniku stwierdzał, że założył w Wiszniewie kuźnice wielkie żelazne i hamernię miedzianą⁹⁷. Fabryka odlewów żelaznych powstała w 1778 roku dla przerabiania miejscowej rudy żelaznej, znajdującej się w sporych pokładach, ale w niewysokim gatunku w Szczorsach, w Baksztach i kilku jeszcze miejscowościach Wiszniewszczyzny (odległość między centrami dóbr – Szczorsami i Wiszniewem wynosi w prostej linii ok. 50 km). *Piec wielki, murowany do pławienia żelaza* usytuowano w Bukatowie, odległym od Wiszniewa o milę. W Bibliotece Akademii Nauk w Wilnie zachowała się korespondencja Joachima dotycząca spraw gospodarczych. Jeden z listów mówił o wysyłanych kamieniach z Krasnegoboru do Grodna do zaprawy wielkiego pieca. W innym natomiast czytamy, że Chreptowicz posiadał w 1793 roku do zbicia żelazo w sztabach leżące w mojej fabryce (...) cetnarów 1200⁹⁸. W początkach swego istnienia spotrzebowala fabryka rocznie 12 000 sznów trzyłokciowych kubicznych drzewa i 60 000 czterwiryków rudy. Od 1 maja 1795 r. do 1 maja 1796 r. przez tygodni 36 przepławiono z rudy 4 317 cetnarów żelaza. Cetnar żelaza w sztabach przedawano po zł 30, a cetnar żelaza kutego stalonego po zł 40. Sprzedaż żelaza i jego wyrobów (np. narzędzia rolnicze) prowadzono w obrębie dóbr, jak również spieniężano kupcom przybywającym z Wilna, Mińska i okolicy. Jeszcze w 1830 roku fabryka zatrudniała 72 robotników stałych oprócz najemników i dworskiej czeladzi dawanej do pomocy. Przestała istnieć w 2. poł. XIX wieku⁹⁹.

Ludność dóbr, która nie została wyposażona w ziemię w sposób, który pozwoliłby na godziwe utrzymanie, znalazła możliwości zarobku w zakładach przemysłowych organizowanych przez Chreptowicza. Witold Kula w pracy *Szkice o manufakturach*, charakteryzując za Osińskim pracę w zakładach Chreptowicza stwierdzał: *Do pieca wiszniewskiego – pisze Osiński – kamienie na zaprawę sprowadzają z Polski z Radomskiego z gór Smagowskich. Te łądem przywożą do Warszawy, z Warszawy Wisłą, Bugiem, Narwią, Biebrzą spuszcza je (trudno tu mówić o "spuszczaniu", gdy prawie cała trasa wiedzie w górę rzeki – W.K.), do Krasnegoboru, stamtąd do Grodna przewożą je łądem o mil 6, na koniec Niemnem (znów w górę rzeki – W.K.) i Berezyną dochodzą do Wiszniewa o milę od pieca wielkiego. Następnie badacz ten komentował: Czy trzeba barwniejszego opisu dla charakterystyki feudalnego wielkiego zakładu żelaznego? Przy odrobi-*

⁹⁷ BNU, F. I, nr 6014, s. 64.

⁹⁸ BLAN, F. 273, nr 629.

⁹⁹ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 270; T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764–1794)*, t. II, Warszawa–Kraków 1897, s. 265, 319. Korzon w swym dziele pisał, że piec wiszniewski był pierwszym i jedynym na Litwie, co mija się z prawdą, ponieważ J. Osiński w swej pracy wymieniał 5 wielkich pieców, funkcjonujących przed 1781 r., na ziemiach litewskich białoruskich i ukraińskich. Chyba, że Korzonowi chodziło o Litwę w sensie ścisłym, etnicznym. (J. Osiński, *Opisanie polskich żelaza fabryk*, Warszawa 1782, tablica po s. 44).

nie wyobraźni stają nam przed oczyma niezmierzone trudy i cierpienia chłopów białoruskich, holujących w górę rzek kamienie na zaprawę pieca na rozkaz polskiego pana. Robocizna tych chłopów to był zapewne jedyny artykuł, którym ten pan hojnie szafował¹⁰⁰.

Trudno uwierzyć, że tak wybitny historyk za przykład ucisku feudalnego wybrał sobie magnata, który w sposób szczególny dbał o dobro swych poddanych. Kula nie dodał w swym opisie, że chłopci, którzy pracowali dla Chreptowicza byli uwolnieni od pańszczyzny, a za swoją robociznę dostawali wysokie wynagrodzenie. Ci rzekomo umęczeni przez polskiego pana włościanie zabiegali o to, żeby móc wykonywać takie i inne prace. W końcu nie zastanawiał się Kula, dlaczego głównie z ziem wcielonych do Rosji, ale też z innych polskich majątków, właśnie pod władzę Chreptowicza, do jego majątków uciekali i chronili się liczni chłopscy zbiegowie.

Do podniesienia handlu służyły też inwestycje komunikacyjne. Chreptowicz poprawiał drogi, budował mosty. W raporcie dóbr Wiszniew, wyznaczony przez komisję skarbową komisarz stwierdzał, że gdy przybył do dóbr Wiszniew w powiecie oszmiańskim leżących oraz na gościniec walny w uroczysku Podbrzeź, mianowanym do tychże dóbr attynencjonalnym, Mińska i Nieświeża przez Oszmianę do Wilna prowadzący, w roku 1782, 1 kwietnia zajechawszy na tymże gościńcu, na rzece Berezynie między gruntami wiszniewskimi płynącej, zawsze do przejazdu dla podróżnych trudnej, znalazłem most (...) z poręczami z obydwóch stron, z brusowego drzewa erygowany, wzdłuż prętów 7 1/2 łokcia miary litewskiej w sobie zawierających, 7 w szerz, zaś łokci 10 przeze mnie wymiarem objęty. Tudzież widziałem groblę od tegoż mostu w prostej linii aż do wzgórza przez nizinę wndotów i miejsc błotnistych pełną, usłaniem naprzód wielorakiego drzewa, a na wierzchu narzutem z rowów ziemi usypaną, z dwoma mostami, wpośród tejże grobli znajdującymi się, także z brusowego drzewa budowanymi ciągniętą, wzdłuż prętów 60, w szerz zaś łokci 10 przeze mnie namierzoną, a własnym kosztem i staraniem rzeczonoż jw. podkanclerzego WKL dla szczególnej wygody przejeżdżających, nie zaś na żaden prywatny jw. dziedzica pożytek, wspomniane most i grobla sporządzone¹⁰¹.

Aby zwiększyć dochody z handlu i przyciągnąć osadników do swych dóbr, Joachim Chreptowicz lokował w majątku miasto. Według ustaleń Stanisława Alexandrowicza Wiszniew był miasteczkiem już w 1583 roku¹⁰². W 1748 roku przywilej na targowe wydał też August III, a dnia 3 sierpnia 1778 roku dał mu król Stanisław August przywilej opiewający: *Iż jako zawsze ojcowską naszą jest*

¹⁰⁰ W. Kula, *Szkice o manufakturach*, Warszawa 1956, s. 142.

¹⁰¹ LPAH, SA, nr 3939, k. 521–521v.

¹⁰² S. Alexandrowicz, *Geneza i rozwój sieci miasteczek Białorusi i Litwy do połowy XVII w.*, „Acta Baltico-Slavica”, t. VII, Białystok 1970, s. 78.

troskliwością i pieczołowitością, ażebyśmy możliwemi i przyzwoitemi sposobami państwo, rządowi naszemu od Boga powierzone, do jak najdoskonalszego uszczęśliwienia przybliżali i przyprowadzali; tak zapatrując się na to, że nie małą onego częścią jest pomnożenie i opatrzenie miast w państwach naszych, tak dla wygody obywatelów przez rozszerzenie handlu i rękodzieł, jako też dla ozdoby kraju – gdy jw. Joachim Chreptowicz podkanclerzy WKL suplikował nam, ażebyśmy miasto jego dziedziczne, Wiszniew nazwane, w powiecie oszmiańskim, a w dobrach jego tegoż imienia leżące, prerogatywą i przywilejami wszystkimi miastom w państwach naszych przyzwoitemi zaszczytli i z niemi porównali i przywileje nasze na targi i jarmarki tamże zbierające się utwierdzili i aprobowali. Przeto my, król, skłaniając się do prośb jw. Joachima Chreptowicza podkanclerzego WKL, za zdaniem panów i rad przy boku naszym będących, pomienione miasto Wiszniew do wszystkich przywilejów miastom naszym przyzwoitych przypuszczamy. Czynienie w niem i ustanowienie wszystkich porządków miejskich, utworzenie magistratów temuż jw. Joachimowi Chreptowiczowi podkanclerzemu WKL dozwalamy i zalecamy. Niemniej mieszkańców i obywatelów miasta tego teraz osiadłych i na po tem osiąść mających, protekcją ich, łaską i powagą naszą zaszczytamy i ubezpieczamy. Tenże król przywilejem z dnia 17 października 1777 roku, ustanowił dla miasta Wiszniewa niedzielne targi oraz cztery doroczne jarmarki, a mianowicie: na dzień św. Jerzego, na Świętą Trójcę, na święto Narodzenia NMP i na Trzy Króle. W miasteczku w 1795 roku mieszkało 29 protestantów, mających własne mogiłki. Żydów było 196, mieli oni swoją bożnicę wzniesioną za pozwoleniem biskupa wileńskiego udzielonym w 1778 roku W początkach XIX wieku istniała przy parafii szkoła. Liczba parafian wynosiła w 1817 roku, *dusz męskich i żeńskich* ogółem 3390¹⁰³.

From the Wiszniew estate history of the XV–XVIII centuries

In the XV–XIX centuries Wiszniew constituted the center of a vast landed property situated in the Oszmiańsk administrative district. The article discusses the pre-partition period of the estate. In those times the property belonged to mighty and meritorious families of the Grand Duchy of Lithuania, bearing the names of: Giedygońwicz, Gasztołd, Steckiewicz, Komajewski, Chreptowicz or Saniewski. The parish church started functioning already in 1451. In the first half of the XVII century it acquired a new baroque building, raised by voivode of Nowogród, Jerzy Chreptowicz. Zofia Sawaniewska née Chreptowicz established a congregation at the parish church. Since then księża komuniści (Bartolomici)

¹⁰³ Cz. Jankowski, *Powiat...*, t. 1, s. 266–267, 269.

managed the parish. Joachim Chreptowicz – Chancellor of the Grand Duchy of Lithuania, the initiator and one of the founders of Komisja Edukacji Narodowej, a leading physiocrat, an economic activist and one of most outstanding people of his epoch – was the subsequent possessor of the Wiszniew estate. He founded an ironworks in Wiszniew, one of the first and one of the greatest in the Grand Duchy of Lithuania. He also introduced modern methods of administration and well-known social reforms. Already in the XIX century his sons ran the estate, developing their father's activities.

Iwona H. Pugacewicz

Białystok

Porządek sąsiedzki przemocą regulowany. O organizacji i funkcjach zajazdu w II poł. XVII i w XVIII wieku

W encyklopedii staropolskiej znakomity polski historyk, etnograf – Zygmunt Gloger pod hasłem „zajazd”, napisał: *zajechać dobra – znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie, były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami panujących samowładnych, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie rządów samowładnych nie było. Wiadomo, że dawniej starosta, mający obowiązek wykonywania dekretów przeciw opornym, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcji, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w rękę, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym” (...) Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile zwykle skłonna do nadużyć¹.*

Definicja niewykraczająca poza ogólną pamiętnikarsko-literacką wiedzę o zajazdach, poparta lekturą konstytucji królewskich, niczym w zasadzie nie różni się od innych. Tak jak pozostałe, mgliście tłumaczy genezę zjawiska². W ogólnoeuropejską niemożność sprawnej egzekucji wyroków wpisuje przypadek polski. Na koniec wreszcie jedynie sygnalizuje najpowszechniejszą formę rozwiązywania szlacheckich sporów, zajazd nieprawny, słusznie tłumacząc odwieczną słabością charakteru ludzkiego.

O trudnościach badawczych tematu leżącego na granicy co najmniej dwóch nauk – historii i prawa, świadczy też fakt nieukazania się dotychczas na rynku wydawniczym żadnej monografii poświęconej temuż najbardziej polskiemu ze sporów³, zakodowanemu bardzo mocno w powszechnej świadomości narodowej,

¹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 4, Warszawa 1978, s. 478.

² Zob. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1976, s. 318–319; A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, Warszawa 1990, s. 955; W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1964, s. 208–210; *Leksykon historyczny*, red. M. Kamler, Warszawa 1995, s. 1235.

³ Wyjątek stanowi artykuł Dominika Golca *Zajazdy na Kujawach w XVII i XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny”, 1982, z. 3–4, s. 283–294.

choćby poprzez podtytuł epopei narodowej – *Pan Tadeusz*, czyli *ostatni zajazd na Litwie*.

Celem niniejszego artykułu jest próba zdefiniowania, zaprezentowania obrazu i miejsca zajazdu nieprawego, inaczej zwanego prywatnym, w życiu społecznym szlachty polskiej drugiej połowy XVII i w XVIII wieku, uściślenie jego genezy, ukazanie funkcji regulujących życie społeczne, jego siły i trwałości wbrew reformom oświecenia i wreszcie uplasowanie zajazdu na właściwym miejscu w hierarchii bezprawia szlacheckiego w omawianym okresie. Podstawowym źródłem rozważań będą dokumenty sądowe, przede wszystkim księgi relacji województwa łęczyckiego z lat 1660–1792⁴.

W cytowanej wyżej definicji bardzo mocno podkreślone zostało miejsce zajazdu prawnego, z *wyrokiem sądowym w ręku*. Taki zbrojny wjazd starosty z uzbrojoną szlachtą celem egzekwowania wyroku był faktycznie finalnym akordem całej skomplikowanej procedury i musiał być poprzedzony, zasądzeniem majątku na rzecz pozywającego, czyli intromisją, często kilkakrotnie powtarzaną. Jeśli ta nie odnosiła skutków, zasądzano rumację, wynikającą z tzw. prawa o zastawie antychretycznym, czyli wprowadzenie nowego właściciela w należne mu posiadanie przy użyciu siły, wreszcie banicję, legalne wypędzenie opornego szlachcica ze spornych dóbr⁵. Ale, jak podają źródła łęczyckie, nawet i wówczas do zajazdu dojść nie musiało, o ile protestant zdołał wyrobić sobie glejt królewski⁶. Miało to np. miejsce w 1678 r., kiedy to starosta, woźny i szlachta podjechawszy z dokumentami *...na exekucję do dóbr zastawnych Imci Pana Andrzeja na Kutnie Kucińskiego, starościca kruświckiego* (nic nie mogli zdziałać – I.P.), gdyż *urodzony Jan Podczaski przed zawartymi wrotami do podwórza i glejtem danym od króla (...) stanął*⁷.

Przewlekłość i prawne zawiłości zajazdu legalnego⁸, wydawały się zbyt skomplikowane i niezrozumiałe, szczególnie dla szlachty średniej, która, o ile weszła na drogę zajazdowego rozstrzygnięcia sporu, jeszcze w XVII w. kończyła ją zazwyczaj na intromisji, bardzo rzadko na rumacji⁹, ażeby począwszy od osiem-

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Księgi Łęczyckie Grodzkie, Prothocollon (manualia) Relationum, (dalej: Proth. rel.) 1660–1792.

⁵ Interesujące wyjaśnienie rumacji, uwypuklające czynnik prawa zastawnego, w oderwaniu od prawa zajazdowego, podaje Jan Wincenty Bandtkie Stężyński, *Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, s. 431–466.

⁶ Konstytucją z 1538 r. uprawnienie łaski królewskiej zostało wprowadzone mocno ograniczone na rzecz sejmu, ale nie zostało zdecydowanie zniesione. Zob. *Volumina Legum* (dalej: V.L.), t. 1, Petersburg 1860, s. 264, ust. 537.

⁷ Proth. rel., 1678 r., k. 48.

⁸ Zob. *Historia państwa i prawa Polski*, t. 2, Warszawa 1971, s. 337–338.

⁹ Według obliczeń własnych rumacje w latach 1660–1664 sięgały najwyżej 10% dekretów intromisji, ażeby w późniejszych latach całkowicie zaniknąć.

nastego wieku stopniowo eliminować i tak już nadwątloną procedurę, aż do jej zupełnego zaniku¹⁰.

Lektura ksiąg grodzkich utwierdza historyka w przekonaniu nie tylko o skąpej wiedzy prawniczej szlachty, ale wręcz o jej lekceważeniu, co obok wspomnianej przewlekłości i nieskuteczności egzekucji, wydaje się istotnym elementem przynajmniej częściowo tłumaczącym wyjątkową popularność zajazdu prywatnego, tj. nieprawego, często przyjmującego kształt zwykłej burdy – rabunku.

Zajazd, znany od wieków jako regulator stosunków szlacheckich, nawet jeśli lekcewał wyżej opisane procedury, nie zawsze bywał utożsamiany z nadużyciem. Częste zajeżdżanie po pierwszej intromisji, bez dekretu egzekucyjnego sugerowałoby nie tyle niecierpliwość, co wspomnianą nieznajomość i nieprzydatność prawa procesowego. Zdarzały się też wypadki, kiedy za wszelką cenę próbowano uprawomocnić to, co świadomie zostało poczynione wbrew prawu. W myśl teorii francuskiego filozofa i teoretyka poststrukturalizmu Michaela Foucault, z chwilą, gdy systematyczny kodeks zajmuje miejsce dawnego obyczaju, domniemane przestępstwo, ażeby mogło być społecznie akceptowane, musiało nabyć cech elementarnego legalizmu¹¹. Późnonowoczesne przestępstwo typu „zajazd” kilkadziesiąt lat wstecz było powszechnie uznawane i akceptowane. Dlatego, między innymi, szlachta zajazdowa za wszelką cenę usiłowała uprawomocnić swoje nowożytnie bezprawie, które wszak wywodziło się z prastarej tradycji. Typowy przykład literacki – zajazd Horeszków na Sopliców i nieudana próba zmuszenia woźnego Protazego do ogłoszenia intromisji¹², znajduje potwierdzenie w źródle. I tak np. w sierpniu 1792 roku podczaszy łęczycki Mikołaj Syriusz z Romiszewic Stokowski naślął nieprawny zajazd na podkomorzego łęczyckiego Jana Syriusza Stokowskiego, ale na czele z woźnym¹³. W 1678 skarżył się niejaki Marcin Leźnicki, że *...bez dania żadnych pozwów, do domu protestanta wigilią Najświętszej Panny Maryjej Gromnicznej szlachty armatno trzech (...), czwartego woźnego na jaką niesłuszną intromisyją nie będąc nic nigdy winien (najechało – I.P.)*¹⁴. O potrzebie owego elementarnego legalizmu nawet w bezprawiu mogą świadczyć również przestępstwa wymuszające różnego rodzaju dokumenty dzierżawne, kontrakty, podpisy pod nimi. Czasem, jak to było przy sprawie Krzysztofa z Grabi Grabskiego, uciekano się w tym celu nawet do tor-

¹⁰ W czasach stanisławowskich w woj. łęczyckim znaleziono zaledwie kilka przypadków intromisji, kiedy w latach sześćdziesiątych siedemnastego wieku ich liczba wahała się w granicach 70–100 rocznie (wg. wyliczeń własnych).

¹¹ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więziennictwa*, Warszawa 1993, s. 344–353.

¹² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie*, w: *Dzieła*, t. 4, Warszawa 1969, s. 211–237.

¹³ Proth. rel., 1792 r., k. 453.

¹⁴ Ibidem, 1678 r., k. 599.

tur¹⁵. Swoistą formą legalizującą zajazd w świadomości szlacheckiej mógł być też pojedynek. Wprawdzie od 1588 prawem koronnym surowo zakazany, jednak pamięć o jego wcześniejszej, rozgrzeszającej szlachcica z popełnianej zbrodni roli, niewątpliwie nadal była żywa. Tym prawdopodobnie należy tłumaczyć częste wyzywanie zajechanych na owo *duellum*. W taki sposób zajezdniczy usiłowali, być może przynajmniej w oczach społeczności sąsiedzkiej, zalegalizować swój napad.

Analizując organizację zajazdu nieprawego, należy wyodrębnić co najmniej dwa jego rodzaje: zajazd zaplanowany, przygotowywany od dłuższego czasu, i drugi – zajazd okazjonalny, stosunkowo nagły, montowany „na prędcę”. Przy tym ostatnim chodziło o pretekst. Równie dobrze mógł być to brak alkoholu, czyli złe przyjęcie gości, jak i niewłaściwe spojrzenie, gest lub urażony honor, np. kto komu ma traktu ustąpić, pierwszy przejechać, pomocy użyć. Oto goście Ludwika Wierzbowskiego, wojewodzica brzeskiego, nieukontentowani, bo gospodarz wódki poskąpił, burzą się przeciwko jego skąpstwu i do bójki przystępują. Najsprawniejszy we władaniu szabelką, niejaki Jan Małski na pojedynek harpagona wyzywa, rani okrutnie, ...*tym się jednak niekontenując, we czwartek Bożego Ciała z kilkonastą czeladzi swoich wieś pomienionego skarżącego się zajechał*¹⁶.

Inny przykład. Dwaj sąsiedzi z Krośniewic: Wojciech Aruchowski – dziedzic dóbr i Stanisław Białewski arendator części tychże Krośniewic spotkali się u Jaśnie Pana Słuckiego. Nie spodobała się Białewskiemu butna mina dziedzica, toteż po krótkiej chwili zaczął go różnymi przezwiskami wyzywać i obrażać *słowami szlachcica niegodnemi*. Następnie w ruch poszły kańczugi, a wkrótce *koni kilkadziesiąt do tego protestanta zajechało*¹⁷. Na drodze publicznej zbyt wąskiej, aby się wyminąć, Dąbrowscy naprzeciwko Rybińskim podążają. Żadna z rodzin nie chce zjechać z traktu, aby drogi ustąpić, wobec czego wywiązuje się bójka, Walenty Dąbrowski wyzywa Wojciecha Rybińskiego *in duellum lege publica vetitum*, wreszcie wraz ze swoimi ludźmi karczmę i dom Rybińskich najeżdża i ostentacyjnie rabuje¹⁸.

Przypuszczalnie, przynajmniej w części tego typu zajazdów, odgrywały rolę i inne powody, znacznie głębsze i poważniejsze, których możemy jedynie się domyślać. W przywołanych przykładach prowokacja i przypadek wychodzą na plan pierwszy. Czy rzeczywiście były one jedynymi i prawdziwymi przyczynami napaści, należy raczej wątpić.

¹⁵ Ibidem, 1692 r., k. 156.

¹⁶ Ibidem, 1663 r., k. 376.

¹⁷ Ibidem, 1706 r., k. 205.

¹⁸ Ibidem, 1660 r., k. 75.

Szczególnym rodzajem zajazdów nagłych, były te okazjonalne, a więc organizowane przy okazji imienin, wesel, innych uroczystości publiczno-rodzinnych. Na tym tle wyróżniają się zajazdy pogrzebowe, z reguły starannie organizowane niż inne. Tutaj okazją była śmierć krewnego, dłużnika bądź sąsiada, niejednokrotnie nagła, ale cel, nie tylko protest przeciwko ostatniej woli i wyrażenie dezaprobaty wobec pozostałych przy życiu krewnych, lecz skorygowanie niesłusznego testamentu poprzez trwałe zajęcie i utrzymanie ziemi, domostwa, ruchomości etc. wymagał akcji przemyślanej, dobrze zorganizowanej i – co najważniejsze – skutecznej. Z kolei wśród zajazdów na karczmę, a raczej tego, co w karczmie było, ponad 70% to działanie pod wpływem nagłego impulsu, potrzeby biesiady, zabawy, bądź działanie pod wpływem alkoholu. Zwykle zajazd karczmy miał charakter krwawy: wyganiano zgromadzonych, a ci stawiali opór. Karczmarza, najczęstszą ofiarę gwałtu, przywykłego, jak wynika ze źródeł, do takich ekscesów, zmuszano do właściwej posługi. Najczęściej chodziło o zwykłą alkoholem zakrapianą libację, aczkolwiek i takie zamówienia bywały, jak w roku 1676, gdy to pan Aleksander Rudnicki, naprzód ...*powycinawszy okna i drzwi od sieni...*, zasiadł wreszcie wraz ze swymi ludźmi za stołem w karczmie Jana Smarzewskiego we wsi Zegrzany i natychmiast ...*rozkazał sobie pierogi smażyć na maśle*...¹⁹.

Nadarzającą się okazją do zajazdu od dawna planowanego, którego dotychczas zrealizować nie było można z braku ludzi, było nagłe pojawienie się w okolicy żołnierzy szukających łatwego zysku. Piotr Pawlikowski z synem Jakubem od dawna pałali niechęcią do zbyt zamożnego sąsiada z Rożyc Trojanowych niejakiego Teodora Dąbrowskiego. Okazja nadarzyła się w 1719 r., kiedy to w okolicy pojawiło się kilkudziesięciu żołnierzy saskich. Ci, na czele z Piotrem i Jakubem Pawlikowskimi, nie tylko zajechali, ograbili, poniszczyli domostwo Dąbrowskiego, ale i samego gospodarza na pojedynek wyzwaawszy okrutnie poranili²⁰. Przy zajeździe zaś na wspomnianego już Wojciecha Arcichowskiego, u boku jego słabego prześladowcy, arendownika Stanisława Białewskiego pojawia się silna banda Szwedów²¹.

Omawiając zajazdy okazjonalne, należy zwrócić uwagę na brak grup zawodowych, wojewódzkich bądź prowincjonalnych zajezdników, którym wiele miejsca poświęcił Władysław Łoziński²². Być może zawodowi zajezdniczy mogli działać i byli szczególnie pożądanymi na niebezpiecznym pograniczu Rusi Czerwonej, jednak zdecydowanie taka grupa nie miała racji bytu i nie mogła zaistnieć w porządku publicznym województw Wielkopolski, w której, tak jak to pokazuje

¹⁹ Ibidem, 1676 r., k. 539.

²⁰ Ibidem, 1719 r., k. 382.

²¹ Ibidem, 1706 r., k. 206.

²² W. Łoziński, *Prawem i Lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. 1, Kraków 1957, s. 54–56 i 155–180.

przykład zajazdu rabunkowego z 1720 r. na Michała Kędzierskiego z Biernacic, kiedy zajeźdnikami okazują się być szlachecy, ale powszechnie znani rabusie: Jan Lewczyński i Franciszek Skotnicki. Obok poszkodowanego Michała solidarnie stają w sądzie jego sąsiedzi: Ludwik Kozanecki i Jan Wojciechowski, z którymi przy innych okazjach Kędzierski drze koty²³. Tutaj jednak trzech zamężni mężowie mają pełną świadomość działania we wspólnym interesie. Nie tyle chodzi im o odzyskanie wołów Kędzierskiego, ile o unieszkodliwienie pseudozajeźdników, przestępców należących do zupełnie innego świata, niemających związków z codziennym i zwyczajnym życiem szlachty, oraz, co równie istotne, powiadomienie o ich działalności innych. Temu właśnie miał służyć wpis do ksiąg sądowych.

Nie sposób jest podać uniwersalnej procedury organizacji zajazdu zaplanowanego zważywszy, że większość wszystkich rodzajów zajazdów była mniej lub bardziej starannie planowana. Inną strategię stosowano przy zaborze lasu, pola, inną przy zajęciu bydła, jeszcze inną, gdy w grę wchodziło trwałe zajęcie domostwa. Można jednak zauważyć pewne charakterystyczne sposoby działania towarzyszące większości z nich i być może mające charakter klasyfikujący.

Wszyscy zajeźdźnicy mieli świadomość wewnętrznej organizacji zajazdu. Na czele zawsze stała szlachta. Z wycieńczeń własnych za okres 1716–1720 wynika, że uczestnictwo szlachetnie urodzonych w zajeździe, aczkolwiek nieodzowne, ilościowo nie był znaczące. Średnio trzech, czterech szlachciców przewodziło zajazdowi. Nie musieli to być zresztą ci, którzy zajazd zainicjowali, do czego jeszcze nawijemy przy analizie układów sąsiedzko-klientalnych. Główna siła zajazdowa to przede wszystkim chłopci, czeladź dworska, wynajmowane okazjonalnie obce wojsko, górale i różni ludzie luźni. Ich liczba rzadko uściślana w pozwach, wahała się od kilku do kilkudziesięciu osób, w wyjątkowych przypadkach przekraczając pięćdziesiąt.

Jeśli chodzi o organizację zajazdu planowanego, na pierwsze miejsce wysuwa się symbolika zajazdowa i zajazdowa ostentacja. Zajazd nie będzie zajazdem, jeśli pozbawi się go owego czynnika reprezentatywności. Zajeźdnik w świetle źródeł nie może postępować jak złodziej, opryszek skrzętnie ukrywający swoją twarz, nie może działać anonimowo, o czym świadczy chociażby to, że wszyscy poszkodowani znają swoich szlacheckich oprawców z imienia i nazwiska. Często obok przywódców zajazdu wymieniani są konkretni chłopci, prości żołnierze, najwięksi okrutnicy. Obok imion podaje się czasem liczbę najętych do zajazdu. W ramach tego typu jawności ważne miejsce zajmuje zapowiedź. Być może zapowiedź zastąpiła w województwach centralnych ową słynną, podawaną przez literaturę obyczaju odpowiedź: *w domu, w drodze, w kościele, gdziekol-*

²³ Proth. rel., 1720 r., k. 163.

*wiek będziesz na gardle ci stanę*²⁴. W księgach sądowych nie znaleziono żadnego odrębnego pozwu skarżącego o wyżej wzmiankowaną formę prześladowania, natomiast odnosi się wrażenie, że niektóre siedemnasto- i osiemnastowieczne zapowiedzi mają swe źródło właśnie w owym bardzo starodawnym zwyczaju *litterae diffidationis*, pochodzącym zapewne z prawa salickiego. Dawna odpowiedź – zapowiedź gwałtu, indywidualnego porachunku, która sama w sobie niegdyś była przestępstwem, wyparta z katalogu stosunków spornych, co dobrze notabene świadczy o porządku publicznym XVII-wiecznej szlachty, uplasowała się w strukturze zajazdu. Według badań jednego z najbardziej uznanych amerykańskich historyków, Geralda Straussa nad ewolucją prawa zwyczajowego w kulturze niemieckiej, tego typu zjawisko – przejście przemocy zrytualizowanej w tzw. *legal ritual* i wreszcie etap trzeci – jej zanikanie, świadczy o niezwykle spójnej strukturze badanej społeczności i silnych mechanizmach autoregulacyjnych stojących na straży lokalnego porządku publicznego²⁵. Oto i łącznicze przykłady dawnej odpowiedzi teraz uplasowanej w pierwszej fazie zajazdu: *...palec na palec założysz: na ukrzyżowanego Boga przysięgam, że cię taki a taki synu spalę i w popiół obrócę...* anonsuje swój zajazd Jan Jankowski z Rożyc na Franciszka Żerońskiego²⁶. *Powiedz panu swemu takiemu a takiemu synowi, że mu kiedykolwiek siekierą głowę utnę, (...) że zdrowie ich i fortuna od teraz w mojej garści...* uprzedza Stefan Łykowski przybywszy z liczną około dwudziestoosobową świtą do Borowa Palichowego do Mariana Zabokrzeckiego²⁷. Krzysztof Przeździecki organizujący zajazd na wdowę po Stanisławie Kamińskim – Annę z Dobrskich, za niespłacone przez jej męża sumy, tuż przed zbrojną akcją na dobra Piaski, grozi: *Babo, najadę cię i spalę i chłopów kilku z tobą zabiję*²⁸. Mniej więcej, co trzeci zajazd w wieku XVII zawierał tego typu formułę. Czasem zapowiedź była poparta czynem, mniej lub bardziej okrutnym gestem. Zanim Aleksander Wilkanowski i Franciszek Maliszewski zajechali część wsi należącą do Barbary z Domaradzkiej, wdowy po Tomaszu Jastrzębskim, najpierw przed kościołem, po mszy w miejscowości Piątek, publicznie ją pobili, zapowiadając tym samym zajazd Popowa²⁹. Miejsce takiej napaści – zapowiedzi nie było obojętne. Wszak miało na celu podniesienie rangi wypowiedzianych słów. Obok kościołów wymieniane są również często okolice sądów. Przed zajazdem Skłotów Wojciech

²⁴ W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, t. 1, s. 48–52; vide: A. Pawiński, *Odpowiedzi wedle obyczaju rycerskiego w prawie polskim*, „Ateneum”, 1896, z. 4, s. 389 nn.

²⁵ G. Strauss, *Law, Resistance, and the State. (The Opposition of Roman Law in Reformation Germany)*, Princeton University Press 1986, s. 96–165; zob. E. Cohen, *The Crossroad of Justice. Law and Culture in Late Medieval France*, Leiden, New York, Köln 1993, s. 5–45.

²⁶ Proth. rel., 1676 r., k. 87.

²⁷ Ibidem, 1691 r., k. 264.

²⁸ Ibidem, 1719 r., k. 889.

²⁹ Ibidem, 1661 r., k. 55–56.

Dąbrowski ...przy obecności wielu innych Ichmościów śmiało zadać publicznie na rynku, przed Izbą Sądową pomienionemu protestantowi (Marcinowi Leżnickiemu – I.P.) razy okrutne³⁰. Bardzo rzadko zapowiedź zajazdu odbywała się w karczmie, chociaż i takie przypadki bywały: *Pan Łykowski z Ich Mości Panami Poleskimi, małżonkami, dzierżawcami swemi na nabożeństwo do Warty ojców Bernardynów (...) zjechawszy poufale do tej gospody swej (...) przyjechali z kościoła po nabożeństwie. Przyszedszy zastają niespodziewanie Ichmościów Panów Pstrokońskich, co wzięwszy stołkę przeciwko nim zasiedli..., zapowiedzieli wojnę i na koniec pobili*³¹. Ostatecznością było wysłanie posłańca: *Panowie Nieszczycy przystali (...) Jeżykowskiego na podwórzu do domu protestantów (...) tenże broń gołą trzymając w ręku (krzyczał – I.P.): Jam jest od pana Nieszczycy, bodaj cię zabito*³². W kilkanaście godzin później rozpoczął się zajazd na dom skarżącego Jana Kałowskiego.

Niekiedy symbolika zajazdu sama w sobie stawała się zbrodnią. Oto rozścieczeni Konstanty Bykowski, Franciszek Żeromski i inni wpadłszy ...na dzień Świętego Jana Krzyciela z dziesiątkiem koni zacieźników, ludzi różnych nieznanym przyjechawszy, (...) strzelania wielkie czynili i chłopą poddanego tegosz protestującego się, człowieka spokojnego, Pana Boga się bojącego z chaty własnej to jest z izby do sieni wywiódłszy, na imię Wawrzyńca nazwanego Xiędzem, chaniebnie posiekali, głowę na cztery części osobno rozwalili, ręce, nogi pouciniali, które osobno w chustę zawiązawszy do kościoła (...) przywieziono mówiąc (...) to i panu twojemu niedługo się stanie³³. W roku 1785 Wojciech Moszyński z Idzikowic skarżył się na Teodora Truskowskiego z Domaniewa, że zanim poła mu zajechał nielegalnie, to najpierw odkopał pogrzebanego tydzień wcześniej trupa, przyczepił do końskiego ogona i taką zapowiedź dalszej zbrodni przysłał mu do Idzikowic³⁴. Takie i inne okrutne gesty zdarzały się stosunkowo rzadko, wręcz wyjątkowo. Czasami zapowiedzi bywały śmieszne, np. postrzele nie psa z rusznicy³⁵. Niekiedy miały świadczyć o sile i złości zajazdnia, skoro zabrakło piwa ...mianowany conpryncpał rozniewawszy się wziął (pustą beczkę – I.P.) w zęby przez się rzucił i oną terażniejszego skarżącego uderzył, aż się ten na ścianę zatoczył...³⁶. Niekiedy zapowiedzi miały unaocznic to, co czeka przeciwnika. W pozwie z 1690 r. czytamy ...i tak dookoła chaty płoty pod-

³⁰ Ibidem, 1675 r., k. 292.

³¹ Ibidem, 1717 r., k. 590.

³² Ibidem, 1660 r., k. 249.

³³ Ibidem, 1661 r., k. 419.

³⁴ Ibidem, 1785 r., k. 248.

³⁵ Ibidem, 1662 r., k. 26.

³⁶ Ibidem, 1662 r., k. 59.

palili...³⁷. W innym, z 1676, mamy świadectwo tego, że ...szubienicę wstawili³⁸. Najczęściej jednak zapowiedź bywała bardzo głośna, ażeby całe sąsiedztwo zaalarmować o tym, co ma nastąpić, a to krzykiem, wystrzałami z rusznic, czasem hukiem z armat lub waleniem w bębny, jak to było przy zajęzdzie Szewców w roku 1660³⁹.

Na zakończenie rozważań o zapowiedzi i ostentacji przytoczmy fragment opisujący zajazd, gdzie zabrakło właśnie tego elementu: ...Jegomość zaś pan Dobrski, dobra pomienione recenter bez żadnej odpowiedzi i wiadomości com-plicibus suis, jako to sługom swoim (...) naiechać kazał (...) Dłaczego pomieniony protestant protestuje się i skarży⁴⁰. Tak więc sam zajazd mógł, ale nie musiał, być powodem protestu. Natomiast zajazd niezapowiedziany, w mniemaniu protestanta barbarzyński zasługuje na wszelkie potępienie. Z tego wynika, że zajechani najczęściej mieli świadomość takiej jego struktury, gdzie zapowiedź była, jeśli nie obowiązkowym to ważnym preludium.

Innym elementem, na który warto zwrócić uwagę, gdyż pozornie kłóci się z ostentacją, było zaskoczenie, w wyjątkowych przypadkach podstęp. W rzeczywistości zaskoczenie i ostentacja szły ze sobą w parze, chociaż zazwyczaj najpierw był podstęp, potem prezentowanie się, co wzmacniało efekt zajazdu. Zanim przejdziemy do konkretnych przykładów, przyjrzyjmy się ogólnemu mechanizmowi działania zaskoczenia. Przede wszystkim zajazd był wtedy zajazdem, kiedy odniósł zamierzony skutek. Trudno doszukać się w dokumentach opisu zajazdu nieudanego. W takiej opcji zaskoczenie bądź podstęp traktowano i rozumiano jako narzędzie ułatwiające realizację zamiaru. Zaskoczenie – podstęp nie miało nic wspólnego z próbą ukrycia zbrodni, zatuszowania jej powodów lub skutków. Zawsze po nim następowała na swój sposób efektowna prezentacja zajazdników lub tego, co zdołali już dokonać i co zamierzają.

Jednym z najlepszych sprzymierzeńców zajazdników była noc. Pograżeni we śnie nie od razu przystępowali do obrony. Czasem, wyolbrzymiając zagrożenie, poddawali się bez żadnej walki. Noc w literaturze historycznej opisującej zbrodnie, szczególnie w epoce średniowiecza, to bardzo niehonorowy sprzymierzeniec przestępstwa, wręcz nieludzki. To pora czarów, mocy nieczystych i szatana. To pora marnych złodziei, rzezimieszków, rozbójników. Prawo francuskie stosowało o wiele ostrzejsze kary wobec tych, którzy działali nocą⁴¹. Polskie nocne zajazdy wprawdzie nie były częstsze niż dzienne, ale nie należały też do rzadkości.

³⁷ Ibidem, 1690 r., k. 56.

³⁸ Ibidem, 1676 r., k. 248.

³⁹ Ibidem, 1660 r., k. 207.

⁴⁰ Ibidem, 1717 r., k. 294.

⁴¹ C. Gauvard, «De Gras especial» *Crime, Etat et Société en France à la fin du Moyen Age*, Paris 1991, t. 1, s. 293.

W pierwszej ćwierci osiemnastego wieku 20% z nich odbywało się pod osłoną ciemności. Nocne zajazdy nie były w jakiś sposób szczególnie potępiane, inaczej klasyfikowane, rzucające dodatkowy cień na szlachecki honor. Oto Jan na Odechowie Odechowski *...nocą gwałtownie dwór najechał i zamki poodbijał*...⁴². Wojciech Rynkowski nie widząc innego sposobu odebrania długu *nocnym sposobem* na dom Krzysztofa Żbikowskiego, administratora Łubielowa *najechał*⁴³. *Ichmość Panowie Szaniawscy, cztery bracia rodzeni, mając przy sobie czeladzi, poddanych z Szamowa, trzydzieści ze strzelbą, cicho do Wargowy przyjechawszy, teże chałupy otoczywszy tumult wielki w nocy uczynili*⁴⁴. Dobrze zorganizowany nocny zajazd często kończył się ucieczką gospodarzy. Stanisław Wolski, komornik ziemski opoczyński, z kilkunastu innymi, *cichą nocą podszedł w Janowie dwór Daniela Franciszka Babskiego. Rozłokowawszy dookoła swoich towarzyszy, poukrywawszy chłopów z bronią sam stanął pod drzwiami domu i kołatać zaczął. Gospodarze dwa razy pytali: ... kto jest? – Wolski milczał, potęgując tym samym strach i napięcie, aż wreszcie odkrzyknął: ...cnotliwy idzie, bodaj cię zabito (...)* Na takie słowa niespodziewane *zdumiał się protestant i zadziwował*..., a kiedy *szlachetny* Bukowski dał znak chłopom w kosy uzbrojonym do powstania i ataku, przerażony Babski, innych w domu zostawiwszy, sam do Budziszewic uciekł i w kościele parafialnym się schronił⁴⁵.

Czasem odwoływano się do byle jakiego pretekstu, w celu wzmocnienia zakroczenia. Kazimierz Wróblewski *...w piątek po świętym Janie Chrzcicielu (...)* pod pretekstem zgody do Budek posesyjej zastawnej ze strzelbą z towarzystwem różnem i czeladzią żołnierską *armatnie zajechał y gumna gwałtownie opanował*...⁴⁶. Często zajeżdżano pod nieobecność gospodarzy. Ciekawym tego przykładem jest zajazd domu zamożnej wdowy po Piotrze Stokowskim, pani Aleksandry z Sąchockich. Najpierw Jan Karczewski, podczaszy nowogrodzki, pod sąsiedzkim pretekstem dom protestantki coraz częściej odwiedzał. *Tamże protestantkę widząc już od kilkadziesiąt lat owdowiałą i w pobożnej starości swojej terminu śmiertelnego bliższą i wiedząc bardzo dobrze o fortunie (...)* wazył się *iako wiele razy, częścią niezbitemi ukłonami, częścią naprzykrzonemi komplementami przymuszać protestantkę, aby mu swoją do Stanu Małżeńskiego deklarowała łatwość*.... Protestantka nie mogąc dłużej znosić tych zalotów *...zaraz dla protestacyjej wnukowskiej do Jego Mości Pana Feliciana Gralskiego, podstolego łęczyckiego, dobrze opatrzywszy zamki, dwór, izby, komory i też skrzynie w których znaczny depozyt, tak w summach pieniądzech jako i srebrach i klej-*

⁴² Proth. rel., 1667 r., k. 112.

⁴³ Ibidem, 1660 r., k. 54.

⁴⁴ Ibidem, 1678 r., k. 7.

⁴⁵ Ibidem, 1662 r., k. 67–68.

⁴⁶ Ibidem, 1677 r., k. 402.

*notach różnych i różnych rzeczach ochędóstwa białogłowskiego bezpiecznie zostawały, w drogę puściła się. Karczewski tylko na to czekał. Skoro żony bogatej mieć nie mógł, to przynajmniej bogactwo jej zabrał gwałtownym najazdu subordynowaniem*⁴⁷.

W świadomości społecznej zajazd to jedna z najgorszych klęsk, jaka może się przydarzyć domowi. Strach przed nim jest widoczny w źródłach. Okoliczna ludność na wieść o nim opuszcza gospodarstwa, kryje się po kościołach, chłopci pracujący na polu dojrzawszy zajeźdników uciekają w las, bądź, kiedy za późno na ucieczkę, deklarują swoje poddanie. Karczmy nagle pustoszeją, czeladź kryje się po piwnicach, a i szlachta nieraz, jak to pokazywały wcześniejsze przykłady, bierze nogi za pas, choć takie rozwiązanie do honorowych nie należało. Wobec tego rzadko też dochodziło do wojny między zajeźdnikami a zajeżdżanymi. Źródła podają nam raczej obraz rezygnacji, a czasem nawet przyzwolenia na powodzenie zajazdu. Odwetem jest nie tyle skuteczna obrona, co tak barwnie odmalowała literatura przy okazji opisów zabezpieczeń dworów szlacheckich, ile opóźniony w czasie kontratak, czyli odpowiedź zajazdem na zajazd, gwałtem na gwałt. Takich wzajemnych napadów, z reguły na najbliższe sąsiedztwo, odbywanych w przeciągu jednego roku znajdujemy niemało. Kiedy w 1663 *...Gajewski na kobyle do grodu przyjechał*..., wiadomym było, że Andrzej Wojciechowski odebrał to, co wcześniej zajechane mu było⁴⁸. Karczma w Krośniewicach raz cieśzy zajeźdników pana Jana Mniewskiego, ażeby w kilka dni później znów służyć Stefanowi Glińskiemu⁴⁹. Na polach łykowskich najpierw ludzie dla Jana i Jakuba Łykowskich pod zbrojną eskortą plon zbierają, później zaś ci sami chłopci znów Adamowi Łukowskiemu, ojcu służy⁵⁰. Konie i miedza w Głupiejewie raz do Rzekieckich, raz do Wężyków należą⁵¹. Na bazie tych przykładów nie można jednak wysuwać pochopnych wniosków i twierdzić, że poszkodowani nigdy nie stawiali oporu. Odtworzenie obrazu obrony, jest kłopotliwe i trudne do analizy zważywszy na autorstwo źródła. Rzadko kiedy poszkodowany, zawsze próbujący postawić siebie w jak najlepszym świetle, chwelił się, że oprawców swoich dotkliwie poranił.

Ze wszystkich przestępstw wynikających z czterech artykułów grodzkich zajazd był niewątpliwie najbardziej krwawym. Jak wynika z obliczeń, od 40% do 60% wszystkich tego typu zająć kończyło się obdukcją sądową ran. 75% zabójstw było dokonywanych w trakcie zajazdu. Pozornie wydaje się to niemożliwe, np. w stosunku do pojedynku, który, logicznie rozumując, powinien być dotkli-

⁴⁷ Ibidem, 1693 r., k. 7.

⁴⁸ Ibidem, 1663 r., k. 266–267.

⁴⁹ Ibidem, 1660 r., k. 348–349.

⁵⁰ Ibidem, 1660 r., k. 387–389.

⁵¹ Ibidem, 1660 r., k. 358–359.

szy w skutkach. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że prawie 1/4 wszystkich pojedynków (w niektórych latach nawet ponad 50%, jak np. w pięciolatce 1660–1664) odbywało się w trakcie zajazdu, sytuacja wydaje się klarowniejsza. Podobnie było z innymi przestępstwami popełnianymi w trakcie zajazdu: podpalenia stanowiły około 26%, zaś gwałty około 20%. Wszystko to składało się na wyjątkowo krwawy całościowy obraz rozwiązywania sąsiedzkich sporów tamtego okresu.

Siedemnasto- i osiemnastowieczny katalog szlacheckich okrucieństw daleki był od zakodowanego w powszechnej mentalności średniowiecznego obrazu, z torturami i wymyślnymi sposobami zadawania śmierci na czele. Jeżeli spotyka się takie wyjątkowe, wręcz pokazowe okrucieństwo, jest ono z reguły symboliczne, anonsujące zajazd, podkreślające determinację strony, wolę walki etc., o czym wspomniano wcześniej. Na porządku dziennym zajazdowego obyczaju bywały zaś siniaki i pobicia, poranienia za pomocą broni obuchowej, kańczuga, szabli, muszkietu, kłonicy, kija, cepa, kosy. Najpowszechniejszą jednak była mocna pięść. Bykowski z czeladzią swoją *...drzwi wybiwszy (...) gwałtem wpadłszy do domu, tejże pannie Annie pięścią w głowę okrutnie uderzył, aż się krwią zalała i o ziemię upadła*⁵². Pobicia kobiet nie należały do rzadkości. Wprawdzie, jak mówi źródło, obie strony ceniły sobie *powagę stanu białogłowskiego*, ale tylko w czasie sąsiedzkiego pokoju. *Włosy powyrywali i do niebezpieczeństwa zdrowia i życia protestantki przyprowadzili, nie dosyć na tym, na przeciw stanowi białogłowskiemu i prawu pospolitemu protestantkę bezbronną szablą sam pan Gozdowski wypłazował zapomniawszy prawa pospolitego i pokoju w nim opisanego*⁵³.

*Ważyli się czasu niedawnego, to jest w Piątek w dniu świętej Katarzyny (...) gwałtownie z strzelbą i inne armaty do dóbr i dwora protestującej się własnego we wsi Psurz nazwanych Dochy gwałtownym sposobem najeżdżać, jakosż najeżdżali, (...) protestującą w słabym zdrowiu będącą szarpali i o ziemię gwałtownie uderzali*⁵⁴.

*Wartę zasadziwszy w drzwiach z strzelbą, ani nikogo do niej puszczać (bronił – I.P.), ledwie jej umierać nie przyszło, (...) tydzień wodę piła, która ze dżdżu z dachu ciekła*⁵⁵.

Przykładów bicia, złego traktowania kobiet odnajdujemy w księgach sądowych niepokojąco wiele, ale i kobiety stawały na czele zajazdów, czasem też chwyciły za broń: *...nadto jeszcze pomieniona Jejmość Pani Prusinowska, tegosz Pana Piotra Prusinowskiego matka wpadłszy do browaru z siekierą*

⁵² Ibidem, 1661 r., k. 445.

⁵³ Ibidem, 1691 r., k. 748.

⁵⁴ Ibidem, 1662 r., k. 6.

⁵⁵ Ibidem, 1660 r., k. 271–272.

*taż kocieł piwny na kontempt protestantów posiekala i popsowała, okna wybiła*⁵⁶.

Kobiety, jako inicjatorki, pomysłodawczynie zajazdu spotykamy głównie w okresach niepokoju w Rzeczypospolitej. To one najczęściej goszczą i kaptują obcych żołnierzy, jako siłę zajazdową, wskazując najlepszą metodę i cel, czasem stają na czele. Wyjątkowo sugestywnym przykładem „kobiecej pomysłowości” było zbrojne wystąpienie pani Żabickiej przeciw mężowi. Jeden z zajezdników *...nie tylko słowami, ale i kułakami przyparwszy do ściany Imci Pana Żabickiego do czupryny siwej jego ręce swoje lekkomyślnie, nieuważnie sięgając za włosy rwał i za gardło dusił, którego nie podobno było bronić, bo Ichmość Pani Żabicka, małżonka jego (...) obuchem jego bić chciała (...) i szturchała*⁵⁷. W innym opisie czytamy, jak Zofia z Zalewskich przekonywała zajezdników: *...panowie synowcy, lepiej zabić, skończyć, bo będzie nas prawem patrzył*⁵⁸. W Konopnicy na czele zajazdu na sąsiadkę, wdowę Zofię Parczewską, stanęła również wdowa po Stanisławie Grabskim, pani Anna z Boczkowskich. Kiedy już zajeżdżała sporną część majątku w Brudnowie, *...siedzących tam małżonków szlachetnych, panów Kozubskich wygnata i wyrzuciła*⁵⁹.

Zadziwiająca jest też inicjatywa procesowa kobiet, ich wręcz partnerska w tej materii pozycja wobec mężczyzn. Jak wynika z obliczeń w latach 1716–1720, aż 28% wszystkich pozwów sądowych zostało wniesionych przez kobiety, gdy tymczasem w osiemnastym wieku w Europie zachodniej procent ten wahał się między 10 a 13⁶⁰. Niewątpliwie pozycja polskiej szlachcianki była uprzywilejowana w stosunku do jej zachodnich konkurentek, co jest mocno akcentowane w najnowszej historiografii⁶¹. Nie wydaje się, że było to jedynie następstwem idei równości stanu szlacheckiego i siedemnastowiecznej zawieruchy wojennej wymuszającej swego rodzaju emancypację kobiet. Kwestia ta wymaga dalszych badań. Jeśli idzie o stan wdowi, tradycyjnie podlegający większej ochronie i respektowi, w świetle wyliczeń własnych wcale takim nie jest. Na 121 pozwów kryminalnych złożonych przez kobiety w latach 1716–1720 aż 74 to pozwy poszkodowanych wdów, kiedy z kolei skargi na wdowy-zajezdniczki stanowią jednostkowe, acz bardzo ciekawe przykłady.

Społeczność szlachecka, jej część niewieścia, jak i męska, miała głębokie przekonanie o niestosowności przelewu krwi, czego dowodem mogą być liczne

⁵⁶ Ibidem, 1692 r., k. 369.

⁵⁷ Ibidem, 1717 r., k. 590.

⁵⁸ Ibidem, 1660 r., k. 249.

⁵⁹ Ibidem, 1661 r., k. 457.

⁶⁰ N. Castan, *Les femmes devant la justice: Toulouse, XVIII siècle*, [w:] *Femmes et pouvoirs sous l'ancien régime*, Paryż 1991, s. 226–227.

⁶¹ Zob. M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobiety w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 89–242; tamże stosowna bibliografia, s. 351–359.

okazjonalne stwierdzenia i te dotyczące porządku boskiego i ziemskiego prawem królewskim obwarowanego. Marian Stęśicki tak powiedział o Marcinie Rębiewskim i innych: *...nie pamiętając na prawo o zajazdach niepisane (...) stryjca nie tylko znieważyli, ale też i (...) kańczugami posiekli*⁶². Pomimo tego polski zajazd, nawet, jeżeli posiadał własne, niepisane normy, należy do najkrwawszych zbrodni, tak w XVII, jak i w XVIII wieku. Wprawdzie, jak wynika z badań, w przeciągu 150 lat ilość zajazdów zmniejszyła się, ale nic nie wskazuje na złagodzenie obyczajów. Poziom przemocy pod koniec osiemnastego wieku (mierzony ilością obdukcji) był taki sam jak półtora wieku wcześniej. Okrucieństwo widziane subiektywnie, poprzez pryzmat konkretnych spraw, również niczym nie ustępowało temu z epoki saskiej.

Zważywszy na różnorodność zajazdu, zarówno ze względu na przyczyny, jak i skutki, niezwykle trudno jest dokonać uniwersalnej klasyfikacji. Próbuując podzielić je z punktu widzenia skutków, najprościej byłoby wyróżnić:

- a) zajazd ruchomości;
- b) zajazd nieruchomości.

W takim jednak układzie pozostaje dość znaczna grupa niesklasyfikowana. Gdzie bowiem umieścić omawiane zajazdy okazjonalne: pogrzebowe, weselne, etc., których skutki często wychodziły poza przyjęte ramy? Jak traktować nieliczne zajazdy o charakterze honorowym, o których będzie mowa w dalszej części, i do której grupy zaliczyć te wymuszające posłuszeństwo poddanych, porządkujące stosunki sąsiedzko-klientalne? Wydaje się, że przydatniejszy do dalszej analizy będzie podział z punktu widzenia celu, w którym mieści się opcja przyczynowości. Cel mógł, ale nie musiał, uwzględniać ewentualnych korzyści, był natomiast determinowany przyczyną. Niestety, pytanie – dlaczego zajechał – nigdy nie niesie jednoznacznej odpowiedzi, gdyż w źródłach sądowych mówią ofiary⁶³. Oto jak przedstawia się proponowany podział zajazdu z punktu widzenia przyczyny, celu podjętej interwencji:

- zajazd rabunkowy-wymuszający;
- zajazd regulujący stosunki własnościowe;
- zajazd regulujący stosunki sąsiedzko-klientalne;
- zajazd honorowy.

Wyodrębnienie kategorii „zajazd rabunkowy-wymuszający” może oczywiście wzbudzać szereg wątpliwości metodologicznych. Czy nie chodzi tu o zwykłe rabunki, napady i kradzieże? Wszak to właśnie, z dzisiejszego punktu widzenia, było dominantą znacznej ilości sporów zaliczanych do pierwszej kategorii. Z drugiej strony warto przypomnieć, że mentalność szlachecka, a raczej nie do końca

⁶² Proth. rel. 1677 r., k. 400.

⁶³ Interesujące badania poświęcone mentalności tych, którzy tworzyli źródła sądowe, prawdziwe i fałszywe w nich zawartych, przeprowadziła na próbie *lettres de rémission* N. Z. Davis, *Fiction in the Archives. Pardon, Tales and Their Tellers in XVI c.*, Stanford 1987.

zdefiniowany etos, wykluczał takie koniunkcje, jak np. szlachcic – złodziej, czy szlachcic – oszust⁶⁴. Zajazd prawem dozwolony wprawdzie odszedł w niepamięć, ale mit pozostał. Ten obecny – nieprawny, to z jednej strony tradycyjna retoryka i odwoływanie się do starego, dobrego obyczaju, z drugiej próba usprawiedliwienia gwałtu i przemocy szlacheckiej w imię porządku publicznego, którego obrońcą może być potencjalnie każdy z równej sobie braci. Skoro celem rozważań jest w pewnym sensie przemoc subiektywnie usprawiedliwiana, bardziej lub mniej zrytualizowana i w określony sposób widziana przez samych zainteresowanych, to najbardziej celowe wydaje się przyjęcie ich opcji z równoległym wskazaniem desygnatów wyróżniających zajazd rabunkowy od zwykłej złodziejskiej napaści. O zaliczeniu zaboru ruchomości do kategorii „zajazd” decydowało kilka czynników:

- zajezdnic-szlachcic organizujący napad był znany poszkodowanym, bo najczęściej wywodził się z najbliższego sąsiedztwa i nie ukrywał swoich zamiarów;
- użyta przez niego siła zajezdna była w taki lub inny sposób przez niego opłacana i dowodzona, a więc nie ona inicjowała napad i nie działała na własną rękę;
- zajezdnic w swoim subiektywnym odczuciu wyrównywał krzywdy, porządkował stosunki własnościowo-majątkowe, często odwoływał się do opinii publicznej, a więc kierował się zasadą subiektywnej sprawiedliwości, która miałyby usprawiedliwiać nadużycie i przemoc.

Do tej grupy zajazdów należały w znacznej mierze te na dwory, domy, zabudowania gospodarskie, młyny, karczmy, pola, lasy, stawy o ile przestępcy zajeżdżali te miejsca chwilowo. Zajazdy rabunkowe na dworki zaliczamy do grupy najlepiej przygotowanych. W 1716 na dwór w dobrach Złoty ...*dwadzieścia koni najechało z ludźmi swawolnemi*⁶⁵. Wojski łęczycki Jan z Grabi Grabski szacuje swoich zajezdniców na ok. 70 osób⁶⁶. Andrzej Lipski wymienia dokładnie z imienia i nazwiska wszystkich dziesięciu zajezdniców-przywódców, ale w pozwie dalej czytamy, że ...*wojska z sobą pobrali, (...) co pancerze misiurki, suknie, czapki sobole, szable oprawne, (...) szkatułę z pieniędzmi i innemi rzeczami gwałtem wzięli*⁶⁷. Zajazdy mniej liczne, od trzech do kilkunastu osób, odbywały się zwykle pod nieobecność gospodarzy bądź przez zaplanowane zaskoczenie. Jan Boiszewski protestował się dwukrotnie przeciwko ...*Mości Panom Michałowi i Konstancji z Miastkowa Korzenickim Małżonkom i przeciwko ich pomocnikom Urodzonemu Stefanowi Biernackiemu i Jadwidze Małżonce jego i sługom ich*

⁶⁴ Zob. M. Ossowska, *Etos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986.

⁶⁵ Proth. rel., registr szkód, 1716 r., k. 240–241.

⁶⁶ Ibidem, registr szkód, 1720 r., k. 1029.

⁶⁷ Ibidem, 1676 r., k. 92.

przezviska i imiona onym lepiej wiedzacych, (...) ze w nieobecność Jego Mości Pana Boiszewskiego Jego Mości Pani Konstancja Korzenicka (czasu pewnego na dwór Ich Mościów naszła..., drugi zaś raz ...w dzień świętego Bartłomieja, roku terażniejszego, w niebytność Jego Mości Pana Boiszewskiego do Kościoła Parafiej swojej na nabożeństwo odjechałego manu armata et violenta dwór najechali...⁶⁸. Motyw modlącego się w kościele parafialnym pana i zajazdu pod jego nieobecność jest zresztą bardzo popularny; wyodrębia kontrast między dobrym i złym a złym i podstępny. W obu wyżej wzmiankowanych zajazdach użyto nie więcej niż kilkanaście osób. Czasem zajezdnikowi zależało na czasie, wówczas opłacał dodatkową siłę zajezdną. Jan Karczewski, podczaszy nowogrodzki ...wziawszy wiadomość o odjeździe Protestantki z domu swojego wprzód tychże conprincipałow swoich to jest góralow z muszkietami dobrze sporządzonymi z chłopami i podwodami ze wsi Bechcic do dóbr pomienionych dwora zamkniętego protestantki własnego na gwałtowny zajazd subordynował⁶⁹. Podwody, które miały wywozić zabrane ruchomości, nie były opłacone, jeśli chodzi o górali, być może wynagrodzenie było wliczone w rabunek, którego wartość protestantka szacuje na sześć tysięcy polskich złotych.

Nie ma sensu tworzyć tutaj inwentarza rzeczy najczęściej rabowanych, gdyż praktycznie zabierano wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, zaś to, czego nie można było zabrać, niszczone, bito, palono. Miało to podkreślać determinację i zaciekłość zajezdników. Rejestry szkód nie zawsze były spisywane i zatwierdzane w księgach. Robili to najzamożniejsi, a więc najrzadziej zajezdzani, z kolei drobna szlachta – bardzo rzadko, tak jakby miała świadomość faktu iż, jeżeli sama swoich rzeczy nie odbierze, to i postępowanie legalistyczne na nic się nie zda. Taka interpretacja ponownie prowadzi do wniosku o głębokiej niewierze szlachty w prawo porządkujące stosunki własnościowe, a może tylko świadczy o niewielkiej wartości utraconego mienia.

Często zajazdowi dworu towarzyszył zajazd na budynki gospodarcze: stodoły, obory, stajnie. W tym samym czasie, kiedy wspomnianym już panom Boiszewskim dom zajechano, druga grupa zajezdników ...do stodoł prosto kłódki poodbijawszy wjechali i tam stancję sobie uczynili, poddaństwo gwałtem poodbierali i posłuszeństwo ich z mocy Panów Boiszewskich odebrali, zboża na polach zostające dla ich odebrania zrujnować się i przestać musiały...⁷⁰. Piotr i Rozalia Rudzińscy postąpili podobnie. Najpierw chłopów zajechali, następnie stodołę Mariana i Ewy Sucheckich w Bełdowie i wszystkie zboże wymłócić kazali⁷¹. Zajezdnicy byli uzbrojeni, wyposażeni w narzędzia, które zarówno można

było użyć do pracy, jak i walki. Wyżej wzmiankowanych chłopów zaopatrzono w cepy. W cepy również byli wyposażeni chłopci Jana Lewczyńskiego i Franciszka Skotnickiego przy zajezdzie wołów Michała Kędzierskiego, a i ludzi, jak trzeba było, dyscyplinowali⁷². Typowy zajazd rabunkowy na pole, las, staw musiał być tak zorganizowany, ażeby we względnym spokoju można było sprzątnąć dary natury. Z reguły więc otaczano zbrojnymi dany teren i na przykład ...wycinano dwa tysiące drzewa olszowego...⁷³, koszone łąki, wcześniej ...krów sześć trzy od ciełat (...) pozabierawszy⁷⁴, otaczano staw i wszystkie ryby z niego wyławiano⁷⁵ etc. Zajazdy rabunkowe na młyny, domy chlebowe, a zwłaszcza karczmy, często miały charakter rabunkowo-rozrywkowy. Czasem chodziło tylko o zysk, szczególnie w wypadku młynów, częściej o pijacką zabawę niepozbawioną znamion gwałtu, zarówno na ludziach jak i przedmiotach. W skrajnych wypadkach potrafiiono, tak jak w 1661 w Mieszkowie, karczmę rozebrać⁷⁶, lub jak w Budzewie w 1690 r. – splądrować i spalić⁷⁷.

Zajazd regulujący stosunki własnościowe będący zapewne najbliższym dawnego, zapomnianego zajazdu prawnego, to najczęściej zajmowanie nieruchomości o charakterze stałym i drugi jego typ, to zajazd celem odebrania długów i innych zobowiązań materialnych.

Nieodzownym elementem zajazdu nieruchomości było wyrzucenie z nich dotychczasowych gospodarzy. Stolnik wiłkomirski Ludwik Domaradzki skarży, że z dóbr Świnicza jako ...legitimus possessori go wyzuli⁷⁸. Anna Boczkowska wdowa po Stanisławie z Konopnic Grabskim nie doś, że sama została z majątku wyrzucona, to i ...siedzących tam małżonków szlachetnych panów Kozubskich wygnano i wyrzucono⁷⁹. Tego typu praktyki to reguła przy zajezdzie pogrzebowym lub popogrzebowym. Mości Państwo (zwraca się do zajezdników Wiktorii Śleszyńska – I.P.) po nic tu przyjechaliście, my tu jesteśmy executorami jako rzeczy pozostałych tak i ciała zmarłego, wam tu nic nie należy do tego interesować się, bo wam nie należy dyspozycja⁸⁰. Nieliczenie się lub brak ostatniej woli zmarłego to stosunkowo częsty powód do wewnątrzrodzinnych zajazdów regulujących stosunki własnościowe⁸¹, ale równie dobrym powodem zajazdu na świeżą wdowę, mogła być konieczność odebrania przez sąsiadów długów po zmarłym, a przy

⁷² Ibidem, 1720 r., k. 163.

⁷³ Ibidem, 1667 r., k. 112–113.

⁷⁴ Ibidem, 1693 r., k. 167.

⁷⁵ Ibidem, 1676 r., k. 193.

⁷⁶ Ibidem, 1661 r., k. 184–185.

⁷⁷ Ibidem, 1690 r., k. 40.

⁷⁸ Ibidem, 1690 r., k. 133–134.

⁷⁹ Ibidem, 1661 r., k. 457.

⁸⁰ Ibidem, 1692 r., k. 125.

⁸¹ Vide: W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, t. 1, s. 60–61.

⁶⁸ Ibidem, 1690 r., k. 449.

⁶⁹ Ibidem, 1693 r., k. 7.

⁷⁰ Ibidem, 1690 r., k. 449.

⁷¹ Ibidem, 1677 r., k. 257.

okazji zabawienia się jej kosztem, jak to miało miejsce w dobrach Marianny z Gubnolińskich Wysokiej w Głupiejewie⁸².

Wśród różnorodnych rodzajów spraw dotyczących regulacji stosunków własnościowych, warto zwrócić uwagę na zajazdy wymuszające podpisy na różnorodnych dokumentach: Samuel Głowiński krzyczy do torturowanego Krzysztofa z Grabi Grabskiego: *...różnąć cię na kawałki będziemy, podpisuj się taki a taki synu, bo w łeb strzelamy*⁸³, na zajazdy wymuszające korzystne dzierżawy, jak to było w Budkach Marianny i Stanisława Bowętowskich⁸⁴. Tego typu zajścia miały na celu nie koniecznie natychmiastowy zysk materialny, często chodziło o to aby pokazać, kto tu panem i kto porządku pilnuje. Tak więc równie dobrze można je zaklasyfikować do grupy wyżej wymienionej, jak też do zajazdów regulujących stosunki sąsiedzko-klientalne.

Nie jesteśmy w stanie na bazie źródłowej, jaką dysponujemy, zanalizować wszystkich aspektów stosunków klientalnych w łęczyckim. Temu należałoby poświęcić odrębne studia posiłkujące się dodatkowymi, innego rodzaju dokumentami. Odnosi się jednak wrażenie, że przemoc szlachecka jest regulowana też i tego typu zależnościami. Co więcej, często jest traktowana jako działalność produktywna o określonej cenie⁸⁵. Problem tkwi jednak w rozdzieleniu stosunków czysto sąsiedzkich – horyzontalnych, niewymagających żadnej osłony, od tych klientalnych – hierarchizujących cały układ i angażujących wyżej wzmiankowane mechanizmy. Faktyczny porządek publiczny to nałożenie się i współegzystencja jednych i drugich. Zdając sobie sprawę z konieczności uproszczeń, dalej będziemy posługiwać się pojęciem „stosunki klientarno-sąsiedzkie” i tam, gdzie to możliwe, wskazywać na przewagę jednego bądź drugiego członu.

Dążność do uzależnienia sąsiada słabszego przez sąsiada potężniejszego, najczęściej postrzegana poprzez pryzmat klienteli przetrwania⁸⁶, wcale nie musiała być charakterystyczna dla sąsiedztwa szlacheckiego, choćby ze względu na jego ideologię o równości panów braci. Pierwszą rzeczą rzucającą się w oczy przy wielokrotnym przeglądaniu źródeł jest brak zajazdów w grupie najzamożniejszej i najzacniejszej szlachty. Wśród ośmiu rodów posiadających posiadłości studymowe i większe, żaden nie splamił się pozwem, protestacją daną pod swoim imieniem, złożoną w pierwszej instancji. Podobnie rzecz się ma z ludźmi najbardziej utytułowanymi i szlachtą średniozamożną – pięcio- i więcejwioskową. Można wnioskować, że dbałość o utrzymanie lokalnego autorytetu nie pozwalała

⁸² Proth. rel., 1717 r., k. 382.

⁸³ Ibidem, 1692 r., k. 152.

⁸⁴ Ibidem, 1677 r., k. 400–402.

⁸⁵ Zob. W. Łoziński, *Prawem i Lewem...*, s. 74.

⁸⁶ Polska klientela możnego sąsiada bardziej zbliża się do tej w rozumieniu antropologicznym i poprzez pryzmat dokumentu jest przede wszystkim klientelą przetrwania; zob. A. Mączak, *Klientela*, Warszawa 1994, s. 15 nn.

potencjalnym patronom szargać swego dobrego imienia, zniżyć się do poziomu sądów grodzkich, których otwarte księgi to najgłośniejsza, z reguły negatywna reklama, nie dozwalały zniżyć się bezpośrednio do roli poszkodowanego bądź kata. Nazwisko patrona pojawia się pośrednio w księgach sądowych w następujących funkcjach:

– po pierwsze jako dobroczyńcy i protektora protestanta, który to protestant po gwałcie, u niego znajduje opiekę (przykład zajechanego administrator Sobótki uciekającego pod obronę Ruperta Dunina posiadającego 13 wsi⁸⁷);

– po drugie jako arbitra w sporze⁸⁸ (przykład zaaranżowanego spotkania – pokojowej biesiady, dla dwóch skłóconych sąsiadów z parafii krośniewickiej: Stanisława Białewskiego i Wojciecha Arcichowskiego u dziedzica – pana Rafała Śluckiego⁸⁹, notabene propagatora i jednego z inicjatorów osadnictwa olęderskiego w łęczyckim⁹⁰);

– po trzecie jako tego, który uzurpuje sobie prawo koronne do egzekucji, tak jak np. Franciszek Szamowski, dziedzic co najmniej trzech wsi: Nowego, Wroczyn, Wieliszewa, który zajechał nieprawnie, ale z możliwymi przyjaciółmi i z przekupionym woźnym *...na jakąś niestuszną intromisję...* Skłoty Marcina Leźnickiego⁹¹ lub w 1701 r. Stanisław Jabłonowski, kasztelanicz czuchorski, który, nie czekając na wyrok trybunałski, a może będąc pewnym jego treści, pod taką przykrywką prawną, Andrzeja Boczkowskiego zajechał⁹².

Z drugiej strony obserwujemy zjawisko protestacji zajechanych klientów, najczęściej trzymających pańskie ziemie, protestacji w imieniu swoim, ale odwołującej się do autorytetu możniejszego pana, jak i z drugiej strony skarżenie nieprawości i przestępstw odbywanych przez szlachtę-klientów w pańskim imieniu lub z pańskiego rozkazu. Andrzej z Bużenina Marszewski skarży się przeciw *...Wielmożnemu Panowi na Szamowie, kasztelanowi gostyńskiemu, za*

⁸⁷ Proth. rel. 1719 r., k. 294.

⁸⁸ Temat arbitrażu pokojowego prowadzonego przez patrona, rodzinę lub najbliższe sąsiedztwo w historiografii światowej nie doczekał się wielu opracowań. Na jego ważne i wyjątkowe miejsce w odniesieniu do Francji zwróciła uwagę N. Castan, *Justice et répression en Languedoc à l'époque des Lumières*, Paris 1980, s. 15–53; vide: T. Kuehn, *Law, Family and Woman. Toward a legal anthropology of Renaissance Italy*, Chicago & Londyn 1991, s. 19–74; okazjonalnie próbował pisać o tym C. Gauward, *«De Gras especial»...*, s. 340–347, 794–795. Wszyscy doszli do tego samego wniosku, że arbitraż rodzinno-sąsiedzki był o wiele częstszą metodą zamykania sporu niż odwoływanie się do sądu. Wydaje się, że tym bardziej w Rzeczypospolitej, gdzie orzecznictwo sądowe nie spełniało swej właściwej roli, pełnił on równie ważną funkcję.

⁸⁹ Proth. rel. 1706 r., k. 206.

⁹⁰ Zob. Jakub Goldberg, *Osadnictwo olęderskie w dawnym województwie łęczyckim i sieradzkim*, [w:] „Acta Universitatis Lodzianensis. Seria I, Nauki Humanistyczno-Społeczne”, 1976, z. 3, s. 68–109.

⁹¹ Proth. rel., 1678 r., k. 599.

⁹² Ibidem, 1701 r., k. 75.

którego rozkazaniem i nastaniem i skutkiem niżej opisane violentie są popełnione...⁹³. Inny przykład – początek pozwu Józefa Szachnowskiego: *Do Urzędu Ksiąg Tutejszych Grodzkich Łęczyckich stanąwszy szlachetnie urodzony Imci Pan Józef Szachnowski, Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Dunina Regenta Koronnego dóbr Sobótka nazwanych w województwie i powiecie łęczyckim leżących administrator zachodząc znacznej ruiny wzwyż pomienionego Pana swego solenną imieniem pańskim (...) w ten niżej opisany sposób zanosi protestację*⁹⁴.

Wymienianie w pozwie na pierwszym miejscu protektorów, dobroczyńców, zamożnych współników, jak i swoich rodzinnych, co znaczniejszych, koligacji to nie tylko siedemnastowieczna retoryka, to przede wszystkim pierwszy etap obrony. Tak jak przed kilkoma wiekami, desygnaty prawne w ogóle niemal nie występowały w tego typu źródłach, tak teraz wprawdzie pojawiają się, ale jako drugoplanowe, oddając pierwszeństwo tym rodzinnym i tym bazującym na zależnościach osobistych⁹⁵. Wymienienie w dokumencie swego patrona, to też i dla niego wyzwanie, swoista próba sił. Jego sława ma ochronić słabszego sąsiada. Z kolei wskazywanie na faktycznych możliwych inicjatorów gwałtu, nieuczestniczących w nim osobiście, często staje się niebezpieczną, zdeterminowaną formą prośbienia o jakąkolwiek pomoc, jest wyrazem bezradności opuszczonej ofiary, rzadziej przebiegłości dobrze ustawionego społecznie protestanta.

Jeden z nurtujących problemów polskiej historiografii nowożytnej stanowi miejsce chłopów w układzie klientalnym (mamy głównie na myśli bogatych gospodarzy). W szlacheckim sądownictwie grodzkim spotykamy mnóstwo pozwów, gdzie stroną pokrzywdzoną jest chłop przychodzący do ksiąg w asyście swego pana-obrońcy. Inaczej zresztą, bez obecności szlacheckiego patrona, nikt by nie dokonał chłopskiego wpisu. Wśród tego typu spraw spornych znajdujemy również zajazdy. Np. w 1662 r. w łęczyckim sądzie stanął pracowity Marek Kiernas z wsi Wyskirna, *przy bytności* jaśnie wielmożnego pana Andrzeja Grabskiego i w asyście jeszcze dziesięciu chłopów, przeciwko chorążemu koronnemu Kazimierzowi Sianeckiemu, Andrzejowi Wrońskiemu, Michałowi Grudziwiczowi – głównym motorom zajazdu i ich ludziom, z protestacją, że zajęchali jego i szacownego jego gościa podczas wesela⁹⁶. Asysta pracowitego Marka, tzn. dziesięciu innych chłopów, to przecież nie pokaz chłopskiej siły czy poparcia dla starań patrona, to w ich rozumieniu przede wszystkim asekuracja przed podobnym gwałtem szlacheckim w przyszłości. Prezentacja potencjalnej siły w postaci

⁹³ Ibidem, 1678 r., k. 7.

⁹⁴ Ibidem, 1719 r., k. 294.

⁹⁵ Zob. H. Samsonowicz, *Czy istniała społeczna wspólnota pańszczytników?*, [w:] *Pauvres et Riches. Société et culture du Moyen-Age aux Temps Modernes. Mélanges offerts à Bronisław Geremek à l'occasion de son soixantième anniversaire*, Warszawa 1992, s. 135–143.

⁹⁶ Proth. rel., 1662r., k. 59.

pojawienia się chłopskiego nazwiska obok nazwiska patrona, to być może sposób na karierę we wspólnocie chłopskiej, to dobra reklama, i wreszcie to wyraz ufności wyrażonej wobec szlachcica – obrońcy. A patron? Patron, bogaty lub średni szlachcic, za sprzedaż osłony, poza sumiennym wykonywaniem obowiązków pańszczytnianych, co było zrozumiałym i niczym wyjątkowym w ich wzajemnych relacjach, oczekiwał dodatkowej usługi znacznie wykraczającej poza ów tradycyjny kanon – oczekiwał stawienia się zbrojnego na jego wezwanie i służenia mu⁹⁷. Znajduje to potwierdzenie w danych statystycznych. I tak np. w latach 1716–1720 na 100% wszystkich zajazdów 76% z nich opiera się na większej, bądź mniejszej sile chłopskiej, 12% na żołnierzach polskiego i obcego autoramentu, 6% na samej szlachcie, 2% na wynajętych góralach, zbójnikach, ludziach luźnych (4% przypadków niesklasyfikowano). Jeżeli spojrzymy na zajazd jako uprawomocnienie bezprawia, to chłop, najpewniejsza siła tego zwyczajowego prawa, są być może nieświadomymi gwarantami bezpieczeństwa sąsiedzkiego. Przechodząc do końcowych rozważań nad zajazdem regulującym stosunki sąsiedzkie, muszę zaznaczyć, że owym porządkiem jest też wskazywanie niezdecydowanym ich właściwego pana, ich miejsca w zastanej hierarchii. Zajechawszy i pobiwszy ludzi Marcina Leśniewskiego w Plechowej Dąbrowie, jeden z zajazdników krzyknie: *...niech wiedzą pogańscy synowie, że poznają Pana Owsianego w swym Panu*...⁹⁸. W innym przypadku zajazdnicy zapewniają: *...Mości Pani Stryjenko prędko (porządek – I.P.) zrobimy i afektacyi dosyć uczynimy (...) będzie ten frant wiedział z kim to zawierać (układy – I.P.) napomniemy go*...⁹⁹.

W czasach kryzysu, po zawierusze wojennej, zajazdy sąsiedzkie na chłopów, przymuszanie ich do pracy na własnej ziemi nie należały do rzadkości, w jeszcze większej cenie byli różni rzemieślnicy, jak np. szewcy, których udało się odbić zajazdnikom panów Franciszka, Krzysztofa i Piotra Szamowskich¹⁰⁰. Adam Bełdowski zajechawszy Kraszewskich *...posłuszeństwo poddanym zakazał, zboże, które było pożęte kazawszy do stodoły zwieść, młócić i na swój pożytek obrócić*¹⁰¹. W zajęzdzie rodzinnym Chobrzyńskich i Grabowskich na Paniowskich najpierw *...chłopa Jaska Bugajnego przyniewolili sobie do caciagu, aby im robił*..., potem zaś wszystkich pozostałych wprzód grunta im odbierawszy¹⁰².

⁹⁷ W zdecydowanej większości relacji chłopci stawiają się do zajazdu nieźle uzbrojeni w cepy, kosy, kije etc.

⁹⁸ Proth. rel., 1675 r., k. 23.

⁹⁹ Ibidem, 1660 r., k. 250.

¹⁰⁰ Ibidem, 1678 r., k. 7.

¹⁰¹ Ibidem, 1662 r., k. 230.

¹⁰² Ibidem, 1717 r., k. 865.

Zajeżdżano niesumiennej dzierżawców, co więcej szkody niż pożytku czynili, odbierano arendy złym gospodarzom, zbierano plon z pól zastawnych pod pretekstem braku siły roboczej, wszystko z jakiegoś wymyślonego lub prawdziwego powodu, ale pod wspólnym hasłem porządku publicznego. Kiedy jednak wojować dalej już nie było można, w ostatniej chwili życia o wszystkich sporach zapomniano, wybaczano i – tak jak Mściśław Lasocki z Mętlewa – na łożu śmierci, jakże charakterystyczną dla tamtejszych stosunków, ostatnią wolę spisywano:

*W imię Trójcy Przenajświętszej, w której jest ręka i mocarskość i rząd zmyśłami ludzkimi i sercami (...) przez dar Ducha Świętego przy moim sieroctwie i z dziećmi moimi, które w ostatnim zostają sieroctwie myśl pokazuje mi drogę, tylko do Ciebie Jaśnie Wielmożny Mój Xięże Biskupie Kujawski, i do Ciebie Jaśnie Wielmożny Mój Starosto Gostomski, ażebyście przez obowiązki łaskowości swojej w ostatnich upadkach byli protektorami i opiekunami. Kończąc i do Ciebie Jaśnie Wielmożny Starosto Łęczycki, którego doznawałem w życiu swoim osobliwej łaski i nią się dotychczas zaszczytam, a co większa skutkiem zawsze napelniony bywałem, mocno mi to zawsze kontentowało, więc oddaję i Jaśnie Wielmożną Panią żonę i dzieci moje...*¹⁰³

Zajazdy mające na celu rekuperację honoru są stosunkowo rzadkie. Wynikało to co najmniej z dwóch przyczyn: przede wszystkim odmiennej od tej przyjętej w literaturze rycerskiej, zakodowanej w świadomości historycznej wizji honoru szlacheckiego, a po drugie – z wewnątrzszlacheckiej konieczności chociażby pozornego legalizmu działań nieprawnych. W przyczynach i celu zajazdów zdecydowanie niewidoczny jest aspekt obrony ładu moralno-etycznego, okazjonalnie pojawia się on natomiast w jego trakcie, najczęściej przy wyzwaniu na pojedynek, „pedagogicznym” biciu najejchanych. Nie ma zajazdów, a nawet zbyt licznych bójek sąsiedzkich z powodu uwiedzionych szlachcianek, porywanych panien, obrażanych wdów, zgwałconych córek. Takie porachunki załatwiane za zamkniętymi drzwiami nie trafiały zapewne często pod publiczny, tj. grodzki osąd. Rzadkie zajazdy honorowe w zdecydowanej większości pokrywają się z tymi okazjonalnymi, analizowanymi w pierwszej części artykułu. Tutaj wypada więc jedynie wzbogacić ich katalog. Skoro np. Gołyńscy nie zaprosili Będowskich na imieniny pana Jana, urażony honor tych drugich, jakże okrutnie poniżonych, zwłaszcza w oczach licznych sąsiadów, nakazał zemstę – zajazd domu, bicie ludzi, naczynń tłuczenie, aż *chirurga* wzywać musiano¹⁰⁴. Skoro Skotnickich nie zaproszono na huczne wesele siostry Czurkowskich, urażeni sami ostentacyjnie w dom weselny wjechali, gości wypędzili, komory zajęli, na pojedynek pana Popławskiego wezwali, a gdy ten ucieczką się salwował, dopadłszy

¹⁰³ Ibidem, 1770 r., k. 77.

¹⁰⁴ Ibidem, 1702 r., k. 330.

go pan Skotnicki *...pałaszem na wylot przybił, gdzie wypowiadać się nie mógł bo i półgodzinie był skonał*¹⁰⁵. Uroczystości rodzinne i rodzinno-religijne były szczególnie narażone na gwałty obrażonych, pominiętych, co tłumaczyć trzeba wieloma przyczynami. Chodziło zarówno o umiłowania przez szlachtę biesiady, jak też, co znacznie ważniejsze – z konieczność dbania, upominania się, jeśli nie na drodze pokojowej, to np. zajazdowej, o swoje wypracowane miejsce w sąsiedzkim układzie. W takim świetle honor był równoznaczny z popularnością i akceptacją w oczach panów braci. Mieć honor znaczyło być zauważanym, szanowanym, czasami podziwianym, w myśl zasady „Jak cię widzą, tak cię piszą”. Gdybyśmy mieli na podstawie źródła wskazać na główny typy niehonorowego zachowania zajazdowego, na które najczęściej skarżyła się strona poszkodowana, na pierwszym miejscu znalazłoby się zdecydowanie łżenie publiczne szlachcica i jego rodziny *słowa mi niegodnymi*. Ciosy słowne w dwakroć przewyższały te zadane bronią, ale robiło się z nich osobną sprawę wtedy, gdy świadków zajścia było wielu, gdy zatoczyły zbyt szeroki krąg bądź poważnie podważyły zaufanie społeczne do poszkodowanego. Osobnych spraw o zniesławienie dobrego imienia szlacheckiego w źródłach nie odnajdujemy. Czy często bywały przyczyną zajazdów? Zapewne nie, zresztą trudno, żeby poszkodowany przyznał się w pozwie, że został zajejchany, bo od synów *pogańskich* sąsiada wyzwiał. Ale przy okazji spraw mniejszych, (tych o proste napady i pobicia, bójki w karczmie, na targu, etc.) obraza słowna wychodziła na jaw i często grała pierwsze skrzypce w sporze, który chwilowo uciszony, pozornie zapomniany zatarg mógł odżyć po pewnym czasie nawet w formie zajazdu.

Wszystkie pozwy zajazdowe zamieszczone w księgach sądowych zawierają informacje o dodatkowo popełnianych przestępstwach i nadużyciach (dewastacja, rabunek, podpalenie, pobicie, łżenie słowne, tortury, itd.). Co więcej, bardzo często, jak wynika z opisu, poszkodowany był wcześniej nachodzony, i to czasem niejednokrotnie. Z jakichś jednak przyczyn do ksiąg grodzkich się nie udawał. Dlaczego? Domyślać się należy, że wcześniejsze najścia nie były tego warte, zbyt mało ucierpiała strona poszkodowana albo może odbierały tylko to, co się zajazdnikom słusznie należało i z czym rad nie rad musiał pogodzić się poszkodowany, bo *prawem* nic by nie wskórał. Może więc, skoro regulacja zajazdowa nie niosła rażących nadużyć, była do pewnego stopnia akceptowana? Paniowscy, opisując początek okrutnego zajazdu jesiennego z 1717 roku, wspominają o wcześniejszych violencjach, kiedy to ciż sami zajazdnicy *...końmi i wołami swemi spaśli jęczmienia dwoje stay folwarkowych już porzętego, owsa, prosa, krów kilkanaście im z pola zgonili*...¹⁰⁶. Szachnowski zanim opisał zajazd, co go ostatnio srodze dotknął, mówi o napadzie na Sobótkę i chłopów tamtejszych

¹⁰⁵ Ibidem, 1678 r., k. 468.

¹⁰⁶ Ibidem, 1717 r., k. 865.

sprzed lat kilku¹⁰⁷. Teresa Obiadowska, opisując pobicia i rany zadane przy obecnym zajeździe 1693 roku, najpierw skarży ten, którego nie masz w księgach z roku 1685, kiedy zajęto jej Zawady z powodu winnej zajeźdnikom rzekomo sumy 400 złotych¹⁰⁸. Takich dodatkowych informacji o wcześniejszych violencjach, nieodnotowanych w księgach, jako osobne protestacje, napotykamy wiele. Pomijając podnoszony już osąd o nieskuteczności polskiego sądownictwa, takie obchodzenie prawa może równie dobrze świadczyć o silnie rozwiniętym sąsiedzim mechanizmie autoregulacji spraw spornych, o wyżej wspomnianej akceptacji (w pewnych określonych ramach) przemocy zrytualizowanej, ale też o ważnej roli arbitrażu pokojowego. Pierwsze i jedyne badania na ten temat Nicole Castan poświęcone Langwedocji przyniosły zaskakujące rezultaty. Pominąwszy arbitraż nieodnotowany w źródłach sądowych, zapewne o wiele częstszy od tego udokumentowanego, szczególnie w sprawach drobnych, należy wspomnieć, że na przestrzeni lat 1779–1790 aż 306, tj. 7,5% z ogółu spraw spornych wniesionych przed parlament w Tuluzie zostało wycofanych z sądu i załatwionych polubownie, w tym najwięcej dotyczących sporów własnościowych, a zaraz za nimi sporów krwawych, takich jak morderstwa, poranienia, a dalej plasuje się obraza, krzywoprzysięstwo, przemoc seksualna i inne¹⁰⁹. Jeśli chodzi o arbitrow, to powołani do tego z urzędu sędziowie i inni juryści plasują się w dole tabeli za o wiele częstszym arbitrażem prywatnym: kościelnym i szlachecko-sąsiedzkim¹¹⁰. Z braku analogicznych rodzimych badań możemy jedynie przypuszczać, jaką rolę w naszych warunkach pełnił mechanizm autoregulacji. Zważywszy na czynniki dodatkowe, takie jak nieskuteczność prawa, daleko posunięta decentralizacja, silnie akcentowana samorządność prowincjonalno-sąsiedzka wyrażająca się chociażby poprzez rządy sejmikowe szlachty, wreszcie znacznie uświadomiona struktura zależności klientalnych. To wszystko razem o wiele częściej popychało szlachtę na drogę arbitrażu prywatnego, a więc na drogę sprawiedliwości pozaurzędowej.

Marcin Paciorkowski, zajmując się polskim procesem granicznym, kwestią, która odgrywała niepoślednią rolę w genezie zajazdu, plasował na jednym poziomie trzy sposoby załatwiania sporów: ugodę, proces sądowy i odebranie przemocą gruntu, czyli zajazd¹¹¹. Dla charakterystyki prawnosądowych stosunków w Polsce szlacheckiej takie ujęcie sprawy potwierdza popularność i społeczną akceptację zajazdu prywatnego, oficjalnie zabronionego przez konstitu-

¹⁰⁷ Ibidem, 1719 r., k. 294.

¹⁰⁸ Ibidem, 1693 r., k. 184.

¹⁰⁹ N. Castan, *Les femmes...*, s. 18–24.

¹¹⁰ Ibidem, s. 27.

¹¹¹ Zob. C. Kunderowicz, *Dzieła Stanisława Łochowskiego i Marcina Paciorkowskiego o polskim procesie granicznym*, Warszawa 1956, s. 27–43; vide: W. Sobociński, *O historii sądownictwa w Polsce magnackiej XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, 1961, s. 139–168.

cje z 1768 r.¹¹², w praktyce stosowanego do końca istnienia Rzeczypospolitej, jak też wskazuje na wyjątkowe miejsce załatwiania sporów poza sądem – arbitraż szlachecki, czemu należałoby w przyszłości poświęcić odrębne studia.

Podsumowując rozważania o specyficznym porządku publicznym, spróbujmy – na bazie powyższych refleksji – zaproponować definicję polskiego, nieprawnego zajazdu schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej:

Zajazd jest to szlachecka metoda załatwiania spraw spornych mająca na celu rewindykację krzywd, przywrócenie dawnego, dobrego porządku sąsiedzkiego, wyrównanie rachunków. Podpiera się legalizmem, nawet wykraczającym poza przyjęte prawo państwowe, mieszczącym się w dawnym prawie szlacheckim, naturalnym i boskim. Zawsze organizowany w określonym celu, na określonym terenie i na określone osoby, nie dopuszcza zasady przypadkowości. Kierując się jawnością i ostentacją, nie potrzebuje i nie szuka okoliczności łagodzących, a zemsta i przemoc zajazdowa powinny pełnić funkcje dydaktyczno-moralizatorskie. Posiada wewnętrzną organizację, przywódcę i tzw. siłę najemną. Jest wreszcie silnie zakodowaną i powszechnie akceptowaną metodą regulacji sporów szlacheckich wynikającą z dawnej przemocy zrytualizowanej, gdzie teoretycznie nie było miejsca na nadużycie, gdyż obok oręża stał honor.

Violence as a regulator of relations between neighbours. Organization and functions of Polish foray in the second part of 17th and in the 18th centuries

Polish foray (zajazd) was understood as a raiding party enforcing a court order, and derived from an old nobleman's tradition. In the late Middle Ages it was a legal way of withdrawing goods unjustly taken by a neighbour. With the passing of time and the evolution of state jurisdiction and lawful execution ancient foray was delegatised and recognized as a crime, or at least as obsolete and not in accordance with the law.

The article shows the revival of ancient foray in the second part of the 17th century and also gives an explanation on how this old custom gathered strength and finally, displacing the ineffective juridical execution by the State, particularly in the 18th century.

The juridical archival documents – *prothocollon relationum*, from the central part of Poland, contain an infinite amount of complaints against human injustice, while revealing varying social arrangements and mutual (for example, patronal) dependences. The specifications of records allow us to analyze the place of constraint and violence in everyday life. We can reveal certain rules of thumb

¹¹² V.L. t. 7, s. 283, ust. 603.

and other concomitant transgressions which went together with the foray. An examination of some factors, both psychological and social, which seem to have contributed to what contemporaries would have called the foray, also helps to demonstrate the nobleman's mentality in those times.

The main target of this research is not only to present the different and unknown facets of reborn noble foray and to redefine it, but first and foremost to present how ritual violence and common law predominated over the state justice and what was the results of the interactions of public and private justice.

Adam Miodowski

Białystok

Sztokholmskie narady polityczne pomiędzy aktywistami z kraju a liberalnymi demokratami z wychodźstwa w Rosji

Przewrót rewolucyjny, jaki dokonał się na gruncie rosyjskim w lutym 1917 r., stworzył warunki przebywającym w tym kraju Polakom do uaktywnienia się i podjęcia samodzielnych inicjatyw natury polityczno-wojskowej. Rosyjski ośrodek polskiej akcji niepodległościowej potencjalnie mógł uzyskać nawet pozycję dominującą i zdystansować w tym względzie dwa pozostałe środowiska prowadzące swoją działalność w kraju i Europie Zachodniej. Warunkiem, który należało koniecznie spełnić, aby tę wiodącą rolę uzyskać, było zbudowanie trwałej jedności w kręgu polskich stronnictw politycznych funkcjonujących na wychodźstwie w Rosji. Wszelkie inicjatywy w tym względzie zakończyły się jednak fiaskiem. W zaistniałej sytuacji oba dominujące na gruncie rosyjskim obozy polityczne, tj. liberalno-demokratyczny i narodowo-demokratyczny, oraz wspierające je słabsze ugrupowania, zdecydowały się szukać oparcia dla swej aktywności odpowiednio u aktywistów w kraju i w kręgach prokoalicyjnych mających swą bazę w Europie Zachodniej. Konsekwencją zaistniałej sytuacji była konieczność skoordynowania przez oba środowiska własnych poczynań z kierunkami wyznaczanymi przez ośrodki wiodące. W przypadku narodowych demokratów rzecz była o tyle łatwa, że istniały dostępne kanały łączności pomiędzy państwami koalicji, z których także Polacy pozostający na wschodzie i zachodzie kontynentu potencjalnie mogli skorzystać w celu porozumienia się między sobą. W przypadku liberalnych demokratów nawiązanie kontaktu z aktywistami nie było możliwe z powodu oddzielającej ich od kraju szczelnej linii frontu wschodniego. Na tym tle zrodziła się idea zorganizowania na gruncie neutralnym narad politycznych, których celem byłoby zsynchronizowanie aktywności wszystkich polskich stronnictw działających na gruncie aktu 5 listopada. Do pierwszej z nich doszło w dniach 5–10 maja, zaś do drugiej – na przełomie sierpnia i września 1917 r. W obu przypadkach miejscem spotkań był Sztokholm.

W historiografii polskiej, poza publikacją Mieczysława Wrzosa¹ poświę-

¹ M. Wrzosek, *Konferencja sztokholmska, a sprawa polskiego wojska w Rosji w 1917 roku*, [w:] *Pax et bellum*, pod red. K. Olejnika, Poznań 1993, s. 311–322.

coną I Konferencji Sztokholmskiej i artykułem Janusza Pajewskiego² naświetlającym kulisy udziału Aleksandra Lednickiego w II Konferencji Sztokholmskiej, w zasadzie nie wspomina się o tym, co w dwóch odsłonach rozegrało się w stolicy Szwecji, a jeśli już to wyłącznie na marginesie rozważań poświęconych innym, szerzej poruszonym kwestiom³. Rolą niniejszej publikacji będzie zatem uporządkowanie dotychczasowych ustaleń, jak też uzupełnienie naszej wiedzy o nowe fakty, tak by w rezultacie zyskać szerszy i głębszy obraz wydarzeń, tak ważnych dla opisu procesu odbudowy państwowości polskiej.

Pierwszą wzmiankę o zabiegach, które doprowadziły do zorganizowania I Konferencji Sztokholmskiej, zawiera telegram wysłany 3 kwietnia 1917 r. przez posła austro-węgierskiego w Sztokholmie, hrabiego Maksymiliana Hadika von Futak do Stefana von Ugrona⁴, będącego w tym czasie przedstawicielem wiedeńskiego Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie. We wspomnianym telegramie wyeksponowana jest osoba Stanisława Wędkiewicza. Jak ustalił M. Wrzosek w oparciu o materiały archiwalne wiedeńskiego Haus-Hof- und Staatsarchiv, S. Wędkiewicz przebywał wówczas w Sztokholmie jako przedstawiciel Naczelnego Komitetu Narodowego [NKN] i niewykluczone, choć nie udało się tego potwierdzić, iż w sprawach dotyczących konferencji działał w myśl poleceń swoich mocodawców, tj. Władysława Leopolda Jaworskiego, względnie Władysława Sikorskiego⁵. Pewne jest, że na przełomie marca i kwietnia 1917 r. zaczął podejmować starania o to, aby doprowadzić do spotkania między reprezentantem obozu aktywistycznego z Kongresówki a dwoma osobami, które miały przybyć z Piotrogradu i wystąpić w imieniu środowisk zajmujących zbliżone stanowisko polityczne. Rzecz jasna chodziło tu o liberalnych demokratów i ich sojuszników, choć osoby oczekiwane z Rosji nie zostały wymienione z nazwiska. Natomiast wspomnianym przedstawicielem aktywistycznych środowisk z kraju miał

² J. Pajewski, *Sztokholmska misja Aleksandra Lednickiego*, [w:] *Historia i współczesność. Polska i Europa w XX wieku*, red. A. Szefer, t. I, Katowice 1977.

³ *Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.*, oprac. W. Szczęsny, Warszawa 1936, s. 109–113; L. Grosfeld, *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917–1919*, Warszawa 1956, s. 18–20; H. Jabłoński, *Polityka PPS w czasie wojny 1914–1918*, Warszawa 1958, s. 325–328; J. Holzer, J. Molenda, *Polska w I wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 300; M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 54–56; Idem, *Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*, Białystok 1977, s. 207; A. Miodowski, *Wychodźcze ugrupowania demokratyczne wobec idei polskiego wojska w Rosji w latach 1917–1918*, Białystok 2002.

⁴ Telegram ambasadora Austro-Węgier hr. M. Hadika von Futak nr 101 z 3.04.1917 r. do przedstawiciela Austro-Węgier w Warszawie S. von Ugrona o wniosku S. Wędkiewicza w sprawie przyjazdu hr. A. Ronikiera na spotkanie w Sztokholmie z dwoma reprezentantami polskiego wychodźstwa z Piotrogradu, [w:] M. Wrzosek, *Problem wojska polskiego w Rosji w latach 1917–1918. [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv]*, „Studia Podlaskie”, t. V, 1995, s. 183; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 314.

⁵ Ibidem, s. 313.

być hrabia Adam Ronikier. Hrabia M. Hadik von Futak skierował swój telegram do S. von Ugrona za pośrednictwem austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych [MSZ], informując ogólnikowo, że rozmowa będzie dotyczyć sprawy uznanej jako ważna. Nadawca telegramu zastrzegł jedynie, iż cel misji hrabiego A. Ronikiera powinien być zatajony przed niemieckim sprzymierzeńcem Austro-Węgier. Zastrzeżenie to miało istotne znaczenie, ponieważ hrabia A. Ronikier był zmuszony do przejazdu przez terytorium państwa niemieckiego w drodze do Sztokholmu.

Treść telegramu hrabiego M. Hadika von Futak wzbudziła głębokie zainteresowanie ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier hrabiego Ottokara Czernina, gdyż już 4 kwietnia 1917 r. nadał telegram do swego podwładnego w Sztokholmie, w którym stwierdził m.in., że ma wątpliwości, czy powinno dojść do spotkania między hrabią A. Ronikierem a wzmiankowanymi Polakami z Piotrogradu, określonymi tu przez szefa austro-węgierskiej dyplomacji jako „Rosjanie” oraz, czy sprawa zasługuje na utrzymanie w tajemnicy przed sprzymierzeńcami, skoro cel zapowiadanych rozmów nie jest znany. Na koniec hrabia O. Czernin stwierdził co prawda, że przekaże S. von Ugronowi sztokholmski telegram, ale zanim to nastąpi, chce wiedzieć, jakich spraw będzie dotyczyć spotkanie, o którym jest w nim mowa⁶. Odpowiedź hrabiego M. Hadika von Futak, sformułowana w telegramie z 7 kwietnia 1917 r. dotarła do Wiednia następnego dnia⁷, a była oparta na wyczerpującej rozmowie posła austro-węgierskiego w Sztokholmie z S. Wędkiewiczem. Hrabia M. Hadik von Futak informował: *Bei fraglicher Zusammenkunft soll, wie mir Dr Wedkiewicz mitteilt, Möglichkeit besprochen werden, in Russland lebende und auch die emigrierten Polen daran zu verhindern, eine Armee gegen uns zu bilden*⁸. Przytoczone zdanie określa w sposób jednoznaczny, z czyjej inicjatywy było podjęte przeciwdziałanie inicjatywom, które miały na celu sformowanie polskiego wojska w Rosji. Uzewnętrznia się tu zupełnie niedwuznacznie udział NKN i dyplomacji austro-węgierskiej, co rzuca nowe światło na przebieg walki o polskie wojsko

⁶ Telegram nr 111 z 4.04.1917 r. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina do ambasadora Austro-Węgier w Sztokholmie hr. M. Hadika von Futak, z obiekcjami dotyczącymi spotkania w nieznanym sprawie, awizowanego w telegramie ze Sztokholmu z 3.04.1917 r.; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 183; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 314.

⁷ Telegram nr 115 z 7.04.1917 r. ambasadora austro-węgierskiego hr. M. Hadika von Futak w odpowiedzi na telegram nr 111 austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina z wyjaśnieniem, że planowane spotkanie ma dotyczyć sprawy polskiego wojska w Rosji; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 184; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 14.

⁸ W brany pod uwagę spotkanie, jak mnie poinformował dr Wędkiewicz, powinna być omówiona sprawa, jak Polakom żyjącym w Rosji i przebywającym tam na emigracji przeszkodzić w utworzeniu wrogiej nam armii – Patrz: Telegram nr 115 z 7.04.1917 r. j.w.

w Rosji. Hrabia M. Hadik von Futak podkreślał dalej, że Polacy poza granicami Austro-Węgier okazują wielki entuzjazm dla rewolucji rosyjskiej i utrzymywał, że – zdaniem S. Wędkiewicza – utworzenie polskiego wojska u boku przeciwników monarchii habsburskiej jest bardzo prawdopodobne. S. Wędkiewicz miał się też wyrazić, że w interesie Wiednia leży przeciwstawienie się wszelkimi możliwymi sposobami organizacji tego wojska. Swoją prośbę o zachowanie całej sprawy w tajemnicy przed Niemcami S. Wędkiewicz uzasadniał nieufnością, jaka się utrzymywała między władzami niemieckimi a ludnością polską w kraju. O wiarygodność hrabiego A. Ronikiera strona austro-węgierska, mogła być całkowicie spokojna, tak przynajmniej uważał hrabia M. Hadik von Futak⁹. Wyjaśnienia oparte na sugestjach S. Wędkiewicza przesłane zostały do Wiednia, gdzie spotkały się ze zrozumieniem ministra O. Czernina. Zostały też przekazane do Warszawy wraz z informacją, że przyjazd hrabiego A. Ronikiera do Sztokholmu jest oczekiwany w dniach od 14 do 18 kwietnia 1917 r. O. Czernin powiadamiał S. von Ugrona, że zmiana zaproponowanego terminu jest możliwa, ale wiadomość dotycząca ewentualnej zmiany powinna być skierowana do Sztokholmu w odpowiednim czasie, tj. niezwłocznie¹⁰. Wstępną wymianę korespondencji zakończyła depesza S. von Ugrona, który 11 kwietnia 1917 r. poinformował ministra O. Czernina, że hrabia A. Ronikier przyjął powierzoną mu misję i rozpoczął przygotowania do podróży, jednakże wyraził pragnienie, aby w rozmowach towarzyszyła mu jeszcze jakaś osoba. Dobór tej osoby miał być dopiero przedmiotem negocjacji, ale S. von Ugron brał już pod uwagę możliwość wyboru dyrektora Departamentu Spraw Ogólnych Tymczasowej Rady Stanu [TRS] hrabiego Wojciecha Rostworowskiego, względnie marszałka koronnego Wacława Niemojowskiego, jako współtowarzysza podróży hrabiego A. Ronikiera¹¹.

M. Wrzosek formułuje, opartą na szczegółowej analizie tej korespondencji¹² tezę, że zasadnicze motywy, jakimi się kierowały osoby zaangażowane w przygotowanie I Konferencji Sztokholmskiej, wynikały nie z dążeń do uzgodnienia

⁹ Telegram nr 115 z 7.04.1917 r., j.w.; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 314.

¹⁰ Telegram nr 69 z 9.04.1917 r. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina do przedstawiciela Austro-Węgier w Warszawie S. von Ugrona z wyjaśnieniem, iż powinno to spotkanie być utrzymane w ścisłej tajemnicy przed stroną niemiecką, [w:] M. Wrzosek, *Problem wojska... [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv]*, s. 185.

¹¹ Telegram nr 200 z 11.04.1917 r. austro-węgierskiego przedstawiciela w Warszawie hr. S. von Ugrona z odpowiedzią na telegram nr 69 z 9.04.1917 r. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina, informujący o zgodzie hr. A. Ronikiera na wyjazd do Sztokholmu i o jego prośbie w sprawie wydelegowania towarzyszącej mu osoby z grona członków TRS, [w:] M. Wrzosek, *Problem wojska... [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv]*, s. 185–186.

¹² Korespondencja ta krążyła od 3 do 13 kwietnia 1917 r. między Sztokholmem, Wiedniem i Warszawą.

stanowisk politycznych pomiędzy TRS i przedstawicielami proaktywistycznych ugrupowań polskich w Rosji, ani też z wysiłków na rzecz ustalenia wspólnej taktyki przedstawicieli tych środowisk, lecz z poważnej obawy o interesy monarchii naddunajskiej i tych środowisk polskich, które z nią wiązały nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej. Interesy obu stron zostałyby poważnie zagrożone, gdyby doszło do powstania polskiego wojska w Rosji. Czy opinia ta znajduje potwierdzenie w świetle innych dostępnych dokumentów? Uzyskanie odpowiedzi na to pytanie wymaga prześledzenia kolejnych wydarzeń, które poprzedziły konferencję oraz analizę jej przebiegu.

W odczuciu zarówno dyplomacji austro-węgierskiej, jak też aktywistów, perspektywa powstania polskiego wojska jeszcze bardziej uprawdopodobniła się, gdy do Wiednia dotarła alarmistyczna depesza hrabiego Dionizego Szecheny'ego. Została ona nadana z Kopenhagi 12 kwietnia 1917 r., a więc już po wstępnych ustaleniach odnośnie uzgodnionego spotkania w Sztokholmie. Poseł austro-węgierski w Danii donosił w niej o przygotowaniach do tworzenia odrębnych polskich korpusów wojskowych w sile 250 tysięcy żołnierzy. Wzmiankował ponadto o poleceniu wydanym jakoby dowódcom poszczególnych armii rosyjskich w sprawie koncentrowania wojskowych Polaków w specjalnie wyznaczonych miejscach. Poza tym depesza hrabiego D. Szecheny'ego wspominała o nieufności rosyjskiego Rządu Tymczasowego do własnych żołnierzy i o rzekomym zamiarze wysuwania polskich formacji wojskowych na szczególnie ważne odcinki frontu. Na podstawie tych wszystkich faktów hrabia D. Szecheny wysnuł wniosek, że Rosja przystąpiła do tworzenia trzonu przyszłej armii polskiej¹³. Ocena powyższa, rzecz zrozumiała, wzbudziła wyraźne zaniepokojenie austro-węgierskich czynników rządowych, którego jednakże nie podzielały kręgi wojskowe, o czym świadczy odrębna uwaga, jaką na marginesie depeszy sformułował niejaki płk Zeynek, a brzmiała ona: *Die Nachricht, was der angebrachten Zahlen betrifft ganz unwahrscheinlich*¹⁴.

W dniu 13 kwietnia 1917 r. nastąpił wyjazd hrabiego A. Ronikiera z Warszawy do Sztokholmu. Jego współtowarzyszem, wbrew pierwotnym propozycjom, był dyrektor Departamentu Pracy TRS Włodzimierz Kunowski. Chęć wyjazdu zgłosił również książę Zdzisław Lubomirski, ale spotkał się on z odmową austro-węgierskiego przedstawicielstwa w Warszawie¹⁵. Hrabia A. Roni-

¹³ Telegram nr 178 z 12.04.1917 r. austro-węgierskiego posła w Danii hr. D. Szecheny'ego do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina o rzekomych decyzjach podjętych w Rosji w sprawie utworzenia tam 250-tysięcznego polskiego wojska; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska... [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv]*, s. 186; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 316.

¹⁴ Wiadomość odnoszącą się do podanej liczby jest zupełnie nieprawdopodobna.

¹⁵ Telegram nr 204 z 13.04.1917 r. austro-węgierskiego przedstawiciela w Warszawie hr. S. von Ugrona do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina informujący o wy-

kier został upoważniony do zatrzymania się w Berlinie podczas podróży w obie strony i do złożenia wizyty podsekretarzowi stanu w niemieckim MSZ Arturowi Zimmermannowi. W razie uzyskania jakichś ważnych informacji miał się udać z Berlina do Wiednia i dopiero później wyruszyć do Sztokholmu¹⁶. O wyjeździe hrabiego A. Ronikiera i W. Kunowskiego z Warszawy do Sztokholmu został powiadomiony austro-węgierski poseł w Szwecji hrabia M. Hadik von Futak, a za jego pośrednictwem przekazana została ta wiadomość S. Wędkiewiczowi¹⁷. W tym czasie, gdy delegacja przebywała już w Sztokholmie minister O. Czernin otrzymywał dalsze depesze od hrabiego D. Szecheny'ego. Na uwagę zasługuje jedna spośród nich, a mianowicie z 23 kwietnia 1917 r., w której austro-węgierski dyplomata informował z Kopenhagi, powołując się na wydawaną w Moskwie „Gazetę Polską”, o ważnej naradzie oficerów polskich, którzy podjęli uchwałę w sprawie tworzenia w Rosji silnego, polskiego korpusu wojskowego¹⁸. Chodzi tu albo o wspólną naradę przedstawicieli piotrogradzkiej i moskiewskiej ZWP, która odbyła się 9 września 1917 r. w Moskwie, względnie o zjazd wojskowych Polaków rosyjskiej V Armii, który odbywał się w Rieżycy w dniach 10–16 kwietnia 1917 r. Sygnały dochodzące ze stolicy Danii wpłynęły z pewnością na przyspieszenie przygotowań do konferencji. Delegacja aktywistów z Kongresówki dotarła do Sztokholmu 18 kwietnia 1917 r. i w stolicy Szwecji zastała Józefa Ziabickiego z Piotrogradu, który wywodził się ze środowiska przemysłowców polskich i należał do Polskiego Zrzeszenia Niepodległościowego [PZN]. Istotne znaczenie dla jego obecności miało zwłaszcza to, że był on w bliskich stosunkach z mecenasem Aleksandrem Lednickim stojącym na czele Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskie-

jeździe do Sztokholmu hr. A. Ronikiera i W. Kunowskiego oraz odrzuceniu prośby ks. Z. Lubomirskiego dołączenia go do tej delegacji; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 187; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 316.

¹⁶ Telegram nr 206 z 13.04.1917 r. uzupełniający depeszę nr 204 i zawierający informację o zamierzonej rozmowie hr. A. Ronikiera z niemieckim podsekretarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych A. Zimmermannem; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 187; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 316.

¹⁷ Telegram nr 136 z 14.04.1917 r. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina do austro-węgierskiego ambasadora w Sztokholmie hr. M. Hadika von Futak z powiadomieniem o wyjeździe hr. A. Ronikiera i W. Kunowskiego do Sztokholmu; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 188; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 317.

¹⁸ Telegram nr 211 z 23.04.1917 r. austro-węgierskiego posła w Danii hr. D. Szecheny'ego do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina o rzekomej uchwale wojskowych Polaków w sprawie tworzenia polskiego korpusu wojskowego; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 188; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 317.

go [KLdSKP]¹⁹. Jednakże spotkanie z J. Ziabickim nie wywarło wyraźnego wpływu na przyspieszenie przygotowań do projektowanej konferencji. Delegat liberalnych demokratów z Piotrogradu zobowiązał się wprowadzić do przekazania zaproszeń dla kilku osób, których grono zostało zapewne ustalone przy jego współudziale, ale przybycie wytypowanych działaczy ze stolicy Rosji do Sztokholmu nie mogło nastąpić dostatecznie szybko. Nastąpiła więc niespodziewana zwłoka i spowodowała ona zniecierpliwienie środowisk aktywistycznych w Warszawie. Wyraźnie dostrzegalne jest to w depeszy przesłanej do Sztokholmu przez hrabiego W. Rostworowskiego, który dopytywał się o wyniki rozmów i o termin ewentualnego powrotu hrabiego A. Ronikiera²⁰. Decyzje dotyczące tego powrotu zapadły w okolicznościach uwarunkowanych nie tylko nieobecnością w Sztokholmie przedstawicieli polskich środowisk proaktywistycznych z Rosji, lecz także w związku z przystąpieniem Austro-Węgier do szeroko zakrojonej akcji propagandowej na rzecz pokoju. Akcja ta była projektowana z inicjatywy posła austro-węgierskiego w Szwecji hrabiego M. Hadika von Futak, który brał pod uwagę konieczność neutralizacji wysiłków dyplomatycznych Wielkiej Brytanii i Francji na rzecz utrzymania Rosji w gronie państw koalicji. Hrabia A. Ronikier ruszył więc w drogę powrotną i miał wystąpić wobec wpływowych czynników austro-węgierskich, jako orędownik zamierzonej akcji propagandowej²¹. Informację o przedwczesnym powrocie hrabiego A. Ronikiera ze Sztokholmu zawiera również depesza przesłana ministrowi O. Czerninowi przez hrabiego S. von Ugrona, który ponadto informował w niej o nagłym wyjeździe hrabiego W. Rostworowskiego do Berlina. Decydując się na ten wyjazd, dyrektor Departamentu Spraw Ogólnych TRS spodziewał się, że otrzyma od hrabiego A. Ronikiera jakieś ważne informacje i liczył ponadto na przeprowadzenie interesujących rozmów z przedstawicielami berlińskich kół rządowych²². Powrót hrabiego A. Ronikiera do Warszawy nastąpił 7 maja 1917 r., a wzmiankuje o tym telegram hrabiego S. von Ugrona z 8 maja 1917 r., który nie zawiera jednak żadnych wyjaśnień, gdzie delegat Kongresówki przebywał w okre-

¹⁹ Szerzej o KLdSKP pisze M. Wrzosek, *Pierwsze sprawozdanie z działalności KLdSKP*, „Teki Archiwalne”, t. VIII, Warszawa 1961, passim.

²⁰ M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 317–318.

²¹ Telegram nr 179 z 25.04.1917 r. austro-węgierskiego ambasadora w Szwecji hr. M. Hadika von Futak do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina z postulatem neutralizowania nacisków Ententy na Rosję w celu utrzymania tego państwa jako aktywnego uczestnika koalicji; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 189; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 318.

²² Telegram nr 256 z 30.04.1917 r. austro-węgierskiego przedstawiciela w Warszawie hr. S. von Ugrona do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina z informacją o mającym nastąpić w Berlinie spotkaniu hr. W. Rostworowskiego z hr. A. Ronikierem; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska...* [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv], s. 191; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 318.

się od 30 kwietnia do 7 maja 1917 r. Nie ma też informacji, jak doszło do tego, że to hrabia W. Rostworowski znalazł się niebawem w Sztokholmie jako delegat TRS²³.

Pierwsza Konferencja Sztokholmska rozpoczęła się 5 maja i trwała, jak to już wspomniano, do 10 maja 1917 r. Ustalenia, jakie poczynił w swoim artykule M. Wrzosek, dają podstawę, aby sprostować informację zawartą w opracowaniu przygotowanym przez Wacława Szczęsnego, w którym ten ostatni stwierdza, że *Konferencja została zwołana z inicjatywy przedstawicieli obozu niepodległościowego w Rosji*²⁴. W gronie krajowych uczestników spotkania sztokholmskiego, obok W. Kunowskiego i hrabiego W. Rostworowskiego znaleźli się S. Wędkiewicz i reprezentujący Polaków z zaboru pruskiego książę Ksawery Drucki-Lubecki²⁵. W skład delegacji z Rosji, która przybyła do Sztokholmu dopiero w pierwszych dniach maja 1917 r. wchodził: Franciszek Skąpski reprezentujący Polską Organizację Wojskową [POW], Bronisław Siwik, jako przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcji Rewolucyjnej [PPS-FR], a także Hipolit Gliwic, Stefan Filipkowski, Aleksander Babiański i J. Ziabicki, którzy reprezentowali zarówno PZN, jak i Polski Komitet Demokratyczny [PKD]. Działaczom przybyłym z Piotrogradu towarzyszył w charakterze gościa przedstawiciel Stronnictwa Polityki Realnej [SPR] Ignacy Szebeko, uczestniczący w trakcie konferencji wyłącznie w rozmowach nieoficjalnych. W oficjalnej części I Konferencji Sztokholmskiej brali też udział przedstawiciele Komitetu Obrony Narodowej [KON] ze Stanów Zjednoczonych²⁶ Aleksander Dębski i Józef Karasiewicz, a także prezes Komitetu Polskiego w Sztokholmie Wacław Dzierżawski oraz kierownik polskiej agencji prasowej w Sztokholmie Józef Mokrzyński²⁷. Oprócz konferencji właściwej toczyły się nieoficjalne, blisko dwutygodniowe rozmowy, w których brał udział, jak już wspomniałem, I. Szebeko oraz przedstawiciele endecji, a mianowicie Stanisław Kozicki, hrabia Władysław Sobański i Eustachy Dobiecki²⁸.

²³ Telegram nr 283 z 8.05.1917 r. austro-węgierskiego przedstawiciela w Warszawie hr. S. von Ugrona do austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. O. Czernina w sprawach dotyczących TRS, regencji w Królestwie Polskim i polskiego wojska w Rosji; zob. M. Wrzosek, *Problem wojska... [Dokumenty z zasobu wiedeńskiego Haus- Hof- und Staatsarchiv]*, s. 192; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 318.

²⁴ *Kwestia wojska...*, s. 109.

²⁵ M. Wrzosek, *Polskie korpusy...*, s. 54.

²⁶ Komitet Obrony Narodowej został zorganizowany w grudniu 1912 r. w Stanach Zjednoczonych, a jego naczelnym hasłem było popieranie wszelkich inicjatyw przeciwko Rosji, którą uznano za największego wroga Polski. Naturalną konsekwencją powyższego stanowiska było nawiązanie przez KON w trakcie wojny współpracy ze środowiskiem aktywistycznym w Kraju i Europie Zachodniej.

²⁷ *Kwestia wojska...*, s. 109–113.

²⁸ H. Jabłoński, *Polityka PPS...*, s. 326; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 319.

Podczas obrad I Konferencji Sztokholmskiej nastąpiła wymiana wiadomości o sytuacji w kraju i w Rosji. Jak ustalił w toku swych badań M. Wrzosek, istnieją przesłanki źródłowe, które wskazują na to, że przedstawiciele TRS nie uzyskali obiektywnego obrazu sytuacji w sprawach związanych z rozmiarami żywiołowego polskiego ruchu wojskowego w Rosji. Rozmiary tego ruchu pomniejszał i bagatelizował nawet I. Szebeko, który chciał się być może dostroić do tonu tych informacji, jakich udzielali przedstawicielom TRS poplecznicy polskiego aktywizmu na gruncie rosyjskim. Polityk SPR wyrażał m.in. opinię, że jeden korpus byłby w stanie ująć cały ten ruch w ścisłe ramy organizacyjne. Osąd ten nie odpowiadał ówczesnej postawie wojskowych Polaków w Rosji, co uzewnętrzniają nawet przekazy czerpane z akt NKN²⁹. Wypowiedzi I. Szebeki towarzyszyło stwierdzenie, któregoś z przedstawicieli TRS, najprawdopodobniej hrabiego W. Rostworowskiego, że *Jeżeli wśród żołnierzy Polaków jest chęć do tworzenia własnych szeregów, to niech formują korpus*³⁰. Wskazywałoby to, że dyrektor Departamentu Spraw Ogólnych Tymczasowej Rady Stanu nie chciał się przeciwstawić w sposób zdecydowany realizacji idei polskiego wojska w Rosji. Przytoczoną wersję dyskusji w trakcie I Konferencji Sztokholmskiej potwierdza w swoich wspomnieniach Jan Marcińczyk³¹, opierając się na wypowiedzi A. Babiańskiego, który po powrocie ze stolicy Szwecji składał sprawozdanie na wiecu zorganizowanym w pietrogradzkiej sali klubu „Ogniwo”. Wersja J. Marcińczyka wydaje się prawdziwa, gdyż znalazła potwierdzenie w zeznaniach złożonych przez hrabiego W. Rostworowskiego w 1924 r. podczas rozprawy sądowej wytoczonej Zygmuntowi Wasilewskiemu przez A. Lednickiego. Hrabia W. Rostworowski stwierdził mianowicie, że TRS wprawdzie od początku stała konsekwentnie na stanowisku przeciwnym formowaniu w Rosji polskiego wojska opartego na statusie armii sprzymierzonej, ale dodał, że brano też pod uwagę dążenie Polaków do wydostania się z szeregów armii rosyjskiej i nie sprzeciwiano się powołaniu jakiejś, nawet dość dużej formacji polskiej. Podkreślił jednocześnie, że właśnie w tym punkcie delegaci TRS nie zgadzali się z liberalnymi demokratami i ich sojusznikami w Rosji, stojącymi na stanowisku całkowicie niechętnym idei polskiego wojska. Potwierdza to w pewnym stopniu jeszcze inna wypowiedź hrabiego W. Rostworowskiego z 31 maja 1917 r. złożona na poufnym posiedzeniu TRS, gdy przedstawiał on sprawozdanie z obrad I Konferencji Sztokholmskiej³². Na stronę tych uczestników konferencji, którzy przybyli z Rosji, przechylił się natomiast W. Kunowski. On też sformułował wniosek za-

²⁹ Archiwum Państwowe w Krakowie. Naczelny Komitet Narodowy [APK. NKN], t. XLIV, s. 87.

³⁰ J. Marcińczyk, *Chwila osobliwa*, Lublin 1919, s. 114.

³¹ Ibidem, s. 115.

³² *Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I: marzec 1917 – listopad 1918, Warszawa 1957, s. 52.

wierający wezwanie wychodźstwa polskiego w Rosji do zwalczania wszelkiej myśli o tworzeniu jakichkolwiek oddziałów polskich po stronie Ententy³³.

Na I Konferencji Sztokholmskiej zwyciężyło ostatecznie stanowisko przeciwników idei polskiego wojska w Rosji, co znalazło swój wyraz w uchwałach końcowych. Uchwały te zaaprobowane jednomyślnie i podpisane przez hrabiego W. Rostworowskiego, W. Kunowskiego, A. Babiańskiego, H. Gliwca, S. Filipkowskiego, A. Dębskiego i J. Karasiewicza, stwierdzają w odniesieniu do sprawy polskiego wojska w Rosji, iż (...) *konferencja uważa tworzenie wojska i oddziałów polskich, wyodrębnionych z armii rosyjskiej, za szkodliwe dla politycznych interesów państwa polskiego i wzywa do energicznego przeciwdziałania akcji prowadzonej w tym kierunku przez nieodpowiedzialne grupy polityczne na emigracji*³⁴. Ten właśnie punkt uchwał sztokholmskich był wkrótce w Rosji rozpowszechniany, stanowiąc ważki argument, którym szachowano zwolenników rozbudowy polskiego wojska. Dalszy rozwój wydarzeń, dowiódł, że decyzje podjęte w stolicy Szwecji oznaczały fatalny błąd. Polacy służący w armii rosyjskiej, na wieść o treści tych uchwał utracili swój pierwotny zapał, popadli w apatię i zostali owładnięci przemożną myślą powrotu do domu. W sferze życia politycznego zaognieniu uległ konflikt pomiędzy liberalnymi a narodowymi demokratami, który w sposób zasadniczy rzutował na możliwości aktywnego działania polskiego wychodźstwa na rzecz niepodległości.

Lato 1917 r. było okresem znaczącym dla dalszych losów sprawy polskiej na gruncie rosyjskim. W ogólnym chaosie, jaki panował wówczas w tym kraju, przy braku kontaktu z macierzą w umysłach polityków polskich rodziły się zwątpienie i dezorientacja. Wśród politycznych kręgów wychodźstwa polskiego w Rosji krążyły pogłoski o tajnych, a to rosyjsko-niemieckich, a to szerszych, koalicyjno-niemieckich pertraktacjach, rzekomo niekorzystnych dla Polski. W takiej atmosferze w A. Lednickim dojrzewało przekonanie o konieczności sfinalizowania spotkania z krajowymi politykami na neutralnym gruncie, celem zbadania faktycznego stanu rzeczy i poczynienia ustaleń, co do kierunku dalszej działalności. Miejscem spotkania miał ponownie stać się Sztokholm. Już w czerwcu 1917 r. bliscy prezesowi KLdSKP liderzy liberalnych demokratów, naciskali na przedstawiciela NKN w Sztokholmie, S. Wędkiewicza, aby doprowadził do zorganizowania spotkania z delegatami kraju³⁵. Nie doszło do niego w czerwcu, bowiem TRS w związku z kryzysem przysięgowym zaabsorbowana była sprawami wewnętrznymi Kongresówki. Ponadto przedstawicielom PPS-FR Feliksowi

³³ APK. NKN, t. XLIV, k. 86; M. Wrzosek, *Polskie korpusy...*, s. 56; M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 320; M. Seyda, *Polska na przelomie dziejów. Fakty i dokumenty*, t. II, Poznań 1931, s. 144n.

³⁴ Uchwały I Konferencji Sztokholmskiej; zob. M. Wrzosek, *Konferencja Sztokholmska...*, s. 321–322; *Kwestia wojska...*, s. 111; *Materiały archiwalne...*, s. 55.

³⁵ APK. NKN, t. XLIV, k. 573: Pismo S. Wędkiewicza do Prezydium NKN z 11.06.1917 r.

Perlowi i Bronisławowi Ziemięckiemu władze okupacyjne cofnęły paszporty na wyjazd do Szwecji³⁶. Chcąc w końcu jednak sfinalizować starania o zorganizowanie II Konferencji Sztokholmskiej, w połowie sierpnia 1917 r. kierownictwo Komitetu Demokratycznego³⁷ skierowało do Sztokholmu J. Ziabickiego, który przed wyjazdem konsultował się też z prezesem KLdSKP³⁸. Wraz z J. Ziabickim udał się do Sztokholmu Władysław Rawicz-Szczerbo, który prócz wspólnych z partnerem zadań zamierzał załatwić również kilka spraw związanych z pełnioną przez siebie funkcją prezesa Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny [PTPOW]³⁹, a dotyczących rozszerzenia działalności opiekuńczej między Kongresówką, a Rosją⁴⁰. Obaj emisariusze już po kilku dniach przesłali do Piotrogradu wiadomość, iż do oczekiwanych konsultacji z reprezentantami elit politycznych Kongresówki wreszcie może dojść.

Prezes KLdSKP wyruszył do Sztokholmu 25 sierpnia 1917 r., a towarzyszyli mu jego syn Wacław Lednicki oraz książęta Stanisław i Konstanty Lubomirscy, hrabia Alfred Tyszkiewicz i Jerzy Fedorowicz⁴¹. Chociaż do Sztokholmu zjechali obok prezesa KLdSKP dosyć licznie polscy politycy z obu stron kordonu, to trudno uznać przybyłych za w pełni reprezentatywne zgromadzenie. SND mimo udziału w spotkaniu własnych reprezentantów, zachowało jednak ostatecznie, zapewne zgodnie z dyrektywami R. Dmowskiego, pełen dystans do tej inicjatywy. Ponadto przedstawicielom kraju, tj. hrabiemu W. Rostworowskiemu, Jerzemu Meyerowi i stałemu przedstawicielowi NKN w Sztokholmie S. Wędkiewiczowi

³⁶ T. Hołówko, *Przez dwa fronty*, Warszawa 1931, s. 246.

³⁷ W pierwszej dekadzie maja 1917 r. proces tworzenia terenowych struktur organizacyjnych polskiego ruchu liberalno-demokratycznego w Rosji wszedł w nową fazę. Związki, kluby i komitety demokratyczne zaczęły się stapiać w jednolite ugrupowanie polityczne o profilu liberalno-demokratycznym. Przełomowym momentem w procesie organizowania jednolitego ugrupowania liberalno-demokratycznego w Rosji był zwołany w dniach 9–10 maja 1917 r. w Moskwie I Zjazd Demokracji Polskiej. Zwołano go w celu koordynacji poczyniń poszczególnych organizacji, nakreślenia linii programowej wspólnej dla całego ruchu oraz wybrania organu kierowniczego. I rzeczywiście moskiewskie obrady pobudziły liberalno-demokratyczne odłamy polskiej społeczności wychodźczej do intensywniejszych poczyniń, mających na celu wytworzenie jedności organizacyjnej pomiędzy poszczególnymi ośrodkami ruchu liberalno-demokratycznego. Dążąc do realizacji powyższego celu, już w trakcie obrad zjazdu wyłoniono swego rodzaju organ kierowniczy dla ogółu ugrupowań demokratycznych, w postaci Komitetu Demokratycznego – Szerzej patrz: A. Miodowski, *Wychodźcze ugrupowania...*, s. 25–49.

³⁸ *Proces Lednickiego. Fragment z dziejów odbudowy Polski 1915–1924*, Warszawa 1924, s. 162.

³⁹ Organizacja ta powstała w sierpniu 1914 r. początkowo pod nazwą Towarzystwo Pomocy Rodzinom Rezerwistów Polskich i Ubogiej Ludności Polskiej, działając głównie w Piotrogradzie. W krótkim jednak czasie, ze względu na rosnące potrzeby, rozciągnęła swą działalność na teren całej Rosji, stając się najpowszechniejszą i najbardziej masową organizacją polską w tym kraju. Spowodowało to zmianę nazwy organizacji na Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny.

⁴⁰ *Proces Lednickiego...*, s. 166.

⁴¹ Ibidem, s. 130–137.

przyszło reprezentować właściwie już w tym momencie nieistniejącą TRS. Obniżało to oczywiście wagę polityczną II Konferencji Sztokholmskiej. W ogóle całe spotkanie rozpoczynało się w nieco dwuznacznych okolicznościach. Wiadomość o konferencji przeciekła jakoś do prasy i to pomimo wezwań do zachowania dyskrecji. S. Wędkiewicz w związku z powyższym raportował: (...) *zaciekawienie legacji państw obcych tym rzekomym kongresem polskim objawiło się w natarczości różnych indywiduów, prawdopodobnie szpiegów (...) przybył szereg osobistości politycznych rzekomo na urlop, m.in. były sekretarz kanclerza niemieckiego dr [Kurt] Rietzler i pan Jerzy Cleinow*⁴². Tego typu zaciekawienie przebiegiem II Konferencji Sztokholmskiej nie było niczym nadzwyczajnym, jeśli się zważy, iż kanałami nieoficjalnymi dano dyplomacji i wywiadowi stron wojujących sygnał, że przybywający z Piotrogradu A. Lednicki konferował przed swoim wyjazdem z przedstawicielami Rządu Tymczasowego na temat stosunku Rosji do idei separatystycznego pokoju. Rzeczą zrozumiałą jest, że zarówno sojusznicy, jak i przeciwnicy Rosji byli zainteresowani stanowiskiem Rządu Tymczasowego w tej sprawie, a konkretnych informacji mogli, jak sądzili, spodziewać się od bliskiego przyjaciela Aleksandra Kiereńskiego.

Istotnie przed wyjazdem do Sztokholmu A. Lednicki zasięgnął informacji u szefa rosyjskiego rządu, jak również u ministra spraw zagranicznych Michała Tereszczeki w dwóch zasadniczych kwestiach, a mianowicie w sprawie stosunku Rządu Tymczasowego do TRS oraz właśnie w sprawie możliwości zawarcia przez Rosję separatystycznego pokoju. W opinii A. Lednickiego podjęcie pierwszego zagadnienia miało na celu zbadanie możliwości uznania przez Rosję TRS. Rada, mimo że została powołana przez państwa centralne, tworzyła jednak zdaniem prezesa KLdSKP pewną reprezentację społeczeństwa i należało w niej widzieć najwyższą instytucję państwową odbudowującej się Polski. Wyjaśnienie natomiast drugiej kwestii było konieczne w związku z ogólną sytuacją polityczną Rosji, w której propaganda bolszewicka w sprawie zawarcia pokoju separatystycznego dawała wymierne rezultaty. A. Lednicki był przekonany, że podczas spotkania w Sztokholmie problem ten będzie na pewno tematem dnia i stąd też chciał mieć pewność, czy Rząd Tymczasowy nie zmieniał dotychczasowego stanowiska w odniesieniu do ewentualnego pokoju separatystycznego⁴³.

Rozmowy w trakcie II Konferencji Sztokholmskiej odbyły się w dwóch równoległych turach. Pierwsza z nich to bezpośrednie spotkania A. Lednickiego z hrabią W. Rostworowskim, druga natomiast to zebrania organizowane przez prezesa KLdSKP, podczas których przedstawiciele kraju otrzymali informacje o sytuacji w środowisku wychodźstwa polskiego w Rosji, zaś przedstawiciele

⁴² Archiwum Akt Nowych. Ministerstwo Spraw Zagranicznych [AAN. MSZ]: mkr. 7577, k. 58: Raport S. Wędkiewicza z 3.09.1917 r.

⁴³ *Proces Lednickiego...*, s. 130–137.

wychodźstwa polskiego w Rosji poinformowani zostali o kwestii obrony polskiej gospodarki przed spodziewaną ekspansją kapitału niemieckiego. Podczas zebrań organizowanych przez A. Lednickiego podjęto także problematykę powrotu do kraju uchodźców przebywających w Rosji. Jeśli chodzi o przebieg ogólnych obrad organizowanych przez prezesa KLdSKP, dostępne są materiały archiwalne odzwierciedlające przebieg tylko dwóch zebrań, w których wzięli udział A. Lednicki, hrabia W. Rostworowski, J. Fedorowicz, K. Lubomirski, Aleksander Meysztowicz, A. Tyszkiewicz, S. Wędkiewicz, J. Meyer i J. Ziabicki. Pierwsze ze wspomnianych spotkań odbyło się 30 sierpnia 1917 r., a szczególną uwagę zwrócono na nim na sprawy ekonomiczne. Przede wszystkim dyskutowano o celach i organizacji pracy Narady Ekonomicznej w Piotrogradzie. Powołano ją w maju, a dopiero 28 lipca 1917 r. nadano charakter urzędowy. Status ten zyskała dzięki włączeniu jej do struktur rosyjskiej Naczelnej Rady Ekonomicznej⁴⁴. Zebrani doszli do przekonania, że prace Narady Ekonomicznej powinny być koordynowane z podobnymi pracami prowadzonymi w kraju, przy równoczesnej dokładnej informacji o zakresie prowadzonych działań po obu stronach frontu⁴⁵. Drugie natomiast zebranie odbyło się 31 sierpnia 1917 r. i poświęcone było przedstawieniu prac KLdSKP. Zasadniczy referat wygłosił A. Lednicki, który po omówieniu genezy powołania do życia KLdSKP przedstawieniu jej składu i struktury organizacyjnej, dokonał gruntownej analizy jej prac z rozbiciem na każdy wydział oddzielnie⁴⁶. Sam przedmiot zainteresowań uczestników ogólnych obrad wskazuje, że głównym zagadnieniem na nich podejmowanym były sprawy ekonomiczne. Rezultatem obydwu omawianych zebrań było ustalenie zakresu informacji, które powinny być pomóc KLdSKP w jej pracach, a które mogła otrzymać jedynie z kraju. Dotyczyło to przede wszystkim inwentarzy archiwów, bibliotek i zbiorów prywatnych wywiezionych w różnym okresie czasu do Rosji, a także wykazów manipulacji finansowych, danych o urządzeniach przemysłowych i górniczych wywiezionych w 1915 r. Ponadto ustalono, że instytucje krajowe rozpoczną starania o ułatwienie powrotu do ojczyzny tym osobom, które otrzymały na to zezwolenie ze strony Rządu Tymczasowego, szczególnie specjalistom będącym w Rosji często bez pracy, a posiadającym odpowiednie kwalifikacje do objęcia posad w kraju⁴⁷.

O wiele bardziej istotny był polityczny wątek II Konferencji Sztokholmskiej. W związku z pobytem A. Lednickiego w stolicy Szwecji, rezydujący tam

⁴⁴ Prezesem Narady Ekonomicznej wybrany został A. Lednicki, a wiceprezesami J. Gieysztor, H. Gliwie i S. Wierchleyski. Sekretarzem został natomiast J. Fedorowicz. Informacje te podaje: J. Gieysztor, *Wspomnienia*, s. 87 [mps w zbiorach Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie].

⁴⁵ APK. NKN; t. XLIV, k. 690–691: Protokół z zebrania w Sztokholmie z 30.08.1917 r.

⁴⁶ Ibidem, k. 694–715: Protokół z zebrania w Sztokholmie z 31.08.1917 r.

⁴⁷ Ibidem, k. 690–715: Protokoły z zebrań w Sztokholmie z 30.08.1917 r. i 31.08.1917 r.

poseł rosyjski – Konstanty Gulkiewicz – wydał na jego cześć uroczysty raut, na który zaproszono przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Przy tej okazji prezes KLdSKP po kolei konferował z posłami państw koalicyjnych. Na przedstawicieli Wielkiej Brytanii, którym był Esme Howard, A. Lednicki wywarł wyjątkowo dobre wrażenie. Natomiast zupełnie inaczej jego osobę ocenił poseł włoski Francesco Tommasini. Długa rozmowa z tym ostatnim miała miejsce już przy innej okazji, tj. po obiedzie wydanym przez księcia Seweryna Czertwyrńskiego. A. Legnicki, nie znajdując większego zrozumienia u swego rozmówcy, bronił prawa Polaków do budowy zrębów niepodległego państwa nawet w warunkach niemieckiej okupacji⁴⁸. Władysław Sobański wysłany przez paryski Komitet Narodowy Polski [KNP] na rekonesans do Sztokholmu zaraz po zakończeniu konferencji, przedstawiając na posiedzeniu tego gremium wyniki swojej wyprawy, wspominał też i o tym, że poseł włoski uznał A. Lednickiego za pacyfistę, a wręcz „bolszofila”⁴⁹.

Najbardziej zaskakujący przebieg miała rozmowa prezesa KLdSKP z posłem francuskim Eugene Thiebaudem, podczas której A. Lednicki wystąpił niespodziewanie jako całkowity i przekonany zwolennik Ententy i wróg Niemiec. Wykluczył w niej możliwość odrębnego pokoju, a o rosyjskim przywódcy A. Kiereńskim wyrażał się co prawda pochlebnie, bolał jednakże nad postępami anarchii w Rosji i brakiem energii w działalności tego ostatniego. Podniósł też sprawę udziału kapitału francuskiego w powojennej odbudowie Polski. Najciekawsze były jednak jego wywody na temat możliwych rozwiązań kwestii polskiej. W zależności od rozmiarów klęski państw centralnych przewidywał on różne scenariusze. Optymalne rozwiązanie zakładało przyłączenie do Polski całego Śląska wraz z Wrocławiem, Wielkopolski z Poznaniem oraz części Pomorza razem z portem w Gdańsku. Druga możliwość przewidywała umiędzynarodowienie Wisły i wolny port w Gdańsku, ale z drugim wyjściem na Bałtyk w Kłajpedzie bądź w Lipawie. A. Lednicki nie odrzucał też a priori tzw. rozwiązania austropolskiego, które przewidywało połączenie Kongresówki z Galicją, pod berłem Habsburga, ale podkreślił, że takie rozwiązanie oznaczałoby całkowite uzależnienie Polski od państw centralnych. Dalej jednak przyznawał, że możliwość taka stałaby się bardziej prawdopodobna, gdyby Austro-Węgry zdecydowały się, w związku z ogólną sytuacją i wydarzeniami w Rosji, na zawarcie odrębnego pokoju z koalicją. Wadą takiego rozwiązania – w jego opinii – była oczywiście trudność z uzyskaniem dla Polski wyjścia na otwarte morze. Poza tym A. Lednicki podkreślał wyraźnie, że uważa tworzenie państwa polskiego jedynie z ziem Kongresówki za całkowicie nie do przyjęcia. Niemniej jednak, podobnie jak w rozmowie z F. Tommasini’em,

⁴⁸ *Proces Lednickiego...*, s. 205.

⁴⁹ Archiwum Akt Nowych. Komitet Narodowy Polski [AAN. KNP]: dz. II, t. I, k. 89–91: Protokół z posiedzenia KNP z 4.10.1917 r.

bronił TRS i podejmowanych przez nią prób budowy podstaw polskiej administracji jeszcze pod okupacją państw centralnych⁵⁰.

Równie interesujące, choć dotyczące innego kręgu zagadnień, były rozmowy A. Lednickiego z hrabią W. Rostworowskim, jeszcze do niedawna dyrektorem Departamentu Politycznego TRS. Przedstawiciel kraju otwarcie popierał ówczesne starania papieża Benedykta XV i dyplomacji watykańskiej, których celem było doprowadzenie do pokoju w Europie⁵¹. W. Rostworowski zgodził się też być, jak się okazało w trakcie rozmów, pośrednikiem w niemieckich sondażach pokojowych. Już wcześniej, w końcu kwietnia 1917 r. generał gubernator warszawski Hans von Beseler wskazywał podobno w rozmowie z jadącym właśnie do Sztokholmu A. Ronikierem na pożyteczną rolę Polaków w akcji przyspieszenia pokoju⁵². Za krok w tym kierunku można już uznać wyrażne, po rewolucji lutowej, złagodzenie antyrosyjskiego ostrza polityki TRS. Nastąpiło to zresztą z niemieckiej inicjatywy⁵³. Później już po powrocie A. Lednickiego ze Sztokholmu, koncepcję ową przedstawił szerzej Stanisław Downarowicz w liście do W. L. Jaworskiego, pisząc m.in.: *Wojna z Rosją toczy się na ziemiach polskich o granice Polski i Rosji między innymi (...) pokój nie powinien i nie może być zawarty kosztem Polski, ale raczej Polska może i powinna stać się lojalnym pośrednikiem między Rosją (...) a państwami centralnymi. Niech Polska z Rosją ułoży się o granice i pośredniczy w zawarciu pokoju*. Dalej S. Downarowicz wskazał na ważką rolę, jaką powinien A. Lednicki odegrać w realizacji tej koncepcji⁵⁴. Także wspomniana już wcześniej obecność w stolicy Szwecji wysłannika niemieckiego MSZ K. Rietzlera z całą pewnością wiązała się z tą sprawą, choć oczywiście nie tylko nią samą była spowodowana. Powierzono mu bowiem zarówno misję nawiązania kontaktu z obecnymi w stolicy Szwecji przedstawicielami rosyjskich kręgów rządowych, celem wysondowania możliwości doprowadzenia do jakiegoś porozumienia, a jednocześnie przy okazji miał, jak wiemy, obserwować odbywającą się II Konferencję Sztokholmską z udziałem polskich polityków⁵⁵.

Dzięki pośrednictwu W. Rostworowskiego stała się też możliwa bezpośrednia wymiana poglądów pomiędzy prezesem KLdSKP a K. Rietzlerem. Relacja niemieckiego polityka z tego spotkania rzuca nieco nowego światła na dysku-

⁵⁰ J. Pajewski, *Sztokholmska misja...*, s. 13–16.

⁵¹ AAN. KNP: mkr. 2036, k. 4.

⁵² W. Bułhak, *Aleksander Lednicki i jego koncepcje rozstrzygnięcia kwestii polskiej marzec – grudzień 1917 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 2, 1992, s. 60.

⁵³ J. Molenda, *Tymczasowa Rada Stanu i Rada Regencyjna wobec polskich aspektów rewolucji w Rosji oraz radykalizacji nastrojów społeczeństwa w Kraju*, „Dzieje Najnowsze”, R. 21: 1989, nr 2, s. 10–12.

⁵⁴ Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie [APAN]: Dziennik W. L. Jaworskiego: III-84, j. a. 15, k. 340.

⁵⁵ W. Bułhak, *Aleksander Lednicki...*, s. 61.

towaną wielokrotnie kwestię udziału A. Lednickiego w niemieckich sondażach pokojowych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zgodził się on wtedy przekazać niemieckie propozycje Rosjanom i rzeczywiście poruszał później tę sprawę jeszcze w Sztokholmie z posłem K. Gulkiewiczem, a potem już w Rosji z ministrem spraw zagranicznych – M. Tereszczenką. Rozmawiał na ten temat także z samym A. Kiereńskim⁵⁶.

Kwestia separatystycznego pokoju nie była jednak głównym tematem rozmów A. Lednickiego z W. Rostworowskim. Dla prezesa KLdSKP znacznie ważniejsze było wtedy uzyskanie od władz krajowych, których właściwie w owym momencie nie było, poza dość dziwnym ciałem pod nazwą Komisji Przejściowej TRS, upoważnienia do prowadzenia polityki zagranicznej na terenie państw koalicyjnych. A. Lednicki miał w ręku pewien atut, mianowicie uzyskał on od M. Tereszczeki zapewnienie, potwierdzone na piśmie, iż Rząd Tymczasowy uzna stworzony w Kongresówce rząd polski i będzie podchodzić doń życzliwie, pod warunkiem jednak, że rząd ten zacznie prowadzić zdecydowanie antyniemiecką politykę. Zapewne szef rosyjskiej dyplomacji nie za bardzo liczył się z możliwością spełnienia tego wymogu i chyba z tej tylko racji, zgodził się tak łatwo pójść w tej sprawie na rękę A. Lednickiemu. W. Rostworowski, który nie mógł posiadać stosownych pełnomocnictw, aby zaakceptować bądź odrzucić tego typu deklaracje rosyjskie, obiecał przekonsultować je w kraju, choć z góry było wiadomo, że o żadnej poważnej antyniemieckiej polityce władz krajowych nie ma co nawet marzyć. Rozumiał też chyba W. Rostworowski, że projekt A. Lednickiego, gdyby chciał go zrealizować, praktycznie zredukowałby rolę władz krajowych do kierowania biernym oporem przeciwko Niemcom i ewentualnie do budowy konspiracyjnej, równoległej wobec oficjalnej okupacyjnej, polskiej administracji. Natomiast prowadzenie wielkiej polityki powierzyć należałoby w takim wypadku prezesowi KLdSKP⁵⁷. Tego typu perspektywa w żadnym wypadku nie wchodziła w rachubę, co z góry stawiało A. Lednickiego i jego zabiegi w omawianej sprawie na przegranej pozycji.

Innym równie ważnym zagadnieniem, które absorbowало uwagę uczestników sztokholmskich rozmów, była sprawa polskiego wojska w Rosji. Z przebiegu dyskusji na ten temat jasno wynikało, iż zarówno prezes KLdSKP, jak też i jego rozmówcy z kraju pozostali przy swych wcześniejszych stanowiskach w tej sprawie, choć musieli w tym momencie uwzględnić fakty dokonane, jakie nastąpiły w związku z wyrażeniem przez A. Kiereńskiego zgody na formowanie polskiego korpusu. W trakcie obrad II Konferencji Sztokholmskiej ta sprawa potraktowana

⁵⁶ M. Tereszczenko, *List byłego ministra spraw zagranicznych Rosji do redakcji Gazety Warszawskiej*, „Gazeta Warszawska”, 13.05.1920, nr 129, s. 1; APAN: Spuścizna A. Lednickiego: III-123, j. a. 24, k. 54; J. Pajewski, *op. cit.*, s. 18.

⁵⁷ AAN. KNP: dz. II, t. I, k. 92; J. Pajewski, *op. cit.*, s. 17; W. Glinka, *Pamiętnik z wielkiej wojny*, t. III, Warszawa 1928, s. 108.

została jako drugorzędna i nie poświęcono jej nazbyt wiele uwagi. Uznano zapewne, że sprawa tworzenia polskiego wojska w Rosji została już przesądzona. Obie strony były jedynie zatroskane o to, w jaki sposób można by uzyskać kontrolę polityczną nad powstającymi już formacjami.

Ustalenia poczynione w Sztokholmie u progu września 1917 r. wyznaczyły kierunki wspólnego działania aktywistów w kraju i ich liberalno-demokratycznych stronników z terenu Rosji ledwie na najbliższe dwa miesiące. Przewrót bolszewicki wymusił zasadnicze przededefiniowanie taktyki politycznej obu odłamów tego obozu. W tych nowych warunkach geopolityczno-strategicznych koordynacja podejmowanych wspólnie działań była o wiele łatwiejsza, gdyż z racji na chaos, jaki zapanował na Wschodzie, możliwe stały się częstsze kontakty liderów politycznych z kraju i wychodźstwa w Rosji. Do Warszawy przybywali więc czołowi działacze liberalno-demokratyczni, a w przeciwnym kierunku wędrowali emisariusze Rady Regencyjnej i partii tworzących jej polityczne zaplecze.

Stockholm political talks between activists in the country and liberal democrats in exile in Russia

A revolutionary coup that took place in Russia in 1917 created an opportunity for the Poles residing in this country to activate themselves and to take independent political and military actions. The Russian pro-independence centre could potentially gain a dominant position and surpass the other two communities that were active in the country and Western Europe. The condition that had to be fulfilled to gain such a leading position was to build a lasting unity between Polish political fractions functioning in exile in Russia. All initiatives towards this cause, however, ended in fiascos. In such a situation, both dominating Polish political fractions in Russia, i.e. liberal democrats and national democrats, together with weaker fractions supporting them, decided to seek support for their actions with activists in the country and pro-coalition circles based in Western Europe, respectively. The consequence of such a situation was the need to coordinate the activities of both communities with the directions set by leading centres. This was easier for national democrats, since there were accessible communication channels between Coalition members, that Poles in the eastern and western parts of the continent could potentially use. For liberal democrats, contacting the activists was not possible, as they were separated from the country by a tight border of the eastern front. Because of this, an idea was born to organise political talks on the neutral ground, with the aim of synchronising the activities of all Polish fractions in favour of the programme contained in the „November 5th Act”. The first meeting was held between 5 and 10 May,

and the second one at the turn of August and September 1917. Both were held in Stockholm.

Arrangements made in the capital of Sweden during both conferences shaped the directions of common actions of activists in the country and their liberal democratic supporters from Russia. It was not until the Bolshevik coup, that fundamental changes had to be made to political tactics of both fractions of this camp. These new geopolitical and strategic circumstances made the coordination of common action much easier, as the chaos in Eastern Europe enabled more frequent contacts of political leaders from the country and from the émigré community in Russia. Liberal democratic leaders visited Warsaw, while emissaries of the Regency Council and parties from its powerbase travelled in the opposite direction.

Halina Parafianowicz

Białystok

Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych po I wojnie światowej

Po zakończeniu I wojny światowej i konferencji paryskiej wydawało się, a przede wszystkim takie były oczekiwania w Europie, że USA będą nadal aktywne na kontynencie. Ich zaangażowanie w czasie wojny i polityka Woodrow Wilsona uzasadniały te nadzieje, zwłaszcza wśród państw Europy Środkowej i Wschodniej, których przywódcy liczyli na życzliwe zainteresowanie USA ich losem i na rozwój stosunków bilateralnych. Wielu amerykańskich polityków zapowiadało konieczność udziału USA w powojennej rekonstrukcji gospodarczo-politycznej „Starego Świata”. Traktowano to jako specjalną misję do spełnienia, tym bardziej że – jak wskazywano – Amerykanie dysponowali w nadmiarze tym wszystkim, czego potrzebowała Europa.

W amerykańskiej polityce wobec Europy w ogóle, a Środkowej i Wschodniej w szczególności, ważną rolę odegrała kierowana przez Herberta C. Hoovera *American Relief Administration* (ARA), udzielająca pomocy żywnościowo-surowcowej wielu państwom. Miała ona, co podkreślano, pomóc w odbudowie gospodarczej i stabilizacji politycznej, zwłaszcza Europy Środkowej i Wschodniej. Ale ta szeroko zakrojona działalność misji żywnościowych, oprócz jej nigdy nie kwestionowanego humanitarnego aspektu, miała przede wszystkim – zgodnie z zamiarami jej twórców – zapewnić zbyt dla amerykańskiej nadprodukcji, powstrzymać rozprzestrzenianie się komunizmu i doprowadzić do stabilizacji gospodarczo-politycznej zrujnowanej Europy¹.

ARA odegrała niezwykle aktywną i ważną rolę w planach stabilizacji gospodarczo-politycznej powojennej Europy Środkowej i Wschodniej i jej poszczególnych państw². Już w połowie lutego 1919 roku szef misji żywnościowej w Cze-

¹ Pisał o tym wiele jej inicjator i dyrektor ARA – Herbert C. Hoover w listach do prezydenta Woodrow Wilsona – Francis William O'Brien, ed., *The Hoover-Wilson Wartime Correspondence, September 24, 1919 to November 11, 1918*, Ames 1974 oraz *Two Peacemakers in Paris. The Hoover-Wilson Post Armistice Letters, 1918–1920*, Texas University Press 1978; także Hoover Herbert C. Hoover, *The Memoirs*, New York, 1952, v. II, s. 276.

² Pisałam o tym m.in. w pracy biograficznej o Herbercie Hooverze (*Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera*, Białystok 1993) i licznych artykułach.

chosłowacji Lincoln Hutchinson udał się do Pragi, by niebawem wypracować stosowne porozumienie. Hutchinson i około 30 amerykańskich ekspertów żywnościowych, medycznych, finansowych i in. wypracowało, korzystając z wydatnej pomocy Czechów i Słowaków, zasady pomocy i sieć placówek żywnościowych w Czechosłowacji³. Pomocą objęto w pierwszej kolejności dzieci, kaleki, samotne matki, osoby chore. W 1919 roku funkcjonowały 1633 kuchnie, w 1920 ich liczba wzrosła do 1902, a potem zaczęła się zmniejszać. W ramach pomocy ARA Czechosłowacja otrzymała 24.375.000 funtów żywności, głównie kakao, mąkę, mleko i rozmaite tłuszcze. Od kwietnia 1919 do kwietnia 1920 blisko 600 tys. dzieci objęto akcją dożywiania, którym także dostarczano odzież, obuwie i lekarstwa⁴. Pomoc ta w trudnym okresie powojennym okazała się niezmiernie użyteczna dla normalnego funkcjonowania młodej republiki. Działalność ARA stała się ważnym elementem w powojennej polityce Stanów Zjednoczonych.

W Pradze zdawano sobie doskonale sprawę z nierówności pozycji Czechosłowacji i USA, dlatego też Czesi i Słowacy starali się dostosowywać swoją politykę do wymogów polityki amerykańskiej, kierując się przy tym wizją własnego miejsca i roli republiki w Europie Środkowej. Rozpad Austro-Węgier automatycznie zmniejszył znaczenie i rolę Wiednia, co chciała zdyskontować Praga, pretendując do spełnienia podobnej funkcji, jaką wcześniej pełniła stolica Habsburgów⁵. Czesi niejednokrotnie zapewniali, że w bliskiej przyszłości Praga przejmie wcześniejszą rolę Wiednia, stając się właściwym centrum gospodarczo-politycznym i kulturalnym regionu. Poważnym konkurentem w tym względzie okazała się Warszawa, którą politycy polscy i dyplomaci zagraniczni tam rezydujący widzieli jako główne centrum informacyjne o Europie Środkowej i Wschodniej⁶.

Od początku Czesi próbowali wzmocnić pozycję międzynarodową swego kraju, przedstawiając go, także na gruncie amerykańskim, nie tylko jako barierę antykomunistyczną i antygermańską (choć ten drugi aspekt w kolejnych latach coraz mniej podkreślano), ale przede wszystkim jako element stabilizujący w regionie i ośrodek słowiaństwa oraz pomost w stosunkach z Rosją, zwłaszcza handlowych. Czesi konsekwentnie też przedstawiali swój kraj jako „przyczółek zachodniej cywilizacji”. I odnieśli w tym względzie niewątpliwy sukces. O ile w 1914 roku mało kto w USA słyszał o Czechach, to utworzenie w kilka lat

³ H. Hoover, *The Memoirs...*, v. II, s. 380.

⁴ H. Parańianowicz, *Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych w latach 1918–1933*, Białystok 1996, s. 114–115.

⁵ Zdawali sobie z tego sprawę polscy dyplomaci, o czym znakomicie świadczy protokół z rozmów na temat Europy Środkowej kierowników polskich placówek dyplomatycznych, które odbyły się w Wiedniu w dniach 15–19 marca 1920 roku. Ich inicjatorem był Erazm Piltz, który po doświadczeniach jako poseł w Belgradzie, został powołany na placówkę w Pradze (Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn, A.11.18/1).

⁶ Szerzej na ten temat pisałam m.in. w pracy *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1929–1933)*, Białystok 1991.

później niepodległego państwa spotkało się z życzliwością i poparciem Amerykanów, a na początku lat dwudziestych Czechosłowacja uchodziła za kraj prosperujący oraz ważny i stabilizujący element w polityce środkowoeuropejskiej. Młoda republika od początku miała niezwykle pozytywny wizerunek, a prasa amerykańska okrzyknęła ją „Mekką demokracji”. Należy podkreślić szczególnie aktywny udział amerykańskich Czechów i Słowaków, którzy zabiegali o kontakty z Czechosłowacją, zwłaszcza rozwój stosunków gospodarczych i handlowych. Ich przedstawiciele nierzadko też pełnili różne funkcje w poselstwie i konsulatach USA, m.in. Vladimir A. Gerringer, Louis Jalovec, John L. Bouchal i in.

W rozwoju stosunków bilateralnych czechosłowacko-amerykańskich dużą rolę odegrały przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne, zwłaszcza kolejni posłowie w Pradze. Jest to zjawisko bardziej widoczne właśnie w przypadku małych krajów, którymi – w odróżnieniu od państw dużych i mocarstw – prezydent i sekretarz stanu nie interesują się zbyt, pozostawiając znaczną swobodę działań w rozwoju stosunków bilateralnych dla specjalistów w Departamencie Stanu oraz przedstawicieli dyplomatycznych. Tym większe znaczenie mogła mieć, i nie raz miała, ich obsada personalna. Znajomość realiów politycznych, możliwości intelektualne i profesjonalizm (ale też ich brak) wpływały w niemałym stopniu na posunięcia Waszyngtonu wobec Pragi i kształt stosunków wzajemnych. Czesi żywo interesowali się obsadą poselstwa USA w Pradze, starając się wpływać na jego skład personalny.

Warto podkreślić, że Waszyngton przywiązywał znaczną wagę do pracy poselstwa USA w Pradze, zwłaszcza w latach 1919–1920, kiedy wielu Amerykanów widziało w Czechosłowacji – o czym świadczy korespondencja dyplomatyczna – „najważniejszą barierę ochronną dla cywilizacji zachodniej” i skuteczną zapórę przeciwko ekspansji komunizmu. Czesi, ich zdaniem, mogli odegrać doniosłą rolę w „spychaniu zagrożenia bolszewickiego, tak bardzo groźnego dla całej Europy”⁷.

Poselstwo USA w Pradze traktowano w Departamencie Stanu jako ośrodek ważnej informacji nie tylko o Czechosłowacji, ale o regionie. Niestabilność sytuacji na tym obszarze, a zwłaszcza wydarzenia w Rosji, rewolucja na Węgrzech, także wojna polsko-radziecka automatycznie niejako czyniły z Pragi ważny punkt informacyjny o tych wydarzeniach. Poselstwo amerykańskie, mimo że było placówką nową, szybko zaczęło pełnić istotną funkcję, pretendując do roli swobodnego lidera w regionie. Powiązanie siecią kontaktów oficjalnych i prywatnych z innymi przedstawicielstwami USA w Warszawie, Wiedniu i Budapeszcie, stało się niezwykle użytecznym punktem informacyjnym dla Waszyngtonu. Jego obsady personalnej nie stanowił wprawdzie „pierwszy garnitur”, ale należy pamiętać, że w tym czasie Stany Zjednoczone nie dysponowały dużą liczbą profesjonalnych dyplomatów.

⁷ Lauinger Library (LL), Richard Crane Papers (RCP), Box 6, f. 15. *Letters of congratulations.*

Czechosłowacja od początku swego istnienia usilnie zabiegała o nawiązanie stosunków z USA i uzyskanie ich życzliwości i poparcia dla odbudowującej się republiki i jej koncepcji politycznych. Aktywną w tym rolę odegrali niektórzy Amerykanie, m.in. współpracownik Hoovera, zawodowy dyplomata, pierwotnie planowany na placówkę w Pradze, Hugh S. Gibson, choć wysłany do Warszawy⁸.

Ale pierwszym posłem amerykańskim w Pradze został Richard Crane, znany – podobnie jak jego ojciec Charles – z sympatii dla Czechów i Słowaków i ich dążeń niepodległościowych⁹. 11 czerwca 1919 roku złożył on listy uwierzytelniające i od pierwszych dni urzędowania w Pradze dał się poznać jako prawdziwy przyjaciel Czechosłowacji, serdecznie tam przyjmowany także przez najbliższych współpracowników Tomáša G. Masaryka i Edvarda Beneša. Często bywał u Jana Masaryka na obiadach i herbatkach i miał dobre kontakty z miejscowym środowiskiem, co dawało mu specjalne miejsce w miejscowej elicie towarzyskiej. Crane, dzięki tym koneksjom, miał łatwy dostęp do informacji o sytuacji gospodarczo-politycznej Czechosłowacji. Był on, zdaniem innych dyptomatów, „zagorzałym czechofilem” i *persona gratissima* rządu czeskiego¹⁰. Nie wydaje się, by poseł amerykański umiał należycie wykorzystać do swojej pracy te koneksje i pozycję w praskim establishmentie. Bez większego dystansu i nieraz bezkrytycznie przejmował interpretacje swoich czeskich rozmówców, a jego raporty dyplomatyczne, choć częste, obszerne i regularnie informujące o różnych aspektach polityki Czechosłowacji, straciły wiarygodność i żywsze zainteresowanie urzędników Departamentu Stanu. Jego misja też z czasem budziła wzrastające niezadowolenie w Waszyngtonie, zwłaszcza zniecierpliwionego Williama R. Castle’a, który widział w nim propagatora wszelkich zalet Czechosłowacji¹¹. Niewątpliwie Crane stał się szczerym przyjacielem republiki nad Wełtawą i jej świetnym popularyzatorem, co gospodarze zachowali we wdzięcznej pamięci. Do końca swojej pracy dyplomatycznej w Pradze (październik 1921 r.) życzliwie komentował sukcesy i osiągnięcia kraju swego urzędowania, ugruntowując jego pozytywny wizerunek. Poseł amerykański opuszczał Pragę, zostawiając tam wielu przyjaciół, których w przyszłości chętnie odwiedzał.

⁸ Pozostawił on interesującą korespondencję i zapiski z tego okresu znajdujące się w zbiorach *Hoover Institution on War, Revolution and Peace* (HI) w Stanfordzie, *Hugh Gibson Papers* (HGP), Box 69, f. *Diaries*.

⁹ Ciekawe i z rzadka wykorzystywane przez badaczy materiały o jego działalności znajdują się w LL w Waszyngtonie, RCP, Box 1–6.

¹⁰ B. Lockhart, *Retreat from Glory*, New York 1938. Pisał on z pewną zazdrością, że Amerykanie w Pradze cieszyli się niezwykłą popularnością i byli tam szczególnie życzliwie traktowani.

¹¹ *Hoover Institution* (HI), *Hugh Gibson Papers* (HGP), Box 17, f. *William R. Castle, 1920*. W liście do Gibsona z 9 grudnia 1920 roku Castle krytycznie pisał o raportach Crane’a, które nie spełniały jego oczekiwań, bowiem potrzebował on „informacji o Czechosłowacji, a nie propagandy na jej temat”.

W Departamencie Stanu i kręgach establishmentu sporo uwagi poświęcano w tym czasie komunizmowi i groźbie jego rozprzestrzenienia się. I w tym kontekście, zresztą na krótko, niektóre kraje stawały się takim obiektem rosnącego zainteresowania. Czechosłowacja, Węgry i Austria, a zwłaszcza Polska, właśnie ze względu na swoje położenie geopolityczne pomiędzy pokonanymi Niemcami i rewolucyjną Rosją, budziły okresowo większe zainteresowanie nie tylko europejskich kręgów politycznych, ale i amerykańskich. Kraje te i ich stolicy nieprzypadkowo więc rywalizowały ze sobą o szczególną rolę w regionie. Od 1920 roku Praga stała się miejscem urzędowania stałego attaché wojskowego USA, który obsługiwał także Austrię, a potem również Węgry¹². Na początku lat dwudziestych attachat wojskowy w Pradze, kierowany przez płk. E. R. Warnera McCabe, odgrywał aktywną rolę w regionie, co postrzegano jako sukces dyplomacji Beneša.

Praga również przywiązywała wagę do obsady swojej placówki w Waszyngtonie, choć jej możliwości kadrowe były początkowo ograniczone. Pierwszym specjalnym wysłannikiem był Czech, obywatel USA Charles Pergler, następnie Jan Masaryk i Karel Halla jako *chargé d'affaires*, a potem już w randze posłów Bedřich Štěpánek i bardziej doświadczeni dyplomaci, m.in. František Chvalkovský, Zdeněk Fierlinger, Ferdinand Veverka. Starali się oni o dobry klimat wokół spraw czeskich i słowackich, czy też – jak pisano – czechosłowackich, i pozytywny wizerunek swego kraju, co należy uznać za niewątpliwy sukces nie tylko propagandowy. Skutecznie też na gruncie amerykańskim zwalczali plany rewindykacyjne Węgier oraz groźbę restytucji monarchii Habsburgów na początku lat dwudziestych. Znajdowało to swój wyraz także w mediach, m.in. w „New York Timesie”, który nieraz zamieszczał wzmianki o stabilizacji i rozwoju gospodarczym Czechosłowacji i jej mieszkańcach – „Jankesach Europy Środkowej”.

Zwycięstwo republikanów w listopadzie 1920 roku (pod hasłami *back to normalcy*) przesądziło o nowym kursie politycznym i powolnym odchodzeniu USA od zaangażowanej aktywności w Europie. W gabinecie republikańskim politykę kształtowały trzy najważniejsze osoby: sekretarz stanu Charles E. Hughes, sekretarz handlu Herbert C. Hoover i sekretarz skarbu Andrew Mellon. To oni stali się architektami ekspansji ekonomicznej USA w świecie, utrzymując politykę zagraniczną kraju w stadium pośrednim, pomiędzy wilsonizmem a izolacjonizmem. Do pracy na placówkach zagranicznych i w Departamencie Stanu Hughes – w miarę możliwości – wybierał zawodowych dyptomatów, z czasem zmieniając jego strukturę. Rozbudowano Wydział Europy Zachodniej, którym kierował świetny fachowiec obeznany ze sprawami europejskimi, zwłaszcza gospodarczymi, William R. Castle. W latach 20. XX wieku Wydział stał się największą jednostką organizacyjną Departamentu Stanu, co świadczy o zakresie

¹² H. Parafianowicz, *Czechosłowacja...*, s. 126–130 i n.

podejmowanych działań i aktywności. Obejmował on 21 krajów, nie tylko – co sugeruje nazwa – zachodnioeuropejskich, bowiem była tam obok Niemiec czy Francji, Republika Południowej Afryki, Kanada, także Czechosłowacja¹³.

Hughes, podobnie jak inni umiarkowani republikanie (m.in. Hoover, Frank B. Kellogg), popierał współpracę USA z Ligą Narodów i Stałym Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej (STSM) i wyrażał niejednokrotnie przekonanie, że USA powinny przejąć moralne i ekonomiczne przywództwo w świecie. W odróżnieniu od doktrynalnych izolacjonistów doskonale też rozumiał, że w zmieniającej się sytuacji międzynarodowej USA muszą prowadzić bardziej elastyczną politykę. Już wcześniej twierdził, że w dwudziestym wieku „nie ma izolacjonizmu”. Poszukiwał on nowej formuły, by jakoś łączyć internacjonalizm ekonomiczny (szukanie rynków zbytu) z politycznym, ale nieimplikującym zobowiązań międzynarodowych. Był on przekonany, że USA mogły prowadzić rozległą politykę ekonomiczną, nie wplątując się w europejskie spory i konflikty. Miał to być „pokojowy podbój świata”, w którym i państwa środkowoeuropejskie były uwzględnione¹⁴.

Nieratyfikowanie traktatu wersalskiego i brak członkostwa w Lidze Narodów, której inicjatorem był amerykański prezydent, zwalniało niejako USA z większej aktywności i zaangażowania w wewnętrzne sprawy „Starego Świata”, zwłaszcza sporne. Amerykanie, choć byli współtwórcami nowych państw narodowych po I wojnie światowej, od początku dosyć sceptycznie odnosili się do stałości ich granic i trwałości politycznego ładu w tej części Europy. Amerykańscy przedstawiciele dyplomatyczni w Pradze i Warszawie niejednokrotnie informowali centralę w Waszyngtonie o sporach granicznych polsko-czechosłowackich, ale rząd amerykański potwierdzał oficjalne *désintéressement* w tej kwestii (podobnie jak i w przypadku innych kontrowersji granicznych), przypominając że USA interesowało pokojowe rozwiązanie tych problemów.

Również przedstawiciele rządu, kół gospodarczych i elity intelektualnej niejednokrotnie podkreślali moralny obowiązek Amerykanów, a więc i USA, w budowaniu pokojowego ładu w świecie. Warto też pamiętać, że poczynania Amerykanów często miały charakter inicjatyw prywatnych i nie zawsze związane były z oficjalną polityką rządową USA. Dotyczyło to w znacznej mierze stosunków gospodarczo-finansowych, także kulturalnych. W ich zaś rozwijaniu dużą rolę, zwłaszcza na początku, odegrali również amerykańscy Czesi i Słowacy, zabiegający o współpracę ze „Starym Krajem”.

Ważną rolę w nawiązywaniu przez USA stosunków kulturalnych z Czechosłowacją odgrywały rozmaite stowarzyszenia (m.in. *Council on Foreign Relations*, *Foreign Policy Association*) i fundacje, a zwłaszcza Fundacja Carnegiego

¹³ H. Parafianowicz, *Czechosłowacja...*, s. 166–168.

¹⁴ Ch. E. Hughes, *The Autobiographical Notes of Charles Evans Hughes*, ed. by David J. Danelski and Joseph S. Tulchin, Cambridge, Harvard University Press 1973.

dla Pokoju, a także Fundacja Rockefellera, które stały się instrumentem poszerzania wpływów kulturalnych amerykańskich. Był to jeden z elementów „prywatnej dyplomacji”, która nie stwarzała żadnych kłopotów Departamentowi Stanu, a wręcz odwrotnie – była przezeń popierana. Przy cichej aprobachie czynników oficjalnych amerykańskie elity podejmowały współpracę z Ligą Narodów, STSM i organizacjami pacyfistycznymi. Rozmaite ośrodki badawcze i uniwersytety organizowały konferencje, zebrania i odczyty, informując w ten sposób Amerykanów o sytuacji międzynarodowej. Szczególną uwagę zwracano na pokojowe rozwiązania nabrzmiałych konfliktów. Popierano też rozmaite fundacje filantropijne i liczne inicjatywy, które promowały Amerykę i jej zalety, włączając do tego film hollywoodzki oraz literaturę kwakerską. Istotną w tym względzie rolę odegrał też Czerwony Krzyż, kierowany przez córkę prezydenta Masaryka, Alice¹⁵.

Kursy języka angielskiego, książki i periodyki popularyzujące USA, działalność ARA oraz wymiana stypendialna i liczne wizyty Amerykanów w Europie Środkowej i Wschodniej (Praga, obok Berlina, była zazwyczaj na liście najchętniej odwiedzanych stolic) przybliżały wiedzę o tej zamorskiej republice. Jak nieraz pisano w prasie, w Czechosłowacji powszechnie widoczna była amerykańska obecność, która zaczynała się od „amerykańskiego filmu a kończyła się na butach i kapeluszach”. Poszerzały się też amerykańskie wpływy w regionie, przyczyniając się do systematycznej amerykanizacji wielu społeczeństw i państw, choć Czechosłowacja nie okazała się aż tak podatna na te wpływy, jak Polska w okresie międzywojennym¹⁶.

Nowo powstałe kraje, w tym i Czechosłowacja, cieszyły się po I wojnie światowej wzrastającym zainteresowaniem różnych amerykańskich środowisk. Ożywione kontakty nawiązywali z nimi Amerykanie, których rodziny pochodziły z regionu, także biznesmeni i środowiska uniwersyteckie. W 1919 roku i na początku lat dwudziestych przedstawiciele firm prywatnych i członkowie delegacji rządowych objeżdżali przede wszystkim stolice tych państw, a więc Pragę, Wiedeń, Budapeszt, Warszawę. Do tego rodzaju wizyt w Czechosłowacji przywiązywano dużą wagę, nagłaśniając je mediach i nadając im należyłą oprawę. Często też organizowano audiencje u prezydenta Masaryka, które cieszyły się dużą popularnością¹⁷. Amerykańscy Czesi i Słowacy byli bardzo użyteczni w popularyzowaniu Ameryki w kraju swego pochodzenia, a w USA „Starej

¹⁵ Alice Garrigue Masaryk, 1879–1966: *Her Life as Recorded in Her Own Words by Her Friends*. Comp. by Ruth Crawford Mitchell, with a Special Introduction by Rene Wellek, Pittsburgh 1980.

¹⁶ H. Parafianowicz, *Woodrow Wilson i jego legenda w międzywojennej Polsce*, „Dzieje Najnowsze”, nr 1, 2001, s. 59–70.

¹⁷ „The Czechoslovak Review” zazwyczaj pieczętowanie odnotowywał te wizyty, popularyzując przy okazji kraj. Także „The Central European Observer” (CEO), tygodnik ukazujący się w Pradze od marca 1923 roku, przywiązywał do tego dużą wagę (*Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky* (AMZV), Sekce III, krabice 332, CEO).

Ojczyzny”¹⁸. Była w tym duża doza przemysłanej taktyki, niezwykle użyteczna w popularyzowaniu kraju i jego sukcesów.

Politycy czechosłowaccy potrafili zręcznie wykorzystać położenie geopolityczne swego kraju i zaprezentować Czechosłowację jako ostoję „ładu, porządku i stabilizacji” w regionie. I taki wizerunek utwierdzono za oceanem, gdzie również jej „ojcowie założyciele” – Masaryk i Beneš cieszyli się dużą sympatią i uznaniem Amerykanów. Sternicy polityki Czechosłowacji przez wiele lat znakomicie wykorzystywali życzliwy klimat i pozytywny obraz swego kraju do celów politycznych.

Praga wykreowała pozytywny wizerunek młodego kraju na gruncie amerykańskim, co było w znacznej mierze zasługą nie tylko jej propagandy, ale również środowisk uniwersyteckich, pacyfistów, internacjonalistów i elity intelektualnej USA. Dużą w tym rolę odegrały rozmaite stowarzyszenia promujące współpracę ze światem i fachowe, prestiżowe periodyki, m.in. „Foreign Affairs”, na którego łamach kilkakrotnie gościł Beneš oraz Masaryk¹⁹.

Amerykański udział w I wojnie światowej miał daleko idące konsekwencje dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Z wojny wyszły one zwycięsko i poważnie wzbogacone, gdyż z kraju dłużniczego stały się wierzycielem wielu państw i niekwestionowaną potęgą gospodarczo-finansową w świecie. W kolejnych latach właśnie kwestia długów wojennych i powiązania gospodarczo-finansowe będą kluczowym zagadnieniem w relacjach USA ze „Starym Światem”, w tym także państwami środkowoeuropejskimi. Długi wojenne rzutowały też w dużym stopniu na relacje amerykańsko-czechosłowackie. Wśród 20 państw, zadłużonych na ponad 10 mld dol., Czechosłowacja, ze względu na wysokość zadłużenia (91,8 mln dol.), znajdowała się na siódmym miejscu, po Polsce (159,7 mln dol.)²⁰.

Spółeczeństwa europejskie z nadzieją oczekiwały na umorzenie czy choćby redukcję długów, których spłaty kategorycznie domagali się Amerykanie. Taka nieustępliwa postawa i żądanie realizacji zobowiązań finansowych wraz z odsetkami spowodowało zawód i rozczarowanie Europejczyków. Podpisana 13 października 1925 roku przez Czechosłowację umowa konsolidacyjna z USA nie spełniła oczekiwań Czechów i Słowaków. Mieli oni zapłacić łącznie z odsetkami około 115 mln dol., rozłożonych na wiele lat. W prasie czeskiej nieraz wzmian-

¹⁸ H. Parańianowicz, *Mit amerykański i amerykańizacja Czechosłowacji po I wojnie światowej*, „Dzieje Najnowsze”, nr 3, 2000, s. 23–25.

¹⁹ Beneš publikował m.in. artykuły *The Little Entente*, v. 1, 1922–23, s. 66–72 oraz *After Locarno: The Problem of Security Today*, v. 4, 1925–26, s. 195–210; T. G. Masaryk zaś tekst pt. *Reflection on the Question of War Guilt*, v. 4, 1924–25, s. 529–540. W późniejszych latach obaj też gościli na łamach periodyku.

²⁰ NA, *Decimal File*, Roll 8, 860F.51/105. Szczegółowe dane na temat zadłużenia podaje Crane w raporcie do sekretarza stanu z dnia 6 października 1921 roku.

kowano o „lichwiarskiej postawie” Ameryki, która zmierzała „do uczynienia z Europy własnej kolonii”. Pisano też o „samolubnym wuju Samie” i „kantorku świata bez odpowiedzialności”²¹. Niedawny wizerunek idealistycznej i altruistycznej Ameryki, pomagającej Europie, uległ poważnemu zachwianiu, a w karykaturze zaczął się utrwalać obraz zadowolonego z siebie, tłustego „wuja Sama” z cygarem w ustach i sakiewką w rękę.

Nieratyfikowanie traktatu wersalskiego przez Stany Zjednoczone w przyszłości zmniejszyło intensywność rozbudowanych w czasie wojny stosunków politycznych z państwami europejskimi. Ale nie zahamowało to postępującej ekspansji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, czego następstwem był wzrost inwestycji i kredytów amerykańskich²² oraz rozwijająca się wymiana handlowa ze „Starym Światem”, w tym również krajami środkowoeuropejskimi, także z Czechosłowacją. Przedstawicielstwa konsularne i dyplomatyczne USA odegrały w tym względzie dużą rolę, starając się – zgodnie z wytycznymi Departamentu Stanu – zapewnić dobry biznes. Jak pisał doświadczony dyplomata Joseph Grew w liście z 18 stycznia 1920 roku do Butlera Wrighta, *Amerykanów tak naprawdę nie obchodzi polityczna sytuacja Śląska (Górnego – H.P.), ani co się dzieje na granicy Litwy, czy też kwestia Gdańska. Jedyne element pracy naszej służby zagranicznej, który ich obchodzi i przemawia do społeczeństwa dotyczy jednej kwestii, czy możemy zapewnić biznes, lepszy biznes, większy biznes*²³.

Czechosłowacja po I wojnie światowej nie potrzebowała dużego kapitału zagranicznego i nie zabiegała o to, choć kapitał niemiecki i angielski miał tam spore udziały. W latach dwudziestych otrzymała ona również kredyty amerykańskie (ale niewielkie) dla rozwoju określonych dziedzin gospodarki i kilku miast, m.in. Pragi, Bratysławy, Koszyc, Karlovych Varów, Ołomuńca i Užhorodu. Amerykanie też interesowali się przemysłem naftowym w Czechosłowacji, ale nie zaangażowali się na większą skalę²⁴.

Po I wojnie światowej Stany Zjednoczone aktywnie uczestniczyły w odbudowie gospodarczo-politycznej Europy Środkowej. Amerykańskie uczestnictwo w rekonstrukcji powojennej regionu, w tym i Czechosłowacji, umożliwiło USA przede wszystkim ekspansję gospodarczo-finansową i handlową. W kilka lat później, jakby paradoksalnie, stabilizacja regionu automatycznie zmniejszyła jego potencjalną nawet rolę i zainteresowanie nim Amerykanów. Ponadto Ameryka-

²¹ NA, *American Legation, Prague, Correspondence, Einstein* (ALP-CE), 1926, v. VII, 811.1101; także wycinki prasowe w *Státní ústřední archiv* (SÚA), *Výstřižkový archiv*, (VA), 18 (78–81).

²² Pisze o tym m.in. Alice Teichova, *An Economic Background to Munich. International Business and Czechoslovakia, 1918–1939*, Leicester 1983.

²³ J. Grew, *The Turbulent Era: A Diplomatic Record of Forty Years, 1904–1945*, ed., Walter Johnson, v. I, Boston 1952, s. 410.

²⁴ H. Parańianowicz, *Czechosłowacja...*, s. 201–203.

nie byli nieufni wobec polityki Francji w regionie, dostrzegając w niej przede wszystkim ostrze antyniemieckie. Krytycznie też odnosili się do układów wojskowych państw Małej Ententy, wzrostu wydatków na cele wojskowe etc., co także osłabiało więzi z Ameryką, zaniepokojoną kłopotami finansowymi dłużników i ewentualnością niespłacania przez nich długów wojennych.

Czechosłowacja, podobnie jak inne kraje regionu, była także uwzględniona w planach gospodarczo-handlowych USA. Masowa produkcja, standaryzacja, obniżenie kosztów, nowoczesne technologie, a z drugiej strony potrzeby w zniszczonej Europie powodowały zwiększony napływ towarów amerykańskich na rynki europejskie. Radcy handlowi USA podejmowali liczne wysiłki, by amerykańskimi produktami zainteresować również czeskich nabywców. Propagowano różne artykuły, organizowano wystawy maszyn, urządzeń, samochodów, artykułów rolniczych etc. Należy jednak pamiętać, że w odróżnieniu od innych państw regionu, Czechosłowacja była państwem eksportowym poszukującym rynków zbytu dla swoich towarów. Jako najlepiej rozwinięty gospodarczo kraj spośród państw sukcesyjnych nie była zatem chłonnym rynkiem dla towarów amerykańskich. Wręcz przeciwnie, od początku swego istnienia zabiegała o sprzedaż swoich nadwyżek produkcyjnych, szukając rynków zbytu także w Stanach Zjednoczonych. Wymiana handlowa amerykańsko-czechosłowacka rozwijała się systematycznie, a warunkiem jej dalszego rozwoju – jak zapewniała nieraz Praga – był zakup towarów przemysłowych w Czechosłowacji, by ona z kolei mogła kupować przede wszystkim amerykańskie surowce. Tuż po wojnie była to korzystna wymiana dla obu stron, gdyż jej znakomitą część stanowił zakup nadwyżek amerykańskiej żywności i bawełny, wtedy bardzo potrzebnych Czechosłowacji. Ale głównymi jej partnerami pozostały Niemcy i Austria²⁵.

W wymianie handlowej w kolejnych latach poważnym utrudnieniem była amerykańska polityka wysokich cel oraz czeski system kontyngentowy. Doprowadziło to do zaostrzającego się zatargu, zwłaszcza w sprawie limitów na auta importowane z USA, co miało chronić rodzimy przemysł Czechosłowacji („Škoda zwalczała Forda”). Spowodowało to nawet okresowe napięcie w stosunkach bilateralnych, gdyż wprowadzenie limitów wwozu aut Amerykanie uznali za dyskryminację i podjęli działania, by to zmienić. Rozbudowana korespondencja dyplomatyczna i rozmaite próby nacisku na rząd w Pradze nie przyniosły spodziewanego przez Amerykanów rezultatu, bowiem Czesi skutecznie opierali się tej presji²⁶.

Uwagi o „dyskryminowaniu” Amerykanów, ich produktów, także filmu amerykańskiego pojawiały się coraz częściej w korespondencji dyplomatycznej po-

²⁵ Ročenka Československé republiky, Praha 1924–1932; Josef Gruber, ed., *Czechoslovakia. A Survey of Economic and Social Conditions*, New York 1924, s. 121–122.

²⁶ NA, *Decimal File*, 1910–1929, RG 59. Jest tam bogata i interesująca korespondencja na ten temat.

między Departamentem Stanu i Handlu oraz poselstwem i konsulem USA w Czechosłowacji. Amerykańscy biznesmeni również narzekali nieraz na warunki oferowane im przez kontrahentów czeskich i zwracali się o pomoc do poselstwa i konsulatu w Pradze. W rezultacie niejednokrotnie placówki te interweniowały w obronie interesów rodaków²⁷. Czesi, uporczywie broniąc własnych interesów, opierali się tym naciskom z całą stanowczością i dużą skutecznością.

Politycy czescy konsekwentnie przedstawiali światu własny kraj jako najlepszą (potem w latach 30. XX wieku jedyną) demokrację w regionie i harmonijnie współpracującą republikę czechosłowacką. Warto jednak zauważyć, że oficjalna doktryna o narodzie czechosłowackim od początku nie znajdowała powszechnego poparcia Słowaków, co miało swoje reperkusje za granicą, zwłaszcza w USA, gdzie skupiska słowackie przejawiały znaczną aktywność w tym względzie. Większość Słowaków, choć odczuwała własną odrębność, chciała budować wspólne państwo, ale na zasadach równości, a więc Czecho-Słowację, a nie Czechosłowację. I bynajmniej nie o pisownię chodziło. Nierzadko uskarżali się oni, że rząd w Pradze, zdominowany przez Czechów, wbrew wcześniejszym ustaleniom (zwłaszcza umowie pitsburskiej), prowadził politykę centralizacyjną i asymilacyjną. Amerykańscy Słowacy docierali ze swoimi postulatami do ważnych osobistości politycznych w Waszyngtonie, propagując własną wizję państwa (Czecho-Słowacja a nie Czechosłowacja), co było uważnie obserwowane przez czynniki oficjalne²⁸. Wydaje się, że aktywność polityczna amerykańskich Słowaków i ich żądania równouprawnienia, czy też – jak nieraz już wtedy pisano – separatyzm zajmował sporo uwagi i niepokoił Pragę.

W instrukcjach praskiego MSZ do placówek dyplomatycznych wskazywano nieraz na potrzebę ujednolicenia pisowni nazwy państwa, w więc Czecho-słowacja, a nie Czecho-Słowacja. Jeszcze 9 lipca 1924 roku poselstwo Czechosłowacji w Waszyngtonie wystosowało specjalne pismo do Departamentu Stanu, domagając się, by w oficjalnych pismach używano formuły „Czechoslovakia” i „Czechoslovak”²⁹. Do sprawy powracano i potem, gdyż wielu Amerykanów borykało się z poprawnym nazewnictwem, nie tylko zresztą w tych sprawach. Praga zaś traktowała tę kwestię poważnie, zwłaszcza że na gruncie amerykańskim był to szczególnie delikatny problem, ze względu na miejscowych Słowaków.

Od początku lat 20. XX wieku w korespondencji dyplomatycznej na linii Praga – Waszyngton problemem szeroko omawianym były sprawy słowackie

²⁷ NA, RG 151, Box 417.1, *Anti-American Propaganda, f. Czechoslovakia*.

²⁸ Świadczą o tym liczne raporty dyplomatyczne i konsularne z lat dwudziestych (AMZV, *Vyslanectví Československé republiky ve Washingtonu. Politické zprávy*).

²⁹ NA, RG 151, Box 442.1, *f. Czechoslovakia*.

i inicjatywy amerykańskich Słowaków, które nieraz łączono z propagandą węgierską. Faktem jest bowiem, że swoje postulaty rewindykacyjne aktywiści węgierscy głosili również wśród amerykańskich Słowaków, licząc na ich poróżnienie z Czechami. Wykorzystywano w ten sposób i podgrzewano separatyzm słowacki, który znajdował poparcie rozgoryczonych polityką Pragi amerykańskich Słowaków, docierających ze swymi postulatami także do przedstawicieli rządowych USA. Praga czujnie i z niepokojem obserwowała próby restauracji Habsburgów i postulaty rewindykacyjne Węgier również na gruncie amerykańskim, starając się natychmiast im przeciwdziałać. Każdą wizytę węgierskich polityków w USA, choćby hr. Alberta Apponyiego w 1921 roku, pilnie obserwowano i relacjonowano, podobnie jak nieudaną próbę powrotu do władzy Karola IV (wiosna i jesień 1921 roku)³⁰. 5 listopada 1921 roku Sejm węgierski ogłosił detronizację Habsburgów.

Niepokój Pragi wynikał przede wszystkim z kwestionowania przez Węgrów istniejącego *status quo*, co miało sporą grupę sprzymierzeńców, także za oceanem. Propagandiści węgierscy i niemieccy próbowali to wykorzystać dla własnych żądań rewizjonistycznych. Decyzje odnośnie granic Czechosłowacji przedstawiano jako niesprawiedliwe i wymagające poważnych zmian. W najlepszym wypadku uznawano je za tymczasowe, postulując jak najszybsze pokojowe zmiany. Warto dodać, że rozmaici propagandyści byli niezwykle aktywni w USA i starali się dla swoich planów pozyskać szersze kręgi Amerykanów, także z establishmentu. Rząd amerykański wprawdzie nie poparł planów rewizjonistycznych, ale też nie opowiedział się kategorycznie za istniejącym *status quo*, co w przyszłości poważnie osłabiło ład wersalski w Europie Środkowej i Wschodniej.

Stany Zjednoczone zainteresowane były odbudową i stabilizacją gospodarczo-polityczną Europy Środkowej i Wschodniej, w której wzięły aktywny udział. Czechosłowacja była także uwzględniona w amerykańskiej polityce, zwłaszcza gospodarczej. Dużą rolę w rozwoju wzajemnych relacji odegrały przedstawicielstwa dyplomatyczne i konsularne obu krajów i ich przedstawiciele, amerykańscy Czesi i Słowacy, także rozmaite stowarzyszenia. Powiązania ekonomiczne, a przede wszystkim długi wojenne, inwestycje i pożyczki amerykańskie oraz wymiana handlowa, świadczyły nie tylko o obecności, ale i znacznej aktywności powojennej USA w Czechosłowacji i w regionie. Ponadto świat był daleki od izolacji USA, tym bardziej, że *Gospel of Americanism* i działalność informacyjno-edukacyjna zapoczątkowana w 1917 roku przez Komitet Informacji Publicznej George'a Creela pozostawiły swój trwały ślad. „Sprzedawał” on skutecznie Amerykę jako wzór demokracji i wolności, jak i jej system gwarantujący prosperity

³⁰ AMZV, *Vyslanectví Československé republiky ve Washingtonu*, 1921, s. 47, 94.

oraz postęp technologiczny i cywilizacyjny³¹. Fascynacja Ameryką i amerykanizacja Czechosłowacji odegrały również ważną rolę w ówczesnych stosunkach wzajemnych.

Warto dodać, że działalność ARA, YMCA, YWCA, Czerwonego Krzyża i rozmaitych organizacji charytatywnych oraz edukacyjnych stały się ważnym elementem w powojennej amerykańskiej polityce wobec państw środkowoeuropejskich. Odegrały też, niezależnie od przypisywanych im celów i rozmaitych interpretacji, ważną rolę w odbudowie powojennej tych krajów, w tym również Czechosłowacji.

Czechoslovakia in U.S. policy after World War I

American participation in World War I had far-reaching consequences for the U.S. foreign policy. After the war the United States came off victorious and considerably enriched, as from an indebted country it changed into a creditor of several states and became an unquestionable economic and financial world superpower.

The United States was interested in the reconstruction as well as economic and political stabilization of Central and East-European countries, where it was actively involved. Czechoslovakia was also subject to American policy, especially in the field of economics. Activities of American Relief Administration, YMCA, YWCA, the Red Cross and various other charity and educational organizations became an important element of the U.S. post-war policy towards Central-European countries. Despite different aims and various interpretations ascribed to it, the United States also played an important role in the reconstruction of these countries – including Czechoslovakia.

It should be stressed that Washington paid special attention to the work of U.S. legation in Prague, especially in the years 1919–1920, when the State Department treated it as an important center of information not only about Czechoslovakia. Lack of stability in this area, and especially the events in Russia, revolution in Hungary as well as the Polish-Soviet war automatically changed Prague into an important source providing information about these events.

Diplomatic and consulate agencies of both countries and their representatives, American Czechs and Slovaks as well as various societies played an important role in the development of bilateral relations of the two countries. Economic connections, such as war debts, investments and American loans as

³¹ Szerzej na temat amerykanizacji świata pisze Emily S. Rosenberg, *Spreading the American Dream. American Economic and Cultural Expansion, 1890–1945*, New York 1982.

well as commercial exchange, marked not only American presence but also considerable post-war activity both in Czechoslovakia and in the whole region. Fascination with America and Americanization of Czechoslovakia were also not to be neglected in bilateral relations of the two countries in those years.

Robert Kempa

Białystok

Prusy Wschodnie w strategii militarnej Republiki Weimarskiej

Zawarty przez Niemcy 11 listopada 1918 r. rozejm w Rethondes koło Compiègne nie zapowiadał klęski militarnej państwa niemieckiego. Oddziały niemieckie zmuszone zostały do wycofania się z okupowanych terytoriów Francji, Francji, Belgii, Luksemburga, Rosji oraz zdobytych w 1871 r. Alzacji i Lotaryngii¹.

Całe terytorium Niemiec pozostawało jednak wolne od wojsk koalicyjnych. Zwłaszcza na wschodzie siły niemieckie okupowały obszar Inflant, Białorusi i Ukrainy. W tej sytuacji część dowódców i polityków widziała właśnie na wschodzie możliwość przejęcia inicjatywy i tym samym nakłonienia zwycięskich mocarstw zachodnich do „łagodniejszego” potraktowania Niemiec na konferencji pokojowej. Szczególne nadzieje dyplomacja niemiecka pokładała w USA i 14-punktowym planie pokojowym prezydenta W. Wilsona².

Kalkulacje te pokrzyżował już rozejm z Trewiru z 16 lutego 1919 r., na mocy którego cała granica polsko-niemiecka stała się dla wojsk niemieckich w praktyce nieprzekraczalna. Alternatywą było narażenie się na interwencję aliancką³.

Wszelkie nadzieje niemieckie prysły 7 maja 1919 roku. Wówczas to delegacja niemiecka odebrała w Paryżu warunki pokoju. W przedstawionej 29 maja odpowiedzi Niemcy skoncentrowały się na oprostowaniu części postanowień terytorialnych, a zwłaszcza przebiegu granicy polsko-niemieckiej na obszarze Górnego Śląska i Prus Zachodnich. 28 czerwca w Wersalu podpisano ostateczny traktat pokojowy. Warunki rozbrojeniowe sprowadzały niemieckie siły zbrojne do

¹ Konwencja rozejmowa z Niemcami, [w:] S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. I, Poznań 1989, s. 63–66; M. Gilbert, *Pierwsza wojna światowa*, Poznań 2003, s. 504.

² P. Grupp, *Vom Waffenstillstand zum Versailler Vertrag*, [w:] *Die Weimarer Republik 1918–1933*, Bonn 1988, s. 291–293.

³ Konwencja rozejmowa między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej*, pod red. H. i J. Jędruszcaków, Warszawa 1984, s. 479.

roli sił porządkowych służących bardziej celom polityki wewnętrznej niż ewentualnej obrony państwa. Ograniczona do 100 tys. zawodowa armia pozbawiona została prawa posiadania czołgów, ciężkiej artylerii, lotnictwa, okrętów podwodnych, flota wojenna została zredukowana do 36 okrętów, rozwiązano Sztab Generalny, zakazano poboru, zdemilitaryzowano cały zachodni brzeg Renu i 50-kilometrowy pas na wschodnim brzegu rzeki⁴.

Na mocy traktatu wersalskiego Niemcy zostały zmuszone do rozbrojenia i zniszczenia *wszystkich urządzeń obronnych, twierdz i fortyfikacji lądowych znajdujących się na terytorium niemieckim na zachód od linii przeprowadzonej o 50 km na wschód od Renu* (art. 180). Także odbudowa lub budowa nowych fortyfikacji w tej strefie były zabronione. Art. 115 wprowadzał identyczne rygory w odniesieniu do fortyfikacji nadmorskich od Półwyspu Jutlandzkiego po Mielno (9–16° dł. geogr. wsch.). Z kolei w odniesieniu do pozostałej części wybrzeża na głębokości 50 km oraz wysp przybrzeżnych wprowadzono zakaz wznoszenia nowych budowli, rozbudowy istniejącego uzbrojenia artyleryjskiego oraz ograniczono dopuszczalne zapasy amunicji do 1500 pocisków na każde działo o kalibrze do 105 mm i 500 pocisków na działo wyższego kalibru (art. 196)⁵.

Końcowy akapit art. 180 odnosił się także do pozostałych fortyfikacji niemieckich: *System obronny granic na południu i na wschodzie Niemiec będzie utrzymany w stanie obecnym*⁶.

Ogólnikowość tego zapisu pozostawiała już współczesnym dużą dozę swobody interpretacji, a oczywiste prawo do konserwacji istniejących fortyfikacji z łatwością mogło być rozszerzone na modernizacje. W zamyśle autorów owego zapisu służyć on miał za swoiste zabezpieczenie Zachodu na wypadek rozprzestrzenienia się zagrożenia bolszewickiego w przypadku klęski i upadku Polski i jako taki nie był wymierzony w wschodniego sąsiada Niemiec⁷.

Opuszczający Paryż członkowie delegacji wyjeżdżali z przeświadczeniem, że narzucone Niemcom warunki nie stworzyły w Europie fundamentów trwałego pokoju. Podstawowy cel, a więc fizyczne osłabienie Niemiec był sukcesem jedynie pozornym. Zwycięski wódz naczelny marszałek Ferdynand Foch miał rację, mówiąc o Traktacie Wersalskim: *To nie pokój, to zawieszenie broni na dwadzieścia lat*⁸.

* * *

⁴ Traktat pokojowy z Niemcami, [w:] S. Sierpowski, *Źródła do historii...*, s. 117–120; J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 337–338.

⁵ T. Rawski, *Niemieckie umocnienia na ziemiach polskich w latach 1919–1945*, *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XII, 1966, cz. 1, s. 284–285.

⁶ Traktat pokojowy..., s. 118.

⁷ W. Łach, *System obronny Prus Wschodnich do 1935 r.*, Olsztyn 1997, s. 124–125.

⁸ H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 268.

Przełom roku 1918 i 1919 to nie tylko okres wielkiego zamętu wewnętrznego w Niemczech wywołanego rewolucją i walką o kształt ustrojowy nowego państwa. Część kręgów politycznych i militarnych pragnęła wykorzystać fakt, iż Niemcy nie były okupowane, a większość społeczeństwa nie chciała pogodzić się z klęską wojenną lub nie miała jej świadomości. Sposób na przeciwstawienie się aliantom i tym samym wywalczenie odpowiedniej pozycji przetargowej w trakcie konferencji pokojowej dostrzegano w aktywnych działaniach na wschodzie. Zwłaszcza niepewna sytuacja w Rosji wydawała się odpowiednią okazją do akcji militarnej na obszarze nadbałtyckim. Źródłem tych zainteresowań republikami nadbałtyckimi były nie tylko tradycyjne wpływy niemieckie na tym obszarze, ale także alternatywne koncepcje ograniczenia negatywnych skutków traktatu pokojowego. Tak zrodziła się koncepcja tzw. *Oststaat* – niemieckiego państwa wschodniego. Wyodrębnienie i usamodzielnienie się prowincji wschodnich mogło stanowić sposób na wyłączenie części państwa niemieckiego spod konsekwencji przegranej wojny. Większość wariantów tego planu sprowadzała się do oparcia nowego państwa na Prusach Wschodnich i Zachodnich, a także ewentualnych nabytkach nadbałtyckich. Jednym z głównych orędowników tej koncepcji był gen. Rüdiger von der Goltz, dowódca IV Korpusu Rezerwowego stacjonującego na terenie Łotwy. Zasadnicze zaplecze polityczne stanowiła część konserwatywnych, monarchistycznych elit pruskich z rezerwą, a często nieukrywaną pogardą odnoszących się do rzeczywistości republikańskich Niemiec. Nie bez znaczenia było oddalenie owych prowincji od centrum wydarzeń politycznych i znikomy poziom zrewolucjonizowania społeczeństwa. Nie bez znaczenia była także kwestia przebiegu przyszłej granicy z Polską. Wybuchł 27 grudnia 1918 r. Powstanie Wielkopolskie dowiodło, iż o kształcie tej granicy zadecydują nie tylko debaty dyplomatyczne⁹.

W połowie lutego 1919 r. z Wilhelmshöhe pod Kassel do Kołobrzegu przeniosło się niemieckie Naczelne Dowództwo (*Oberste Heeresleitung – OHL*), na którego czele w dalszym ciągu stał marszałek Paul von Hindenburg. Dowództwu podporządkowane zostały dwa nowe dowództwa regionalne: *Armeeoberkommando Nord* w Królewcu i *Armeeoberkommando Süd* we Wrocławiu. Zadaniem AOK Nord, które wkrótce przeniosło się do Bartoszyc, było kierowanie operacjami wojskowymi przeciwko Rosji Radzieckiej, a także przygotowanie ewentualnych działań przeciwko Polsce z kierunku północnego. Z kolei zadaniem dowództwa południowego było przygotowanie ewentualnego uderzenia na Polskę z kierunku Wielkopolski i Śląska, a także działania przeciwko Czechosłowacji¹⁰.

⁹ P. Łossowski, *Między wojną a pokojem – niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego, marzec–czerwiec 1919 r.*, Warszawa 1976, s. 18–22.

¹⁰ B. Jacobs, *Nowa armia niemiecka i jej wodzowie*, Warszawa 1937, s. 6–9; H. von Seeckt, *Aus seinem Leben*, Leipzig 1940, s. 133–134.

Kres tym planom położyła odpowiedź aliantów na kontrpropozycje niemieckie do traktatu pokojowego z 16 czerwca 1919 roku. Ratyfikacji Traktatu Wersalskiego przez Sejm Rzeszy w dniu 23 czerwca towarzyszyła narada OHL, w trakcie której rozważano możliwość podjęcia działań militarnych na wschodzie celem niedopuszczenia do odłączenia Prus Zachodnich od Niemiec i odsunięcia groźby utraty części Prus Wschodnich. 25 czerwca do dymisji podał się marszałek Hindenburg, a 3 dni później delegacja niemiecka podpisała w Wersalu upokarzający Niemcy traktat pokojowy. Zapisy pokoju miały wejść w życie 10 stycznia 1920 r., a nad ich przestrzeganiem czuwać miała Międzysojusznicza Wojenna Komisja Kontroli¹¹.

Odpowiedzią na niemożność podjęcia oficjalnych działań przeciwko zagrożeniom zewnętrznym (Polacy w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku) i wewnętrznym (separatyzm bawarski, nadreński i wschodniopruski) było powstanie, często za zgodą i wsparciem władz, i działania formacji ochotniczych *Freikorps*. Oficjalnie pozostające poza możliwością oddziaływania rządu i armii, faktycznie dowodzone przez oficerów weteranów, stały się skutecznym narzędziem oddziaływania militarnego wewnątrz Niemiec, na jego pograniczach, a także na obszarze Litwy i Łotwy.

Jak donosiły raporty wywiadu polskiego, równolegle zaczęto rozbudowę licznych organizacji paramilitarnych typu: *Schutzbund*, *Heimwehr*, *Bürgerwehr*, *Einwohnerwehr*, *Jugendwehr*, *Heimatschutz*, *Sicherheitspolizei*. Organizacje te stały się przechowalnią dla demobilizowanych formacji *Reichswehry* i *Grenzschutzu*. Członkowie tych formacji byli uzbrojeni nie tylko w broń ręczną, ale także w artylerię. Twierdza Boyen w Giżycku była jednym z większych magazynów broni i amunicji. Z chwilą przybycia obserwatorów alianckich magazyny te przeniesione zostały w rejon Pozezdrza, Ogonek i Węgorzewa, a więc poza granice obszaru plebiscytowego. Dodatkowym elementem nacisku psychologicznego, a zarazem narzędziem często brutalnej agitacji stały się bałtyjskie *Freikorpsy* wycofywane od jesieni 1919 r. z państw bałtyckich do Prus Wschodnich i rozlokowywane w większości na obszarze plebiscytowym¹².

Cechą polityki dowództwa *Reichswehry* było nieangażowanie się w wewnętrzne konflikty i budowanie własnej niezależności od państwa. Finałem tej polityki była dwuznaczna postawa armii w okresie puczu Kappa w marcu 1920 r. Jej efektem było odwołanie socjaldemokratycznego ministra obrony. Nowym ministrem, piastującym ten urząd aż do stycznia 1928 roku, został Otton Gessler, zaś dowództwo nad *Reichswehrą* objął gen. Hans von Seeckt. Tym samym zapoczątkowana została tzw. „era Seeckta”. W okresie tym (do 1926 r.) konstytucyjna

¹¹ H. von Seeckt, *Aus seinem...*, passim.

¹² *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r.* Wybór źródeł pod red. P. Stawieckiego i W. Wrzeńskiego, Olsztyn 1986, s. 78–79, 230–231, 236; W. Wrzeński, *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r.*, Olsztyn 1974, s. 135.

zwierzchność ministra obrony nad armią stała się fikcją. Gen. von Seeckt uzyskał pełnię władzy nad siłami zbrojnymi, a minister Gessler skoncentrował się na ukrywaniu przed Międzysojuszniczą Komisją Kontroli, a także własnym parlamentem, nielegalnej działalności *Reichswehry*¹³.

Znowelizowana 23 marca 1921 roku ustawa o siłach zbrojnych ostatecznie ukształtowała obraz *Reichswehry*.

Zgodnie z nią skład *Reichswehry* określono na 96 tys. żołnierzy i 4 tys. oficerów. Armia składała się z 7 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii, a kraj podzielono na 7 okręgów wojskowych¹⁴.

Okręg I z dowództwem w Królewcu obejmował Prusy Wschodnie. Na terenie Prus Wschodnich rozmieszczona została 1 Dywizja Piechoty gen. von Dassel'a. Dowódca dywizji był jednocześnie dowódcą okręgu, któremu poza związkami dywizyjnymi podlegały ponadto oddziały podporządkowane dowództwu okręgu, obozy warowne, place ćwiczeń i urzędy wojskowe. Dowództwo okręgu, będące jednocześnie dowództwem dywizji, składało się z szefa sztabu wraz ze sztabem, adiutanta oraz oficerów rodzajów broni i służb. W skład dywizji piechoty wchodziło dowództwo piechoty, dowództwo artylerii, trzy pułki piechoty, pułk artylerii, trzy kompanie moździerzy, batalion saperów, batalion łączności, oddział sanitarny, dwa oddziały transportowe i wydzielone z dywizji kawalerii szwadrony jazdy. Każdy pułk piechoty składał się z trzech batalionów piechoty, batalionu szkolnego i kompanii moździerzy, natomiast bataliony tworzyły trzy kompanie piechoty i kompania ciężkich karabinów maszynowych¹⁵.

Macierzystymi garnizonami I Okręgu Wojskowego były¹⁶:

- Królewiec — dowództwo dywizji, dowództwa: 1 pułku piechoty, pułku artylerii, 1 batalionu saperów, I oddziału łączności, I oddziału taborów, I oddziału transportowego, I oddziału sanitarnego, 1 batalion piechoty, batalion szkolny 1 pułku, 2 dywizjon artylerii, kompania moździerzy i dywizjon szkolny;
- Olsztyn — dowództwo 2 pułku piechoty, batalion szkolny 2 pułku, 1, 3 i 5 szwadron 2 pułku kawalerii, 3 dywizjon artylerii, kompania moździerzy;
- Iława — dowództwo 3 pułku piechoty, 2 batalion 3 pułku, kompania moździerzy;
- Tylża — dowództwo 1 pułku kawalerii wraz z 1, 4 i 5 szwadronem pułku;

¹³ H. A. Jacobsen, *Militär, Staat und Gesellschaft in der Weimarer Republik*, [w:] *Die Weimarer Republik*, s. 349–350; J. Krasuski, *Historia...*, s. 367–368; H. Möller, *Weimar – niespełniona demokracja*, Warszawa 1997, s. 169–170.

¹⁴ A. Szymański, pseudonim „Mars”, *Siły zbrojne Niemiec*, Warszawa 1931, s. 18–19; J. Benoist-Mechin, *Niemcy i armia niemiecka 1918–1935*, cz. 1, Warszawa 1939, s. 58–61.

¹⁵ A. Szymański, pseudonim „Mars”, *Siły zbrojne...*, s. 26–37.

¹⁶ Ibidem.

- Wystruć — 2 batalion 1 pułku piechoty, 2 i 3 szwadron 1 pułku kawalerii, 1 dywizjon artylerii;
- Gąbin — 3 batalion 1 pułku piechoty;
- Ostróda — 3 batalion 3 pułku piechoty, dowództwo 2 pułku kawalerii wraz z 2, 4 i 6 szwadronem;
- Szczytno — 1 batalion 2 pułku piechoty;
- Kętrzyn — 2 batalion 2 pułku piechoty;
- Giżycko — 3 bat. 2 pułku piechoty;
- Malbork — 1 batalion i batalion szkolny 3 pułku piechoty.

Ograniczenia militarne Traktatu Wersalskiego w znaczący sposób wpływały na planowanie wojenne Reichswehry. Gen. von Seeckt dążył do stworzenia doskonałej armii zawodowej, która stać się miała bazą dla powołania nowych sił zbrojnych. Stąd też w procesie szkolenia zwracano uwagę na przygotowanie podoficerów i oficerów młodszych do piastowania wyższych stanowisk dowódczych. Brak możliwości szkolenia rezerw spowodowany narzuconym przez aliantów 12-letnim okresem służby zawodowej starano się „omijać” za sprawą tzw. „ochotników okresowych” (*Zeitfreiwillige*). Wykorzystując zaburzenia roku 1923, utworzono formacje tzw. „czarnej Reichswehry” zakamuflowane jako „oddziały robocze” (*Arbeitskommando*). Jednak podstawowym źródłem przeszkolonych rezerw były liczne organizacje kombatanckie i paramilitarne. To właśnie za ich sprawą starano się utrzymać pewną rezerwę przeszkolonych weteranów wojennych, a także przygotowywano kolejne roczniki młodzieży. Organizacje te częstokroć wykorzystywały w szkoleniu nielegalnie przechowywaną broń. Szczególną rolę w kalkulacjach dowództwa Reichswehry zajmował *Stahlhelm* – prawicowa organizacja kombatancka skupiająca w swoich szeregach zasadniczą część cesarskiego korpusu oficerskiego¹⁷.

Wbrew postanowieniom traktatowym gen. von Seeckt utrzymał dawny sztab generalny pod nową nazwą Urzędu Wojskowego (*Truppenamt*) działającego jako departament Ministerstwa Obrony. Skupiał on najzdolniejszych oficerów młodszego pokolenia posiadających doświadczenie wojenne, natomiast podstawowym zadaniem *Truppenamtu* było opracowywanie przyszłościowych planów mobilizacyjnych, planów rozbudowy sił zbrojnych, planów wojennych oraz nowatorskich koncepcji prowadzenia wojny¹⁸.

Słabość militarna Republiki Weimarskiej wykluczała możliwość podjęcia jakichkolwiek działań wymierzonych przeciwko Polsce. Stąd też dowództwo Reichswehry nie ukrywało nadziei na klęskę Polski w wojnie polsko-bolszewickiej. W opinii gen. von Seeckta: *Obecne państwo polskie jest dziełem Ententy. Ma*

¹⁷ J. Krasuski, *Historia...*, s. 368.

¹⁸ Tamże; P. Masson, *Historia Wehrmachtu 1939–1945*, Warszawa 1995, s. 10–11; W. Kozaczuk, *Wehrmacht 1933–1939*, Warszawa 1971, s. 9–11.

*ono zastąpić Rosję w wywieraniu nacisków na Niemcy na froncie wschodnim. Wojna Rosji Sowieckiej z Polską uderzyła nie tylko w ten drugi kraj, ale przede wszystkim w Ententę – we Francję i Wielką Brytanię. Jeśli Polska się zawali, runięcie grozi całemu gmachowi Traktatu Wersalskiego. Z powyższego jasno wynika, że Niemcy nie są zainteresowane w udzieleniu pomocy Polsce w jej walce z Rosją*¹⁹.

Stąd też było jedynie kwestią czasu, kiedy oba kraje złączone wspólną wrogością wobec Polski zawrą formalny sojusz. Zawarty 16 kwietnia 1922 r. w Rapallo układ radziecko-niemiecki doprecyzowany został w przeciągu roku tajnymi porozumieniami wojskowymi i gospodarczymi²⁰.

Pierwszy niemiecki plan wojny z Polską opracowany został pod kierownictwem gen. von Seeckta w latach 1923–1926. Już w lutym 1924 r. w ramach Oddziały T2 *Truppenamtu* powołana została tajna grupa składająca się z 14 młodych oficerów. Pod „przykrywką” zespołu dyskusyjnego pracującego nad koncepcjami nowoczesnej wojny w rzeczywistości opracowywali oni założenia tzw. „Wielkiego Planu” (*Der Grosse Plan*). Cele grupy określone zostały przez gen. von Seeckta w 1923 r. – przygotowanie założeń teoretycznych do odbudowy sił zbrojnych w wymiarze 2,8 do 3 milionów żołnierzy, podzielonych na 63 dywizje polowe i 39 „stacjonarnych” dywizji *Grenzschutzu*. Razem 102 dywizje, a więc potencjał odpowiadający armii z 1914 roku. Prace zakończono na początku 1925 r., po czym zapoczątkowano kilkuletnie analizy uwarunkowań ekonomiczno-finansowych. Same analizy możliwości mobilizacyjnych wskazywały jednoznacznie, iż już od 1931 r. podstawowym problemem armii będzie zapewnienie odpowiednio licznych roczników mężczyzn mających za sobą służbę wojskową. To też skłoniło zespół planistów do przygotowania zastępczego planu pod kryptonimem *Das 21-Divisionen-Heer* – armia 21 dywizyjna. Od maja 1925 r. projekt ten znany był części oficerom *Truppenamtu* pod kryptonimem „Alexander”. Cel dla tej armii określił precyzyjnie sam gen. von Seeckt: *musimy zdobyć siłę, a gdy tylko tę siłę posiadziemy odzyskamy naturalnie wszystko to, co straciliśmy*²¹.

Plan wojny z Polską zakładał:

- uderzenie głównymi siłami z pozycji wyjściowej Piła–Wałcz w kierunku na Poznań, Płock i Łowicz celem zmuszenia sił polskich do opuszczenia „Korytarza” i rezygnacji z ewentualnego ataku na Prusy Wschodnie;
- wykonanie pomocniczego uderzenia z rejonu Kwidziń–Susz–Iława w kierunku na Grudziądz i Toruń celem wyjścia na tyły wojsk polskich wycofujących się z Pomorza;

¹⁹ H. Kissinger, *Dyplomacja*, s. 280.

²⁰ Ibidem, s. 283; S. Haffner, *Diabelski pakt. Z dziejów stosunków niemiecko-rosyjskich 1917–1941*, Lublin 1994, s. 84–87.

²¹ C. Dirks, K.-H. Janßen, *Der Krieg der Generale*, München 2001, s. 11–27.

- po zakończeniu mobilizacji prowadzenie dalszych działań zaczepnych z rejonu Kluczbork–Olesno na Piotrków i Łódź;
- obronę Górnego Śląska siłami obrony terytorialnej²².

Z uwagi na wymienione uwarunkowania powstały w latach 20. zakonspirowane organizacje *Landesschutz* skupiające starych, wypróbowanych żołnierzy posiadających doświadczenie wojenne. Ewentualne wykorzystanie tych ludzi było jednak wysoce wątpliwe. Utrzymywano jednak pewną gotowość, prowadzono także listy zdolnych do służby wojskowej, organizowano tajne szkolenia²³.

Plan ten do początku lat 30. systematycznie aktualizowany pozbawiony był jednak podstaw materialnych i stanowił wyłącznie materiał teoretyczny. Polska jako główny przeciwnik Niemiec była silniejsza militarnie, a dodatkowo należało brać pod uwagę sojusz polsko-francuski. W efekcie cel, jakim było zniszczenie państwa polskiego, pozostawał w sferze teorii. Obawiając się z kolei uderzenia polskiego na Prusy Wschodnie, Niemcy wyznaczyli Pomorze rolę kluczowego teatru działań wojennych. Wykorzystując barierę Wisły uniemożliwiającej rozwinięcie poważniejszych sił polskich, zdecydowano się na wykonanie koncentrycznego uderzenia z Pomorza Zachodniego i zachodniego pogranicza Prus Wschodnich. Zasadniczym celem było nie tyle rozbięcie sił polskich skoncentrowanych na Pomorzu, co przede wszystkim niedopuszczenie do ataku na Prusy Wschodnie. Obawa o los tej prowincji była zasadniczym ogniwem, wokół którego koncentrowały się plany wojenne Republiki Weimarskiej.

8 października 1926 r. gen. von Seeckt odwołany został ze stanowiska. Jego następca gen. Wilhelm Heye kontynuował dzieło odbudowy armii. Nie zaszkodziła temu afera związana z ujawnieniem w grudniu 1926 r. na forum parlamentarnym kulis tajnej współpracy Reichswehry z Armią Czerwoną, a także dyskusyjnych, co do legalności modernizacji fortyfikacji na granicy wschodniej. Okolicznością łagodzącą okazało się natomiast zaprzestanie działalności Międzysojuszniczej Komisji Kontroli w lutym 1927 roku. Wówczas też gen. Heye mógł „ujawnić” tajne zasoby Reichswehry. W ukrytych magazynach armii i organizacji z nią współdziałających znajdowało się 350 tys. karabinów, 12 tys. karabinów maszynowych, 400 moździerzy i 675 dział. Potencjał ten z pewnością wystarczył dla wystawienia projektowanych w przeszłości 39 dywizji Grenzschtzu!²⁴

W styczniu 1928 r. nowym ministrem obrony zostaje gen. Wilhelm Groener. Wraz z jego pojawieniem się uruchomiono pierwszy 5-letni plan zbrojeniowy. Zintensyfikowaniu uległy stosunki z Armią Czerwoną, a kolejne grupy oficerów niemieckich szkoliły się w tajnych bazach w Lipiecku, Kazaniu i „Tomka” koło Saratowa. W przedstawionym w 1930 r. zadaniach dla armii gen. Groener

²² B. Jacobs, *Nowa armia...*, s. 55–56; W. Kozaczuk, *Wehrmacht...*, s. 226.

²³ K. Dieckert, H. Grossmann, *Der Kampf um Ostpreussen*, München 1965, s. 16.

²⁴ C. Dirks, K-H. Janßen, *Der Krieg...*, s. 35–37.

kładł nacisk na poprawę wyników szkolenia, skrócenie czasu osiągania zdolności wymarszowej przez jednostki, dobrojenie w nowocześniejsze i cięższe rodzaje uzbrojenia, a ostatecznie – opracowanie planów powiększenia Reichswehry do 21–24 dywizji, których mobilizację osłaniać miało 39 dywizji Grenzschtzu. Scenariusz ten opracowano na potrzeby tzw. „planu Piłsudski” zakładającego możliwość ataku ze strony Polski. Jego urzeczywistnienie możliwe było dopiero od 1938 r., po zakończeniu drugiego 5-letniego planu zbrojeniowego na lata 1933–1938, a uzależniane konsekwentnie od korzystnej sytuacji politycznej na arenie międzynarodowej i zainicjowanej przez Polskę agresji. Było to zgodne z strategią Gustava Stresemanna: *wojna z Polską nigdy nie będzie zaczęta przez Niemcy*²⁵.

W 1930 r. gen. Heye’ego na stanowisku dowódcy Reichswehry zastąpił gen. Kurt Freiherr von Hammerstein-Equord. Wówczas też skonkretyzowano plany 21 dywizyjnej armii. Opracowany przez Truppenamt „Plan A” (*A-Plan*) zakładał rozwinięcie w pierwszej fali mobilizacji 7 istniejących dywizji do 21 (każdy istniejący pułk stawał się załącznikiem nowej dywizji), po czym w drugiej fali kolejnych 14 dywizji, a w trzeciej – 7 dywizji. Łącznie 42 dywizje piechoty plus 8 dywizji kawalerii o łącznej sile 550 tys. żołnierzy. Do tego dochodziły planowane wcześniej dywizje Grenzschtzu i inne jednostki towarzyszące, co łącznie oznaczało zmobilizowanie ok. 1,3 miliona mężczyzn i ponad 360 tys. koni. Wysiłek ten wymagał zabezpieczenia 14 miliardów marek²⁶.

Problem niedostatku odpowiedniej ilości przeszkolonych rezerw starano się minimalizować tajnymi działaniami. Doskonałym przykładem były kroki podjęte przez gen. Blomberga, który w okresie 1929–1933 dowodził wschodniopruskim I Okręgiem Wojskowym. Na kilkutygodniowych kursach szkolono tzw. *Zeitfreiwillige*, a także tych, którzy nie posiadali przeszkolenia wojskowego. Podstawowym celem było z jednej strony pielęgnowanie i odświeżanie podstawowych umiejętności wśród byłych żołnierzy, a dodatkowo szkolenie nowych kadr. Na specjalnych kursach uczono obsługi karabinów maszynowych, moździerzy, a także dział polowych. W tym ostatnim wypadku jedynie dowódca działa był byłym żołnierzem, pozostali to prości synowie chłopscy, ale i nie tylko. M.in. ochotnicy z Wolnego Miasta Gdańska przechodzili przeszkolenie w Prusach Wschodnich. Zgodnie z koncepcją płk. von Stülpnagela siły te miały być wykorzystywane do tzw. „małej wojny”, a więc działań prowadzonych na głębokich tyłach, już po inwazji przeciwnika²⁷.

Chcąc uwiarygodnić potrzebę powołania silnej armii, 10 stycznia 1933 r. szef Truppenamtu gen. Adam zlecił swoim oficerom przygotowanie gry wojen-

²⁵ Ibidem, s. 40–41.

²⁶ Ibidem, s. 42–43.

²⁷ C. Dirks, K-H. Janssen, *Der Krieg...*, s. 39.

nej obrazującej fikcyjny atak ze strony Polski. Do obrony Niemiec Reichwehra wystawiła 27 dywizji polowych, 34 słabe dywizje Grenzschtzu i 3 dywizje kawalerii. Atak przypuściło 40 do 46 polskich dużych związków taktycznych. W następstwie tego ataku Prusy Wschodnie zostały utracone, a dwie polskie armie stanęły nad Odrą, 100 km od Berlina. Dopiero po 3 tygodniach siły niemieckie przeszły do kontruderzenia. Szok wywołany przebiegiem gry służyć miał uzasadnieniu konieczności poniesienia zwiększonych wydatków na armię. Taki w treści memoriał przedstawił gen. Adam wiosną 1933 r. nowemu ministrowi obrony gen. Wernerowi von Blomberg. Wskazywał w nim ponadto na nikłą wartość formacji Grenzschtzu, a także słabość Reichswehry w zaopatrzeniu w amunicję (14 dniowy zapas). Informacje te skutecznie zniechęcały do jakiegokolwiek reakcji na wprowadzenie garnizonu polskiego na Westerplatte²⁸.

Gen. Blomberg mógł zapoznać z treścią tego dokumentu nowego kanclerza Niemiec, Adolfa Hitlera.

* * *

Równoległe z działaniami o charakterze ogólnowojskowym, kontynuowano działania służące wzmocnieniu infrastruktury obronnej Prus Wschodnich, w tym zwłaszcza obszarów ufortyfikowanych.

Doświadczenia I wojny światowej skłaniały licznych dowódców do podjęcia dyskusji nad sensem i kierunkami rozwoju nowoczesnej fortyfikacji. Intensywny rozwój artylerii skłaniał do postawienia tezy, iż każda konstrukcja będzie mogła być zniszczona jej ogniem. Czy warto w związku z tym marnotrawić znaczne środki finansowe na budowanie umocnień z góry skazanych na porażkę w pojedynku z artylerią? W wymiarze taktycznym fortyfikacje stawały się swoistymi klatkami dającymi pewne schronienie, ale wykluczającymi za razem możliwość wykonania manewru zgromadzonymi tam siłami. Kryzys gospodarczy okresu powojennego stawiał także pod znakiem zapytania możliwość wyasygnowania tradycyjnie już wysokich kwot na budowę fortyfikacji²⁹.

Szczególnie w odniesieniu do dużych twierdz pierścieniowych pojawiły się poważne wątpliwości, co do możliwości i sensu ich utrzymywania. Doświadczenia wojny światowej wskazywały, iż poza Verdun praktycznie wszystkie tego typu twierdze padły. Donośność ówczesnej artylerii sprawiała, iż chcąc zabezpieczyć rdzeń twierdzy przed ogniem przeciwnika, musiałaby ona mieć promień minimum 25 km, co przekładało się na obwód o długości ok. 150 km. Zabezpieczenie takiego obwodu wymagałoby ok. 10 dywizji. W wypadku Niemiec doby lat 20. czysta abstrakcja. Inaczej jednak wyglądała sytuacja mniejszych,

²⁸ Ibidem, s. 44–45.

²⁹ C. Benoit, *Fortyfikacja stała podczas wojny*, Warszawa 1924, s. 58–59; M. Berezowski, *Rozwój obrony pozycyjnej w I wojnie światowej*, *Myśl Wojskowa*, 1951, t. 2, s. 181–184.

tym samym mniej kosztownych twierdz zaporowych położonych z reguły na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych, często w miejscach trudno dostępnych³⁰.

Alternatywą dla fortyfikacyjnych obiektów odosobnionych stawały się obiekty półstałe – fortyfikacja odcinkowa. Pogląd ten znalazł szczególnie wielu zwolenników w Niemczech. Koronnym przykładem i dowodem skuteczności fortyfikacji odcinkowych były dla jej zwolenników Prusy Wschodnie i kampania 1914/1915 r. Podstawową zaletą tej formy fortyfikacji było zachowanie zdolności manewrowych osłanianych przez nie wojsk. W przypadku ataku przeciwnika zapewniały one możliwość przeprowadzenia koncentracji wojsk i manewru po liniach wewnętrznych, po czym wyprowadzenia uderzenia na skrzydło przeciwnika. Ten scenariusz był źródłem sukcesu Hindenburga. Wadą fortyfikacji odcinkowej była jednak możliwość jej oskrzydlenia, ominięcia. Stąd też w rozważaniach koncentrowano się na kwestii wydłużenia owych odcinków. Biorąc ponownie pod uwagę możliwości ówczesnej artylerii, stwierdzono, iż minimalna długość odcinka powinna równać się podwójnej donośności artylerii³¹.

W końcówce lat 20. fortyfikacje odcinkowe stały się podstawą tworzenia tzw. rejonów umocnionych (RU), na których oparto system obronny Francji i Niemiec.

W wypadku Niemiec, poza doświadczeniami wojennymi, istotne znaczenie dla sukcesu koncepcji rejonów umocnionych miały uwarunkowania traktatowe i ekonomiczne. Według założeń niemieckich RU miały spełniać trzy podstawowe warunki:

- niemożliwe do przełamania;
- trudne do obejścia lub okrążenia;
- odporne na możliwość jego przeniknięcia.

Niemożność przełamania zapewnić miał system środków ogniowych zaopatrzone w stałe obiekty fortyfikacyjne, dostosowane do terenu i zamaskowane. Rozmieszczenie dzieł fortyfikacyjnych powinno zapewnić silną zaporę ogniową wzdłuż całego frontu. Kilkustrefowy ogień broni maszynowej i artylerii miał być flankujący. Bezpośredni styk sąsiadujących ze sobą RU lub oparcie ich skrzydeł na istniejących naturalnych przeszkodach terenowych bądź sztucznie stworzonych strefach zniszczenia utrudnić miało obejście RU. Uodpornienie RU na przenikanie zamierzano osiągnąć poprzez tzw. uelastycznienie obrony, tzn. wciągnięcie przeciwnika w głąb własnego systemu obrony i zniszczenie go ogniem i manewrem³².

³⁰ K. Kleczke, W. Wyszynski, *Fortyfikacja stała*, Warszawa 1937, s. 145; T. Zieleniewski, *Współczesna myśl w fortyfikacji stałej*, *Bellona*, 1928, t. XXII, s. 174.

³¹ J. Niesiołowski, *Zagadnienie fortyfikacji stałej*, *Bellona*, 1927, t. XXVI, z. 4, passim.

³² W. Łach, *System obronny...*, s. 130–131.

Rejony umocnione planowano tworzyć przede wszystkim dla obrony granic, zapewnienia przeprowadzenia mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia sił własnych, a także dla osłony szczególnie ważnych ośrodków, cieśnin i ważniejszych kierunków. Z założenia stanowić one miały ponadto podstawę wyjściową dla ewentualnego własnego uderzenia. Sam fakt istnienia RU powinien ponadto wpłynąć na poczynania przeciwnika poprzez zmuszenie go do planowania obejścia lub przeznaczenia znacznych sił dla ich przełamania³³.

Ten ostatni aspekt miał istotne znaczenie z punktu widzenia dowództwa Reichswehry. Rejony umocnione umożliwiały racjonalne wykorzystanie ograniczonych i tak do minimum sił.

Poza negatywnymi konsekwencjami izolacji ekonomicznej, również w warstwie militarnej Prusy Wschodnie znajdowały się w bardzo nieszczęśliwej sytuacji. Z siedmiu dywizji tylko jedna stacjonowała w Prusach Wschodnich. Prowincja była w prawdzie militarnie lepiej wyposażona niż pozostałe części Rzeszy, ale o skutecznej obronie granicy nie mogło być mowy. Zwłaszcza w kontekście stałego napięcia z Polską, która według wszystkich danych musiała uchodzić za głównego przeciwnika. Jako twierdze zachowane zostały Królewiec, Giżycko i Piława³⁴.

Zapisy Traktatu Wersalskiego pozostawiały możliwość modernizacji części fortyfikacji wschodniopruskich. Swobodę takową pozostawiały mało precyzyjne zapisy art. 180 traktatu.

Już w 1920 r. odpowiadająca za zachowanie i rozbudowę fortyfikacji niemieckich Inspekcja Saperów i Fortyfikacji rozpoczęła prace planistyczne, które koncentrowały się na zabezpieczeniu granicy wschodniej, a zwłaszcza Prus Wschodnich. Poza istniejącymi fortyfikacjami (Wrocław, Głogów, Kostrzyń, Piława, Królewiec, Giżycko) obronę tej granicy zamierzano oprzeć na wszelkiego typu przeszkodach naturalnych, takich jak rzeki, jeziora, bagna i lasy. Jednocześnie opracowywano plany uzupełnienia ich w wypadku zagrożenia rejonami umocnionymi.

Nie mogąc podjąć nowych inwestycji fortyfikacyjnych, fortyfikatorzy niemieccy siłą rzeczy skoncentrować się musieli na modernizacji istniejących linii obronnych. W wypadku Prus Wschodnich obiektem owych zainteresowań była twierdza królewiecka, fortyfikacje linii jezior mazurskich z ich głównym ośrodkiem – Fest Boyen w Giżycku, a także szczycieńska pozycja leśna.

Twierdza Królewiecka stanowiła w dalszym ciągu zasadnicze ogniwo obrony wschodniego pogranicza prowincji. Traktat Wersalski zezwalał na zachowanie w twierdzy części jej uzbrojenia artyleryjskiego, a mianowicie³⁵:

- 6 armat K.17 kal. 100 mm;
- 12 haubic S.F.H.13 kal. mm;
- 2 armaty K.16 kal. 150 mm;
- 2 moździerze kal. 210 mm;
- 12 dział p.lot. kal. 88 mm;
- 4 działa 4 p.lot. kal. 105 mm.

Była to jedyna ciężka artyleria na obszarze I Okręgu Wojskowego.

Do 1927 r. prace inżynierskie koncentrowały się na wzmacnianiu i rozbudowie twierdzy. W odległości 10 km od linii starych fortów wybudowano pas fortyfikacji o długości 20 km i głębokości 5 km. Łącznie wzniesiono 54 obiekty betonowe.

Odziedziczone po cesarskich Niemczech fortyfikacje „Mazurskiej Pozycji Jeziornej”, rozbudowane w 1914 r. o Giżycką Pozycję Polową, stanowiły doskonałą bazę dla systemu obrony wschodniej granicy Prus Wschodnich.

Zgodnie z inwentaryzacją przeprowadzoną w 1920 r. przez MKK na obszarze tzw. wyspy giżyckiej zlokalizowanych było (poza twierdzą Boyen): 4 – peryskopowe stanowiska obserwacyjne, 4 schrony piechoty, 3 schrony amunicyjne oraz 4 schrony artylerzystów³⁶.

W 1927 r. na tym samym terenie znajdowały się (poza wymienionymi wyżej schronami peryskopowymi, piechoty i artylerzystów) także schron łączności, 2 schrony drużynowe piechoty i 2 ukrycia rzutni granatów ręcznych. Wynikało z tego, iż trzy „nowe” schrony powstały w efekcie „przebranzkowania” starych schronów amunicyjnych³⁷.

W przypadku „Giżyckiej Pozycji Polowej”, obok istniejących w 1920 r. 96 schronów piechoty, 47 schronów pogotowia, 41 wartowni, 11 schronów obserwatorów artylerii, 60 schronów łączności i 9 szop dla sprzętu, pojawiło się 9 nowych drużynowych schronów piechoty.

Nowe obiekty były to standardowe grubościennne schrony żelbetowe, 1- i 2-komorowe z przedsionkami lub bez, a także mniejsze, 1-komorowe schrony betonowe na blasze falistej. Wszystkie odpowiadały standardom określonym przez instrukcje fortyfikacyjną z 1925 r.³⁸

Działania te de facto były pogwałceniem art. 180 Traktatu Wersalskiego, który nawet w odniesieniu do wschodniej granicy Niemiec nie zezwalał na budowę nowych fortyfikacji. Do takich też wniosków doszła w końcowym etapie swojej działalności Międzysojusznicza Komisja Kontroli. Fakt przyjęcia Niemiec 8 września 1926 r. do Ligi Narodów pozwolił na polubowne rozstrzygnięcie za-

³³ Ibidem.

³⁴ K. Dieckert, H. Grossmann, *Der Kampf...*, s. 16.

³⁵ A. Szymański, pseudonim „Mars”, *Siły zbrojne...*, s. 33.

³⁶ *Fortyfikacje XIX i XX-wieczne na obszarze województwa suwalskiego*, cz. II, Gdańsk–Giżycko–Suwałki 1998, s. 9.

³⁷ Ibidem.

³⁸ Ibidem.

istniałej sytuacji. Podczas konferencji paryskiej w styczniu 1927 r. Rada Ambasadorów, która przejęła wówczas rolę „kontrolera Niemiec” po wycofaniu MKK, wypracowała kompromisowe rozwiązanie:

- wytyczono pas przygraniczny na wschodzie o głębokości ok. 50 km, w obrębie którego zezwolono na utrzymanie tylko tych fortyfikacji, które istniały w 1919 r. i zostały zinwentaryzowane przez MKK w 1920 r.;
- w wymienionym obszarze zezwolono na zastępowanie materiałów ulegających naturalnemu zniszczeniu (ziemia, cegła, drewno) innym, trwałym budulcem (stal, beton). Nie wolno jednak było budować nowych obiektów fortyfikacyjnych;
- w drodze kompromisu zezwolono na zachowanie w rejonie Giżycka 15, a w okolicy Królewca 31 obiektów, które nie zostały zinwentaryzowane przez MKK w 1920 r. Pozostałe miały być rozebrane do 15 czerwca 1927 roku;
- Niemcy złożyły zapewnienie, iż na omawianym obszarze przygranicznym nie istnieją żadne inne obiekty fortyfikacyjne poza ujawnionymi przez MKK³⁹.

Wspomniany pas nadgraniczny nie obejmował fortyfikacji rejonu Giżycka, co stwarzało możliwość kontynuowania na tym obszarze dalszych prac fortyfikacyjnych. W odniesieniu do Królewca i szczycieńskiej pozycji leśnej umożliwiono prowadzenie prac konserwacyjnych. Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym było „mniejsze zainteresowanie” Rady Ambasadorów kontrolowaniem zbrojeń nowego członka stałego Rady Ligi Narodów.

O ile do 1927 roku teren szczycieńskiej pozycji leśnej był objęty zakazem budowy nowych umocnień, a także monitorowany przez aliancką komisję kontroli (MKK) w związku z wykryciem nielegalnych budów w rejonie Giżycka i Królewca, o tyle po 1927 r. sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Nie bez pomocy samych Niemców „rozsypały” się ceglane i drewniane blokhausy, a stare schrony dzieł piechoty wysadzono w powietrze. W ich miejsce wybudowano latem 1927 roku 45 schronów biernych (ukryć dla 1–2 drużyn piechoty o grubości ścian 1 m i stropu 0,8 m (tzw. „Gruppenunterstand”, „Doppelgruppenunterstand”)⁴⁰.

Na obszarze punktu oporu (dalej: PO) Ruciane-Nida zburzono cienkie sklepienia pięciu punktów oporu i stanowisk dział w przewoźnych wieżyczkach, zastępując je nowymi żelbetowymi schronami dla drużyny piechoty usytuowanymi już poza obrębem starych obwałowań ziemnych. Także istniejącą przy

³⁹ J. Wiatr, *Sprawa rozbudowy wschodnich fortyfikacji niemieckich*, Bellona, 1927, t. XXV, z. 1, s. 102–103; tenże, *Rozbudowa twierdz w Królewcu, Kostrzynie i Głogowie, rewelacyjne odkrycie w parlamencie niemieckim*, Bellona, 1927, z. 3, s. 291; tenże, *Kompromisowe zatwierdzenie sprawy fortyfikacji niemieckich w Królewcu, Kostrzynie i Głogowie*, Bellona, 1927, t. XXV, z. 2, s. 213–215.

⁴⁰ *Szczycka Pozycja Leśna*, [w:] <http://www.ostpreussen.prv.pl>

moście kolejowym wieżę ceglana zastąpiono żelbetowym schronem dla dwóch drużyn⁴¹.

Przekonstruowaniu uległ także PO Mikołajki. Zasadnicza zmiana dotyczyła odwrócenia skierowanego dotychczas na wschód frontu, na zachód. W tym celu, po obu stronach mostu drogowego, wzniesiono 3, maskowane jako budynki, schrony bojowe, w tym dwa dla broni maszynowej. W niezmienionym stanie zachowano wieże przy moście kolejowym, zniwelowano natomiast baterie Karłowo o Olszowy Róg⁴².

Również prawdopodobnie w 1928 r. podjęto prace w rejonie Krukłanek. Na wzgórzach położonych na północny-wschód od mostu kolejowego wzniesiono kilka żelbetowych schronów w dwóch odmianach: większe, z pojedynczą strzelnicą i szerokim wjazdem dla działa, oraz mniejsze, z szeroką strzelnicą, tylko częściowo przykryte stropem⁴³.

W 1928 roku, w ramach modernizacji mostu na Kanale Niegocińskim (Młyńskim) k. Giżycka rozebrano ceglana reditę, budując w jej miejscu żelbetowy schron bierny dla 2 drużyn piechoty.

Na odcinku 25-kilometrowej „Piskiej Pozycji Leśnej” (*Johannisburger Waldstellung*) nie podejmowano żadnych prac modernizacyjnych, ograniczając się jedynie do konserwacji istniejących już obiektów „pierwszorzecznych”.

Jedynym fragmentem Prus Wschodnich, wolnym od ograniczeń w zakresie budowy fortyfikacji, był obszar zamykający się w trójkącie Mrągowo–Morąg–Iława Pruska (ob. Bagrationowsk). Od centralnie położonego w nim Lidzbarka Warmińskiego przyjął on nazwę „Trójkąta Lidzbarskiego” bądź Pozycji Lidzbarskiej (*Heilsberg-Stellung*).

Prace budowlane zapoczątkowano w 1928 roku. Według oficjalnej propagandy „Trójkąt Lidzbarski” służyć miał zabezpieczeniu Królewca na wypadek niespodziewanego ataku polskiego. W rzeczywistości fortyfikatorzy niemieccy postanowili stworzyć nie tylko nowoczesną rubież obrony w newralgicznym punkcie Prus Wschodnich, ale przede wszystkim zaoferować siłom niemieckim ufortyfikowany rejon koncentracji i mobilizacji zasadniczych sił przeznaczonych do obrony prowincji. Fortyfikacje nadgraniczne wsparte głównie oddziałami Grenzschutzu miały skutecznie opóźniać postępy sił polskich, zaś oddalenie „Trójkąta Lidzbarskiego” dawało dodatkowy niezbędny czas na dokończenie mobilizacji oraz identyfikacji głównych kierunków uderzenia. Można w efekcie zaryzykować tezę, że zadaniem „Trójkąta Lidzbarskiego” było rozszerzenie zakresu oddziaływania Królewca na obronę wnętrza Prus Wschodnich. Tym samym ograniczano swobodę manewru agresora w sytuacji, gdyby sforsował fortyfika-

⁴¹ *Fortyfikacje XIX i XX-wieczne...*, s. 11.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem, s. 12.

cje graniczne. Mankamentem całej koncepcji był 50-kilometrowy pas pomiędzy planowanym „trójkątem” a Zalewem Wiślanym. Pas ów, zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego, objęty był całkowitym zakazem budowy fortyfikacji. Luka ta stwarzała potencjalną szansę na obejście nowych fortyfikacji i wykonanie bezpośredniego uderzenia na Królewiec. Rozwiązaniem okazało się wykorzystanie rzek Pasłęki i Łyny. Budowa systemu zapór m.in. w Pierzchałach, Stopkach, Frydlandzie i Welawie pozwoliła na podniesienie poziomu wód w rzekach i na bagnach, co docelowo w przypadku ich zniszczenia pozwalało zalać nizinną część okolic i tym samym zablokować ruch przeciwnika. Dodatkowo na północ od Pregoły w system wpięto „Pozycję Dejmy”, tj. pas umocnień z I wojny nad rzeką Dejną⁴⁴.

Do 1934 r. wybudowano łącznie ok. 300 schronów na odcinku od jez. Taftowo, przez Henrykowo, Runowo, Nową Wieś, Kiertyny, Judyty po Ostre Bardo i rzekę Łynę. Nową linię obrony tworzą punkty oporu złożone z 3–4 schronów przystosowanych do bocznego ognia karabinów maszynowych. Odpowiednia ich lokalizacja w terenie oraz gęsta sieć zasieków ułatwić miały obronę okrężną grupy. Z oszczędności stawiano głównie lekkie schrony betonowe dla 1 ciężkiego karabinu maszynowego wylane na blasze falistej. Z podobnych elementów budowano ukrycia i schrony bierne. Równolegle wznoszono także odporniejsze, żelbetonowe schrony piechoty, a także liczne obiekty obserwacyjne oraz konstrukcje nietypowe. Całość połączono siecią okopów, stanowisk artylerii polowej i ckm, a na leśnych odcinkach założono zasieki i tzw. potykacze⁴⁵.

Ogniwem łączącym „Trójkąt Lidzbarski” z istniejącymi fortyfikacjami linii Jezior Mazurskich była pozycja Kanału Mazurskiego (*Masurische Kanal-Stellung*). Była to pozycja ryglowa o długości ok. 50 km rozciągająca się między jez. Mamry w okolicach Węgorzewa a Allenburgiem (Drużba), gdzie łączyła się z pozycją lidzbarską.

* * *

Okres Republiki Weimarskiej stanowi ciekawy przykład podejścia państwa, objętego międzynarodowymi ograniczeniami militarnymi, do kwestii budowy systemu bezpieczeństwa kraju. W planach tych Prusy Wschodnie odgrywały niezwykle doniosłą rolę. Przyczyny natury ideologiczno-historycznej oraz położenie prowincji czyniły z Prus Wschodnich obiekt zainteresowań tak niemieckich, jak polskich sztabowców. Oddzielone od reszty państwa morzem i tzw. „polskim korytarzem” Prusy Wschodnie musiały liczyć przede wszystkim na własny potencjał obronny. Stąd też stała troska o modernizację i rozbudowę istniejącego w prowincji systemu fortyfikacji stałych i polowych. Ta troska o potencjał

⁴⁴ *Trójkąt Lidzbarski*, [w:] www.ostpreussen.prv.pl

⁴⁵ Ibidem.

obronny „bastionu wschodniopruskiego” nie była jednak wyłącznie determinowana strategią defensywną. W warstwie planistycznej dostrzegano wybitną rolę Prus Wschodnich w dziele wiązania części sił polskich, a przede wszystkim doceniano i uwzględniano w studiach sztabowych walory ofensywne w odniesieniu do możliwości opanowania Pomorza lub wyprowadzenia uderzenia tyły głównych sił polskich skoncentrowanych w pasie Wielkopolski i Pomorza.

East Prussia in the military strategy of the Weimar Republic

The period of the Weimar Republic constitutes an interesting example of the state's approach to the issue of building of the country's security, while being at the same time subject to international military restrictions. In this field East Prussia played a very important role. Reasons of ideological and historical nature as well as the location of the province, turned it into the object of interest of both German and Polish staff officers. Separated from the rest of the state by the sea and the so-called „Polish corridor”, East Prussia had to rely mainly on its own defensive potential. That is the reason of the permanent care for modernization and development of the existing system of stable and field fortifications. This concern with defensive potential of the „East Prussia bastion”, was not determined only by the defensive strategy. In the planning layer, the conspicuous role that East Prussia played in the engagement of Polish armed forces was noticed. Yet, above all, offensive values pertaining to the possibility of capturing of Pomerania or conducting attacks in the rear of the main Polish forces, concentrated in the belt of Great Poland and Pomerania, were appreciated.

Halina Bieluk

Białystok

Walka o prawa obywatelskie – niedokończona misja Johna F. Kennedy'ego?

Na okres trwania administracji Johna F. Kennedy'ego przypadła setna rocznica podpisania Proklamacji Emancypacji, znosząca niewolnictwo Murzynów¹. Wydawać by się mogło, że sto lat to wystarczająco dużo czasu, by wprowadzić istotne zmiany zrównujące czarnych i białych Amerykanów w prawach obywatelskich. Można było mieć takie oczekiwania, zwłaszcza że zmiany te doskonale korespondowałyby z ideą misji, która od początków państwa amerykańskiego wpisana była w jego historię. Niestety, mimo upływu kolejnych dekad, nie odnotowano w tej kwestii zasadniczego postępu. Zarówno pierwsza, jak i druga wojna światowa niosły ze sobą pewną szansę na polepszenie bytu czarnych Amerykanów, którzy służyli swojej ojczyźnie, podobnie jak biali obywatele. Wtedy to właśnie wielu przedstawicieli ludności murzyńskiej zostało żołnierzami², inni natomiast znaleźli zatrudnienie w przemyśle zbrojeniowym. Jednak po zakończeniu wojny czarni obywatele Stanów Zjednoczonych nie tylko nie mogli liczyć na jakikolwiek postęp w kwestii uzyskania praw obywatelskich, ale spotykali się z wrogością, a niekiedy wręcz agresją ze strony białych. Gubernator stanu Georgia wygrał wybory dzięki zapewnieniu, że „żaden Murzyn nie będzie głosował w Georgii przez następne cztery lata”³, a policja w Aiken, w Południowej Karolinie, nie zawahała się przed wydlubaniem oczu czarnemu sierżantowi, który zaledwie trzy godziny wcześniej został zwolniony z wojska⁴. W odpowiedzi na ten i inne, równie wstrząsające raporty, docierające do Harry'ego S. Trumana, w grudniu 1946 roku ustanowił on Prezydencki Komitet Praw Obywatelskich (President's Committee on Civil Rights). W 1948 roku wydał dwa rozporządze-

¹ Proklamacja Emancypacji podpisana została 1 stycznia 1863 roku.

² Czarni Amerykanie walczyli we własnych jednostkach, gdyż w wojsku obowiązywała segregacja.

³ M. B. Norton, D. F. Katzman, P. D. Escott, H. P. Chudacoff, T. G. Paterson, W. M. Tuttle, Jr., *A People and a Nation*, Boston–Toronto, Houghton Mifflin Company, 1994, s. 861.

⁴ Ibidem.

nia mające na celu desegregację instytucji życia publicznego. Pierwsze z nich dotyczyło sprawiedliwego zatrudnienia i powołało do życia Radę do Spraw Zatrudnienia przy Komisji Administracji Państwowej (Employment Board of the Civil Service Commission), która miała za zadanie rozpatrywanie skarg dotyczących dyskryminacji rasowej w dziedzinie zatrudnienia. Drugie rozporządzenie wprowadzało desegregację w siłach zbrojnych, a w celu nadzorowania tego procesu utworzyło Komitet do Spraw Równości Traktowania i Możliwości Awansu w Siłach Zbrojnych (Committee on Equality of Treatment and Opportunity in the Armed Services)⁵. Rozporządzenia wprowadzone przez Trumana stanowiły istotny krok w dążeniu do zrównania w prawach czarnych i białych obywateli Stanów Zjednoczonych, jednak w sposób zasadniczy nie wpłynęły na poprawę bytu przeciętnego czarnego Amerykanina z Południa. Lata pięćdziesiąte również nie przyniosły istotnych zmian w tej kwestii. Murzyni ze stanów południowych żyli w świecie, gdzie wszystko, poczynając od szkół poprzez środki transportu, plaże, aż po toalety publiczne, podlegało segregacji. Tylko nieliczni z nich mogli głosować⁶. W miejscach publicznych biały czarnemu nie podawał ręki i nie zdejmował nakrycia głowy w jego obecności, choć tamten zobowiązany był to uczynić. Do Murzynów nie zwracano się „Mr.”, „Mrs.” czy „Miss”, nazywając przedstawicieli płci męskiej „boy”, „George” lub „Jack”, a kobiety „Aunt” lub ich imieniem⁷. Jednym słowem, dyskryminacja rasowa na Południu od lat pozostawała w niezmienionej formie.

W tych okolicznościach nieuniknione były masowe migracje czarnej ludności na Północ. Zapoczątkowane one zostały w latach czterdziestych dwudziestego wieku, osiągając największe nasilenie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, utrzymując się aż po lata siedemdziesiąte. Ze statystyk wynika, że pomiędzy rokiem 1940 a 1970 z Południa wyemigrowało około 4,5 miliona czarnych Amerykanów, którzy osiedlili się w wielkich miastach na Północy, gdzie poszukiwali pracy w przemyśle⁸. Jednak nawet na Północy, Murzyni byli wyraźnie dyskryminowani w takich kwestiach, jak: zatrudnienie, możliwość awansu czy też wysokość płacy. Bezrobocie wśród czarnych było dwa razy większe niż wśród białych. Mimo stale poprawiającej się sytuacji ekonomicznej kraju, ponad połowa

⁵ The Library of Congress [LC], Manuscript Collection, Executive Order No. 9981 establishing the President's Committee on Equality of Treatment and Opportunity in Armed Services, July 26, 1948.

⁶ R. Harris, Jr., *Teaching African-American History*, New York–Oxford, Oxford University Press, 1992, s. 51–64.

⁷ J. T. Patterson, *Grand Expectations. The United States 1945–1974*, New York–Oxford, Oxford University Press, 1997, s. 381.

⁸ Dane na temat migracji czarnej ludności w Stanach Zjednoczonych w latach 1940–1970 zostały zaczerpnięte z: M. B. Norton, D. F. Katzman, P. D. Escott, H. P. Chudacoff, T. G. Paterson, W. M. Tuttle, Jr., *A People...*, s. 940.

czarnych obywateli Stanów Zjednoczonych żyła w biedzie nawet w połowie lat pięćdziesiątych. Dla porównania, w tym samym czasie w skrajnym ubóstwie żyło 20–25% białych obywateli Stanów Zjednoczonych⁹.

Nic więc dziwnego, że to właśnie na lata pięćdziesiąte przypada początek walki czarnych Amerykanów o prawa obywatelskie. Nacisk w tej walce położono na dwie kwestie – mieszkalność oraz edukację. Ludność murzyńska zamieszkiwała najuboższe, najsłabiej zagospodarowane dzielnice. Dorośli, jeśli w ogóle byli w stanie znaleźć zatrudnienie, wykonywali najcięższe i najmniej płatne prace, a ich dzieci uczęszczwały do najsłabiej dofinansowywanych szkół. W stanie Karolina Południowa wydawano trzy razy więcej na „białe” niż na „czarne” szkoły, a na transport do nich, analogicznie sto razy więcej. W konsekwencji, biali uczniowie mogli sobie wybrać dobrą placówkę edukacyjną nawet w odległej dzielnicy, bo dowożone były do niej specjalnym autobusem, podczas gdy ich czarni rówieśnicy skazani byli na szkołę w najbliższym sąsiedztwie. W stanie Mississippi rok szkolny w murzyńskich dzielnicach był skrócony, nauczycielom płacono mniej niż w szkołach przeznaczonych dla białych dzieci, a książki, z których nauczano, przekazywane były z białych placówek wtedy, gdy te już ich nie potrzebowały¹⁰. Jednym słowem, sytuacja czarnego ucznia na południu USA była dramatyczna, a bez szans na lepsze wykształcenie, nie było możliwości przekroczenia granic czarnych dzielnic.

Po ukończeniu kilku klas w szkołach o niskim poziomie, młodzi ludzie powielali schematy z życia swoich rodziców. Biali Amerykanie z Południa, pragnąc zapobiec awansowi społecznemu czarnej ludności, skutecznie blokowali jej dostęp do edukacji na odpowiednim poziomie. Z jednej strony gwarantowało to pozostanie czarnych „na swoim miejscu”, z drugiej strony nie burzyło stereotypu Jima Crowa¹¹, do którego tak bardzo przywiązani byli południowcy od czasów wojny secesyjnej. Nic więc dziwnego, iż za wszelką cenę pragnęli oni utrzymać istniejący stan rzeczy.

Lata pięćdziesiąte przyniosły jednak zasadnicze zmiany w tej kwestii. Czarni Amerykanie postanowili walczyć również o zrównanie szans w dziedzinie edukacji, a tym samym zapewnić sobie lepszych perspektyw na przyszłość i okazali się w tym skuteczni. Prawdziwym przełomowym wydarzeniem okazało się wydanie orzeczenia Sądu Najwyższego z 17 maja 1954 roku w sprawie *Brown vs. Board of Education of Topeka*. Stwierdzało ono, że zasada „oddzielni, ale

⁹ W. Harris, *The Harder We Run: Black Workers Since the Civil War*, New York–Oxford, Oxford University Press, 1982, s. 123–189.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Jim Crow był postacią fikcyjną, wymyśloną w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku. Przedstawiany był jako stary, utykający, nieczłeczny murzyński niewolnik, zawdzięczający wszystko, co ma swemu białemu panu. Jim Crow w oczach białych stanowił uosobienie wszelkich negatywnych cech czarnych Amerykanów.

równi”, obowiązująca w Stanach Zjednoczonych od lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku¹², była sprzeczna z Konstytucją. W 1955 roku Sąd Najwyższy nakazał desegregację szkół, lecz nie wszędzie i nie od razu weszła ona w życie. Władze wielu południowych stanów wołały raczej zamknąć szkoły publiczne, niż zezwolić na wspólne uczęszczanie do nich białych i czarnych dzieci.

Prezydent Dwight D. Eisenhower zajął postawę dość ambiwalentną w kwestii desegregacji szkół – choć zasadniczo popierał ją, sprzeciwiał się wprowadzaniu jej poprzez stosowanie przymusowego prawa federalnego. Utrzymywał, że powinna ona nastąpić w wyniku „inicjatywy lokalnej”. Obawiał się również, że partia republikańska może stracić poparcie na Południu w wyniku zbyt szybkiego, administracyjnego wprowadzenia desegregacji placówek edukacyjnych. W rozmowie z Prezesem Sądu Najwyższego, Earlem Warrenem, prezydent stwierdził, że: „Południowcy to nie są źli ludzie. Martwią się po prostu, że ich śliczne małe dziewczynki będą musiały siedzieć [w ławce] z przerośniętymi Murzynami”¹³. Wypowiedź Dwighta D. Eisenhowera wywołała ogromne zdumienie Earla Warrena. Jednak we wrześniu 1957 roku Eisenhower zajął jednoznaczne stanowisko, gdy w stolicy Arkansas, Little Rock, użył wojska w celu umożliwienia wejścia do Central High School dziewięćosobowej grupie czarnych uczniów. Sam fakt dostania się do środka budynku nie rozwiązywał jednak problemu. Istnieją dokumenty mówiące o nieukrywanej wrogości nie tylko ze strony białych kolegów, lecz również nauczycieli w stosunku do czarnych uczniów. Najwyraźniej, dyrekcja szkoły traktowała ich obecność jako sytuację przejściową, nie zezwalając im na pełny udział w życiu szkoły. Jedną z uczennic, Minnie Jean Brown odsunięto od przygotowań do spektaklu bożonarodzeniowego. Dyrektor wyjaśnił jej, że: „Kiedy definitywnie zostanie postanowione, że Murzyni będą chodzić do tej szkoły razem z białymi i kiedy oddziały federalne zostaną usunięte, wtedy będziecie mogli uczestniczyć we wszystkich zajęciach”¹⁴. Dyskryminacja czarnych uczniów nie ograniczała się do odsunięcia ich na margines życia szkoły. Sytuacja była znacznie poważniejsza – kopano ich, opluwano i znęcano się nad nimi w każdy możliwy sposób. Nie mogło być mowy o pokojowym współistnieniu białych i czarnych uczniów¹⁵.

Desegregacja szkół nie była jedynym zadaniem z dziedziny praw obywatelskich, z którym miała się zmierzyć administracja Dwighta D. Eisenhowera. 1 grudnia 1955 roku w Montgomery, w Alabamie, Murzynka Rosa Parks, jadąc

z pracy autobusem, zajęła miejsce w jego przedniej części i odmówiła odstąpienia go białemu mężczyźnie¹⁶. Kierowca wezwał policję, która aresztowała ją za zakłócanie porządku publicznego. Był to przełomowy moment w walce czarnej ludności o desegregację środków transportu. Od tej pory nazwisko Rosy Parks, która stała się później postacią legendarną, niezmiennie kojarzyło się z walką o prawa obywatelskie. W odpowiedzi na incydent z 1 grudnia 1955 roku czarni aktywiści, z Martinem Lutherem Kingiem na czele, zorganizowali bojkot autobusów, trwający ponad rok. W jego wyniku, 21 grudnia 1956 roku zniesiono segregację rasową w środkach transportu publicznego. Rok 1957 przyniósł kolejną zmianę na lepsze w życiu przeciętnego czarnego obywatela Stanów Zjednoczonych. – utworzono *U.S. Commission on Civil Rights* (Amerykańską Komisję Praw Obywatelskich), która miała zająć się wszelkimi przejawami dyskryminacji rasowej, w tym również, w zakresie praw wyborczych. Komisja zaleciła likwidację praktyk lokalnych, na skutek których zaledwie 25% czarnej ludności stanów południowych brało udział w głosowaniu. Kwestia ta została częściowo uregulowana 6 maja 1960 roku przez Civil Rights Act of 1960 (Ustawa o Prawach Obywatelskich z 1960 roku)¹⁷.

W raporcie tejże komisji z dnia 14 grudnia 1960 roku opublikowane zostały statystyki ujawniające rozmiary dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych. Wynikało z nich, że 57% budynków zamieszkiwanych przez społeczność murzyńską nie nadawało się do użytku. Wartość nieruchomości znacznie spadała, jeśli czarna rodzina wprowadziła się do domu w sąsiedztwie. Trzeba jednak przyznać, że do zakupu domu przez Murzynów w białej dzielnicy dochodziło jedynie sporadycznie, gdyż nie udzielano im kredytu pod hipotekę. Raport donosił również, iż przeciętny czarny Amerykanin żył o 7 lat krócej niż jego biały rodak, a śmiertelność wśród czarnych noworodków była dwa razy większa niż wśród białych¹⁸. Dane te były zatrważające. Nie dziwi więc fakt, że czarna społeczność nie ustawała w wysiłkach mających na celu poprawienie swojego bytu.

Do trudnej sytuacji czarnych Amerykanów niejednokrotnie nawiązywał podczas swojej kampanii prezydenckiej John F. Kennedy. Już w pierwszej debacie telewizyjnej z 26 września 1960 roku z Richardem Nixonem kandydat do Białego Domu przyrzekł uchwalenie odpowiednich ustaw o prawach obywatelskich, a następnie wcielenie ich w życie. Podczas swojego wystąpienia stwierdził, że nie spocznie, „zanim każdy Amerykanin nie będzie cieszył się pełnymi prawami

¹² Zasada została ustanowiona w sprawie *Plessy v. Ferguson* w 1896 roku.

¹³ Dwight D. Eisenhower cytowany w: M. B. Norton, D. F. Katzman, P. D. Escott, H. P. Chudacoff, T. G. Paterson, W. M. Tuttle, Jr., *A People...*, s. 875.

¹⁴ LC, NAACP Collection, Manuscript Division, list Daisy Bates do Roya Wilkinsa na temat traktowania czarnych uczniów w Central High School w Little Rock, 17 grudnia 1957.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Czarni mogli siadać jedynie w tylnej części autobusu i zobowiązani byli ustąpić miejsca białemu, jeśli ten ich o to poprosił.

¹⁷ Szerzej o obu ustawach, patrz: K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa, Mada, 2004, s. 292.

¹⁸ John F. Kennedy Library [JFKL], Pre-Presidential Papers, Box 912, The 1960 Report by the Civil Rights Commission, December 14, 1960.

konstytucyjnymi”¹⁹. Wyglądało na to, że walkę o prawa obywatelskie potraktuje jako misję, tym bardziej, że dostrzegał w niej wymiar moralny. *Uważam, że koncepcja równości praw, wywodząca się z Konstytucji, zawiera w sobie ważną moralną zasadę mówiącą o tym, że wszyscy są równi. Zasada ta stanowi podstawę budowy demokracji*, twierdził Kennedy. [...] *Statystyki wykazują, że ze względu na kolor skóry, szanse Murzyna na ukończenie college’u, posiadanie domu, zdobycie zawodu, utrzymania pracy są znacznie mniejsze niż białego obywatela. Nie powinno to mieć miejsca w demokracji. Dlatego też, chociaż ludzie różnią się talentem, zdolnościami i motywacją, wszyscy powinni mieć jednakowe możliwości rozwijania swoich umiejętności*²⁰.

W 1960 roku szeroko rozpropagowana została nowa metoda przeciwstawiania się praktykom segregacyjnym, tak zwane „sit-ins”. Zapoczątkowana w lutym 1959 roku przez czterech czarnych studentów z North Carolina Agricultural and Technical College w Greensboro, często stosowana była nie tylko przez czarną młodzież, ale również przez przywódców ruchu na rzecz praw obywatelskich. To właśnie za „sit-in” w ramach pokojowej demonstracji w jednym z barów w Atlancie, 19 października 1960 roku został aresztowany Martin Luther King, a sześć dni później skazano go na cztery miesiące ciężkich prac. Choć szeroko pisała o tym prasa, Dwight D. Eisenhower nie wyraził zainteresowania sytuacją murzyńskiego przywódcy. W sukurs przyszedł mu dopiero John F. Kennedy i to on właśnie przyczynił się do zwolnienia Kinga za kaucją. Ten przejaw dobrej woli ze strony Kennedy’ego oraz to, że wypowiadał się on pozytywnie o „sit-ins” został dostrzeżony i doceniony przez czarnych Amerykanów. Uwadze ich nie uszedł też fakt, że senator wypowiadał się krytycznie na temat polityki rasowej prowadzonej przez Eisenhowera. Kennedy zarzucał mu na przykład, że prezydent nie zdołał doprowadzić do desegregacji w budownictwie mieszkaniowym, podczas gdy, zdaniem senatora, ten problem można było rozwiązać jednym pociągnięciem pióra²¹. O postawie kandydata partii demokratycznej na prezydenta nie zapomnieli czarni Amerykanie, którzy masowo poparli go podczas listopadowych wyborów.

Choć w mowie inauguracyjnej w dniu 20 stycznia 1961 roku Kennedy zapowiedział położenie kresu dyskryminacji rasowej²², to jednak zadanie było trudne do zrealizowania. W sytuacji, gdy w pierwszej kolejności należało uporać się

¹⁹ JFKL, Pre-Presidential Papers, Box 912, Television Debates, pierwsza debata telewizyjna, 26 września 1960 roku.

²⁰ JFKL, The Campaign and the Candidates, NBC-TV Show No. 3, Interview by Chet Huntley and David Brinkley of Senator John F. Kennedy in his home at Hayannis Port, Mass., September 30, 1960, for presentation, October 1, 1960.

²¹ JFKL, Pre-Presidential Papers, Box 912, Statement by Senator John F. Kennedy on Leadership Conference on Civil Rights, Washington, D.C., August 8, 1960.

²² Public Papers of the Presidents of the United States, John F. Kennedy 1961, January 20 to December 31, 1961, *Inaugural Address*, United States Printing Office, Washington: 1962, s. 2.

z napięciami wiążącymi się z tak istotnymi kwestiami polityki zagranicznej jak zimna wojna, wyścig zbrojeń, nierozwiązany problem kubański oraz walka z Rosją o wpływy w krajach wyzwających się spod jarzma kolonializmu, prawa obywatelskie musiały zejść na plan dalszy. Wywiązaniu się z obietnic z okresu kampanii prezydenckiej nie sprzyjał również fakt, że Kongres zdominowany był przez konserwatywną koalicję republikanów wspieranych przez demokratów z Południa. Tak więc, za słowami nie poszły czyny. Nie należy jednak upatrywać przyczyn bierności prezydenta jedynie w niesprzyjającym układzie politycznym. Kennedy nie w pełni dostrzegał istotę problemu. Karierę polityczną rozpoczynał w Bostonie, gdzie walka czarnej ludności o prawa obywatelskie nie miała takiego wymiaru jak na Południu. Jedyni czarni, których znał, to ci pracujący jako szoferzy lub w charakterze pomocy domowej. Przyjaciele Kennedych, a wśród nich znany dziennikarz, Arthur Krock, twierdzili, że kwestie dotyczące Murzynów nigdy nie były poruszane w domu Kennedych²³, a sam prezydent w czasach, gdy był jeszcze senatorem, nie wykazywał zainteresowania problematyką nierówności społecznej czy sprawami rasowymi. Nic więc dziwnego, że inauguracyjne obietnice potraktował bardziej jako hasła polityczne, niż, jak to wcześniej zapowiadał, moralny obowiązek rozwiązania problemu, czy też misję do wypełnienia.

O zapatrywaniach Kennedy’ego na kwestię praw obywatelskich świadczy incydent, do którego doszło już 6 lutego 1961 roku, gdy przyjmował czarnych dyplomatów z Afryki, którzy przybyli na obrady ONZ. Kiedy skarżyli się oni, że restauracje przy drodze do Waszyngtonu nie chciały ich obsłużyć, prezydent odbył rozmowę z szefem protokołu – Angier Biddle Duke: *Proszę powiedzieć im, żeby tego nie robili – zażądał prezydent. Duke zaczął wyjaśniać, jakie wysiłki poczynił w kwestii desegregacji restauracji, lecz Kennedy przerwał mu w pół słowa: Nie to mam na myśli – stwierdził – Proszę powiedzieć afrykańskim ambasadorom, żeby nie jeździli czterdziestką. To okropna droga. Proszę im powiedzieć, że nigdy nie wpadłbym na to, by jechać samochodem z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Powinni byli polecieć samolotem*²⁴. Sugestia zmiany środka transportu stanowiła obejście, a nie rozwiązanie problemu nierówności społecznej. Prezydent zdawał się jednak tego nie dostrzegać.

Należy przyznać, że nowo wybrany prezydent przedsięwziął pewne kroki, by podkreślić swoje poparcie dla ruchu praw obywatelskich. Zarządził na przykład włączenie czarnych Amerykanów do straży nabrzeżnej. Podczas pierwszego posiedzenia gabinetu, prosił poszczególnych sekretarzy o rozważenie możliwości zatrudnienia Murzynów w swoich departamentach. Podkreślał, iż powinni się oni znaleźć zwłaszcza w służbach zagranicznych, by stworzyć właściwy wizerunek Stanów Zjednoczonych za granicą. Temu właśnie celowi miało służyć miano-

²³ J. N. Giglio, *The Presidency of John F. Kennedy*, University Press of Kansas, 1991, s. 159.

²⁴ John Kennedy cytowany w: J. T. Patterson, *Grand Expectations...*, s. 475.

wanie Clifforda R. Whartona na stanowisko ambasadora w Norwegii. Kennedy nominował pięciu czarnych na stanowisko sędziów federalnych, a Thurgooda Marshalla²⁵ powołał do Sądu Apelacyjnego. Ważnym posunięciem prezydenta było stworzenie w dniu 6 marca 1961 roku Komitetu do Spraw Równości Zatrudnienia (*Committee on Equal Employment Opportunities*), na czele którego stanął wiceprezydent Lyndon B. Johnson²⁶. W ramach działalności komitetu powstały Plany dla Rozwoju (*Plans for Progress*), które weszły w życie dzięki zobowiązaniom przedstawicieli wielkich amerykańskich korporacji do popierania równości w zatrudnieniu. Równość ta miała polegać – jak deklarowano – na „dostępności miejsc pracy dla wszystkich wykwalifikowanych Amerykanów, niezależnie od ich rasy, religii i koloru skóry”²⁷.

Założenia były szczytne, niestety, nie od razu i nie zawsze udawało się je zrealizować. Tak naprawdę wszystko zależało od samej firmy i prowadzonej przez nią polityki zatrudnienia, która nie zawsze dawała się pogodzić z Planami dla Rozwoju. Duże rozbieżności w liczbie zatrudnionych czarnych pracowników można było dostrzec pomiędzy firmami zlokalizowanymi na północy i tymi na południu kraju – na korzyść firm z północy, oczywiście. Co więcej, podobne zależności wydawały się być normą pomiędzy firmami macierzystymi na północy, a ich filiami na południu²⁸.

Wiele firm, pomimo przystąpienia do Planu dla Rozwoju, zatrudniało czarnych tylko wtedy, gdy wiązało się to z wyraźnymi korzyściami finansowymi (na przykład, czarny klient kupował chętniej u czarnego sprzedawcy). Niektórzy pracodawcy uważali, iż wywiązali się ze swoich zobowiązań, ponieważ zatrudnili kilku Murzynów w charakterze sprzątaczy i portierów. Na ogół więc, trudno było mówić o stwarzaniu równych szans zatrudnienia czarnym obywatelom Stanów Zjednoczonych. Były jednak chlubne wyjątki. Do nich należały *Lockheed*, *Western Electric* i *Goodyear*. W tych przedsiębiorstwach Plany dla Rozwoju zostały w pełni zrealizowane. Ogólnie jednak należy stwierdzić, że, jak to ujął Herbert Hill, członek NAACP, „Plany wiązały się z większym rozgłosem niż postępem”²⁹.

Prezydent nie pozwolił również na rozwiązanie Komisji Praw Obywatelskich, która miała działać jedynie do 1 października 1960 roku. Nie był jednak

²⁵ Thurgood Marshall był pionierem w walce o prawa obywatelskie czarnych Amerykanów. The University of Maryland odmówił mu przyjęcia na studia doktoranckie ze względu na jego kolor skóry. Tytuł doktora Marshall otrzymał w the Howard University Law School i od 1938 roku został głównym doradcą prawnym National Association for the Advancement of Colored People (NAACP).

²⁶ LC, Manuscript Collection, Executive Order 10925, establishing the Committee on Equal Employment Opportunities, 6 marca 1961 r.

²⁷ Roosevelt Study Center [RSC], Civil Rights during the Kennedy Administration, 1961–1963, Reel 28, Special Report, Plans for Progress: Atlanta Survey.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Herbert Hill cytowany w: Ibidem.

gotów do podjęcia radykalnych kroków w ramach tej Komisji. Gdy jej członek, Theodore Hesburgh wskazywał na konieczność przeciwstawienia się takim zjawiskom, jak nieobecność czarnych w na uniwersytetach stanów południowych czy też w Narodowej Gwardii Alabamy, Kennedy zdecydowanie oponował. „Być może jutro będę musiał wysłać Narodową Gwardię Alabamy do Berlina”, tłumaczył Hesburghowi, „i nie chcę, by stało się to w trakcie rewolucji w kraju”³⁰. Wypowiedź ta wyraźnie określa priorytety Kennedy'ego.

Choć Kennedy'emu nie można odmówić dobrych chęci, jego posunięcia nie zmieniały w sposób zasadniczy położenia czarnej ludności Stanów Zjednoczonych, gdyż to uczynić mogła jedynie odpowiednia ustawa o prawach obywatelskich. Ta z kolei była niemożliwa do uchwalenia, ze względu na zdecydowany opór jej przeciwników w Kongresie. Kennedy nie zdołał również doprowadzić do desegregacji federalnego budownictwa mieszkaniowego, choć wcześniej twierdził, jeszcze za kadencji Dwighta D. Eisenhowera, że sprawę tę można było załatwić jednym pociągnięciem pióra. W nawiązaniu do tej wypowiedzi, na adres Białego Domu zaczęły napływać tysiące pór, żadne z nich nie zostało użyte do podpisania tego ważnego dokumentu. Także w kwestii rejestracji czarnych wyborców Kennedy nie uczynił nic w pierwszym roku swojej administracji. Uważał on, że problemu tego nie należy rozwiązywać na szczeblu federalnym, lecz powinny się nim zająć poszczególne stany.

Tak więc, z perspektywy 1961 roku wyglądało na to, że sytuacja czarnej ludności nie poprawi się w istotny sposób w trakcie administracji Johna Kennedy'ego. Jednak zarówno przywódcy murzyńscy, jak i zwykli czarni obywatele dalecy byli od pogodzenia się ze swoim trudnym położeniem. W 1961 roku zaczęli organizować rajdy wolności. Czarni aktywiści, niejednokrotnie wspierani przez białych, zwykle młodych ludzi z Północy, wsiadali do autobusów w jednym z wielkich miast na Północy, by odbyć podróż na Południe. Po drodze usiłowali doprowadzić do desegregacji dworców autobusowych, zgodnie z ustawą z grudnia 1960 roku, która stwierdzała, że segregacja w tych miejscach jest niezgodna z Konstytucją.

Organizatorzy rajdów, przewidując, że ich uczestnicy spotkają się z agresją ze strony mieszkańców Południa, powiadomili o zamiarze ich organizacji prezydenta, prokuratora generalnego – Roberta Kennedy'ego oraz dyrektora FBI – J. Edgara Hoovera. Nie zapewniło to jednak bezpieczeństwa uczestnikom rajdów, których w miastach południowych stanów atakowano pałkami, kijami baseballowymi i łańcuchami od rowerów natychmiast po opuszczeniu przez nich autobusu. Federalna ochrona przybywała zwykle zbyt późno³¹.

³⁰ John Kennedy cytowany w: R. Reeves, *President Kennedy. Profile of Power*, New York, Simon and Schuster, 1993, s. 60.

³¹ J. N. Giglio, *The Presidency...*, s. 165.

John F. Kennedy skłonny był przyznać, że rajdy odbywały się w słusznej sprawie i oburzony był brutalnością przeciwników desegregacji środków transportu. Oburzenie to miało jednak swoje źródło nie tyle w zwyczajnym ludzkim współczuciu, co w obawie, że zamieszki zaszkodzą wizerunkowi Stanów Zjednoczonych za granicą – zwłaszcza przed szczytem w Wiedniu zaplanowanym na 3–4 czerwca 1961 roku. Amerykański prezydent zdawał sobie z tego sprawę, że w okresie napięć związanych z zimną wojną i wyścigiem zbrojeń, po porażce w Zatoce Świń³², rajdy z pewnością nie przyczynią się do umocnienia jego pozycji w negocjacjach z Nikitą Chruszczowem. W związku z tym, apelował o „ostudzenie zapałów” czarnych Amerykanów w imię interesu państwowego. Jego apel nie spotkał się ze zrozumieniem czarnych obywateli. W ich imieniu wypowiedział się James Farmer, działacz CORE (*Congress of Racial Equality*), stwierdzając, że studzili oni swoje zapały przez 150 lat. „Jeśli będziemy studzić je dalej, zapadniemy w stan hibernacji”³³, dodał.

Brutalne rozprawianie się z uczestnikami rajdów nie tylko nie zniechęciło ich, lecz wręcz przeciwnie, mobilizowało wciąż nowe osoby do walki. Czarnoskórych Amerykanów nie odstraszały nawet aresztowania i osadzanie w więzieniach o podwyższonym rygorze, gdzie strażnicy oblewali ich zimną wodą pod wysokim ciśnieniem i stosowali inne, równie dotkliwe metody. Rajdy zakończyły się dopiero we wrześniu 1961 roku, gdy Międzyszanowa Komisja Handlowa (*Interstate Commerce Commission*) zabroniła przedsiębiorstwom kolejowym i autobusowym korzystania z dworców, na których obowiązywała segregacja.

Przez rok – aż do września 1962 roku, kiedy to James Meredith ubiegał się o przyjęcie na biały uniwersytet na południu kraju (*University of Mississippi*), John Kennedy nie przedsięwziął żadnych kroków w kwestii praw obywatelskich. Jednak dzięki zdecydowanej postawie Mereditha oraz zaangażowaniu się uniwersytetów w toczącą się walkę o zniesienie segregacji rasowej, sytuacja zmieniła się diametralnie. Prawa obywatelskie znalazły się wśród priorytetów polityki amerykańskiego prezydenta.

Pomimo zasług Mereditha dla ojczyzny – dziesięcioletniej służby w *US Air Force* – odmówiono mu przyjęcia na uczelnię, gdyż był czarny. Doszło do zamieszek, w wyniku których życie straciły dwie osoby, a 375 osób zostało ran-

³² 17 kwietnia 1961 roku oddział emigrantów kubańskich, przeszkolony i wyposażony w broń przez Stany Zjednoczone wylądował na Kubie w Zatoce Świń. Niezorientowane w sytuacji na Kubie służby CIA przewidywały, że przeciwko Fidelowi Castro wybuchnie powstanie. Tak się jednak nie stało. Inwazja napotkała zaciekły opór Kubańczyków, a cała operacja zakończyła się porażką po czterech dniach.

³³ J. Farmer, *Lay Bare the Heart: An Autobiography of the Civil Rights Movement*, Texas Christian University Press, 1986, s. 206.

nych³⁴. Prezydent Kennedy zaczął poważnie obawiać się, że zaistniała sytuacja może przyczynić się do pogorszenia wizerunku Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. W swoim przemówieniu, nadawanym przez radio i telewizję dnia 30 września 1962 roku, prezydent nawoływał do przywrócenia porządku na terenie uniwersytetu, odwołując się do poczucia przyzwoitości obywateli Mississippi. „Oczy narodu i całego świata skierowane są na was i na nas wszystkich” – przekonywał Kennedy³⁵. Raz jeszcze prezydent udowodnił, że w jego odczuciu prawa obywatelskie powinny być rozważane w kontekście polityki zagranicznej. Takie postawienie sprawy przez prezydenta nie przemawiało do zwolenników segregacji ze stanów południowych. Najwyraźniej nie byli oni skłonni do rezygnacji z dotychczasowego stylu życia na rzecz poprawy wizerunku Stanów Zjednoczonych za granicą. Argument, że rozruchy na tle rasowym w USA wywołają krytykę ze strony Związku Radzieckiego, co zresztą miało miejsce, nie znalazł także zrozumienia wśród czarnych działaczy, którzy nie aprobowali podporządkowania walki o prawa obywatelskie kwestiom zimnowojennym. Należy więc jednoznacznie stwierdzić, że zarówno wśród białych ekstremistów z Południa, jak i czarnych zwolenników desegregacji, postrzeganie przez Kennedy'ego sprawy Mereditha jako elementu polityki zagranicznej, nie znalazło uznania.

Sytuacja była trudna. Dopiero wsparcie 500 szeryfów i 3000 żołnierzy sił federalnych zapewniło zarejestrowanie się Mereditha w charakterze studenta uniwersytetu. Wydarzenia z Mississippi stanowiły niejako powtórzenie krytykowanego przez Kennedy'ego scenariusza z Little Rock, kiedy to Dwight D. Eisenhower zdecydował się na rozwiązanie konfliktu właśnie za pomocą sił federalnych. Choć w końcu doszło do integracji rasowej zarówno na University of Mississippi, jak i innych uniwersytetach na Południu, w dużej mierze miała ona charakter symboliczny, gdyż przez wiele jeszcze lat jedynie nieliczni czarni studenci zdobywali wiedzę w murach tych uczelni³⁶.

O wydarzeniach z Mississippi szeroko pisała prasa na całym świecie. Po interwencji wojsk federalnych trafiały one nawet na pierwsze strony gazet. Komentarze były zróżnicowane w tonie, przeważały jednak głosy aprobaty dla decyzji prezydenta. Włoski dziennik *Il Popolo* donosił: *Kennedy nigdy przedtem nie zasługiwał na większy podziw za swoją odwagę polityczną*. Niemiecki *Westfaelische Rundschau* pisał: *Prezydent dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza*

³⁴ Szerzej o wydarzeniach z Mississippi patrz: RSC, President John F. Kennedy's Office Files 1961–1963, Part 4, Reel 9.

³⁵ JFKL, Pre-Presidential Papers, Box 912, Radio and Television Report to the Nation on the Situation at the University of Mississippi, September 30, 1962.

³⁶ T. Branch, *Parting the Waters: America in the King Years, 1954–1963*, New York, Simon & Schuster, 1988, s. 669; W. Lord, *The Past That Would Never Die*, New York, Harper & Row, 1993, s. 196–197.

wchodzić w żadne układy polityczne z rasistowskimi fanatykami. Rozsądni biali z Południa oraz Murzyni będą mu za to wdzięczni³⁷.

Decyzja Kennedy'ego o rozstrzygnięciu konfliktu za pomocą sił federalnych spotkała się ze zrozumieniem ze strony innych narodów, a postawa i poczynania południowych ekstremistów zostały stanowczo skrytykowane, zwłaszcza przez dzienniki afrykańskie i azjatyckie. Indyjski *Mail* informował: *Pocieszający jest fakt, że pan Barnett i jemu podobni przegrywają swoją walkę. Nie tylko wojsko federalne, ale opinia światłych obywateli Stanów Zjednoczonych przeciwstawiają się ich obskurantyzmowi*. Tunezyjski *Al-Amal* pisał: *W 1962 roku segregacja rasowa na południu Stanów Zjednoczonych pozostaje jak tragiczny anachronizm, podczas gdy następuje dekolonizacja całego świata*. Afrykańskie i azjatyckie dzienniki stwierdzały również jednoznacznie, że Stany Zjednoczone, które nie zdołały uporządkować kwestii rasowych we własnym kraju, nie powinny zajmować się ingerencją w sprawy innych państw. Najdobitniej wyraził to izraelski dziennik *Sawt al-Urba*: *Ten, kto nie potrafi obronić wolności w swoim własnym kraju, niegodny jest jej obrony w innych częściach świata*³⁸.

W przededniu setnej rocznicy podpisania Proklamacji Emancypacji, znoszącej niewolnictwo Murzynów, 15 października 1962 roku obrońcy praw obywatelskich wystosowali do prezydenta Kennedy'ego oświadczenie dotyczące sytuacji czarnej ludności w Stanach Zjednoczonych. Konieczność interwencji sił federalnych w sprawie Meredith'a określona została w dokumencie jako *dobitny dowód nienaturalnej, rozpaczliwej i wyobcowanej pozycji czarnej ludności w społeczeństwie amerykańskim*³⁹. Autorzy dokumentu jednoznacznie stwierdzili, że nadal czarni Amerykanie spychani byli poza główny nurt życia kraju, nie utrzymywali normalnych relacji z białą społecznością i nigdzie, poza swoimi kościołami, nie czuli się swobodnie, a działo się tak jedynie z powodu koloru ich skóry. By przyczynić się do poprawy sytuacji czarnych Amerykanów w Stanach Zjednoczonych, postulowano o założenie *National Intercultural Center* (Narodowego Centrum Międzykulturowego), z siedzibą w Nowym Jorku i z oddziałami w innych miastach. W centrum obrony praw obywatelskich mieli przeprowadzać badania nad statusem czarnych obywateli Stanów Zjednoczonych i szukać sposobów na polepszenie ich położenia⁴⁰.

Choć autorzy oświadczenia zwrócili się bezpośrednio do prezydenta o poparcie ich projektu, nie uczynił on tego, wyjaśniając, że nie nadszedł jeszcze

odpowiedni na to czas. W notatce z 31 stycznia 1963 roku, Louis Martin, czarny doradca Kennedy'ego w kwestiach praw obywatelskich, nawiązując do obietnic prezydenta z kampanii wyborczej, ostrzegał go, że Murzyni są na granicy buntu, i że poprzez swoje działania stwarzać będą sytuacje wymagające interwencji zarówno sił stanowych, jak i federalnych⁴¹. By załagodzić sytuację, Kennedy zapowiedział zorganizowanie w Białym Domu uroczystego przyjęcia dla przywódców murzyńskich. Odbędzie się ono 12 lutego 1963 roku – w rocznicę urodzin Abrahama Lincolna. Wzięło w nim udział około ośmiuset osób. Zdaniem Louisa Martina, do Białego Domu tego jednego dnia przybyło więcej przedstawicieli ludności murzyńskiej, niż to miało miejsce w stu pięćdziesięcioletnim okresie poprzedzającym ten wyjątkowy dzień. W ostatniej chwili powiadomiono gości, że prezydent i pierwsza dama czekać na nich będą przy południowo-zachodnim wejściu, a nie jak to wcześniej planowano – przy wschodnim. Uzasadniono to chęcią osobistego przywitania gości przez prezydencką parę w części prywatnej Białego Domu. Wiele osób odebrało to jako specjalne wyróżnienie, faktycznie jednak, był to zabieg mający na celu uniknięcie możliwości sfotografowania czarnych Amerykanów w oficjalnych pomieszczeniach rezydencji⁴².

O ile oficjalne przywitanie gości odbyło się bez większych zakłóceń, problem pojawił się później. Na przyjęcie przybył Sammy Davis Jr., czarny piosenkarz i tancerz ze swoją białą żoną, Szwedką, Mai Britt. Tego typu małżeństwa zazwyczaj nie spotykały się z akceptacją białych Amerykanów, nie dziwi więc fakt, że Kennedy nie szczędził wysiłków, by zapobiec sfotografowaniu Sammy Davisa i Mai Britt jako pary. Prezydent prosił nawet swoją żonę, Jacqueline Kennedy, o pomoc w odprowadzeniu Szwedki na bok, gdy będzie robione oficjalne zdjęcie. Pani Kennedy stanowczo odmówiła⁴³. Choć trudno w to uwierzyć, zabiegi prezydenta mające na celu uniknięcie rozgłosu, z jakim normalnie spotkałoby się przyjęcie wydane w Białym Domu na osiemset osób, odniosły oczekiwany skutek. Prasa niewiele pisała o uroczystości, a jeśli już zamieszczono na ten temat artykuł, skrętnie pomijano obecność czarnych gości, skupiając się raczej, jak to uczyniła *Chicago Daily Tribune*, na fakcie złożenia hołdu republikańskiemu prezydentowi, Abrahamowi Lincolnowi, przez demokratycznego prezydenta, Johna Kennedy'ego⁴⁴. Należy jednak nadmienić, że 13 lutego 1963 roku *The Washington Post* opublikował zdjęcie z uroczystości, na którym można było zobaczyć prezydencką i wiceprezydencką parę w towarzystwie jedenastu czarnych działaczy

³⁷ RSC, President John F. Kennedy's Office Files, 1961–1963, Part 3, Reel 27, Media Comment on the Mississippi Crisis.

³⁸ Ibidem.

³⁹ RSC, Civil Rights during the Kennedy Administration, 1961–1963, Part I, Reel 3, „A Statement Addressed to President John F. Kennedy Prior to the Centennial of the Emancipation Proclamation, January 1, 1963”.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ JFKL, Sorensen Papers, Box 30, notatka Louisa Martina do Theodora Sorensena z 31 stycznia 1963.

⁴² Wywiad Louisa Martina z Richardem Reevesem, [w:] R. Reeves, *President Kennedy...*, s. 464.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ *Tribute*, „Chicago Daily Tribune”, 13 lutego 1963, s. 1.

czy. Znamienne jest jednak to, że dziennik zamieścił fotografię w dziale „For and About Women” (Dla i o kobietach)⁴⁵.

Uroczystość, która odbyła się w Białym Domu 12 lutego 1963 roku, stanowiła kolejną okazję do przypomnienia nie tylko prezydentowi faktów dotyczących sytuacji czarnej ludności w Stanach Zjednoczonych. W 264-stronicowym raporcie na ten temat, przygotowanym przez Komisję Spraw Obywatelskich, można było przeczytać o „wyzwoleniu bardziej fikcyjnym niż realnym”⁴⁶. *The New York Times* donosił o ciężkim położeniu czarnego Amerykanina, który był *pozbawiony prawa wyborczego, wykluczony z życia publicznego, przypisany do gorszych i oddzielnych szkół, gromadzony w getta, odsyłany do tylnej części autobusu, traktowany niesprawiedliwie w sądach i narażony na segregację w chorobie, modlitwie i śmierci*⁴⁷.

Dopiero w dwa lata po objęciu urzędu prezydenta, John Kennedy wystąpił ze swoją pierwszą inicjatywą legislacyjną w sprawie praw obywatelskich. 28 lutego 1963 roku prezydent zaprezentował w Kongresie projekt ustawy dotyczący praw wyborczych. Zgodnie z podstawowym założeniem projektu, ukończenie sześciu klas szkoły podstawowej miało gwarantować prawo głosu. Chodziło o przeciwstawienie się stosowanym na Południu praktykom sprawdzania piśmienności obywateli poprzez czytanie i interpretowanie Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Godziło to bezpośrednio w potencjalnych czarnych wyborców, którzy rzadko kiedy byli w stanie sprostać takiemu zadaniu. Projekt Kennedy’ego uznany został przez działaczy na rzecz praw obywatelskich za niewystarczający. Po dwóch latach oczekiwań na jakąkolwiek inicjatywę legislacyjną ze strony prezydenta, uważali oni, że mają prawo do bardziej wszechstronnego projektu, gwarantującego położenie kresu dyskryminacji w miejscach użyteczności publicznej, desegregację szkół publicznych i ochronę czarnych wyborców. Jednak Kennedy utrzymywał, że szersza inicjatywa w zakresie praw obywatelskich nie zostanie poparta przez Kongres. Prezydent zapewniał senatora Huberta H. Humphreya, jednego z najgorliwszych obrońców praw obywatelskich w partii demokratycznej, że z pewnością zarekomenduje w Kongresie odpowiedni projekt, kiedy tylko pojawi się szansa, że zostanie on przyjęty⁴⁸. Jednak działacze na rzecz praw obywatelskich nie chcieli już dłużej czekać. W swojej książce zatytułowanej *Why We Can't Wait* (*Dlaczego nie możemy czekać*) Martin Luther King Jr. pisał, że czarna społeczność zbyt długo powstrzymywała się od egzekwowania zobowiązań rządowych, gdyż zapewniano ją, że jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas.

Było to tym bardziej bolesne, że prezydent deklarował podjęcie wszelkich niezbędnych środków zaradczych, by bronić wolności i równości za granicą, podczas gdy wolność i równość obywateli Stanów Zjednoczonych wydawała się, z jego punktu widzenia, sprawą o mniejszym znaczeniu⁴⁹.

Martin Luther King Jr. nie wziął udziału w uroczystym przyjęciu zorganizowanym w rocznicę urodzin Abrahama Lincolna. Przebywał on wówczas na Jamajce, gdzie odpoczywał i jednocześnie opracowywał tak zwany Projekt C, dotyczący kampanii na rzecz praw obywatelskich w jednym z najbardziej dotkniętych segregacją mieście Południa, Birmingham w stanie Alabama. Projekt C miał przebiegać trzystopniowo. Najpierw miała nastąpić aktywizacja czarnej społeczności miasta. Następnie zakładano doprowadzenie do bojkotu ekonomicznego, a w końcowym etapie planowano marsze ulicami Birmingham. King przewidywał, że w trakcie realizacji projektu dojdzie do masowych aresztowań, co chciał wykorzystać do przyciągnięcia uwagi szerokiej opinii publicznej⁵⁰.

Projekt C zaczęto wcielać w życie 3 kwietnia 1963 roku, jednak nie nabrał on planowanego przez jego autora rozmachu. Wręcz przeciwnie, po miesiącu demonstracji, wielu aktywistów ruchu znalazło się w więzieniu. Część czarnej społeczności niechętnie odnosiła się do projektu, a prasa stopniowo traciła zainteresowanie kwestią praw obywatelskich. W związku z narastającą krytyką, nie tylko w odniesieniu do samego projektu, ale również jego autora, 16 kwietnia 1963 roku Martin Luther King Jr. napisał swój słynny „List z więzienia w Birmingham”⁵¹. W tym liście, kierowanym do ośmiu duchownych z Alabamy, pastor z wielkim zaangażowaniem pisał o konieczności stosowania biernego oporu, taktyki stosowanej z powodzeniem przez samego Ghandiego wobec Brytyjczyków. King był przekonany, że doskonale sprawdzi się ona również w walce z prześladowaniami na tle rasowym w mieście, które powszechnie kojarzyło się z praktykami segregacyjnymi. W związku z tym, że Projekt C nie przynosił oczekiwanych rezultatów, liderzy ruchu zdecydowali się na ryzykowne posunięcie – 2 maja 1963 roku zorganizowali marsz dzieci. Pod koniec dnia 500 młodych ludzi aresztowano, należy jednak zaznaczyć, że nie doszło do przejawów przemocy ze strony miejscowych władz. Dopiero 3 maja 1963 roku, w trakcie podobnego marszu z udziałem dzieci, władze stanowe zarządziły rozproszenie demonstracji (zarówno uczestników marszu, jak i obserwujących ich dorosłych) za pomocą psów policyjnych i strumieni wody pod wysokim ciśnieniem. Podjudzane psy rzucały się na ludzi, a woda podcinała nogi demonstrantów, toczyła

⁴⁵ „The Washington Post”, 13 lutego 1963 r., s. 21.

⁴⁶ Fragmenty raportu zostały przedrukowane przez „The New York Times”, 13 lutego 1963, s. 8.

⁴⁷ „The New York Times”, 13 lutego 1963, s. 8.

⁴⁸ JFKL, Oral History Interview with Hubert H. Humphrey, August 17, 1971, conducted by Joe B. Frantz for the Lyndon B. Johnson Library.

⁴⁹ Szerzej na ten temat patrz: M. Luther King, Jr., *Why We Can't Wait*, New York, Harper Collins, 1964.

⁵⁰ G. E. Pauley, *The Modern Presidency & Civil Rights. Rhetoric on Race from Roosevelt to Nixon*, Texas A&M University Press College Station, 2001, s. 123.

⁵¹ The Estate of Martin Luther King, <http://www.stanford.edu/group/King/Docs/birmingham.html>, Letter from Birmingham Jail, April 16, 1963.

ich ulicą i rzucała na okoliczne budynki. Zdjęcia pojawiające się później w prasie i relacje telewizyjne wprawiły w osłupienie nie tylko Amerykanów⁵². Sceny przemocy nie mogły pozostać bez oddźwięku w nowo wyzwajających się krajach, gdzie Stany Zjednoczone prowadziły z Moskwą batalię o „serca i umysły” ich obywateli. W sytuacji, gdy kraje te nie opowiedziały się jeszcze po żadnej ze stron, zajścia z Birmingham z pewnością nie przyczyniły się do wciągnięcia ich w strefę amerykańskich oddziaływań.

Ustosunkowując się do wydarzeń z Birmingham, Kennedy twierdził, że nie mógł interweniować, gdyż rozwiązanie tego konfliktu leżało w gestii władz stanowych. Prezydent podkreślił jednocześnie, że uczyni wszystko, by drogą negocjacji doprowadzić go zażegnania konfliktu. Nie na taką reakcję czekali czarni przywódcy. Martin Luther King Jr., wypowiadając się przed kamerami telewizyjnymi, stwierdził: *Nie krytykuję prezydenta, ale będziemy musieli mu pomóc. Nadszedł czas na zajęcie przez rząd federalny jednoznacznego stanowiska w sprawie segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych*⁵³. W odpowiedzi na słowa Kinga, Biały Dom mógł jedynie wyrazić nadzieję, że dzięki negocjacjom toczącym się od 5 maja 1963 roku, w Birmingham w końcu zostanie osiągnięte porozumienie. Doszło do niego 8 maja 1963 roku i na ten właśnie dzień zaplanowana została konferencja prasowa w Białym Domu. Ku wielkiemu rozczarowaniu zwolenników segregacji rasowej, prezydent nie dostrzegł moralnego wymiaru wydarzeń z Birmingham i po raz kolejny rozpatrywał je w kategoriach pogorszenia się wizerunku Stanów Zjednoczonych na świecie. Podczas konferencji z 8 maja 1963 roku Kennedy określił zajścia z Birmingham jako *spektakl, który poważnie zaszkodził reputacji zarówno samego Birmingham jak i całego kraju*⁵⁴.

Uporczywe przedstawianie przez prezydenta walki o prawa obywatelskie jako działalności dyskredytującej ojczyznę na arenie międzynarodowej, skłoniło Kinga do sarkastycznego tonu. Podczas mszy 10 maja 1963 roku stwierdził on: *Stany Zjednoczone martwią się o swój wizerunek. Kiedy sytuacja zaczęła się tu rozwijać, pan Kennedy był zaniepokojony, ponieważ pan Kennedy walczy o umysły i serca ludzi w Azji i Afryce – jakiegoś miliarda ludzi na świecie – a oni nie będą szanować Stanów Zjednoczonych, jeśli te pozbawią swoich mężczyzn*

⁵² Zajścia z Birmingham na żywo relacjonowały CBS, NBC i ABC, relacje prasowe pojawiały się m.in. [w:] *Squeeze in the South*, „Time”, 3 maja 1963, s. 23; *The Resounding City*, „The New York Times”, 4 maja 1963, s. 12; patrz również: T. Branch, *Parting the Waters...*, s. 734–755, D. J. Garrow, *Bearing the Cross: Martin Luther King, Jr., and the Southern Christian Leadership Conference*, New York, William Morrow, 1986, s. 241–248; S. B. Oates, *Let the Trumpet Sound: The Life of Martin Luther King, Jr.*, New York, Harper & Row, 1982, s. 212–232.

⁵³ Tekst telewizyjnej przemowy Martina Luthera Kinga został wydrukowany w „Birmingham News”, 8 maja 1963, s. 1–2.

⁵⁴ RSC, President John F. Kennedy's Office Files 1961–1963, Part 1, Reel 22, President John F. Kennedy's News Conference No. 55, May 8, 1963.

i swoje kobiety podstawowych praw, ze względu na kolor ich skóry. Pan Kennedy wie o tym⁵⁵. Ton wypowiedzi Kinga nawołujący Kennedy'ego do zajęcia właściwego stanowiska w kwestii praw obywatelskich stawał się coraz śmielszy. Czarny przywódca dawał prezydentowi do zrozumienia, że jeśli ten nie poprze jednoznacznie ich starań, zwróci się o pomoc do republikanów, a w pierwszej kolejności do Nelsona Rockefellera. Po nagłośnieniu wydarzeń z Birmingham, także biali Amerykanie (wśród nich wiele znaczących osób publicznych, takich jak wybitny i bardzo wpływowy publicysta, Walter Lippmann) zaczęli odnosić się z większym zrozumieniem do konieczności przyspieszenia desegregacji. Co więcej, sugerowano, iż to właśnie prezydent powinien odegrać decydującą rolę w tym procesie⁵⁶. Szeroko zakrojona krytyka wydarzeń z Birmingham, poparta żądaniami obrońców praw obywatelskich i konkretnymi oczekiwaniami ze strony, neutralnych do tej pory lub wręcz wrogich przemianom, białych Amerykanów zmusiła Kennedy'ego do dostrzeżenia moralnego wymiaru problemu. Prezydent zrozumiał, że nie może w dalszym ciągu uchylać się od konkretnych posunięć, gdyż sprawa sama się nie rozwiąże. Dlatego też 22 maja 1963 roku Kennedy ogłosił na konferencji prasowej, że Biały Dom rozważa nowe projekty legislacyjne w zakresie praw obywatelskich. W celu zapewnienia odpowiedniego poparcia dla uchwalenia projektu, w maju 1963 roku prokurator generalny, Robert Kennedy, przeprowadził serię spotkań, w których udział wzięli zarówno biali Amerykanie, jak i czarni liderzy ruchu na rzecz praw obywatelskich⁵⁷.

Także spotkanie prezydenta z najważniejszymi urzędnikami państwowymi z 1 czerwca 1963 roku służyło omówieniu tych zagadnień. Podczas spotkania prokurator generalny, Robert Kennedy, postulował uchwalenie kompleksowego projektu o prawach obywatelskich, co jednak nie spotkało się z powszechną akceptacją ze strony uczestników spotkania. Największe kontrowersje pojawiły się wokół możliwości włączenia do projektu prawa, które zezwalałoby Departamentowi Sprawiedliwości na wytoczenie sprawy w sytuacji, gdy Murzyni skarżyli się na nierówne traktowanie w ramach prawa federalnego.

Pomimo toczących się prac legislacyjnych, w kraju dochodziło do kolejnych wystąpień na tle rasowym. 28 maja 1963 roku rozpoczęły się demonstracje (marsze i „sit-ins”) w Jackson w stanie Mississippi. Doszło tam do pobicia, pokopania, oblewaniem musztardą i ketchupem oraz posypywania solą i cukrem białego profesora socjologii oraz trójki czarnych studentów, którzy chcieli być obsłużeni w barze w sklepie Woolworth⁵⁸.

⁵⁵ Fragment kazania Martina Luthera Kinga w: Richard, Lischer, *The Preacher King. Martin Luther King Jr. and the Word That Moved America*, Oxford University Press, 1997, s. 167.

⁵⁶ G. E. Pauley, *The Modern...*, s. 125.

⁵⁷ R. Reeves, *President Kennedy...*, s. 501.

⁵⁸ O wydarzeniach w Jackson pisano m.in. w *The Revolution*, „The New York Times”, 1 czerwca 1963, s. 2; *The Boycott Road to Rights*, „Time”, 7 czerwca 1963, s. 18.

Po wydarzeniach w Jackson, King chciał się widzieć z Kennedym, ale mimo usilnych starań ze strony czarnego działacza, do spotkania nie doszło⁵⁹. Kennedy nie ustawał jednak w wysiłkach mających na celu zażegnanie konfliktu. Zarówno on sam, jak i prokurator generalny przeprowadzili wiele rozmów telefonicznych z gubernatorem Allenem Thompsonem oraz z innymi gubernatorami i burmistrzami z Południa⁶⁰. Sytuacja nie była jednak łatwa do opanowania ani w Jackson, ani w innych miastach. W Tallahassee na Florydzie, policja rozpuściła demonstrujących gazem łzawiącym. Także w Tuscaloosa, w stanie Alabama wzrastało napięcie, gdyż dwoje czarnych młodych ludzi planowało zapisanie się na miejscowy uniwersytet. Gubernator tego stanu, George Wallace, słynął ze swoich rasistowskich poglądów. To on właśnie był autorem sloganu: „Segregacja dziś! Segregacja jutro! Segregacja zawsze!”. Gdy ubiegał się o stanowisko gubernatora, przyrzekał stanąć w bramie budynku uniwersytetu i osobiście bronić dostępu do niego czarnym studentom, jeśli zajdzie taka konieczność. Nic więc dziwnego, że w sprawie zapisania dwojga czarnych studentów na University of Alabama, był nieustępliwy. W przemowie telewizyjnej z 10 czerwca 1963 roku gubernator Alabamy zapewnił, że nie ugnie się pod naporem sił federalnych, usiłujących doprowadzić do desegregacji uniwersytetu. Przekonywał również, że potrafi utrzymać porządek na terenie stanu⁶¹. Choć początkowo trudno było przewidzieć, jak potoczą się wydarzenia w Tuscaloosa, dzięki przejęciu stanowiska Gwardii Narodowej Alabamy przez siły federalne 10 czerwca 1963 roku⁶², dzień później udało się doprowadzić do zapisania czarnych studentów na uniwersytet bez rozlewu krwi. Tego samego dnia, w swoim słynnym przemówieniu telewizyjnym, oglądanym przez miliony Amerykanów, John Kennedy potraktował prawa obywatelskie w kategoriach moralnych. *Mam nadzieję, że każdy Amerykanin, niezależnie od tego, gdzie mieszka, zatrzyma się na chwilę i rozważy w swoim sumieniu ten incydent i inne podobne, nawoływał Kennedy. W dalszym fragmencie przemówienia stwierdził wprost: Mam tu do czynienia przede wszystkim z kwestią moralną. Następnie prezydent apelował o konstruktywne podejście do rozwiązania problemu: Tak więc znaleźliśmy się w obliczu moralnego kryzysu, jako kraj i jako naród. Nie można mu zapobiec represyjnymi działaniami policji. Nie można go pozostawić wzmagającym się demonstracjom ulicznym. Nadszedł czas, by podjąć działania w Kongresie, w poszczególnych stanach i lokalnych*

⁵⁹ JFKL, White House Central Subject Files, Box 363, telegram Martina Luthera Kinga do Johna Kennedy'ego, 30 maja 1963.

⁶⁰ Transkrypty z przeprowadzonych rozmów można znaleźć w: JFKL, Presidential Recordings.

⁶¹ G. A. Pauley, *The Modern...*, s. 127.

⁶² RSC, President John F. Kennedy's Office Files, 1961–1963, Part 4, Reel 3, Executive Order No. 11118, Providing Assistance for Removal Obstructions of Justice in the State of Alabama, September 10, 1963,

*ciatach legislacyjnych, a nade wszystko, w naszym codziennym życiu. Wielkie zmiany są blisko*⁶³. Przemówienie Kennedy'ego rozbudziło wielkie nadzieje czarnych obywateli na radykalne zmiany w ich sytuacji życiowej.

Prasa amerykańska pozytywnie wypowiadała się o wystąpieniu prezydenta. Pojawiające się artykuły podkreślały osobisty charakter wypowiedzi Kennedy'ego oraz jego zaangażowanie⁶⁴. O doniosłości przemówienia z 11 czerwca 1963 roku świadczy fakt, że „Time” nazwał je „być może najważniejszym, jakie Kennedy kiedykolwiek wygłosił”⁶⁵. W tym dniu John Kennedy udowodnił, że wart był zaufania, jakim obdarzyły go ważne osoby publiczne (np. Eleanor Roosevelt) jeszcze w trakcie kampanii wyborczej. Była pierwsza dama Stanów Zjednoczonych początkowo niechętnie odnosiła się do Kennedy'ego, z czasem jednak uznała, że John Kennedy *to człowiek, który chce pozostawić po sobie świadectwo, nie tylko pomagając swoim rodakom, ale i całej ludzkości*⁶⁶.

Można by przypuszczać, że przemówienie prezydenta położy kres zamieszkom na tle rasowym. Tak jednak się nie stało, te same dzienniki i czasopiśma, które wychwalały wystąpienie Kennedy'ego, w dniu następnym informowały o nowych zajściach⁶⁷. Sytuacja pozostawała nieustabilizowana, pomimo prac legislacyjnych trwających nad nowym rozległym projektem o prawach obywatelskich⁶⁸, przedstawionym przez Kennedy'ego w Kongresie 19 czerwca 1963 roku. W celu poparcia projektu, w Białym Domu zorganizowano spotkania z białymi Amerykanami, którzy mogli mieć wpływ na budowanie porozumienia z czarnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych. Co tydzień prezydent, wiceprezydent i prokurator generalny przekonywali zaproszonych gości – duchowieństwo, prawników, nauczycieli, wydawców gazet – o potrzebie działania na rzecz desegregacji⁶⁹. Nieprzypadkowo zabiegano o poparcie inicjatywy przez wpływowych obywateli Stanów Zjednoczonych. Ich zaangażowanie miało zagwarantować dotarcie do szerokich rzesz Amerykanów, zapewniając w ten sposób sukces przedsięwzięcia.

⁶³ RSC, President John F. Kennedy's Office Files 1961–1963, Part 4, Reel 3, *Television Address by John F. Kennedy of June 11, 1963*, s. 232.

⁶⁴ Artykuły nawiązujące do przemówienia Kennedy'ego z 11 czerwca 1963 roku oraz dokumentujące zachodzące zmiany w procesie desegregacji, pojawiły się m.in. w: „The New York Times”, „Time”, „New Yorker”.

⁶⁵ „The President's Address”, *Time*, 12 czerwca 1963, s. 4.

⁶⁶ Eleanor Roosevelt cytowana, [w:] H. Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962). W cieniu wielkiego męża*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2000, s. 216.

⁶⁷ Patrz: *Two Seized in Gadsden, Ala., After 300 March in Protest*, „The New York Times”, 12 czerwca 1963, s. 10; *Jackson Negroes Clubbed as Police Quell Marchers*, „The New York Times”, 13 czerwca 1963, s. 14.

⁶⁸ Projekt miał gwarantować desegregację miejsc publicznych, w tym szkół publicznych, oraz zapewnić ochronę czarnych wyborców.

⁶⁹ RSC, President John F. Kennedy's Office Files 1961–1963, Part 4, Reel 3.

Pomimo starań rządu federalnego, mającego na celu zapewnienie ludności murzyńskiej zrównania z białymi obywatelami w kwestii praw obywatelskich, na ulicach amerykańskich miast i miasteczek nie było spokoju. Nieustannie dochodziło tu do zamieszek, a na 28 sierpnia 1963 roku zaplanowano marsz na Waszyngton.

W marszu protestacyjnym wzięło udział dwieście tysięcy czarnych i białych Amerykanów. Była to pokojowa manifestacja zorganizowana przez Martina Luthera Kinga. Odbędzie się ona bez żadnych incydentów – tłumy przemaszzerowały od Washington Monument do Lincoln Memorial. Przywódcy ruchu na rzecz obrony praw człowieka wystąpili ze swoimi przemówieniami. W jednym z nich wypowiedziane zostały słowa, które do dzisiaj pamiętają ludzie na całym świecie. *Miałem sen* – mówił pastor King – *na wzgórzach Georgii synowie byłych niewolników i synowie byłych właścicieli niewolników zdołają zasiść wspólnie przy stole braterstwa*. Przed zebranymi tłumami King roztoczył wizję kraju, w którym nie będzie miejsca dla jakichkolwiek przejawów dyskryminacji i nawiązał do dnia, kiedy to „wszystkie dzieci Boga”, niezależnie od rasy, wyznania, wezmą się za ręce i zaśpiewają: „Nareszcie wolni!”⁷⁰.

28 sierpnia po południu, organizatorzy marszu spotkali się z prezydentem w Białym Domu. Kennedy pogratulował Kingowi płomiennego przemówienia, a następnie dyskutowano na temat możliwości poparcia projektu ustawy o prawach obywatelskich. Dokładnie obliczono liczbę głosów, które mogłyby zdecydować o przyjęciu projektu i okazało się, że nie było podstaw do zbytniego optymizmu w tej kwestii. Zdecydowanie nie można było liczyć na demokratów z Południa, a bez ich poparcia projekt nie miał szans. Jednak działacze na rzecz praw obywatelskich zdążyli się już przyzwyczaić do ogromnego wysiłku i poświęcenia, którymi okupione były nawet najmniejsze kroki na drodze do zrównania w prawach obywatelskich. Teraz też nie zamierzali się poddać. Philip A. Randolph, jeden z przywódców ruchu stwierdził: *To będzie krucjata. I sądzę, że nikt nie potrafi poprowadzić jej lepiej niż pan, panie prezydencie*⁷¹. W ten sposób Randolph dał Kennedy’emu do zrozumienia, iż działacze na rzecz praw obywatelskich oczekują od niego pełnego zaangażowania oraz wyraźnego opowiedzenia się po ich stronie.

Trzy ostatnie miesiące administracji Johna Kennedy’ego nie przyniosły zasadniczych zmian w procesie legislacyjnym – nie doszło do uchwalenia ustawy o prawach obywatelskich. Należy jednak pamiętać, że to właśnie podczas prezydentury Johna Kennedy’ego postawione zostały kolejne kroki na drodze do jej

⁷⁰ Cytat z przemówienia Martina Luthera Kinga: „The New York Times”, 29 sierpnia 1963, s. 1; relacje z marszu: T. Branch, *Parting the Waters...*, s. 877–882; S. B. Oates, *Let the Trumpet Sound...*, s. 184–253; „New Republic”, 14 września 1963.

⁷¹ JFKL, Presidential Recordings, Audiotape 108.2

wejścia w życie, poczynając od rajdów wolności w 1961 roku, poprzez desegregację uniwersytetu w Mississippi we wrześniu 1962 i demonstracje w Birmingham wiosną 1963 roku, aż po marsz na Waszyngton 28 sierpnia 1963 roku.

To prawda, że Kennedy nie zaangażował się w obronę praw obywatelskich z pobudek moralnych i z pewnością jego poczynania nie miały charakteru misji. Stał raczej w obliczu dokonujących się zmian w tym zakresie i to one właśnie zdominowały jego prezydenturę. Choć wielu działaczy krytykowało prezydenta za opieszałość legislacyjną i niedostrzeganie moralnego wymiaru walk o prawa obywatelskie, to dzięki jego poparciu możliwe było pokonywanie kolejnych barier na drodze ku zrównaniu białych i czarnych obywateli USA w prawach obywatelskich. Do uchwalenia ustawy o prawach obywatelskich doszło dopiero w 1964 roku, za kadencji Lyndona B. Johnsona.

Fighting for civil rights – John F. Kennedy’s unfinished mission?

During John F. Kennedy’s administration several important steps on the way to racial equality were undertaken. His presidency will always be associated with such events as: Freedom Rides of 1961, desegregation of the University of Mississippi in September 1962, demonstrations in Birmingham in the spring of 1963 or the famous March on Washington on August 28, 1963.

It is true that John F. Kennedy did not get involved in the protection of civil rights because of moral causes, and certainly, he did not consider it to be his mission. He rather had to face the changes that the US society was undergoing in this field in the early nineteen-sixties, changes that dominated his presidency. Numerous black activists criticized Kennedy for his legislative indolence and failing to recognize a moral dimension in the fight for civil rights. However, without the President’s support, their efforts aiming at obliterating racial differences would have been useless. Moreover, without John F. Kennedy’s involvement, the 1964 Act of Civil Rights, that went into effect during the Johnson administration, would not have been possible.

Halina Parafricanowicz

Białystok

Dwugłos w sprawie polityki Franklina Delano Roosevelta

Franklin D. Roosevelt i jego polityka, mimo istniejącej na ten temat ogromnej światowej literatury przedmiotu, są nadal obiektem zainteresowania kolejnych pokoleń badaczy. Nic też nie wskazuje, że ma się to zmienić w najbliższym czasie, bowiem zapowiadane są dalsze książki biograficzne, jak również monografie dotyczące wybranych aspektów polityki Franklina D. Roosevelta (FDR, jak go nazywają rodacy). Od lat też nie słabnie zainteresowanie jego polityką zagraniczną.

Najnowsze prace o genezie amerykańskiego włączenia do II wojny światowej dotyczą zagorzałych politycznych dyskusji Amerykanów, w tym także historyków, na temat polityki zagranicznej USA. Nie wygasły nigdy spory pomiędzy zwolennikami polityki izolacjonistycznej, czy jak niektórzy chcą neutralności, a rzecznikami większego amerykańskiego zaangażowania w politykę światową. Dyskusje na ten temat z II połowy lat 30. XX wieku – w obliczu groźby wojennej – uległy intensyfikacji, a dylemat rozstrzygnięty przez polityków i wojskowych, a więc wejście USA do wojny, budzi nadal ożywione nieraz dyskusje wśród historyków.

Justus D. Doenecke i Mark A. Stoler¹ w swojej najnowszej pracy podejmują na nowo dyskusję nad polityką Roosevelta. Praca składa się z dwu esejów, do których każdy z autorów dołącza wybór dokumentów (s. 93–111; 187–215). Bardziej krytyczny Justus D. Doenecke w swojej części zatytułowanej *The Roosevelt Foreign Policy: An Ambiguous Legacy* (s. 1–89) dołączył 6 tekstów źródłowych. W drugiej części pracy Mark A. Stoler w esej *The Roosevelt Foreign Policy: Flawed, but Superior to the Competition* (s. 13–183) życzliwie ocenił FDR, posiłkując się 7 dokumentami dla zobrazowania swoich tez. Warto podkreślić, że jest to dwugłos uznanych specjalistów, którzy tematyce tej poświęcili wiele publikacji. Można już w tym miejscu zauważyć, że generalnie krytyczny wobec FDR

¹ *Debating Franklin D. Roosevelt's Foreign Policies, 1933–1945*, Lanham: Rowman & Littlefield Publishers, Inc., 2005, ss. 238.

Doenecke także nie odmawia mu pewnych zalet. Podkreśla jego przywództwo w czasie II wojny i uznaje go za faktycznego architekta zwycięstwa nad państwami Osi. Z kolei Stoler, który znakomicie mieści się w nurcie apologetycznego pisarstwa o Rooseveltcie, nie jest całkowicie bezkrytyczny wobec niego.

We wprowadzeniu autorzy wskazują, że Roosevelt wybierany czterokrotnie na urząd prezydenta pełnił go przez ponad 12 lat, budząc zawsze ożywione dyskusje i spory. Warto pamiętać, że jego bezprecedensowe urzędowanie przypadło na okres światowego kryzysu gospodarczego i reform gospodarczo-społecznych w czasie *new dealu*, jak i II wojny światowej. W pisarstwie historycznym o Rooseveltcie nadal dominuje nurt apologetyczny, zapoczątkowany jeszcze pod koniec lat 1930. Nie zaniknął tradycyjny nurt pisarstwa historycznego o wojennej dyplomacji USA, spotkaniach na szczycie i osobistej roli prezydenta Roosevelta (wcześniej pisał o tym m.in. Gaddis Smith, Warren F. Kimball, Frederick W. Marks III).

Doenecke podkreśla dużą rolę niezwyklej osobowości oraz osobiste zaangażowanie FDR w działalność polityczną. Zwykł się on otaczać przyjaciółmi i ludźmi oddanymi, w towarzystwie których czuł się znakomicie. Dlatego po śmierci w 1936 roku Louisa Howe'a, a potem w 1941 roku Lucy Mercer, Roosevelt został bardzo osamotniony i było mu bardzo trudno (s. 6).

Roosevelt był dobrze wykształcony i od młodości interesował się sytuacją międzynarodową, sporo podróżował (jak mu potem wyliczono – 7 razy odwiedził Europę). Ale, jak pisze Doenecke, był typowym „amerykańskim szowinistą”, czemu dał wyraz w trakcie kampanii wyborczej w 1928 roku w artykule w „Our Foreign Policy: A Democratic View”, opublikowanych w prestiżowym „Foreign Affairs” (s. 9). Warto zastanowić się, czy, i na ile, *credo* polityczne ówczesnego gubernatora stanu nowojorskiego znalazło oddźwięk w późniejszej polityce.

Przyjrzyjmy się osobom, które miały wpływ na politykę zagraniczną USA w czasach Roosevelta. Sekretarzem stanu został 62-letni senator z Tennessee – Cordell Hull, z ogromnym doświadczeniem politycznym, zwłaszcza w sprawach legislacyjnych. Jako wieloletni członek Izby Reprezentantów, a od 1931 roku, Senatowi okazał się potem niezwykle pomocny w kontaktach z Kongresem, zwłaszcza z politykami z Południa. To on starał się, choć z różnym skutkiem, wprowadzać elementy moralizatorskie do polityki. Był jednak słabowitego zdrowia, co z czasem coraz bardziej dawało o sobie znać i stawało się poważnym problemem w pełnieniu obowiązków. Od 1938 roku pokazywał się on coraz rzadziej publicznie i oddawał się regularnym kuracjom zdrowotnym. Prezydent wszak mu ufał i korzystał z jego pomocy w sprawach trudnych i delikatnych, wymagających zręczności i dyskrecji. W 1941 roku Hull prowadził jeszcze rokowania z Japonią, ale już niebawem postępująca gruźlica wykluczyła jego obecność w większości ważnych spotkań na szczycie. Nie był on też wprowadzony w wiele bieżących spraw, m.in. nic nie wiedział o tematyce rozmów w Teheranie, gdzie prezydentowi towarzyszył Harry Hopkins i liczni wojskowi (s. 70), czy o lądowaniu

w Normandii (s. 11). W listopadzie 1944 roku, po 11 latach pracy, sekretarz zrezygnował ze stanowiska.

Drugą ważną osobą w Departamencie Stanu był Sumner Welles, kolega Roosevelta z czasów studenckich w Groton i Harvardzie. Od 1937 roku pełnił obowiązki podsekretarza stanu, ugruntowując w kolejnych latach swoją pozycję. Welles był czasem wysyłany przez prezydenta ze specjalnymi, poufnymi misjami, stając się faktycznie rywalem sekretarza stanu. Jego silna pozycja, zaufanie i bliski kontakt z FDR były powodem pewnych nieporozumień pomiędzy tymi dwoma politykami. Niewykluczone, że osobiste animozje i intrygi innych polityków miały wpływ na jego odsunięcie z urzędu we wrześniu 1943 roku. Autor nie rozstrzyga tej kwestii, choć wzmiankuje też o preferencjach seksualnych Wellesa (s. 11–12). W waszyngtońskiej elicie krążyły plotki o jego homoseksualizmie, a w owym czasie upublicznienie takiej informacji dla każdego polityka byłoby śmiertelnym ciosem.

Wellesa zastąpił Edward Stettinius, zastępca dyrektora *General Motors* i administrator *lend-lease*. Większość badaczy jest zgodna, że nie dorównywał on intelektualnie swemu poprzednikowi i był słabo zorientowany w sprawach polityki zagranicznej, co było powodem nawet wielu uszczypliwości i złośliwości współpracowników. Zajmował się zbytnio drobiazgami i uchodził za swego rodzaju prezydenckiego „chłopca na posyłki”. Ale w rok później, pod koniec listopada 1944 roku to właśnie on awansował na stanowisko sekretarza stanu. Obowiązki te pełnił do lipca 1945 roku, mając do pomocy niezwykle użytecznego specjalnego asystenta w osobie doświadczonego dyplomaty, Williama Phillipsa.

Warto też wspomnieć o Harrym Hopkinsie, który odgrywał – co podkreśla także Doenecke – bardzo ważną rolę w administracji Roosevelta. Był on administratorem programów społecznych *new dealu*, bliskim i zaufanym współpracownikiem prezydenta. Autor nazywa go *alter ego* Roosevelta i porównuje jego wpływy do wpływów legendarnego płk. Edwarda M. House'a przy prezydencie Woodrow Wilsonie (s. 13). Faktycznie trudna do przecenienia była rola tego pragmatycznego polityka, wysyłanego nieraz przez prezydenta do specjalnych zadań. Nie musiał oficjalnie pełnić ważnych funkcji, ale – działając niejako spoza kulis – był zawsze w centrum wydarzeń.

Podzielać w pełni opinie Doenecke, że Roosevelt na stanowiska w dyplomacji – zgodnie z wciąż funkcjonującym tzw. systemem łupów politycznych (*spoils system*) – powołał wiele osób niezbyt przygotowanych do tych zadań. Faktycznie ambasador we Włoszech – Breckinridge Long, naiwny i nieprofesjonalny, entuzjasta Benito Mussoliniego nie mógł być mu użyteczny w tych ważnych latach. Potem go podmienił, wysyłając tam w 1936 roku Williama Phillipsa, który w Rzymie przebywał do 1941 roku i był szczególnie użyteczny w pośredniczeniu i przekazywaniu istotnych informacji pomiędzy Rooseveltem i Mussolinim w czasie konfliktu etiopskiego. Williama C. Bullitta, ambasadora w Moskwie, który był pomocny w nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRR, autor

ocenia krytycznie, jak w ogóle jego pracę dyplomatyczną również we Francji. Ale jego następcę w Moskwie Josepha Daviesa nazywa „kompletnym nieporozumieniem”. Jego powołanie na placówkę w Moskwie w 1936 roku było nominacją typowo polityczną, podobnie jak wysłanie w 1938 roku do Londynu Josepha Kennedy’ego na stanowisko ambasadora (s. 13–15). Również nieporozumieniem było wysłanie do Pekinu Patricka Hurley, co w latach II wojny światowej okazało się nader kłopotliwe.

Jak wzmiankuje autor, na szczęście jednej pomyłki udało się prezydentowi uniknąć, a mianowicie wysłania w 1933 roku do Warszawy Jamesa Curley. Był to burmistrz Bostonu, skorumpowany polityk, który miał pewne ambicje do pracy w dyplomacji. Nie przeszedł procedury nominacyjnej w Senacie (s. 14). Do Warszawy wysłano w czerwcu 1933 roku Johna Cudahy z Milwaukee, którego powołanie było również czysto polityczną nominacją. Po niespełna czteroletnim pobycie w Polsce, zastąpił go w maju 1937 roku Anthony J. Drexel Biddle Jr., przeniesiony z poselstwa w Oslo.

Warto wszak zwrócić uwagę na kilka w pełni trafnych decyzji Roosevelta, jeśli chodzi o obsadę placówek dyplomatycznych. Znakomitego historyka Williama E. Dodda powołał na ważne i odpowiedzialne stanowisko ambasadora w Niemczech. Dyplomata szybko rozpoznał i należycie ocenił sytuację wewnętrzną III Rzeszy i politykę hitlerowców, o czym rzeczowo i profesjonalnie informował w raportach do centrali w Waszyngtonie. Zostawił też dzienniki, które są znakomitym źródłem historycznym².

Stosunek administracji amerykańskiej do hiszpańskiej wojny domowej był pełen niedopowiedzeń, rezerwy i niekonsekwencji. Ambasador amerykański w Madrycie Claude Bowers pisał obszerne i szczegółowe raporty, świadczące o jego znakomitym rozeznanii w sytuacji w Hiszpanii. Nie ukrywał swoich sympatii dla republikanów i z grozą opisywał morderstwa i okrucieństwa frankistów. Z niepokojem też pisał o groźbie dyktatury wojskowej i faszyzacji kraju przez gen. Franco³. Oficjalnie USA zachowały neutralność wobec konfliktu, czego świadectwem była kolejna ustawa o neutralności ze stycznia 1937 roku i wprowadzone embargo na broń na obu stron walczących. Ale wielu Amerykanów z kręgów rządowych, intelektualistów i szerokie kręgi amerykańskiej opinii publicznej sprzyjały republikanom, a z kolei katolicka hierarchia kościelna w USA sympatyzowała z Franco. Po klęsce republikanów w kwietniu 1939 roku Stany

² W 1941 roku ukazały się w Londynie (*Ambassador's Dodd's Diary, 1933–1938*). W wiele lat później opublikowane też zostały w języku polskim – W. E. Dodd, *Dziennik ambasadora, 1933–1938*. Przełożył M. Giniatowicz, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1972.

³ Raporty te znajdują się w niezwykle interesującej i cennej kolekcji Cordella Hulla w *Roosevelt Study Center* w Middelburgu w Holandii, z której korzystałam. Warto też dodać, że materiały te nie zostały dotychczas w pełni wykorzystane przez badaczy.

Zjednoczone natychmiast uznały nowy rząd frankistowski, choć kilka lat potem Roosevelt przyznał, że embargo dla Hiszpanii było „wielkim błędem” jego administracji (s. 22).

Wydaje się, że Roosevelt z pewnym zaniepokojeniem obserwował napiętą sytuację w Europie latem 1938 roku i dyskretnie starał się przeciwdziałać eskalacji niemieckich żądań wysuwanych przeciwko Czechosłowacji. Temu służyły jego dwa apele o pokojowe rozwiązywanie wszelkich sporów. Ale – na co wskazuje Doenecke – porozumienie w Monachium i zgodę na cesję niemieckich Sudetów uznano powszechnie w Ameryce za słuszną decyzję. 60% Amerykanów – jak wykazały badania opinii publicznej – aprobowало decyzje konferencji w Monachium, a podsekretarz stanu Sumner Welles uznał, że ustanowiony został „nowy porządek oparty na sprawiedliwości i prawie” (s. 27). Te nastroje Amerykanów poniekąd przecież dały znać w kolejnych ustawach o neutralności z lat 1930.

Chyba istotnie za oceanem – mimo znakomitych raportów Dodda czy jego następcy w Berlinie, Hugh’a R. Wilsona – wciąż jeszcze łudzono się, co do zamiarów i polityki Hitlera. Dalsze niemieckie zbrojenia, budowa fortyfikacji i prześladowania Żydów, zwłaszcza wydarzenia *Kristallnacht* z 10 listopada 1938 roku spowodowały szybką reakcję USA. 15 listopada Hugh R. Wilson został wezwany do Waszyngtonu „na konsultacje”.

Podzielałam w pełni opinię autora na temat amerykańskiej polityki wobec uciekinierów z Europy, zwłaszcza Żydów (s. 27, 61 i in.). Różne ograniczenia w wydawaniu wiz oraz restrykcyjna i bezduszna polityka imigracyjna zamknęła możliwość wyjazdu wielu prześladowanym ludziom. Dla większości z nich pozostawanie w III Rzeszy oznaczało prawie pewną śmierć. Dopiero w 1944 roku powołano *War Refugee Board* (WRB) do pomocy prześladowanym przez hitlerowców. Jak potem wyliczono, uratowano dzięki temu blisko 200 tys. osób. Było to jednak, jak zwykle podnoszono – „za późno i za mało”.

W Stanach Zjednoczonych od lat pisano o Holocauście i odpowiedzialności polityków i narodów za masową eksterminację Żydów w czasie II wojny światowej. Coraz to odżywiają rozliczeniowe dyskusje na temat stosunku Amerykanów, amerykańskich Żydów, administracji i samego prezydenta do Zagłady. W ostatnich latach dyskusja na temat Holocaustu w USA nasiliła się, zwłaszcza w kręgach Żydów amerykańskich, ale i w ogóle w szerszych kręgach amerykańskiej opinii publicznej. Wiele się mówi i pisze o tragedii Żydów, podejmuje rozmaite inicjatywy edukacyjne w tym względzie, buduje kolejne muzea, wydaje podręczniki.

W nowszych pracach dotyczących Holocaustu coraz częściej wprost pisze się, że USA zbyt nie zajmowały się tą tragedią, i że był to świadomy wybór kręgów politycznych i rządu amerykańskiego oraz samego prezydenta. Roosevelt, Felix Frankfurter czy Henry Morgenthau mimo, że mieli wiedzę na ten temat, niewiele w tej sprawie zrobili, choć czasem podejmowali pewne próby, bądź zaślaniali się niemożnością podjęcia skutecznych działań. Amerykańscy Żydzi

prywatnie wyrażali nieraz obawy, że podnoszenie tej kwestii wzbudzi antyżydowskie nastroje i uśpiony antysemityzm w USA, co miało wpływ na decyzje rządowe.

O spotkaniach Wielkiej Trójki w czasie II wojny światowej napisano setki ważnych prac i chyba nie ma powodów, by do tego wracać. Może jedynie warto podkreślić, że Roosevelt przywiązywał dużą wagę do osobistych kontaktów z Winstonem Churchillem i Józefem Stalinem. Zdaje się, że zbytnio wierzył w swoją siłę perswazji i zastosowanie podobnych technik oddziaływania na rozmówców, jak na własnych rodaków podczas jego słynnych „rozmów przy kominku”. Wykazywał wielką naiwność w ocenie Stalina i Rosjan, choć z różnych źródeł też wynika, że w kuluarach i prywatnie wyrażał zgoła odmienne opinie na ich temat (s. 73–9).

Wielu badaczy wskazywało na niepokojący stan zdrowia prezydenta w ostatnich latach. Był on, podobnie jak Hull, nierzadko wyłączony z aktywności publicznej. Robert H. Ferrell⁴ poświęcił jedną ze swoich prac, podkreślając, że już w ostatniej kampanii wyborczej jesienią 1944 roku Roosevelt praktycznie nie brał udziału. Skrzętnie to ukrywano przed opinią publiczną i nawet osoby z bliskiego otoczenia nie wiedziały o tym. Jak potem wyliczono, w 1944 roku prezydent aż 175 dni był poza Białym Domem, a w ostatnich miesiącach życia mógł on najwyżej 3–4 godz. zajmować się urzędowaniem. Na konferencji w Jałcie, co nawet widać na zdjęciach, prezydent był już bardzo ciężko chorym, w zasadzie umierającym człowiekiem. W gruncie rzeczy w takim stanie nie mógł on i nie powinien rządzić krajem (s. 87). Roosevelt powrócił z Jałty niezwykle wyczerpany i z trudem ukrywano przed Amerykanami faktyczny stan jego zdrowia, starając się zachować go przy życiu, do zwycięstwa aliantów. Po zdaniu sprawozdania z obrad konferencji przed Kongresem, prezydent wyjechał na odpoczynek i leczenie do Warm Springs, skąd do ostatnich dni życia urzędował. 6 oraz 11 kwietnia pisał listy, m.in. do Churchilla, które – jak się miało okazać – były ostatnimi pismami do przyjaciela. FDR zmarł bowiem 12 kwietnia 1945 roku, nie doczekawszy się zwycięstwa, którego tak bardzo pragnął.

Doenecke, podobnie jak i wielu innych historyków, mimo że uznał Roosevelta za „architekta zwycięstwa” w II wojnie światowej, postawił mu całą listę zarzutów. Krytykował go za fiasko polityki wobec Hiszpanii, ryzykowną politykę wobec Japonii, przecenianie nacjonalistycznych Chin, niedocenywanie Francji etc. Zarzucał mu także uległość wobec Stalina, opieszałość i niewielki udział w udzielaniu pomocy Żydom, a także niedotrzymanie obietnic Polakom. Listę tych pretensji można znacznie wzbogacić, bowiem polityka Roosevelta do dziś pozostała w wielu sprawach nader kontrowersyjna.

* * *

⁴ *Thy Dying President: Franklin D. Roosevelt, 1944–1945*, Columbia, Miss. 1998.

Mark Stoler w swoim eseju stara się przedstawić Roosevelta, mimo towarzyszących mu od początku licznych kontrowersji, w bardziej zobiektywizowany – jak zapewnia – sposób. Podkreśla, że oceniając amerykańską politykę zagraniczną, trzeba pamiętać o ówczesnych realiach, bowiem priorytetem prezydenta i jego rządów – zważywszy na kryzys gospodarczy – była polityka wewnętrzna. Wskazuje też, że ten „błyskotliwy manipulator ludźmi, a nie ideami” był przede wszystkim pragmatykiem. Pozostał osobą nader tajemniczą, legendarnym „sfinksem” o nieodgadnionych intencjach i myślach nawet dla bliskich, mimo że powszechnie uchodził za człowieka jowialnego, towarzyskiego i otwartego. Ogromna liczba rozmaitych źródeł dostarcza mnóstwo sprzecznych informacji o jego osobie i polityce, co do dziś – mimo obszernej literatury przedmiotu – stwarza wciąż nowe możliwości dla historyków. Tak naprawdę, co podkreśla Stoler, to nikt nie znał jego myśli i nie był pewien jego zdania (s. 118–119).

Polityka dobrosąsiedzka, a w gruncie rzeczy popieranie proamerykańskich dyktatur w Ameryce Łacińskiej w latach 30. XX wieku, okazała się, zdaniem autora, przewidująca i bardzo przydatna dla Stanów Zjednoczonych. Osiągnięta dzięki niej względna stabilizacja regionu minimalizowała również wpływy niemieckie i radzieckie w tych państwach w latach II wojny światowej i po niej (s. 123–124).

W uwagach o konferencji w Monachium Stoler także potwierdza, że większość Amerykanów popierała politykę *appeasementu* i oddanie Sudetów Niemcom, ale zarazem 90% z nich – w świetle badań opinii publicznej z października 1938 roku – nie wierzyło zapewnieniom Hitlera, że były to jego ostatnie pretensje terytorialne (s. 126–127).

Autor podziela opinie innych badaczy, że Roosevelt – mimo aktów o neutralności z lat 1935–37 – nie może być rozpatrywany jako izolacjonista. Trudno zresztą mówić o izolacjonizmie w tym czasie, skoro Ameryka podjęła liczne kroki, by wzmocnić swoją obronność i międzynarodową pozycję. Do gabinetu FDR wprowadził dwóch republikanów – Henry’ego L. Stimsona i Franka Knoxa. Po wybuchu zaś II wojny światowej Roosevelt – w odróżnieniu od Wilsona z okresu I wojny światowej – nie wymagał od rodaków „neutralności ani w myślach ani w czynach”. A i sam nie ukrywał sympatii i poparcia dla Wielkiej Brytanii, podejmując niebawem w konsekwentny sposób pewne przygotowania do obrony zagrożonych interesów amerykańskich, co w 1941 r. doprowadzi do *lend-lease*.

Warto zauważyć, że Amerykanie wykazywali w tym czasie raczej ambiwalentne opinie i postawy wobec światowego konfliktu. Badania opinii publicznej w 1940 roku wykazały, że 80% popierało udzielanie pomocy Anglii, ale tylko 20% głosowałoby w referendum za wypowiedzeniem wojny Niemcom, a mniej niż 10% uważało, że USA powinny im wypowiedzieć wojnę (s. 130–131). Nieprzypadkowo zatem w kampanii wyborczej 1940 roku Roosevelt obiecywał rodakom, że „amerykańscy chłopcy nie będą wysyłani na zagraniczne wojny”.

W trzech początkowych miesiącach 1941 roku szeroko dyskutowano w Kongresie projekt ustawy o *lend-lease* i pomocy Brytyjczykom. Jego obrońcy i sprzymierzeńcy prezydenta przedstawiali ten projekt jako sposób na zachowanie Ameryki z dala od wojny. Głosując przyznanie 7 bilionów dolarów na pomoc Brytyjczykom, Senat, jak i Izba Reprezentantów były podzielone, o czym świadczył wynik głosowania (odpowiednio 60:31 oraz 317:71). Ale jeszcze przed podjęciem przez Kongres stosownej ustawy Roosevelt, korzystając z konstytucyjnej prerogatywy, jaką jest dowództwo w czasie wojny, rozmawiał z Brytyjczykami na temat wspólnej strategii, jeśli USA przystąpią do wojny. Po napaści zaś III Rzeszy na ZSRR amerykański prezydent zadeklarował pomoc wojskową, co od listopada 1941 r. stało się możliwe w oparciu o dostawy *lend-lease*. Do tego czasu zmieniono też opinie i wizerunek, a także nastawienie amerykańskiej opinii publicznej wobec państwa radzieckiego.

Stoler podkreśla wagę osobistych kontaktów Roosevelta z Churchilllem i ich 10 spotkań w trakcie II wojny światowej. Jak wyliczył, zabrało to im łącznie 120 dni (s. 134). Ironicznie, wszak konkluduje, że to nie polityka FDR na Atlantyku, mimo towarzyszących obaw i krytyki Amerykanów, że to narusza neutralność, wprowadziła USA do wojny. Stało się to nagle w zupełnie innym miejscu, tysiące mil od Waszyngtonu, w amerykańskiej bazie wojennej Pearl Harbor na Hawajach.

Narastającym napięciom amerykańsko-japońskim towarzyszyło pod koniec lat 30. XX wieku nierozumienie psychiki Japończyków, jak nieraz pisał w raportach z Tokio ambasador Joseph Grew, zwracając na to uwagę swoich zwierzchników w Waszyngtonie. Ostrzegał on, że wywieranie nacisków na Japończyków odnośnie polityki wobec Chin i Azji Południowej spowoduje raczej „ryzykowne posunięcia Japonii niż ryzyko upokorzenia i porażki”. Przerwane w listopadzie 1941 roku rozmowy z Nomurą i Kurusu oraz złamanie przez kryptografów szyfrów dyplomatycznych nie pozostawiało wątpliwości, co do faktycznych zamiarów Japończyków. Zaczęła się w zasadzie „walka o czas”, gdyż gen. George C. Marshall i admirał Harold R. Stark (dowodzący armią i marynarką) poinformowali prezydenta i sekretarza stanu, że nie byli jeszcze gotowi do wojny na Pacyfiku i potrzebowali trzech miesięcy do przygotowania obrony Filipin. W tym czasie sekretarz Hull przygotowywał 90-dniowe porozumienie o *modus vivendi*, którego wszak nie dostarczył Japończykom, a zastąpił je innym pismem „moralistycznych zasad i propozycji”. Jednym z głównych żądań Amerykanów było całkowite wycofanie Japończyków z Indochin, a w efekcie i z Chin, i uznanie Czang Kai-szeka w zamian za wznowienie handlu. Japończycy, a w przyszłości także niektórzy historycy amerykańscy, uznali to za swoiste ultimatum, choć zapewne Hull takich intencji nie miał. Oznaczało to, tak czy inaczej fiasko rokowań i otwarty konflikt z Japonią, co stawało się jedynie kwestią czasu (s. 137–143).

Japoński atak na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku spowodował dotkliwe straty i zniszczenia, co do dziś jest różnie oceniane przez badaczy, którzy po-

dają zbliżone, choć nieco odmienne dane. Zdaniem Stolera zginęło tam ponad 2400 osób, a ponad 1200 było rannych. Zniszczeniu i uszkodzeniu uległo 300 samolotów, a zatopieniu i poważnemu uszkodzeniu – 8 okrętów wojennych oraz 3 krążowniki i 4 inne okręty (s. 143). Tak czy inaczej sam atak spowodował ogromny szok nie tylko wśród żołnierzy i dowódców bezpośrednio biorących udział w tych wydarzeniach, ale wśród wszystkich Amerykanów zaskoczonych takim biegiem spraw. Pisano o nagłym, podstępny ataku, z zaskoczenia. Do końca bowiem prowadzono rozmowy dyplomatyczne w celu wyjaśnienia spornych spraw na linii Waszyngton – Tokio, czym żywo interesowali się Amerykanie, widząc w tym szansę na uchronienie ich od wojny, a w gruncie rzeczy jej odsunięcie w czasie. Tym większym więc zaskoczeniem dla opinii publicznej był „zdradziecki atak”. Rozpętana dyskusja i klimat wokół tej sprawy podzieliły w przyszłości amerykańską opinię publiczną, także historyków, którzy do dziś eksploatują ten temat na różne sposoby. Stoler dosyć sceptycznie odnosząc się do amerykańskich zabiegów dyplomatycznych, uważa, że USA w gruncie rzeczy nie miały lepszego wyjścia. Nie widzi tu żadnej „konspiracji ani manipulacji” Roosevelta, a raczej błędy ludzkie towarzyszące samemu atakowi i jego skutkom. Konflikt z Japonią był bowiem nieunikniony i jedynie kwestią czasu było, kiedy i gdzie dojdzie do ataku. Jego zdaniem, rozpoczęcie wojny na tym etapie było też korzystniejsze dla USA i w następstwie skuteczniejsze dla całej strategii aliantów (s. 144–145). Doenecke zaś wprost twierdzi, że błędem Roosevelta było skupianie większej uwagi na niebezpieczeństwie ze strony Niemiec i niepodjęcie stosownych przygotowań obronnych na Pacyfiku. Jego zdaniem zawiodła dyplomacja FDR, która po japońskim ataku w 1941 roku stworzyła niebezpieczne ryzyko dla Amerykanów i Stanów Zjednoczonych (s. 51–52).

Atak na Pearl Harbor to od lat często podnoszony temat i to zarówno przez krytyków Roosevelta, widzących w tym akcie świadomą prowokację rządową, w tym i samego prezydenta, by pozyskać poparcie Amerykanów dla wojny, jak i apologetów, podnoszących przede wszystkim patriotyzm i heroizm amerykańskich żołnierzy. Od początku Pearl Harbor towarzyszyła swego rodzaju sprzeczność – był to bowiem „dzień niesławy” (jak to określił w orędziu prezydent wypowiadając wojnę), ale zarazem chciano, by był zapamiętany i uwieczniony jako dzień bohaterskiego czynu żołnierzy wypełniających swój obowiązek wobec ojczyzny. I tak pozostało, bowiem Pearl Harbor „żyje” do dziś w pamięci i świadomości milionów Amerykanów, którzy chyba nie do końca rozliczyli się z tej traumy. Od ponad 60 lat historycy szukają pełnego wyjaśnienia i prawdy o Pearl Harbor, a także o ataku na bazę lotnictwa w Clark Field na Filipinach. Większość badaczy uznaje, że Pearl Harbor był „katastrofą, a nie konspiracją”. Teoria o świadomej amerykańskiej prowokacji oczywiście może być i będzie nadal w jakimś stopniu pociągająca dla wszystkich podejrzliwych, ciekawskich i żądnych sensacji i wcale nieszukających prawdy. Faktem jest, że takie spekulacje (jak w ogóle wszelkiego rodzaju teorie konspiracyjne) odżywają na nowo od

czasu do czasu, co świadczy przede wszystkim o zapotrzebowaniu społecznym w tym względzie.

Stoler wysoko ocenia rolę odegraną przez Roosevelta w czasie II wojny światowej, który hasło „Dr. New Deal” zastąpił hasłem „Dr. Win-the-War” i temu ostatniemu podporządkował politykę USA. Bezsprzecznie uznał go za „jednego z najskuteczniejszych przywódców w amerykańskiej historii”, który stał się też liderem aliantów i głównym architektem zwycięstwa zjednoczonej, w dużym stopniu właśnie przez niego, koalicji. Roosevelt przesadnie wierzył, co nawet zauważa Stoler, w swoje możliwości perswazji i mediacji oraz rolę swoistego łącznika pomiędzy Churchilllem a Stalinem. I był to błąd, który przyniósł wiele niekorzystnych skutków. Korzystał umiejętniej ze „specjalnych relacji” z brytyjskim premierem, z którym faktycznie się zaprzyjaźnił (s. 147–148, 152). Wątpliwą natomiast kwestią jest, by Roosevelt mógł być skuteczny w lansowaniu swoich wizji i planów politycznych w rozmowach ze Stalinem. „Wujaszek Joe”, jak go nazywał, okazał się bowiem nader przebiegłym i twardym rozmówcą. Znalazło to swoje odzwierciedlenie zwłaszcza w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej.

Stoler odniósł się również do zarzutów, że Roosevelt nie zareagował na Holocaust. Przyznał, że FDR i jego administracja nie udzieliły pomocy prześladowanym żydowskim uciekinierom z III Rzeszy. Tłumaczy to prawem imigracyjnym i obawami, że wzmogłoby to krytykę jego polityki wewnętrznej. „New deal”, jak pisze autor, coraz częściej nazywano „Jew dealem”, co osłabiało poważnie reformy i jego zwolenników w II połowie lat 30. Zrzuca wręcz odpowiedzialność za taką politykę, a więc i odium, na Breckinridge’a Longa i Departament Stanu. Widzi pewną opieszałość i spóźnioną akcję amerykańską, jeśli chodzi o późniejszą politykę i stosunek administracji do eksterminacji Żydów (ale tym się nie zajmuje szerzej; jest to wątek ledwie zasygnalizowany; s. 164–165). Dla FDR – i to autor przyznaje – nie był to ważny element jego polityki, a Żydzi amerykańscy, jak pisze, też nie wykazali specjalnej aktywności w tym względzie. Co więcej, Amerykanie – mimo informacji na ten temat, nie podjęli kompleksowych prób pomocy, co było również rezultatem niewiary w okropieństwa eksterminacji, które docierały wówczas do USA (s. 166).

Najgłośniejsza konferencja z okresu II wojny światowej, jałtańska, do dziś budzi wiele ożywionych dyskusji i kontrowersji. Podjęte tam decyzje, zwłaszcza w odniesieniu do ONZ, okupacji wojskowej i przyszłości Niemiec, decyzje o granicach i rządzie Polski, o przyszłych rządach w innych państwach europejskich oraz wejściu ZSRR do wojny przeciwko Japonii, budziły od początku wiele sporów i emocji. Krytycy FDR w decyzjach jałtańskich widzieli przede wszystkim ustępstwa naiwnego i osłabionego chorobą, praktycznie umierającego, prezydenta, który oddał „połowę świata” pod wpływ Stalina (s. 173).

Warto dodać, że Stoler czasem wzmiankuje o sprawach polskich, ale nie jest to jego zbyt mocny punkt. Nader zdawkowo pisze o zagrożeniu niemieckim dla

Polski w latach 30., którego Amerykanie nie dostrzegali i nie wykazywali jakiegokolwiek zrozumienia, a także potem o rozmowach Stanisława Mikołajczyka i złożonych mu obietnicach, których Roosevelt nie dotrzymał.

Decyzjom dotyczącym Polski i jej spraw Stoler poświęca niewiele miejsca (s. 174) i potem jeszcze krótki fragment (s. 176), kiedy pisze, że zgoda Stalina na udział londyńskich Polaków w rządzie i wolne wybory, były ustępstwami, które FDR mógł uzyskać, i uzyskał, od radzieckiego przywódcy wykorzystującego sukcesy militarne swego kraju jako atut w trakcie tych rozmów. Roosevelt zdawał sobie sprawę z okoliczności i dzieląc się uwagami z admirałem Williamem D. Leahy’em, mówił: „to jest najlepsze, co mogę w tej chwili zrobić dla Polski” (s. 176). Zdaniem autora, sprawy Polski nie były głównymi zagadnieniami rozstrzyganymi w Jałcie, choć na te tematy dyskutowano tam wiele i długo. Postawę FDR tłumaczył amerykańską racją stanu, bowiem dla niego daleko ważniejszym celem niż wolna od wpływów radzieckich Polska, było ustanowienie ONZ i powojennego ładu gwarantującego pozycję mocarstwową USA. Wydaje się, że Stoler starał się wyważyć te racje i w miarę obiektywnie pokazać faktyczną rolę prezydenta, choć przyznał, że jego ustępstwa w sprawach polskich mszczą się do dziś.

W pracy nie uniknięto pewnych usterek i błędów, które z obowiązku recenzyjnego odnotowuję. Polska podpisała układ wojskowy z Francją w 1921 r., a nie w 1925 (s. 27). Na stronie 33 podano błędną datę, bowiem chodzi o rok 1938, a nie 1928; s. 74 powinno być Tarnopol (a nie Taropoc). Tajemnicze określenie „Warsaw Affair of 1944”, jak wynika z kontekstu, to chyba powstanie warszawskie (s. 176).

Stoler dostrzega słabości dyplomacji amerykańskiej w latach 30. XX wieku, zwłaszcza jej uniki i niepowstrzymanie ekspansji państw Osi czy bierność w kwestii polityki *appeasementu*, choć tłumaczy to koncentracją uwagi administracji amerykańskiej na polityce wewnętrznej. Krytycznie też ocenia politykę Roosevelta wobec Holocaustu, jak również błędy i fiasko polityki wobec Japonii. Zasadniczo jednak broni swego bohatera, który okazał się wielkim i sprawdzonym przywódcą w trudnych dla Amerykanów latach kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej. FDR do dziś dla przeważającej większości historyków, jak i milionów Amerykanów – mimo licznych kontrowersji – pozostaje charyzmatycznym i podziwianym przywódcą. W konkluzji Stoler podkreśla, że pod koniec wojny Roosevelt uczynił Stany Zjednoczone największym mocarstwem, i w odróżnieniu od ZSRR, za stosunkowo niewielką cenę, tj. nieduże straty.

Książka ta warta jest uważnej lektury i skłania do refleksji nad Rooseveltem i jego polityką, która nadal intryguje i fascynuje kolejne pokolenia badaczy.

* * *

Otto F. A. Meinardus, *Two Thousand Years of Coptic Christianity*, The American University in Cairo Press, Cairo 1999, ss. 344.

Wśród historiografii kościelnej nie brakuje pozycji dotyczącej chrześcijaństwa w Egipcie, przede wszystkim Kościoła koptyjskiego. Pomimo że Kościół koptyjski liczy kilka, maksymalnie dziewięć–dziesięć milionów wiernych, zainteresowanie tym Kościołem jest wciąż żywe. W latach siedemdziesiątych XX wieku powstało nawet międzynarodowe towarzystwo naukowe pod nazwą International Association for Coptic Studies, które sukcesywnie co 4 lata organizuje międzynarodowe kongresy w różnych miastach świata, na które przybywają uczeni zajmujący się *sensu largo* koptologią z całego świata.

Jedną z postaci, która w historiografii Kościoła koptyjskiego w XX wieku zajmuje znaczące miejsce, jest Otto F. A. Meinardus, niemiecki specjalista z zakresu chrześcijaństwa egipskiego, ściśle współpracujący z The American University in Cairo¹. Jego prace o charakterze naukowym i popularno-naukowym są zawsze dobrze przyjmowane, szczególnie przez badaczy pracujących w Egipcie².

Nakładem The American University in Cairo Press ukazała się kolejna pozycja tego Autora. Ma ona charakter przekrojowy, posiada układ problematyczno-chronologiczny i składa się z trzech rozdziałów, czterech aneksów, bibliografii i indeksu.

Recenzowana pozycja jest kompilacją dwóch poprzednich książek Otto F. A. Meinardusa: *Christian Egypt, Ancient and Modern* (Cairo wyd. 1 1965, wyd. 2 1977) oraz *Christian Egypt, Faith and Life* (Cairo 1970).

Przełom dwóch tysiącleci spowodował liczne refleksje nad dokonaniem cywilizacji, społeczeństw, kultur i religii. Autor recenzowanej pozycji w rozdziale pierwszym pt. *Toward the Third Millenium* nawiązuje do tego wątku poprzez krótki opis dziejów Kościoła koptyjskiego drugiej połowy XX wieku, która była zdominowana przez politykę obecnego papieża Szenudy III. Drugą przyczyną napisania tej pozycji było, jak się zdaje, zebranie się synodu Kościoła koptyjskiego w 1998 r.

Dopiero w kolejnym rozdziale Autor zajął się historią, tradycją, teologią i strukturą Kościoła koptyjskiego. W wielkim skrócie zostały potraktowane początki tego Kościoła. W tle zostały zarysowane początki chrześcijaństwa, ze szczególnym uwzględnieniem pobytu świętej rodziny w Egipcie. Bardzo pobieżnie i niedokładnie opisuje Autor okres, który jest dobrze opisany w historiografii,

¹ Jest to największy uniwersytet amerykański na terenie Afryki i Bliskiego Wschodu.

² Do najważniejszych publikacji książkowych tego autora należy zaliczyć: *The Copts in Jerusalem*, Cairo 1960; *Monks and Monasteries of the Egyptian Deserts*, Cairo 1961 (późniejsze wydania: 1989, 1992); *Christian Egypt: Faith and Life*, Cairo 1970; *Christian Egypt: Ancient and Modern*, Cairo 1977; *The Holy Family in Egypt*, Cairo 1986.

inwazji arabskiej na teren Egiptu w 641 roku. Cytaty z dzieł historycznych nie mają odpowiedniego oznaczenia stron i wydania, jak np. w cytacie z *Historii Patriarchów Aleksandryjskich* (s. 30–31) brak jest nie tylko stron cytowanego ustępu, ale również oznaczenia wersji, z której Autor korzystał (dla historyka powinna być to kwestia istotna).

Więcej miejsca od opisu historii Kościoła koptyjskiego zajmuje problematyka związana z teologią. Autor podjął się trudu wyjaśnienia korzeni kościoła koptyjskiego przez pryzmat sporów chrystologicznych, jakie miały miejsce w IV i V wieku. W ramach tego opisu Otto F. A. Meinardus dokonał przeglądu kanonów Kościoła koptyjskiego. Niestety nie zostało wyjaśnione, które teksty kanonów zostały włączone do prawa kanonicznego tego Kościoła, które są obowiązujące, etc.

Do tła historycznego Autor dołączył także krótkie opisy ważniejszych soborów i synodów kościelnych. Jednakże opisy te prezentują się nader skąpo, brak jest chociażby zasygnalizowania ważniejszych problemów podejmowanych przez uczestników tych spotkań (poza opisem soboru w Chalcedonie, który był przyczyną podziału Kościoła, również na terenie Egiptu, s. 53–54)³. Czytelnik może także odnieść wrażenie, że wątek soborów i synodów jest zbędny, ponieważ trudno jest odnaleźć czasami odniesienia postanowień poszczególnych soborów do Kościoła koptyjskiego.

Najwięcej miejsca Autor poświęca historii XIX i XX wieku, co chyba jest odzwierciedleniem stosunku wiedzy o czasach bardziej współczesnych niż o dawniejszych. Czytelnik ma prawo spodziewać się poważniejszego potraktowania szczególnie czasów, kiedy Kościół ten się rodził, czy chociażby okresu, kiedy przechodził głęboki kryzys pod „okupacją” arabską.

Połowę pracy stanowią zawarte w rozdziale trzecim („The Coptic Church: Its Churches and Monasteries”, s. 143–264) opisy poszczególnych kościołów i klasztorów. Ta część może przypominać Czytelnikowi bardziej przewodnik z krótkim rysem historycznym poszczególnych budynków sakralnych niż pozycję naukową, czy nawet pretendującą do miana popularno-naukowej. Tytuł sugeruje problematykę związaną z kryzysami w łonie Kościoła lub specyficzną sztukę sakralną, którą ze względu na jej oryginalność zaczyna się nazywać „koptyjską” etc. Jednak kilkudzaniowe wypowiedzi na temat poszczególnych kościołów czy monasterów nie korespondują, w moim przekonaniu, z tytułem prezentowanej pracy.

Na uwagę zasługują aneksy. W pierwszym z nich Autor podaje listę imion używanych przez Koptów (choć niewywodzących się z koptyjskiego) z ich znaczeniem oraz etymologią. W drugim przedstawił listę patriarchów Kościoła kop-

³ Od tzw. przełomu chalcedońskiego do dziś istnieją w Egipcie dwa patriarchaty aleksandryjskie (grecko-ortodoksyjne (uznający Chalcedon) oraz patriarchat koptyjski nieakceptujący postanowień soboru w Chalcedonie).

tyjskiego począwszy od św. Marka do obecnego Szenudy III. Zabrakło tu informacji o pochodzeniu patriarchów. Nie ma wzmianki choćby o tym, że prawdopodobnie pierwszym patriarchą pochodzenia koptyjskiego był dopiero Benjamin I (623–662 r.), a do tego czasu zostawali nimi ludzie przeważnie pochodzenia greckiego.

Cenną rzeczą jest umieszczony na końcu książki kalendarz, w którym zawarto spis świąt koptyjskich. Ponieważ różni się on od kalendarza juliańskiego czy gregoriańskiego, Autor podaje odpowiedniki w trzech kalendarzach, co ułatwia orientację.

Książka posiada także fotografie ważniejszych miejsc dla Koptów, chociaż brak jest fotografii z dzielnicy koptyjskiej Kairu, Babilonu.

Prezentowana książka stanowi kolejny krok ku upowszechnieniu wiedzy o rdzennym społeczeństwie Egiptu.

Wojciech Walczak
Białystok

Jacek Płosiński, *Potop szwedzki na Podlasiu 1655–1657*, Wydawnictwo Inforteditions, Zabrze 2006.

W 2006 r. ukazała się dysertacja Jacka Płosińskiego *Potop szwedzki na Podlasiu 1655–1657*. Publikacja to godna uwagi, zważywszy na czas wydania, w trzysta pięćdziesiątą rocznicę opisywanych wydarzeń. Sama tematyka nie została dotychczas, o czym autor wspomina, dostatecznie spenetrowana (s. 8). Recenzowaną pozycję warto odnieść do aktualnej sytuacji wydawniczej. W ciągu ostatnich dwóch lat jesteśmy świadkami pozytywnego zjawiska, jakim jest pojawienie się licznych książek dotyczących wojen połowy XVII stulecia¹. Jest to skutek rywalizacji nowego wydawnictwa *Inforteditions* z wydawnictwem *Bellona*, posiadającej dotychczas pozycję monopolisty. Czy za ilością nowych tytułów idzie w parze ich jakość, możemy się przekonać na podstawie książki Jacka Płosińskiego².

¹ K. Kossarzecki, *Kampania roku 1660 na Litwie*, Zabrze 2005; W. Biernacki, *Powstanie Chmielnickiego. Działania wojenne na Litwie 1648–1649*, Zabrze 2006; M. Gawęda, *Połonka-Basia 1660*, Warszawa 2005; A. Borcz, *Przemyśl 1656–1657*, Warszawa 2006; K. Śledziński, *Zbaraż 1649*, Warszawa 2005.

² *Potop szwedzki na Podlasiu* to siódmy z kolei cykl wydawniczy prezentujący historyczne bitwy i całe lata kampanii. To ostatnie odróżnia książki *Bitwy/Taktyka* od pozycji *Bellony*, która nastawia się na opisanie konkretnych bitew lub oblężeń. Rozróżnienie jest widoczne również w książce Jacka Płosińskiego.

Pozycja liczy 208 stron, w miękkiej jednokolorowej, niezbyt przyciągającej wzrok oprawie. Książka zawiera 19 ilustracji Roberta M. Jurgy, 10 reprodukcji obrazów z epoki oraz 10 map i szkiców ilustrujących przebieg bitew, ruchów wojsk na obszarze Podlasia wykonanych przez Jacka Płosińskiego, Adama Maruszczka i Witolda Grzelaka³. Całość pod względem poligraficznym wygląda przyzwoicie, aczkolwiek wydawnictwo *Bellona* przyzwyczyło nas do dużo wyższego standardu.

Treść książki podzielona została na osiem rozdziałów, z których siedem jest chronologicznie uporządkowanych i obejmuje lata 1655–1657. W historiografii wyraźnie zaznaczyły się dwa oblężenia (twierdzy tykocińskiej – przez Litwinów, i brzeskiej – przez sprzymierzone siły pod dowództwem Karola X Gustawa) oraz bitwa pod Prostkami na granicy Rzeczypospolitej i Prus Książęcych. Prócz tych sztandarowych wydarzeń mamy opisane mniej znane, choć ważne działania militarne, jak ofensywa Semena Urusowa zwieńczona bitwą pod Wierzchowiczami. Oprócz tego książka zawiera informacje o licznych drobnych potyczkach i przemarszach wszystkich (prócz habsburskich) wojsk uczestniczących w tym konflikcie.

Ta szczegółowa prezentacja działań wojskowych na pograniczu koronno-litewskim jest największym walorem pracy Jacka Płosińskiego. Wynika to z bogactwa i szczegółowości wykorzystywanych materiałów rękopiśmiennych z archiwów i bibliotek w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Wrocławiu i Wilnie. Dzięki żmudnej pracy autora udało się odtworzyć działania operacyjne wojsk litewskich, koronnych, szwedzkich, moskiewskich, kozackich, siedmiogrodzkich i tatarskich na omawianym terenie. Niestety brakuje indeksu nazw osobowych i geograficznych, które pomogłyby w lepszej orientacji zgromadzonego materiału.

W świetle pracy, opisywane pogranicze znajdowało się najczęściej na uboju głównych działań militarnych. Wynikały z tego ciekawe konsekwencje: wojevodztwo podlaskie i brzeskie rozgraniczało wojska moskiewskie od szwedzkich⁴,

³ Schematy bitew pozostawiają wiele do życzenia, szczególnie w konfrontacji z analogicznymi innego autorstwa; zob. schemat bitwy pod Prostkami (s. 118); popełniono błąd, zaznaczając obóz na prawym brzegu Elku jako litewski. Wcześniejszy – opracowany przez S. Augustowicza, *Działalność militarna w Prusach Książęcych w latach 1656–1657*, Olsztyn 1999, mapa 4 jest daleko bardziej precyzyjny, bo zawiera legendę, z większą dokładnością zostały na nim zaznaczone nazwy własne, poza tym uwzględniono tu topografię terenu oraz rozmieszczenie wojsk obu stron. Na ilustracji 10, prezentującej szturm na Tykocin z 27 stycznia 1657 r. (s. 130) źle zaznaczono nawet kształt twierdzy. Została ona zbudowana na rzucie trapezu, jednak krótszy bok znajdował się od strony Tykocina.

⁴ Skomplikowane relacje dyplomatyczne tego okresu nie zawsze są przez autora rozumiane. Zagadką dla autora jest militarna wyprawa Moskwy na Brześć na jesień 1655 r. (s. 49). Podstawowa literatura przedmiotu wyraźnie tłumaczy atak Urusowa zmianami w polityce Moskwy. Szwecja, jako nowy gracz o Rzeczypospolitą, a jeszcze bardziej ugodą w Kiejdanach, doprowadzając do

tu również udało się odtworzyć armię litewską podporządkowaną Janowi Kazimierzowi przez Sapiehów w 1655 r. (s. 44). Z drugiej strony zdarzało się, iż na omawianym terenie odbywały się działania o pierwszorzędym znaczeniu militarnym, z których najważniejsze wydaje się zakończenie w Brześciu ofensywy Siedmiogrodzian.

Interesujące jest ukazanie rywalizacji rodów magnackich na pograniczu litewsko-polskim. Kryzys birżańskiej linii Radziwiłłów koresponduje z tworzeniem potęgi rodu Sapiehów⁵. W tym względzie decydujące znaczenie miał styczeń 1656 r., kiedy to umierają dwaj główni antagoniści: Janusz Radziwiłł i Kazimierz Leon Sapieha. Nowym, niekwestionowanym przywódcą obozu antyradziwiłłowskiego staje się Paweł Sapieha. On to twardym kursem przeciwko Szwedom i Moskwie, zdobył poparcie króla oraz szlachty brzeskiej, mielnickiej i drohickej⁶. Odtworzył litewskie siły zbrojne uznające władzę Jana Kazimierza, a po śmierci swego opiekuna przejął po nim dobra ziemskie, co dawało mu również podstawę finansową do dalszych działań. Tymczasem po śmierci Janusza Radziwiłła – jego bratanek Bogusław nie był jedynym, który walczył o schedę po hetmanie. Do walki przystąpił Jerzy Karol Hlebowicz, przede wszystkim jednak Paweł Sapieha (s. 71–73). Autor przedstawia toczącą się walkę rodów w okresie działań wojennych. Obserwujemy magnatów instrumentalnie wykorzystujących do swoich celów szlachtę⁷, wojsko⁸, a nawet starających się zdobyć przychyłość

zmiany planów rosyjskich. Te dynamiczne przemiany widoczne są od połowy 1655 r. do marca 1656. Uzewnętrznieniem starego planu (zajęcia całego WKsL) i próbą zdobycia jak najlepszej pozycji w rozgrywkach dyplomatycznych ze Szwecją była wspomniana wyprawa. Opanowanie Brześcia dawałoby znaczną przewagę strategiczną – stąd znamienne działanie Urusowa zwracające posłom szwedzkim listy 25.10.1655 r., z uwagi na niepełną tytulaturę (od 9.09.1655 r. Wielkiego Księcia Litewskiego). Stanowiło to preludium do zbrojnej konfrontacji obu mocarstw. L. W. Zaborowski, *Russkaja diplomatija i naczalo Pjerwoj siewjernoj wojny (janwar – oktjabr 1655 g.)*, „Sowjetskoje Slawjanowedenie” 1 (1973), s. 48–51; Idem, *Rossija, Rjecz Pospolitaja i Szwecija w sjerjedinje XVII w.*, Moskwa 1981, s. 129–134.

⁵ Por. A. Rachuba, *Hegemonia Sapiehów na Litwie jako przejaw skrajnej dominacji magnaterii w życiu kraju*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, pod red. J. Urwanowicza, Białystok 2003, s. 218.

⁶ Oczywiście nie oznacza to, że nie próbował on negocjować z Wielkim Księstwem Moskiewskim czy Karolem X (s. 45). Bardziej postawa obcych mocarstw niż wewnętrzne przekonanie magnata, wpłynęły na jego postawę.

⁷ Często występuje w literaturze przykład działania Bogusława Radziwiłła, który we wrześniu 1655 r. zdobył poparcie szlachty bielskiej przy pomocy siedmiu beczek wina i stu pięćdziesięciu piwa wypitych jednego dnia w Brańsku. J. Siedlecki, *Sejmiki szlachty ziemi bielskiej w Brańsku w XVI–XVIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 80.2 (1989), s. 253.

⁸ Warto przytoczyć działanie Pawła Sapiehy, który doprowadził do nadania swym wojskom dóbr po zmarłym Januszu Radziwiłł (s. 74–75). Koresponduje to z wydawanymi życzliwym osobom fizycznym i prawnym listów uwalniających od ciężarów wybieranych przez wojsko. Interesujący rozkaz Pawła Sapiehy datowany jest na 11 czerwca 1657 r. z obozu pod Kozanami, gdzie Fol-

i pomoc u władców: Jana Kazimierza, Karola X Gustawa, Fryderyka Wilhelma i Aleksieja Michajłowicza.

Zaznaczyć należy, że książka jest nierówna. Obok doskonałych (II, IV, V, VII) mamy rozdziały nieco słabsze (VI)⁹, natomiast rozdział I pozostawia najwięcej wątpliwości. Autor postanowił przedstawić teatr działań wojennych, omówił powstanie województwa podlaskiego, jego warunki geologiczne, klimatyczne i hydrologiczne. Zakończył zaś opisem *architektury militaris* tego obszaru. Podjęcie analizy powyższych zagadnień dobrze świadczy o zrozumieniu spraw wojskowych przez autora. Szkoda tylko, że wykonanie tego zadania zakończyło się co najmniej nieporozumieniem. Pierwszym szokiem było podanie dzisiejszych warunków klimatycznych Podlasia. Dowiemy się, że średnia temperatura stycznia wynosi 4,1°C, a lipca 18,4°C, roczne opady wynoszą 520 mm (s. 13)! Czyżby autor nie zdawał sobie sprawy ze zmienności tak temperatur, jak i stosunków hydrologicznych w dobie globalnego ocieplenia i niżówek, czy rzeczywiście nieznane jest pojęcie małej epoki lodowcowej trwającej w XVII stuleciu? Można byłoby to zrozumieć wobec braku opracowań, lecz temat jest dokładnie poznany¹⁰. Z badań historyczno-hydrologicznych wynika, że w latach 1656–1657 poziom wód był wysoki, a najbliższa susza, która doprowadziłaby do spadku poziomu rzek (tym samym łatwiejszych przepraw) nastąpiła dopiero w 1661 i 1666 r.¹¹ Temperatury średnie, jak i amplitudy również znacznie różniły się od dzisiejszych.

wark *Wielebnych Oycow Bazylianow Klasztoru Supraskiego nazwany Topilec uwalniwszy cale od wszelkich dalszych Ciężarów y Exacty żołnierskich Żądań w m y Surowo Rozkazując mieć chęć abyście WM temu nie sprzeciwiając Uniwersałowi memu ktorzy na zupełną moc y ochronę pomienionych dobr daie kturem na Kuchnię może Hetmanską exepował w onych Stawach pokarmować noclegowa Powod y diacy brac zabiegów czynic y poddanych tamecznych namnieyszemi onerowac nieraczyli się actiam pod Srogim karaniem w Artykułach wojskowych opisanym. Vilniaus universyteto biblioteka, F 59–18, s. 1.*

⁹ Dotyczy on wyprawy Wincentego Gosiewskiego do Prus Książęcych, która nieznacznie tylko uzupełnia stan wiedzy o tej kampanii (S. Augustowicz, *Działalność militarna...*; Idem, Prostki 1656, Warszawa, 2001). Autor nie zna m.in. dwóch najwcześniejszych relacji, napisanych dzień i dwa dni po bitwie pod Prostkami (10 i 11 X 1656 r.); zob. *Nieznany dokument bitwy pod Prostkami w 1656 roku*, „Rocznik Białostocki” 9 (1970), s. 351–353.

¹⁰ S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1649–1696*, [w:] *Badania z dziejów społecznych i gospodarczych*, pod red. F. Bujaka, nr 23, cz. 1–2, Lwów 1937; Z. Mikulski, *Zarys hydrografii Polski*, Warszawa 1963; J. Janczak, *Człowiek i przyroda. Przegląd zmian w środowisku geograficznym Śląska w ostatnim tysiącleciu*, Wrocław 1985; R. Girguś, W. Strupczewski, *Wyjątki ze źródeł historycznych o nadzwyczajnych zjawiskach hydrologiczno-meteorologicznych na ziemiach polskich w wiekach od X do XVI*, Warszawa 1965; F. Jukiewicz, *Zjawiska meteorologiczne i stan urodzajów oraz posuchy w Polsce w latach 1697–1750*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego” 17.1 (1937).

¹¹ W 1666 r. poziom wód był tak niski, że wojska tak królewskie, jak i rokoszowe bez problemu przemierzały w lecie Wisłę. B. Fall, *Czyżby niżówki ostatnich lat są zjawiskiem wyjątkowym?*, „Gazeta Obserwatora IMGW” 53.3 (2004), s. 16.

Duży problem ma również autor z odpowiednim przedstawieniem budowy obronnych. Zwraca uwagę brak wykorzystania najważniejszej monografii autorstwa Bogusława Dybasia¹². Wobec tego J. Płosiński nie był w stanie ocenić omawianych twierdz w ogólnopanstwowej koncepcji fortyfikacyjnej. Gorzej, że nie wykorzystał również innych opracowań i źródeł, które rzuciłyby więcej światła na omawianą problematykę. W całej książce przewijają się informacje o dwóch silnych twierdzach: Tykocina i Brzeście Litewskiego. Przy pierwszej, autor podkreśla rolę tzw. *Koziołka* (s. 110–111). Miał to być ziemny szaniec będący przeciwwagą dla Tykocina, który – według autora – miał zabezpieczyć komunikację Litwy z Mazowszem. Szkoda, że Jacek Płosiński, choć bazuje na znakomitej, to jednak liczącej ponad sześćdziesiąt lat, pracy Stanisława Herbst¹³. Tymczasem badania archeologiczne i historyczne przynoszą nowe dane. W wyniku prac pomiarowych Jana Adamskiego – Józef Maroszek zweryfikował twierdzenie badacza, wskazując na XVI-wieczną genezę umocnienia, niezwiązaną bezpośrednio z Tykocinem¹⁴.

Nieprzekonywająca jest bezradność autora w kwestii analizy twierdzy brzeskiej. *Brak opracowań naukowych na temat fortyfikacji brzeskich uniemożliwia ich szersze opisanie. Powołać się można tylko na zachowany w dziele Samuela Puffendorfa plan wykonany przez Erika Dahlberga, przedstawiający stan twierdzy w maju 1657 roku* (s. 16–17). O tym, że ten wybitny żołnierz, uważny obserwator i doskonały twórca rysunków i grafik, nie może być wykorzystywany jako samoistne źródło wiedzy, doskonale ukazał Włodzimierz Zieliński. Dahlberg bardzo szczegółowo przedstawia rzeczywistość – wyjątkiem były jednak względy artystyczne. Wówczas kwatermistrz trzech szwedzkich królów dowolnie manipulował prezentowaną rzeczywistością¹⁵. Możliwości weryfikacji tego źródła nie są tak złe, jak przedstawił autor. Po pierwsze, B. Dybaś poświęcił tej fortyfikacji sporo miejsca¹⁶. Po drugie, dysponujemy drugim źródłem kartograficznym prezentującym twierdzę z 1657 r.¹⁷, dzięki czemu możemy ocenić wiarygodność planu Dahlberga.

¹² Forte *Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku*, Toruń 1998.

¹³ *Trzy przyczynki do dziejów fortyfikacji*, „BHS” 1948, s. 323–324.

¹⁴ J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta. Z dziejów realizacji myśli monarszej między Niemnem a Narwią*, Białystok 2000, s. 341–344.

¹⁵ Zob. W. J. Zieliński, *Topografia Zawichostu w świetle analiz widoku Erika Jönsona Dahlberga*, „Zeszyty Sandomierskie” 20–21 (2005), s. 25–28.

¹⁶ B. Dybaś, *Forte Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku*, Toruń 1998, s. 127–128, 198–201, 211–213.

¹⁷ Jest to grafika z opisem: *Geometrisch Plan der Statt Brzesche in Littawen, wie solche von dem Polnischen Ingenieur Bonell vor der Eroberung in Grundt geleet, Nebenst des Gen. Quart. Leutnamp Dahlbergs Dessening wegen fortificirung selben Ohrts, Welcher auf Ihr Königl. Maj. zu Schweden*; zob. http://www.ra.se/kra/bilder/0406/17/001_001.jpg z 10.08.2006 r.

Na koniec warto zastanowić się nad tytułem *Potop szwedzki na Podlasiu*. Dookreślenie „potop szwedzki” jest niepotrzebne, autor nie skupia się li tylko na działaniach Karola X Gustawa. Wiele miejsca w książce zajmują działania przede wszystkim wojsk litewskich, nieco mniej koronnych, szwedzkich i moskiewskich. W dalszej kolejności poznajemy posunięcia oddziałów siedmiogrodzkich, kozackich, tatarskich i brandenburskich. Dodać przy tym należy, że tak obszerne potraktowanie tematu jest jak najbardziej uzasadnione i trafne. Analiza kampanii szwedzkiej byłaby niezrozumiała, jak i pozbawiona sensu, bez wszechstronnego przeanalizowania wszelkich uczestników działań wojennych zwanych *potopem*.

Kontrowersyjna jest również interpretacja terminów używanych przez autora w tytule. Pierwszym jest geograficzna nazwa Podlasia, która *nie obejmuje tylko istniejącego w granicach Korony województwa podlaskiego, lecz także ziemie litewskie, przynależne administracyjnie do województwa brzeskiego oraz tereny położone na lewym brzegu Niemna, należące do województwa trockiego i nowogrodzkiego* (str. 8).

Być może autor zasugerował się genezą województwa podlaskiego, które, według niego, pierwotnie powstało bez dookreślonej nazwy w 1520 r. (sic!) z ziemi bielskiej, brzeskiej, drohickiej, kamienieckiej, kobryńskiej, mielnickiej¹⁸. Jednak już w 1566 r. podzielono ten obszar, z którego powstało właściwe województwo podlaskie, reszta zaś ziem weszła w skład województwa brzeskiego (s. 11). Potwierdzenie tych słów znajdujemy w dalszej części tekstu, gdzie czytamy o „Podlasiu koronnym”, w odniesieniu do województwa podlaskiego (s. 23, 138, 155), rozumiemy więc, że województwo brzeskie jest „Podlasiem litewskim”¹⁹. Nie mając nic przeciwko merytorycznej dyskusji nad pojęciem *Podlasie*, trudno zgodzić się na takie ujęcie bez żadnego uzasadnienia tego faktu²⁰.

Rzeczywisty rozkład materiału przedstawia się po połowie na województwo brzeskie (szczególnie rozdz. III, VIII 56 stron) i podlaskie (II, IV, V, VII

¹⁸ Nb. autor myli się w tym miejscu. Genezę województwa podlaskiego należy wiązać z 1513 r. kiedy to Iwan Sapiaha otrzymuje nominację na urząd wojewody podlaskiego. Wstęp [do:] *Urzednicy Podlascy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Dubas-Urwanowicz, W. Jarmolik, M. Kulecki, J. Urwanowicz, Kórnik 1994, s. 13. Nie tylko w obiegu naukowym, ale i w świadomości mieszkańców województwa podlaskiego zakorzeniła się ta informacja. Od 2003 r. – 29 sierpnia województwo podlaskie corocznie obchodzi uroczystości „swoje powstanie”; zob. zdjęcia z „Rocznicy Urodzin Województwa” <http://www.woak.bialystok.pl/plakatafisz.html>; http://www.muzeumrolnictwa.pl/image/sejny_2006.html; http://www.wrotapodlasia.pl/pl/region/urodziny_wojewodztwa.

¹⁹ Gwoli ścisłości niezupełnie całe województwo brzeskie, gdyż nazwa nie dotyczy terenów dawnego księstwa turowo-pińskiego, odnosi się natomiast do ziem tworzących „wielkie” województwo podlaskie sprzed 1566 r., a więc – brzeskiej, kamienieckiej, kobryńskiej. Rzadko także powiat grodzieński województwa trockiego i wołkowyski województwa nowogrodzkiego bywają określane jako Podlasie litewskie; por. Ibidem, s. 14–16.

²⁰ Dodajmy, że autorowi nieznana jest praca J. Redery, *Podlasie. Z dziejów ustroju terytorialnego i nazewnictwa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 56.1 (2004), s. 47–72, która to, co zupełnie kuriozalne, podaje również nieaktualną informację dotyczącą powstania województwa podlaskiego.

72 strony). Te dwa województwa położone w dwóch państwach związanych unią realną²¹ stanowią kanwę nie tylko wydarzeń militarnych, lecz również działań szlachty podlaskiej i brzeskiej. Porównanie tych dwóch obszarów, mogłoby dać kapitalne rezultaty – niestety jedynie mogło. Autor nie przeprowadza głębszych analiz i wywodów nad tymi zagadnieniami. Skupia się jedynie nad odtworzeniem działań wojskowych. Poprzez brak pytań badawczych umyka nam kwestia kół i sesji wojskowych, roli hetmanów, regalizmu szlachty, zagadnienie klienteli magnackiej, stosunku różnowierców do najeźdźców itp.

Przykładem szczególnie rzucającym się w oczy jest dualistyczna postawa szlachty podlaskiej. Rozbieżności polityczne szlachty bielskiej od drohickiej i mielnickiej nie można tylko tłumaczyć dobrami Radziwiłłów znajdującymi się w ziemi bielskiej (rozdz. II). Należy uzupełnić, iż działalność rodu Sapiechów opierała się na dobrach rodowych położonych szczególnie w ziemi drohickiej²². Jak się wydaje, klienci tego rodu byli w stanie przeprowadzić skuteczną akcję niweczącą plan Bogusława Radziwiłła zdobycia w 1655 r. tytułu generała ziem podlaskich. Warto nadmienić, iż głównym przeciwnikiem był podkomorzy drohicki – Jerzy Montwid Irzykiewicz – sługa Kazimierza Leona Sapiehy (s. 22)²³.

Podsumowując niniejszy tekst, należy stwierdzić, że wymienione zastrzeżenia mają charakter marginalny i w żadnym stopniu nie umniejszają znaczenia książki. Poza rozdziałem I, w stosunku do którego można mieć uzasadnione wątpliwości, pozostała część pracy trzyma bardzo wysoki poziom. Podjęcie problematyki i bardzo rzetelna baza źródłowa pozwalają na odtworzenie nawet drobnych, z punktu widzenia militarnego, działań wojskowych. Należy podkreślić zasługi autora w zaprezentowaniu szczegółowej faktografii wydarzeń z trzech lat Potopu. Problemy badawcze, które wydaje się, zostały tylko zamarkowane przez autora, również nie mogą rzutować na całość pracy. Rolą autora nie było rozstrzygnięcie ich, co dostrzeżenie różnorodnych aspektów. Zostały wskazane pola badawcze, które wymagają podjęcia szczegółowych badań dotyczących tego okresu. Książka ta niewątpliwie stanie się, jednym z podstawowych opracowań dotyczących tak okresu Potopu, jak historii regionalnej Podlasia oraz wzajemnych stosunków i relacji szlachty koronnej i litewskiej.

Karol Łopatecki
Białystok

²¹ Należy podkreślić coraz silniejsze argumenty weryfikujące dotychczasowe relacje między państwami. M. Jučas'a, *Unia Polsko-Litewska*, tłum. A. Firewicz, Toruń 2004, s. 174–268, pisze o unii parlamentarnej.

²² A. Laszuk, *Duża i średnia własność ziemiska na Podlasiu w II poł. XVII w.*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 9 (1995), s. 43–44.

²³ E. Kozak, „*Śludzy*” podlascy Bogusława Radziwiłła, [w:] *Drobna szlachta podlaska w XVI–XIX wieku*, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Białystok 1991, s. 59–60.

Polonia. Atlas map z XVI–XVIII wieku, Warszawa 2005, ss. XXIV + 54 x 3.

Dzieło to ukazało się w sześćdziesiątą rocznicę powstania w Polsce państwowej służby geodezyjnej i kartograficznej. Trudno sobie wyobrazić lepszy sposób uczczenia tej ważnej rocznicy. Podstawę publikacji stanowią 54 mapy, znajdujące się w prywatnej kolekcji Ewy Woźniak, reprezentującej Oficynę Wydawniczą „Sztych”. Mapy te uzyskały – poza znakomitą, wielokolorową reprodukcją – świetną oprawę merytoryczną, na którą składają się: wstęp od wydawcy, wprowadzenie w postaci zarysu historii kartografii Polski w okresie, z którego pochodzą reproduktowane mapy, naukowe opracowanie wyjaśniające najpierw zakres i układ Atlasu, a następnie historię powstania, charakter i znaczenie każdej z 54 map oraz ułatwiające korzystanie z treści Atlasu elementy, takie jak: bibliografia i indeks osobowy.

Napisany przez Głównego Geodetę Kraju Jerzego Albina krótki tekst „Od Wydawcy” wykracza daleko poza sprawy formalne. Objasnia bowiem nie tylko zakres chronologiczny i terytorialny *Atlasu* oraz charakter reproduktowanych w nim map, opublikowanych w większości wypadków za granicą, ale też na podstawie pierwowzorów powstałych w Polsce określa rolę, jaką może on spełniać w dzisiejszym społeczeństwie polskim dzięki ukazaniu zmian terytorialnych i administracyjnych, jakim podlegały ziemie polskie w ciągu wieków, z których pochodzą mapy *Atlasu*, a wreszcie ukazuje rozwój polskiej i europejskiej techniki kartograficznej. Na uwagę zasługują wrażenia estetyczne, jakich dostarczają czytelnikowi pięknie wykonane dawne mapy.

Kolejnym elementem merytorycznej oprawy zbioru map jest stanowiący wprowadzenie do tematyki wstęp zatytułowany „Dorobek kartografii polskiej XVI–XVIII wieku i jego znaczenie dla kartografii Europy”. Wstęp ten napisał znakomity historyk kartografii polskiej, godny następcy Bolesława Olszewicza i Karola Buczka, profesor Stanisław Alexandrowicz, autor licznych prac z tego zakresu. Bez obciążania czytelnika koniecznością wchodzenia w zawiłości naukowych dociekań prof. Alexandrowicz przedstawił w przystępny, a równocześnie sugestywny sposób ciągłość rozwoju kartografii ziem polskich od średniowiecznych „map świata” poprzez renesansowe uzupełnianie map Ptolemeusza aż do pierwszych prób lokalnych, związanych z działaniami wojennymi, a następnie do powstania w XVI wieku podstawowych prac kartograficznych Bernarda Wapowskiego i jego następców. Mapy te, wykorzystywane potem przez zachodnioeuropejskie firmy wydawnicze, prowadziły do powstania kolejnych dzieł kartograficznych reproduktowanych w omawianym tu Atlasie. Wiele uwagi zwrócił prof. Alexandrowicz na kartografię Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowiącego znaczną część Rzeczypospolitej Obojga Narodów¹,

¹ S. Alexandrowicz, *Rozwój kartografii Wielkiego Księstwa Litewskiego od XV do połowy XVIII wieku*, Wydanie II poprawione i uzupełnione, Poznań 1989 (z reprodukcjami 38 map).

m.in. na mapę Radziwiłłowską z 1613 roku i na działalność dwóch wybitnych kartografów czynnych w Polsce w XVII wieku: Francuza Wilhelma Beauplana, autora wielkiej mapy Ukrainy i Polaka Józefa Naronowicza Narońskiego, który nie tylko przeprowadził pomiary i narysował mapy znacznych obszarów Prus Książęcych², ale był również autorem obszernego podręcznika geodezji i kartografii³.

Z polskiego dorobku kartograficznego XVIII wieku prof. Alexandrowicz zwraca uwagę przede wszystkim na powstałe dzięki pracom Aleksandra Jabłonowskiego atlas zredagowany przez Jana Antoniego Rizzi-Zanoniego oraz na prace Karola Pertheesa, kartografa ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Poza przedstawieniem najważniejszych dzieł dawnej kartografii ziem polskich w historycznych granicach, prof. Alexandrowicz zwrócił uwagę na pewne elementy o znaczeniu ogólnym, takie jak sprawy estetyki powstających w dawnych wiekach, a obecnie reprodukowanych map, o czym pisał również cytowany już Główny Geodeta Kraju, a także o najnowszych badaniach dotyczących dokładności dawnych map i ilustrując to zagadnienie poglądowym rysunkiem. W rezultacie dość krótki, liczący siedem – co prawda wielkiego formatu – stron tekst profesora Alexandrowicza stanowi dla zainteresowanego tematem czytelnika dobre wprowadzenie do przestudiowania zbioru map, stanowiącego zasadniczą treść *Atlasu*.

Szczegółowe dane dotyczące naukowej i technicznej oprawy zbioru map uzyska czytelnik w zwięzłym, dwustronicowym tekście zatytułowanym „Zakres i układ atlasu oraz struktura opisów map”, napisanym przez doskonale pod względem fachowym przygotowaną, niezwykle staranną i pomysłową komentatorkę wszystkich 54 reprodukowanych w *Atlasie* map, Lucynę Szaniawską⁴. Traktując dawną mapę przede wszystkim jako dokument epoki, Szaniawska zwraca w „Zarysie...” uwagę z jednej strony na wielkie zniszczenia wcześniejszych kolekcji dawnych map Polski, a z drugiej strony na istniejące w obecnym pokoleniu

² J. Szeliga, *Rękopiśmienne mapy Prus Książęcych Józefa Naronowicza-Narońskiego z drugiej połowy XVII wieku*, Warszawa 1997.

³ J. Naronowicz-Naroński, *Kartografia. O delineacjach miejsc różnych i czynieniu map geographicę*, Rękopis z 1659 roku do druku przygotował oraz wstępem i komentarzem opatrzył Tadeusz Marian Nowak. Białystok 2002.

⁴ Lucyna Szaniawska, pracująca w Zakładzie Zbiorów Kartograficznych Biblioteki Narodowej w Warszawie jest autorką pięciu książek wydanych w publikowanej przez Bibliotekę Narodową serii *Studia i Materiały z Historii Kartografii*. Są to prace: *Mapa jako dokument wiedzy o Afryce w dobie Odrodzenia* (1981), *Analiza wybranych małoskalowych map ziem polskich XVI–XVIII wieku* (1987), *Sarmacja na mapach Ptolemeusza w edycjach jego „Geografii”* (1993), *Mapy Królestwa Polskiego wydane w latach 1815–1915 w zbiorach Biblioteki Narodowej*. Katalog (1997), *Mapy ziem polskich wydane przez Karola Fleminga* (1998).

wielkie zainteresowaniu w ich zbieraniu. Następnie mówi o sposobie klasyfikacji i kolejności prezentowania map w *Atlasie*, a także zwraca uwagę na znajdujące się na nich elementy mówiące niejednokrotnie o sposobie powstania danej mapy, o przyrządach pomiarowych i przyborach kreślarskich stosowanych przy jej sporządzaniu⁵, o znajdujących się na niej podziałkach liniowych oraz o wrysowanych na samej mapie lub na jej marginesach najróżniejszych elementach obrazujących kulturę materialną żyjących wówczas ludzi. Na koniec komentatorka wspomina o niektórych niemożliwych do przezwyciężania trudnościach, na jakie natrafiła, przygotowując komentarze do poszczególnych map.

Przechodząc do głównej treści omawianego *Atlasu*, trzeba stwierdzić, że układ zawartych w nim 54 map jest dla tego rodzaju wydawnictw typowy, polegający na tym, że najpierw pokazane są planigloby, następnie ta część świata, o którą chodzi, czyli Europa, następnie 25 map całej Rzeczypospolitej i mapy poszczególnych jej części: Polski centralnej (6 map), Wielkiego Księstwa Litewskiego (3 mapy), Prus Królewskich i Książęcych (4 mapy), Wielkopolski (2 mapy), Śląska (5 map), Ukrainy (3 mapy) i „polskiego morza” – Bałtyku (2 mapy). Układ ten zapowiada pomysłowo rozwiązany „Wykaz map” mający postać sześciostopki rozkładówki ukazującej silnie zmniejszone fotografie wszystkich 54 map, zaopatrzone w kolejny numer oraz tytuł autora i datę wydania każdej z nich. Daje to czytelnikowi możliwość szybkiego odnalezienia interesującej go mapy.

Prezentacja każdej mapy obejmuje jej nieco zmniejszoną (zwykle z ok. 50 cm do ok. 30 cm wysokości) reprodukcję wydrukowaną na rozkładanej, podwójnej karcie oraz towarzyszącą jej stronę, podzieloną na dwie szpalty. Na jednej z nich znajdują się: tytuł mapy, nazwisko jej autora, data, skala i format oryginału, technika wykonania oraz zwięzły, ale interesujący komentarz dotyczący treści mapy. Na drugiej szpalcie tej strony znajduje się pomysłowo zaprojektowany element w postaci powiększonych fragmentów tejże mapy.

Doskonały, kolorowy druk map na bardzo dobrym papierze powoduje, że każda karta jest w pełni czytelna, choć w niektórych sytuacjach trzeba posłużyć się trzykrotnie powiększającą lupą, a wyobrażone na stronie informacyjnej, powiększone fragmenty bardzo dobrze odzwierciedlają charakterystyczne cechy każdej z 54 map.

Szczególną wartość mają komentarze do każdej mapy, napisane przez Lucynę Szaniawską, posiadającą ogromną wiedzę na temat dawnej kartografii oraz dar bardzo jasnego i systematycznie uporządkowanego jej prezentowania w od-

⁵ Por. T. M. Nowak, *Przyrządy pomiarowe i przybory kreślarskie przeznaczone do użytku artylerii i inżynierii wojskowej w świetle podręczników XVII wieku*, [w:] *Arma et ollae. Studia dedykowane Profesorowi Andrzejowi Nadolskiemu*, Łódź 1992, s. 129, s. 129–136.

niesieniu do każdej z objaśnianych map, przy czym opisowi towarzyszy zawsze bibliografia złożona zwykle z kilku pozycji wydanych z końcem XX lub na początku XXI wieku. Komentarze zawierają szczegółowe informacje dotyczące autorstwa i okoliczności powstania danej mapy, oficyny, która ją opublikowała oraz dalszych wydań i filiacji mapy. Komentatorka idzie przy tym znacznie dalej, znajduje tu bowiem sposobność do ukazania wielkiej ilości interesujących danych wiążących się z historią kartografii, stosowanymi w niej metodami przedstawiania terenu oraz napisami dotyczącymi różnych elementów topograficznych i historycznych. Powstaje przez to obraz ukazujący wielostronnie problematykę kartografii europejskiej XVI–XVIII wieku. Dokładne dane bibliograficzne, dotyczące prac naukowych, wykorzystanych we wstępie prof. Alexandrowicza i w komentarzach Lucyny Szaniawskiej, znajdują się na stronach XXII–XXIII i obejmują 81 pozycji.

Tak ukształtowany *Atlas* ma niewątpliwie wielką wartość i dla nauki i dla edukacji, udostępnia bowiem zarówno dla badań naukowych, jak dla pogłównego zapoznania się duży, doskonale wydany, w pełni czytelny i dokładnie objaśniony materiał kartograficzny, dostępny dotąd tylko w specjalistycznych zbiorach niektórych bibliotek.

Szczególne, unikalne cechy tego *Atlasu* zauważyć można przede wszystkim porównując go z dotychczasowymi osiągnięciami w tym zakresie w Polsce i poza jej granicami. U nas pierwszym zestawieniem map Polski – Edwarda Rastawieckiego⁶ i Bolesława Olszewicza⁷ – nie towarzyszyły reprodukcje. Dopiero później pojawiły się one w postaci druków czarno-białych, publikowanych albo jako załącznik do dzieł o historii kartografii dawnej Rzeczypospolitej, przede wszystkim do prac Karola Buczka⁸ i Stanisława Alexandrowicza⁹, albo jako opracowanie prezentujące jedną z kolekcji kartograficznych prywatnych, jak zbiory Czapskich¹⁰ lub publicznych, jak, w kraju zbiór map Biblioteki Narodo-

⁶ E. Rastawiecki, *Mappografia dawnej Polski*, Warszawa 1846.

⁷ B. Olszewicz, *Kartografia polska XV i XVI wieku*, Lwów – Warszawa 1930; tenże, *Kartografia polska XVII wieku*; tamże 1931; tenże, *Kartografia polska XVIII wieku*, tamże 1931; tenże, *Kartografia polska XIX wieku*. T. I–III, Warszawa 1998–1999.

⁸ K. Buczek, *Dzieje kartografii polskiej od XV do XVIII wieku*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963 (w załączeniu 48 czarno-białych reprodukcji map); tenże, *The history of Polish Cartography from the 15th to the 18th century*, Wrocław – Kraków 1966 (tu 61 reprodukcji map) i drugie wydane wersji angielskojęzycznej, Amsterdam 1982.

⁹ Patrz przypis 1.

¹⁰ Katalog dawnych map Rzeczypospolitej Polskiej w kolekcji Emeryka Hutten-Czapskiego, T. I, Mapy XV–XVI wieku, opracował Wojciech Kret, Wrocław 198, T. II, Mapy XVII wieku, opracowały: Teresa Paćko, Danuta Stchnal-Talanda i Ewa Gołąb-Jankowska, Wrocław 1992 – reprodukcje map czarno-białe, nieznacznie pomniejszone, czytelne.

wej w Warszawie¹¹, a za granicą, zbiór raperswilski¹². W tej ostatniej publikacji znajduje się spora grupa 171 kolorowych, silnie zmniejszonych, zupełnie nieczytelnych zdjęć dawnych map Polski. Bardzo bogaty zbiór takich map stanowi własność przebywającego w Niemczech Tomasza Niewodniczańskiego. Katalog tego zbioru¹³ zawiera liczne, kolorowe reprodukcje map, jednak tak zmniejszone, że w większości nawet pod lupą stają się nieczytelne. Nieco lepiej należy ocenić znajdujące się w tym zbiorze, a opublikowane przez Mariusza Dworsatschka, mapy Śląska¹⁴. Znacznie bardziej czytelne są, dobrze przy tym objaśnione, kolorowe mapy Śląska opublikowane przez Romana Wytyczaka¹⁵.

W rezultacie recenzowany *Atlas* zajmuje wśród porównywalnych polskich publikacji bardzo poważne, a pod niektórymi względami pierwsze miejsce. Dzięki trafnej koncepcji doboru map i ich ułożenia, od ogólnych do szczegółowych, dzięki pomysłowej ich prezentacji w postaci nieco tylko zmniejszonej i barwnej reprodukcji z dodaniem powiększonych fragmentów oraz dzięki przemyślanej oprawie tekstowej, otrzymujemy dzieło nieprzeciętne. Na uwagę zasługuje też wprowadzenie Jerzego Albina, wstęp Stanisława Alexandrowicza umieszczający *Atlas* na tle historii kartografii polskiej i wręcz znakomite objaśnienia Lucyny Szaniawskiej, odnoszące się do każdej z reprodukowanych map. Szczególną, na naszym gruncie niemalże unikalną, zaletą *Atlasu* jest jego doskonała czytelność, porównywalna tylko raczej z niektórymi analogicznymi publikacjami zagranicznymi.

Dostępność tych ostatnich jest u nas stosunkowo mała. Pomijam tu dawne, jednobarwne wydawnictwa dotyczące kartografii świata lub poszczególnych krajów, myślę natomiast o mapach wielobarwnych, które ukazały się w drugiej połowie XX i na początku XXI wieku. Wśród nich zwracają uwagę *Mapy Českých zemí do poloviny 18. století*, które wydała w Pradze w 1959 roku Ústřední Správa Geodézie a Kartografie, a więc odpowiednik naszego Głównego Zarządu Geodezji i Kartografii. Dzieło to liczące 64 strony, zawiera obszerny wstęp w postaci analizy każdej z publikowanych dwunastu map oraz ich wielobarwny druk we

¹¹ Katalog wystawy: Wśród starych map i atlasów Biblioteki Narodowej w Warszawie, Warszawa 1982. Zawiera dobry polsko-angielsko-francuski opis i silnie zmniejszone, czarno-białe, przeważnie nieczytelne reprodukcje 116 map i planów.

¹² P. M. Mojski, *Cartographia Rapperswiliana Polonorum*, Rapperswil 1995. Zawiera dobry opis 627 map, 27 planów i 22 atlasów oraz wiele kolorowych, zupełnie nieczytelnych reprodukcji.

¹³ *Imago Poloniae. Dawna Rzeczpospolita na mapach, dokumentach i starych drukach w zbiorach Tomasza Niewodniczańskiego*, Tom II, Warszawa 2002, stron 324. Tekst polski i niemiecki.

¹⁴ M. Dworsatschek, *Imago Silesiae. Z kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego*, Wrocław 2002, stron 171. Tekst tylko polski obejmuje 271 map i planów. Nie wszystkie z nich są tu reprodukowane.

¹⁵ R. Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii. Obraz Śląska na mapach XVI–XVIII wieku w zbiorach Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu*, Wrocław 1998. Zawiera 111 map i planów barwnych, bardzo dobrze objaśnionych.

fragmentach lub w całości przy niewielkim zmniejszeniu, zapewniającym doskonałą czytelność. Ponieważ reprodukowane mapy pochodzą z lat 1518 do 1720, atlas ten umożliwia wgląd w rozwój kartografii ziem czeskich na przestrzeni trzech stuleci. Blisko 50 lat później, w 2002 roku, ukazał się w Pradze dobry, dokładny zawierający 60 kolorowych reprodukcji map *Atlas zemi koruny česke*. Jego autorką jest Eva Semotanová, znana stąd, że w latach 1993–2002 napisała i opublikowała sześć prac na temat historii kartografii.

Następne – porównywalne z naszym – atlasy map z dawnych wieków ukazały się ostatnio, czyli już w XXI stuleciu, u naszych wschodnich sąsiadów. Obszerny, liczący 198 częściowo barwnych map jest wydany w 2004 roku atlas map Ukrainy¹⁶. Jego zaletą – poza tendencją do zebrania i wydrukowania możliwie jak największej liczby map powstałych od końca XV do połowy XVII wieku – jest ich dobra czytelność.

Zupełnie inaczej przedstawia się wydany w 2005 roku jako część pierwszy zbiór 19 map pochodzących z lat 1570–1821, a przedstawiających ziemie Białorusi¹⁷. Jednobarwne mapy, wydrukowane w formacie oryginału, częściowo dzielone, zajmują 45 stron i są bardzo dobrze czytelne.

Idąc dalej, znajdujemy obszerny, wydany w Wilnie w 2003 roku, atlas *Lithuania on the Map*, obejmujący na 218 stronach 204 mapy powstałe w czasach od XV do XX wieku. Cechą charakterystyczną tego atlasu jest opublikowanie go w całości w języku angielskim, przy czym wydawcą jest National Museum of Lithuania. Mapy wydrukowane są w kolorach oryginałów, a ich czytelność pod lupą – przeważnie dobra. Zwraca uwagę fakt, że obok map ogólnych w zbiorze znajdują się szkice przedstawiające działania wojenne.

Z pozaeuropejskich wydawnictw interesującej nas tu treści mam możliwość uwzględnić jedynie dość dawny, wydany w Nowym Jorku w 1987 roku album *The Cartography of North America 1500–1800*¹⁸, zawierający na 312 stronach 171 barwnych plansz ukazujących nie tylko mapy całej Ameryki Północnej, z konieczności silnie zmniejszone i pod lupą tylko częściowo czytelne, lecz również różne ilustracje przedstawiające między innymi portrety wybitnych postaci historycznych.

Próba porównania recenzowanego tu polskiego *Atlasu* najpierw z polskimi, a następnie z niektórymi zagranicznymi publikacjami podobnego typu wydaje się wskazywać, że na gruncie polskim zajmuje on bardzo poważną pozycję. Składa się na to kilka przyczyn. Pierwszą jest konsekwentnie zaplanowany i przeprowadzony dobór map oraz ich jasny układ w *Atlasie*. Przyczyną drugą jest bardzo

¹⁶ M. Wawryczin, J. Daszkiewicz, K. Kryształowicz, *Ukraina na starodawnych kartach. Kiniec XV – pierwsza połowina XVII stulecia*, DNWP 2004. Zawiera na 208 stronach 198 (w tym 108 kolorowych) dobrze czytelnych map.

¹⁷ L. R. Kazłow, *Starożytna kartografia Białorusi*. Wypusk I. Mińsk 2005.

¹⁸ Autorami są Pierluigi Portinário i Franco Knirsch.

dobry, wielobarwny, dokonany na właściwym papierze druk wszystkich reprodukowanych w *Atlasie* 54 map. Powoduje on ich pełną czytelność. Przyczyną trzecią jest bardzo pomysłowe, konsekwentnie przeprowadzone, jednolite rozmieszczenie map na rozkładanych kartach, co umożliwiło zastosowanie stosunkowo niewielkiego zmniejszenia reprodukcji w stosunku do oryginału. Czwartą – bardzo istotną – przyczyną jest wręcz świetna oprawa tekstowa map *Atlasu* w postaci trzech niezależnych od siebie tekstów wprowadzających Jerzego Albina, Stanisława Alexandrowicza i Lucyny Szaniawskiej oraz znakomitych, wykraczających znacznie poza konieczne minimum komentarzy te same Lucyny Szaniawskiej. Takiego nagromadzenia zalet nie posiada żadna z dotychczasowych polskich publikacji polskich map historycznych.

Trochę inaczej przedstawia się sprawa porównania z podobnymi wydawnictwami zagranicznymi, do których udało mi się dotrzeć. Trudność stanowi tu przede wszystkim duża różnorodność tych zagranicznych wydawnictw. Stąd nasz *Atlas* zwycięża niektóre z nich po prostu ilością prezentowanych map, inne – czytelnością reprodukcji, a jeszcze inne – treścią komentarzy.

Pozostaje pytanie, czy i w jaki sposób przyjrzenie się podobnym do naszego *Atlasu* publikacjom zagranicznym, może stanowić jakieś przydatne dla nas doświadczenie. Wydaje się, że warto posłużyć się przykładem Litwy i przetłumaczyć wszystkie towarzyszące mapom teksty na język angielski i wydać *Atlas* ponownie w wersji przeznaczonej dla zagranicy, podobnie jak to zrobił swego czasu Karol Buczek ze swymi „Dziejami kartografii polskiej”¹⁹. Fakt, że większość map *Atlasu* była pierwotnie wydana w Europie zachodniej, zbliży taką publikację do zachodniego czytelnika, dowodząc jak jego przodkowie interesowali się naszym krajem.

Tadeusz Marian Nowak

Charles W. Sanders, Jr, *While in the Hands of the Enemy. Military Prisons of the Civil War*, Louisiana State University Press, Baton Rouge, La 2005, ss. 390.

Tematyka obozów jenieckich z okresu amerykańskiej wojny domowej (1861–1865) w polskiej literaturze naukowej pozostaje nieznana. Nadal nie ukazała się na ten temat żadna, odrębna monografia. Więcej uwagi poświęcono omawianemu zagadnieniu w piśmiennictwie amerykańskim. Już w trakcie

¹⁹ Patrz wyżej, przypis 8.

konfliktu oraz po jego zakończeniu publikowano wspomnienia jeńców wojennych obu stron – Północy i Południa¹. Stanowiska w kwestii traktowania jeńców wojennych w czasie wojny zajęli zarówno członkowie władz Unii, jak i Konfederacji². Historycy w Stanach Zjednoczonych przeważnie pomijali w swoich badaniach wspomnianą tematykę. Działo się to m.in. z tego powodu, że żyli jeszcze ostatni świadkowie minionych wydarzeń. Stan taki utrzymywał się aż do lat 1930–1934, kiedy to prace poświęcone w całości problematyce jeńców wojennych i obozów jenieckich w wojnie domowej, napisali William B. Hesseltine i Richard F. Hammerlein³. Ponownie zainteresowano się obozami jenieckimi i losem jeńców w latach sześćdziesiątych XX wieku. Związane to było w szczególności z obchodami setnej rocznicy konfliktu. Zainteresowanie to nie słabnie i w XXI wieku.

Autorzy amerykańscy skoncentrowali się głównie na pisaniu monografii poszczególnych obozów jenieckich. Z innej perspektywy temat ten potraktował Charles W. Sanders Jr⁴, w swojej książce pt. *While in the Hands of the Enemy. Military Prisons of the Civil War*⁵. Skupił się on na przedstawieniu systemów obozów jenieckich obu stron. Autor zwrócił uwagę przede wszystkim na polityczne aspekty zakładania, funkcjonowania i likwidacji systemów obozów jenieckich. Chodziło mu o decyzje podejmowane we wspomnianym zakresie przez polityków Północy i Południa. Charles W. Sanders Jr. dążył do wykazania, że bezpośrednią odpowiedzialność za tragiczną sytuację tysięcy jeńców ponoszą głównie prezydenci Unii i Konfederacji.

Monografia składa się ze wstępu, dziesięciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, indeksu oraz fotografii. Tytuł (w dosłownym polskim tłumaczeniu: *W rękach wroga. Wojskowe obozy jenieckie w wojnie domowej*) sugeruje, że Autor szczegółowo opisywać będzie wszystkie wojskowe obozy jenieckie w woj-

¹ Np. W. W. Glazier, *The Capture, the Prison Pen, and the Escape, Giving a Complete History of Prison Life in the South*, Hartford, Conn. 1867; W. L. Goss, *The Soldier's Story of His Captivity at Andersonville, Belle Isle, and other Rebel Prisons*, Boston, Ma. 1869.

² Np. J. Davis, *Andersonville and other War-Prisons*, New York 1890; *Treatment of Prisoners*, Southern Historical Society Papers 1876, t. I, nr 3–4, s. 112–330.

³ W. B. Hesseltine, *Civil War Prisons: A Study in War Psychology*, Columbus 1930; R. F. Hammerlein, *Prisons and Prisoners of the Civil War*, Boston 1934.

⁴ Autor jest profesorem historii Kansas State University.

⁵ Inne nowe pozycje dotyczące tematyki jeńców wojennych to: F. H. Casstevens, *Out of the Mouth of Hell: Civil War Prisons and Escapes*, Jefferson, N.C. 2005; Taż, *George W. Alexander and Castle Thunder: a Confederate Prison and its Commandant*, Jefferson, N.C. 2004; J. R. Hall, *Den of Misery: Indiana's Civil War Prison*, Gretna, La 2006; M. Horigan, *Elmira. Death Camp of the North*, Mechanicsburg, Pa 2002; R. F. Ruhlman, *Captain Henry Wirz and Andersonville Prison: A Reappraisal*, Knoxville, Tn. 2006; L. R. Speer, *War of Vengeance. Acts of Retaliation Against Civil War POWs*, Mechanicsburg, Pa 2002; B. Temple, *The Union Prison at Fort Delaware: A Perfect Hell on Earth*, Jefferson, N.C. 2003.

nie domowej i związane z nimi zagadnienia. We wstępie Autor zastrzega jednak, że nie będzie omawiał sytuacji wszystkich obozów po obu stronach. Dla celów pracy skupi się tylko na kilkunastu – według niego – najważniejszych. Od tej zasady nie odstępował w całej swojej pracy. We wstępie stawia tezę: o braku przejścia w tej wojnie rozwiązań dotyczących jeńców wojennych, a zastosowanych w poprzednich konfliktach amerykańskich⁶; o osobistej odpowiedzialności przywódców obu stron za cierpienia jeńców; o barbarzyńskim i niedającym się niczym wytłumaczyć traktowaniu jeńców przez rządy Unii i Konfederacji. Powyższe tezy służą Autorowi za tło poszczególnych rozdziałów, w których próbuje je udowodnić.

W rozdziale I „A People Unprepared” (s. 7–24) Autor w wielkim skrócie opisuje wcześniejsze wojny Stanów Zjednoczonych i dochodzi do wniosku, że Amerykanie w wojnie secesyjnej nie czerpali z doświadczeń poprzednich rozwiązań w kwestii związanej z obozami jenieckimi. Rozdział II „The Crisis Is Fast Approaching” (s. 25–38) przedstawia sporne sytuacje dotyczące jeńców na początku wojny, do lipca 1861 r. W rozdziałach: III „They Had Not Been Expected in Such Numbers” (s. 39–54) i IV „A State of Perpetual Twilight” (s. 55–74) są opisane systemy obozów jenieckich obu stron do końca 1861 r. Rozdziały: V „Our Government Must Change Its Policy” (s. 75–117) i VI „The Period of Exchange under the Cartel” (s. 118–162) poświęcone są polityce doprowadzenia do wzajemnej wymiany jeńców wojennych oraz wymianie jeńców w latach 1862–1863. W rozdziałach: VII „Prelude to Catastrophe” (s. 163–196) i VIII „Disgraceful to All Concerned” (s. 197–265) omówione zostały systemy obozów jenieckich Unii i Konfederacji w drugim półroczu 1863 r. i ich przeludnienie w 1864 r. Rozdział IX „Too Sad to Be Patiently Considered” (s. 266–296) składa się z opisu obozów obu stron w ostatnich pięciu miesiącach wojny. Ponadto opisane zostały w nim: proces zwalniania jeńców wojennych i powojenne przeznaczenie obozów jenieckich.

Ostatni rozdział X „The Real Cause of the Suffering” (s. 297–316) stanowi podsumowanie całości badań. Zawiera dowody przemawiające za prawdziwością tez postawionych we wstępie. Rozlicza powojenne próby przerzucania – zarówno przez przedstawicieli Północy i Południa – na drugą stronę odpowiedzialności za cierpienia i śmierć jeńców wojennych własnych i przeciwnika. Charles W. Sanders Jr w werdykcie uważa, że przywódcy obu państw toczących wojnę zdawali sobie sprawę z tragicznych losów jeńców i nic nie uczynili by ich życie uczynić znośniejszym. Mieli zaś ku temu realne możliwości aprowizacyjne i transportowe. Po drugie, zarówno rząd federalny, jak i rząd konfederacki były odpowiedzialne za śmierć i cierpienia oraz nieludzkie trak-

⁶ To jest w: wojnie o niepodległość (1775–1783), drugiej wojnie z Wielką Brytanią (1812–1815) oraz wojnie z Meksykiem (1846–1848).

towanie jeńców strony przeciwnej. Autor nazywa te działania zbrodniami wojennymi i poprzestaje na stwierdzeniu, że tylko nieliczni za nie ponieśli karę. Nie tłumaczy jednak, dlaczego ci, którzy dopuścili do takiego stanu rzeczy, nie zostali ukarani.

Autor niniejszej pracy starał się w sposób nowatorski ująć problematykę obozów jenieckich. Według niego obozy te stanowiły dwa centralnie zarządzane systemy. Do zalet książki Charlesa W. Sandersa Jr. można zaliczyć dokładne opisy tych systemów. W szczególności na podkreślenie zasługuje wnikliwa analiza struktur władz w organizacji obozów walczących stron. Podkreślenia wymaga także klarowne ukazanie procesu zakładania, funkcjonowania i likwidacji niektórych obozów jenieckich na tle aktualnej sytuacji militarnej i politycznej obu państw. Zaletą omawianej pozycji jest jasny i zwięzły styl Autora. Książkę tę cechuje logiczna konstrukcja. Pokażnych rozmiarów bibliografia świadczy o rzetelnym podejściu do badań. Z drugiej strony należy żałować, że Autor dokonał jedynie jej wycinkowej interpretacji, wybierając z niej pasujące mu do koncepcji, twierdzenia i argumenty. Ważnym aspektem tej pracy było ukazanie odpowiedzialności najwyższych władz Północy i Południa za los jeńców wojennych.

Pomimo zalet niniejsza pozycja w niektórych fragmentach odbiega od ówczesnych realiów. Autor momentami widzi tę wojnę oczami Amerykanina XXI wieku i uważa, że przy odrobinie dobrej woli rządów obu krajów możliwe było uniknięcie cierpienia jeńców. Pogląd ten, z pozoru słuszny, wymaga jednak zwrócenia uwagi na okrutny charakter wojny domowej i niedostateczny stan wiedzy medycznej. Uważam, że Charles W. Sanders Jr. niesłusznie umniejsza rolę wcześniejszych rozwiązań prawnych dotyczących jeńców wojennych w wojnie secesyjnej. Należy zauważyć, że Autor opiera swoje rozważania na przykładzie kilkunastu największych obozów. Może to rodzić obawę, że wnioski sformułowane na tej podstawie, nie będą reprezentatywne dla wszystkich (stu kilkudziesięciu) obozów. Autor nie wyjaśnia w sposób wyczerpujący przyczyn okrutnego traktowania jeńców przez obie strony konfliktu. Do końca nie wiadomo, czy brało się to z nienawiści, zaniedbania, obojętności, czy z braku możliwości realnej pomocy. Charlesowi Sandersowi można postawić zarzut braku obiektywizmu. Większą część winy za sytuację jeńców przerzuca on na stronę Południa. Uważa, że Skonfederowane Stany Ameryki posiadały wystarczającą ilość żywności, by ulżyć niedoli jeńców. Nie wyjaśnia, czy zapasy te należały do rządu Konfederacji, czy władz poszczególnych stanów. Wspomnienia żołnierzy Konfederacji, w tym tych wziętych z przymusowego poboru nie potwierdzają stanowiska Autora. Np. Aleksander Dziuk, z pochodzenia Polak mieszkający w Teksasie, wspominał: *W 18 roku życia przymusem zostałem zaciągnięty w szeregi konfederatów i wysłany do Arkansas... Żywiono nas, zwłaszcza na początku źle, a uzbrojeni byliśmy w stare flinty zabrane kolonistom. Ja pozostałem w wojsku konfederatów aż do ukończenia wojny, a kiedy powróciłem pod rodzinną strzechę, nawet matka*

*nie poznała mnie*⁷. Podobne przykłady na zły stan żywienia armii Południa (a co dopiero mówić o jeńcach strony przeciwnej w obozach Południa) można by mnożyć.

Zdaniem Autora Południe posiadało także wystarczającą ilość środków medycznych. Nie jest to potwierdzone w dokumentach źródłowych. Ponadto śmiertelność w wyniku ran i chorób wśród żołnierzy obu armii była podobnie wysoka, jeśli nie wyższa, od śmiertelności w obozach. Pod względem procentowym porównywalna była śmiertelność strażników wśród strażników obozowych, jak i wśród jeńców. Takich informacji Autor w swojej pracy nie umieszcza.

Autor nie uwypukla najważniejszej przyczyny tragicznej sytuacji w obozach – zaprzestania wymiany jeńców. Moim zdaniem sytuacja ta była spowodowana głównie zaprzestaniem wymiany. Charles W. Sanders Jr. zdaje się usprawiedliwiać notoryczne zmniejszanie racji żywnościowych w obozach założonych na Północy. Tłumaczy to represaliami (odwetem) za zbrodnie dokonane przez stronę przeciwną oraz potrzebą oszczędności finansów federalnych. W rzeczywistości było to zwykle głodzenie jeńców. Szeroko opisuje represalia stosowane w wojnie, ale nie porusza tak istotnej sprawy, jak np. rajd Andrews z 1862 r.⁸ Praca zawiera niewiele wzmianek o codziennym życiu w obozach. Wadą niniejszej pozycji jest pominięcie rozwiązań prawnych, odnoszących się do sytuacji jeńców wojennych. Mam tu na myśli w szczególności fundamentalne artykuły Kodeksu Liebera⁹.

W książce nie została poruszona kwestia roli propagandy w ukazywaniu społeczeństwu obu państw sytuacji jeńców własnych i strony przeciwnej. Autor skupia się na analizie decyzji podejmowanych w sprawie jeńców wojennych przez najwyższe władze. Nie wyjaśnia roli komendantów obozów w procesie decyzyjnym. Nie zauważa, że funkcje komendantów części większych obozów sprawowali cudzoziemcy. Nie wyjaśnia też, do jakiego stopnia owi komendanci mogli wpływać na sytuację jeńców. W niniejszym opracowaniu brak jakichkolwiek danych statystycznych, a ilość i jakość fotografii oraz ich dobór pozostawiają

⁷ Cyt. za A. Brożek, *Ślązacy w Teksasie. relacje o najstarszych polskich osadach w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa–Wrocław 1972, s. 153.

⁸ Rajd Andrews (Great Locomotive Chase) to rajd przeprowadzony nocą 12 kwietnia 1862 r. przez 22 ochotników Unii, którzy przeniknęli w głąb terytorium Konfederacji. Celem rajdu było przecięcie linii kolejowej Marrietta–Chattanooga, którą dostarczano zapasy wojskom Konfederacji na zachodnim obszarze frontu. Po wykonaniu zadania wszyscy uczestnicy rajdu zostali schwytani, 8 z nich zostało osądzonych i straconych w Atlancie. Z pozostałych: 8 uciekło z obozu jenieckiego w październiku 1862 r. Ostatnich 6 zostało zwolnionych na parol w 1863 r. – na podst. M. M. Boatner III, *The Civil War Dictionary*, New York 1959, s. 16–17.

⁹ Kodeks Liebera – inaczej: Instructions for the Government of Armies of the United States in the Field, był to kodeks wojskowy armii Stanów Zjednoczonych, opracowany przez Francisza Liebera, a wydany 24 kwietnia 1863 r. przez Departament Wojny USA jako rozkaz generalny nr 100. Składał się ze 157 artykułów normujących wszelkie kwestie związane z prawnymi aspektami wojny prowadzonej na lądzie.

wiele do życzenia. Nie znajdziemy w omawianej pracy, np. stwierdzenia, że jeńcy przetrzymywani w obozach Północy wyglądali tak samo źle, jak zaprezentowani na fotografiach, jeńcy przetrzymywani w obozach Południa.

Reasumując należy stwierdzić, że mimo pewnych niedociągnięć, omawiana praca stanowi ważny przyczynek na drodze do poznania tematyki obozów jenieckich. Dalszych, pogłębionych badań w zakresie problematyki dotyczącej jeńców wojennych w wojnie secesyjnej wymagają jednak zagadnienia związane z: prawnymi aspektami sytuacji jeńców wojennych, represaliami, udziałem cudzoziemców w systemach obozów jenieckich, kompetencjami komendantów obozów, propagandą dotyczącą jeńców, itp.

Łukasz Niewiński
Białystok

***Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second World War*, edited Peter Brock, John D. Stanley and Piotr J. Wróbel, University of Toronto, Toronto 2006, ss. 493.**

Historycy odegrali ważną rolę w życiu politycznym i kulturalnym Polski. Świadomość większości społeczeństwa polskiego, kształtowała się pod wyraźnym wpływem obrazu przeszłości państwa przekazany przez historyków. Bez poznania swych narodowych dziejów nie sposób zrozumieć zjawisk współczesnych. Historycy w Polsce stali się nie tylko kuratorami przeszłości, ale w istotny sposób wpłynęli na interpretację zjawisk historycznych. Ich przesłanie było adresowane do im współczesnych obywateli i do przyszłych pokoleń. Historiografia polska zawsze miała krytyczny stosunek do przeszłości, dokonywała rewizji dawnych prac, stawiała nowe hipotezy badawcze i rozwijała nowe kierunki interpretacji narodowej przeszłości.

Ocena historiografii polskiej nie jest zadaniem łatwym, zwłaszcza, kiedy próbę taką podejmują osoby mieszkające poza krajem. Z tego powodu z wielkim zainteresowaniem należy przyjąć pojawienie się oceny polskiej historiografii z okresu od Oświecenia do II wojny światowej przygotowanej przez pracowników i współpracowników Uniwersytetu w Toronto. Praca *Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second World War* powstała przy współpracy wielu historyków polskich związanych z krajowymi ośrodkami naukowymi (Iwona Bator, Kazimierz Dunin-Wąsowicz, Jerzy Kłoczowski, Andrzej Nieuważny, Zdzisław Pietrzyk, Tadeusz Paweł Rutkowski, Wojciech Tygielski, Wacław Uruszczak, Andrzej Wierzbicki) i zagranicznymi (M. B. Biskupski, Piotr Górecki, Philip Pajkowski, Piotr Wróbel). Oprócz wymienionych historyków

swoje teksty zamieścili w tym opracowaniu Peter Brock, Kazimiera J. Cottam, Anita Shelton, John D. Stanley, Daniel Stone i Wiktor Weintraub.

Ocena osiągnięć polskiej historiografii była wielokrotnie podejmowana w literaturze angielskojęzycznej. Na szczególną uwagę zasługują tu prace Bernarda Ziffera, Oswalda Balzera i Piotra S. Wandycza¹. Podjęta próba oceny polskiej historiografii nie jest kompleksowa pod względem czasowy i tematycznym. Pod względem chronologicznym redaktorzy wydania ograniczyli się do prezentacji wybitnych osiągnięć polskich historyków od II połowy XVIII wieku do 1939 r. Okres ten jest szczególnie w dziejach państwa i narodu polskiego. Po nadzwyczajnym intelektualnym odrodzeniu w okresie polskiego oświecenia Rzeczpospolita na 123 lata została wymazana z mapy Europy. Próby odbudowy własnego państwa w postaci Księstwa Warszawskiego (1807–1813) czy Królestwa Polskiego (1815–1830) przyspieszyły kształtowanie się nowoczesnego narodu. Nieudane próby odzyskania pełnej suwerenności w powstaniach listopadowym i styczniowym nie zniechęciły Polaków do walki o niepodległą ojczyznę. W rezultacie tych starań Polska odzyskała swoją niepodległość w 1918 r., a we wrześniu 1939 r. ponownie ją utraciła. Na każdym etapie skomplikowanych losów państwa i narodu historycy polscy byli obecni w swych badaniach i w istotny sposób wpływali na postawy całego społeczeństwa.

Autorzy wydania ograniczyli analizę historiografii polskiej do wybitnych postaci tego okresu. Tak dokonana ostra selekcja miała na celu wskazanie na tych badaczy, którzy są reprezentatywni dla danego okresu oraz wytyczają nowe kierunki w rozwoju polskiej myśli historycznej. Wszyscy historycy, którzy zostali ujęci w recenzowanej pracy, byli urodzeni przed 1920 rokiem. Tak zdecydowane ich limitowanie wynikało z koncepcji redaktorów książki przedstawienia najważniejszych – z ich punktu widzenia – postaci w nauce historycznej, wpływających na rozwój nowych myśli w historiografii polskiej. Autorzy opracowania świadomie zrezygnowali z prezentacji osób, które zajmowały się dziedzinami pokrewnymi do historii: prehistorii, etnografii historycznej, historii filozofii, nauki, kultury czy techniki. Dyskusja na temat osiągnięć historiografii w tej dziedzinie nauki nie została umieszczona w niniejszym opracowaniu. Podobnie ma się z badaczami dziejów religii czy zajmujących się problematyką mniejszości narodowych. Takie podejście do wyboru postaci nie jest do końca przekonujące, albowiem historycy dziejów Kościoła czy badacze dziejów kultury w istotny sposób wpływali na charakter i kierunki rozwoju polskiej historiografii tego okresu (Kazimierz Chodnicki, Władysław Tomkiewicz, Jan Fijałek czy Edward Likowski).

¹ B. Ziffer, *Poland. History and Historians: Three Bibliographical Essays*, New York 1952; O. Balzer, *Great Historians. Poland*, [w:] *Great Historians of the Modern Age: An International Dictionary*, Westport 1991, s. 475–498; P. S. Wandycz, *Historiography of the Countries of Eastern Europe: Poland*, „American Historical Review”, R. 97, 1992, s. 1011–1025.

Już we wstępie redaktorzy wydania (Peter Brock, John D. Stanley Piotr J. Wróbel) zwrócili uwagę na to, że ważne osiągnięcia historyków polskich pozostają nieznane dla wielu naukowców poza krajem. Dlatego ich zadaniem było ukazanie osiągnięć takich osób, jak: Joachim Lelewel, Tadeusz Wojciechowski czy Franciszek Bujak. Dyskusja o historiografii polskiej w anglojęzycznych krajach koncentrowała się wokół osób piszących w językach obcych, a będących w obiegu anglojęzycznego środowiska naukowego. W europejskiej nauce historycznej znane były osiągnięcia dokonane przez badaczy niemieckich, francuskich, włoskich i angielskich, a w mniejszym stopniu wkład w jej rozwój osób piszących w mniej znanych w środowisku uczonych anglojęzycznych. Intencją recenzowanego opracowania było ukazanie osiągnięć historyków polskich, tak mało znanych w historiografii europejskiej. Redaktorzy wydania poprzez wybrane postaci historyków chcieli też zaprezentować niepolskojęzycznemu czytelnikowi obraz polskiego życia intelektualnego, a równocześnie pokazać te osiągnięcia na tle zawiłych losów państwa polskiego².

Wydawcy książki poświęcili wiele uwagi pracom historyków końca XIX i początku XX wieku. Nie pominięto przy tym badaczy z wcześniejszych okresów, np. Adama Naruszewicza czy Joachima Lelewela. Przywołane postaci w istotny sposób przyczyniły się do ukształtowania się i rozwoju polskiej historiografii. Adam Naruszewicz, czołowy przedstawiciel polskiego oświecenia, skupił się na reformowaniu państwa i systemu politycznego. Jego prace zapoczątkowały współczesną, świecką interpretację historii państwa polskiego. Joachim Lelewel był z kolei romantykiem, republikaninem i narodowcem. Jego prace wpłynęły np. na polską myśl narodową XIX, początku XX wieku, a jego poglądy nie były obce historiografii okresu międzywojennego. Obaj pełnili rolę proroków, wzywających naród do reform i proponujących nowe idee w życiu intelektualnym.

Kolejny fragment opracowania dotyczy historyków okresu pozytywizmu z tak sztandarowymi postaciami, jak: Józef Szujski, Bolesław Limanowski, Tadeusz Wojciechowski, Tadeusz Korzon, Michał Bobrzyński, Władysław Smoleński czy Stanisław Smolka. Po nich występuje grupa bardziej nam współczesnych historyków: Aleksander Brückner, Oswald Balzer, Szymon Askenazy, Wacław Sobieski, Wacław Tokarz, Franciszek Bujak, Stanisław Kutrzeba, Adam Skałkowski, Władysław Konopczyński i Marceli Handelsman. Wśród pisarzy historycznych okresu międzywojennego wymieniono w recenzowanej pracy przedstawicieli ruchu marksistowskiego (Natalię Gąsiorowską-Grabowską i Adama Próchnika), osoby zaangażowane politycznie w II Rzeczypospolitej (Mariana Kukiela, Stanisława Kota) oraz przedstawicieli polskiej emigracji (Oskara Haleckiego). Według

² P. Brock, J. D. Stanley, P. Wróbel, *Preface*, [w:] *Nation and History. Polish Historians from the Enlightenment to the Second World War*, edited Peter Brock, John D. Stanley and Piotr J. Wróbel, University of Toronto, Toronto 2006, s. VII.

redaktorów wydania lista historyków została dobrana w ten sposób, ażeby można było pokazać czytelnikowi anglojęzycznemu różne nurty w polskiej historiografii tego okresu. W ten sposób wyselekcjonowanie określonej grupy historyków ma zdopingować badaczy do prezentacji innych postaci.

Redaktorzy wydania słusznie zachowali polską pisownię imion, nazwisk i nazw topograficznych z wyjątkiem powszechnie przyjętych w terminologii angielskiej nazw: Warszawa i Kraków. W przypadku terminów białoruskojęzycznych, ukraińskich i rosyjskich zastosowano zasady przyjęte w transkrypcji angielskiej.

Analizując aktywność naukową i postawy poszczególnych postaci, których biogramy zostały zamieszczone w niniejszej pracy, można zauważyć, że historiografia polska nie ograniczała się wyłącznie do spraw narodowych. Historycy polscy, podobnie jak ich koledzy z innych krajów, podejmowali badania nad dziejami świata antycznego, kulturą renesansową czy oświeceniem europejskim. Generalnie historiografia polska była stale obecna w głównych nurtach europejskich badań historycznych. Chociaż zainteresowanie historią powszechną było duże, to główny problem badawczy nurtujący polskich badaczy przeszłości koncentrował się wokół reform państwa, jego upadku i odbudowy. Historycy byli stale w centrum życia intelektualnego swego narodu, a poprzez ukazanie i interpretację faktów historycznych wytyczali kierunki dyskusji o jego przyszłości.

Recenzowana praca ukazuje, jak wielki wkład w życie narodu ma myśl historyczna ukształtowana przez postaci zamieszczone w tekście. Czytelnikowi może nie podobać się, że w gronie wymienionych historyków brakuje jednego czy drugiego nazwiska, ale z pewnością na podstawie oceny osiągnięć prezentowanych postaci zrozumie znaczenie historiografii polskiej w poszczególnych okresach dziejów naszego państwa. Opiniowana książka jest adresowana do czytelnika anglojęzycznego. Forma przekazu społeczności niepolskiej dziejów państwa i narodu poprzez ukazanie osiągnięć historyków polskich zasługuje na szacunek i uznanie. Książka jest bardzo potrzebna nie tylko czytelnikowi zagranicą. Dyskusja nad podniesionymi w niej tezami, a zwłaszcza wstępem autorstwa Johna Stanleya³, powinna zainspirować czytelników do dalszych badań nad historiografią polską, przede wszystkim zaś nad jej rolą w dziejach narodu i państwa.

Antoni Mironowicz
Białystok

³ J. D. Stanley, *Intoduction*, Ibidem, s. 3–17.

Anne Applebaum, *Gulag*, tłum. Jakub Urbański, Świat Książki, Warszawa 2005, ss. 624.

OTO HISTORIA GULAGU, historia sieci obozów pracy rozrzuconych po całym obszarze Związku Sowieckiego – od wysp na Morzu Białym po brzegi Morza Czarnego; od kręgu arktycznego po równiny Azji Centralnej; od Murmańska po Workutę i Kazachstan; od centrum Moskwy po przedmieścia Leningradu. [...] Jednocześnie jest to książka o życiu w Gulagu, opowiada więc jego historię na dwa sposoby (s. 11, 19) – tak, cytując słowa samej Anne Applebaum, najkrócej można scharakteryzować problematykę recenzowanej pracy¹. Pracy zapewniającej autorce ważne miejsce w gronie znawców tematyki radzieckiej, docenionej także w Stanach Zjednoczonych, czego wyrazem była prestiżowa Nagroda Pulitzera².

Anne Applebaum, w Polsce jeszcze do niedawna znana bardziej jako żona Radosława Sikorskiego, aniżeli ceniona dziennikarka, czy tym bardziej osoba profesjonalnie parająca się historią, urodziła się w Waszyngtonie w roku 1964. Jest absolwentką Yale University, po studiach wyjechała do Londynu w ramach programu stypendialnego Marshalla w *London School of Economics*. Karierę dziennikarską rozpoczęła w roku 1988, relacjonując wydarzenia rozgrywane się wówczas w Europie Wschodniej. Na przełomie lat 80. i 90. była korespondentką „The Economist” w Warszawie, następnie pracowała dla brytyjskiego pisma „The Spectator”, obecnie zaś należy do zespołu redakcyjnego „The Washington Post”.

Gulag nie jest pierwszą książką Applebaum przetłumaczoną na język polski. W 2001 r. ukazał się na naszym rynku wydawniczym interesujący zbiór reportaży jej autorstwa, przybliżający realia zachodnich ziem, rozpadającego się na początku lat 90. Związku Radzieckiego³. O ile debiutancka książka była typowo dziennikarską relacją, najnowsza praca Applebaum to solidna, dobrze udokumentowana monografia naukowa, w której wtręty publicystyczne pojawiają się sporadycznie. Jakkolwiek laureatka Nagrody Pulitzera nie ukrywa swych wyrazistych sympatii politycznych, *Gulag* nie jest bynajmniej antykomunistycznym manifestem, lecz nade wszystko wnikliwą analizą systemu radzieckich obozów pracy przymusowej. Applebaum znakomicie poradziła sobie z ogromnym, a przy tym różnorodnym materiałem źródłowym, uniknęła epatowania tanim sentymentalizmem, nie poszła „na skróty” przy opisie poszczególnych elementów obozo-

¹ Pierwsze amerykańskie wydanie: *Gulag. A History*, New York 2003. Samo pojęcie „Gulag” to akronim rosyjskiej nazwy: Głównoje Uprawienie Łagieriej (Główny Zarząd Obozów).

² Applebaum otrzymała wspomnianą nagrodę w roku 2004 w kategorii „non-fiction”. Wśród wielu innych wyróżnień dla autorki *Gulagu* warto przywołać także brytyjską Nagrodę Duffa Coopera.

³ *Miedzy Wschodem a Zachodem. Przez pogranicza Europy*, tłum. E. Kulik-Bielińska, Warszawa 2001 [oryg.: *Between East and West. Across the Borderlands of Europe*, New York 1994].

wego kompleksu. Równocześnie *Gulag* jest książką, która ma szansę dotrzeć do szerszego kręgu czytelników niebędących profesjonalnymi historykami, co było niewątpliwie zamierzeniem autorki.

Recenzowana monografia składa się z trzech zasadniczych części, poprzedzonych wstępem i uzupełnionych o epilog oraz aneks. W przypisach i bibliografii zainteresowani odnajdą „ślady” pobytu Applebaum w tak różnych miejscach, jak Wyspy Sołowieckie, Archangielsk, Muzeum Krajoznawcze w Workucie, moskiewskie Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej, archiwa w Pietrozawodsku czy Sankt Petersburgu, Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie, warszawski Ośrodek „Karta”, a także wiele innych, przede wszystkim w Rosji.

Pierwsza i trzecia część pracy zostały skonstruowane według porządku chronologicznego (cezurą jest tu początek II wojny światowej) i ukazują genezę, skomplikowany proces ewolucji, apogeum obozowego imperium w czasach stalinowskich i wreszcie jego zmierzch w dobie *piereestrojki*. Druga, zdecydowanie najobszerniejsza część książki, zawiera bardzo umiejętnie zarysowaną, analizę łagrowej społeczności, przy czym większość przywołanych przez Applebaum przykładów pochodzi z czasów największej ekspansji Gulagu. Epilog stanowi próbę zmierzenia się autorki z problemem pamięci, czy chciałoby się powiedzieć nie-pamięci o zbrodniczym systemie obozów pracy w ZSRR. W Aneksie znalazły się podstawowe dane statystyczne opatrzone wyważonym i nader oszczędnym komentarzem, oddające – zdaniem badaczki – aktualny stan wiedzy na temat Gulagu.

Spośród bardzo wielu poruszonych w książce wątków kilka zasługuje na szczególną uwagę. Applebaum nie pozostawia złudzeń co do tego, że obozy – pomyślane jako narzędzie represjonowania szeroko pojętej opozycji – bolszewicy zaczęli tworzyć niemal nazajutrz po przejęciu władzy, a przez cały okres rządów komunistycznych stanowiły one integralną część systemu radzieckiego⁴. Autorka przekonująco dowodzi, iż nie tyle atmosfera walki politycznej, co raczej aspekt ekonomiczny determinował w epoce stalinowskiej rozbudowę Gulagu, a wizja „resocjalizacji wrogów ludu”, może poza krótkim okresem pierwszej połowy lat 20., nigdy nie była przez wpływowe w ZSRR czynniki traktowana poważnie. Dobitnie podkreśla, że chruszczowska „odwilż”, jakkolwiek przyniosła zasadnicze zmiany – w pierwszym rządzie amnestią dla znacznej części „zeków” – nie oznaczała bynajmniej likwidacji obozowego kompleksu.

Zdaniem felietonistki „The Washington Post” liczba więźniów przetrzymywanych w łagrach „szczyt osiągnęła dopiero w 1952 roku, czyli znacznie później niż się na ogół sądzi” (s. 111). Teza to z pewnością dyskusyjna, choć wnioski Applebaum oparte o wyniki wieloletnich badań wypadają potraktować

⁴ Por. też analogiczny pogląd urodzonego w Cieszynie wybitnego sowietologa amerykańskiego R. Pipesa, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 1994, s. 659–664.

z całą powagą. Podobnie zresztą jak ustalenia dotyczące śmiertelności w obozach⁵. Według autorki to nie epoka „czystek” z lat 1937–1938 przyniosła najwięcej ofiar, lecz inne tragiczne wydarzenia: *Wprawdzie dostępne statystyki nie są kompletne, ale nie ulega wątpliwości, że śmiertelność w obozach była zdecydowanie wyższa w czasie klęsk głodowych, jakie nawiedziły wieś rosyjską w latach 1932–1933, oraz w najgorszym momencie drugiej wojny światowej, czyli w latach 1942–1943, kiedy to liczba osób przetrzymywanych w obozach pracy przymusowej, więzieniach i obozach dla jeńców wojennych wahała się w granicach 4 milionów* (s. 111).

Zestawiając radzieckie łagry z nazistowskimi obozami koncentracyjnymi, Applebaum dowodzi, iż za wyjątkiem szczytowej fazy Wielkiego Terroru, więźniowie Gułagu nie byli poddawani świadomej eksterminacji, na wzór tego, co praktykowano w III Rzeszy. „Zeków” traktowano raczej w kategoriach „surowca”, który miał wartość o tyle, o ile mógł być przydatny do realizacji planów bolszewickiego kierownictwa. Wysoka śmiertelność na obszarze „innego świata” wynikała więc nade wszystko z ekstremalnie trudnych warunków niewolniczej pracy, chorób i głodu, zimna bądź upałów, potwornych zaniedbań i bezmyślności obozowej „kadry”. Badaczka przypomina też, że radzieckie obozy w dużo większym zakresie aniżeli niemieckie różniły się między sobą. Częścią Gułagu były przecież zarówno kopalnie złota na Kołymie, jak i tajne instytuty na obrzeżach Moskwy, gdzie w charakterze więźniów trafiali naukowcy, mający pracować koncepcyjnie na rzecz przemysłu zbrojeniowego. Applebaum nie pozostawia jednak złudzeń – tylko nieliczni mieli możliwość funkcjonowania w „cywilizowanych” warunkach (o ile w wypadku ZSRR, także w odniesieniu do ludności niepoddanej bezpośrednim represjom w ogóle o czymś takim można mówić...), a obozową normę wyznaczały realia koszmaru trudnego do wyobrażenia dla większości osób, sięgających po recenzowaną książkę. Sama autorka w jednym z wywiadów przyznała, iż w sensie psychologicznym najtrudniej przyszło jej pisać o losie dzieci, które doświadczyły rzeczywistości Gułagu⁶.

Obszerne fragmenty, zwłaszcza drugiej części dzieła Applebaum, w oczywisty sposób skłaniają do refleksji nad mroczną stroną ludzkiej natury, nad tą szczególną – wielokrotnie na przestrzeni dziejów objawiającą się pod różnymi szerokościami geograficznymi – dążnością do *degradacji, niszczenia i odczłowieczania innych istot ludzkich, do przekształcania sąsiada we „wroga”, do spro-*

⁵ Por. np.: R. Conquest, *Wielki terror*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 1997, s. 344–379, 533–538; M. Malia, *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, tłum. M. Hułas i E. Wyzner, Warszawa 1998, s. 295–299; N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu. Przemoc, represje i terror w Związku Sowieckim*, w: S. Courtois et al., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar et al., Warszawa 1999 [dalej: *Czarna księga*], s. 196–231.

⁶ *Mędzy Stalinem a Hitlerem* [Rozmowa M. Ostrowskiego i A. Szostkiewicz z A. Applebaum], „Polityka”, nr 12 z 26 III 2005, s. 56.

wadzenia wroga do poziomu robactwa, które należy wytępić lub chwastu, który należy wyplenić [...] do traktowania ofiary jako bytu niższej kategorii, uosobienie cech zła, które należy izolować, eksterminować lub wygnać (s. 524). Tekst zmusza także do zastanowienia się nad mechanizmami podejmowania decyzji przez rządzących, którzy w imię utopii i żądzy władzy, powodowani mirażami raju na ziemi, chorymi ambicjami, a często także zwykłą głupotą i bezmyślnością skłonni są poświęcić zdrowie i życie milionów osób⁷.

Dla wielu spośród czytelników istotniejsze wydadzą się być może inne pytania, choćby dotyczące możliwości adaptacyjnych człowieka do życia w ekstremalnych warunkach, woli przetrwania czy granic, których nikomu nie wolno przekroczyć nawet w sytuacjach ostatecznych. Zastanawiać może trwałość obozowego systemu, szokować to, że Gułag kosztem niemałych środków, kontynuował działalność „kulturalno-oświatową” również w najtrudniejszym dla Moskwy okresie wojny z Niemcami, choć reedukacyjna funkcja łagrów nie była przecież przez przywódców ZSRR traktowana priorytetowo.

Książka Anne Applebaum warta jest przeczytania także ze względu na przywoływany już, a przez autorkę bardzo mocno postawiony problem pamięci. Felietonistka „The Washington Post” dobitnie wyraża pogląd, iż brak rozliczenia z własną, bardzo trudną i skomplikowaną historią w praktyce uniemożliwia dziś kształtowanie w Rosji społeczeństwa obywatelskiego, niejako zmuszając przy tym Rosjan do podtrzymywania imperialnych ambicji oraz prób ratowania resztek mocarstwowości. *Gdyby Rosjanom – i szeregowym obywatelom, i elicie władzy – pisał Applebaum – wryło się głęboko w pamięć to, co Stalin uczynił Czeczenom, to w latach dziewięćdziesiątych nie doszłoby do wojskowej inwazji na Czeczenię – ani pierwszej, ani drugiej. W gruncie rzeczy rosyjski najazd na Czeczenię był tym samym – z punktu widzenia moralnego – czym mogłaby być aneksja polskich ziem zachodnich przez dzisiejsze państwo niemieckie* (s. 520). Autorka pisze też z sarkazmem, że dopóki społeczeństwo rosyjskie będzie fetować polityków, takich jak Władimir Putin, z dumą przywołujących tradycje KGB, trudno sobie wyobrazić urzeczywistnienie w Rosji wizji demokratycznego państwa prawa⁸.

Problem pamięci o łagrach, zdaniem Applebaum, nie dotyczy bynajmniej samych Rosjan. Autorka zastanawia się, jak to możliwe, że w świecie zachodnim Gułag funkcjonuje w świadomości społecznej w sposób tak bardzo wypaczony bądź nie istnieje wcale. Stawia przy tym jednoznaczną tezę, iż przyczyn nie należy upatrywać w braku rzetelnych informacji docierających z ZSRR do państw, takich jak Francja, Wielka Brytania czy USA. *Pod koniec lat dwudziestych – konstatuje Applebaum – Zachód wiedział całkiem sporo o tym, co działo się w obozach koncentracyjnych w Rosji, zapewne zdecydowanie więcej niż*

⁷ Na ten temat zob. też: S. Courtois, *Dlaczego?*, w: *Czarna księga*, s. 681–707.

⁸ Zob. też: A. Applebaum, *Zatruta pamięć*, „Newsweek Polska”, nr 45 z 13 XI 2005, s. 48.

dwie dekady później. Obszerne artykuły poświęcone więzieniom sowieckim pojawiły się w prasie niemieckiej, francuskiej, brytyjskiej i amerykańskiej, zwłaszcza w gazetach lewicowych, które utrzymywały szerokie kontakty z uwięzionymi w nich rosyjskimi socjalistami. W 1927 roku ukazała się zaskakująco trafna książka o Sołowkach – „*Un Bagne en Russie Rouge*” (Więzienie w czerwonej Rosji) – pióra francuskiego pisarza Raymonda Dugueta. [...] Kolejną książkę, „*Island Hell*” (Pieńko na wyspach), opublikował w 1926 roku w Londynie gruziński oficer Białej Armii, Sozerko Malsagow, któremu udało się uciec z Sołówek i przedostać zagranicę (s. 81). Na marginesie można dodać, że nacją szczególnie dobrze poinformowaną o realiach Gułagu – jeszcze na długo przed II wojną – byli Polacy⁹.

⁹ Problem jest oczywiście złożony. Teksty publikowane w międzywojennej Polsce miały bardzo różny ciężar gatunkowy, wiele z nich to niskiego lotu propaganda. Nie brakowało sądów bałamutnych, a najbardziej wyrazisty przykład, pomijając środowisko polskich komunistów, stanowi wydana w roku 1934 w Warszawie książka Mieczysława Lepeckiego, *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego*. Gros opinii było zabarwionych antysemityzmem bądź antyrosyjskimi fobiami. Nie zawsze umiano trafnie dostrzec uwarunkowania i skalę zachodzących za wschodnią granicą zjawisk. Niemniej jednak podstawowy zrąb faktów na temat Gułagu był w II Rzeczypospolitej zaskakująco dobrze znany, a przypadki nieświadomego kreowania fikcyjnego obrazu radzieckiej rzeczywistości zdarzały się znacznie rzadziej niż na Zachodzie. Bardzo wiele przykładów dobrej orientacji polskich polityków, naukowców i publicystów w realiach radzieckich łagrów dostarcza prasa, bynajmniej nie tylko prawnicowa. Tytułem ilustracji por.: K. Czapiński, *Socjaliści pod bolszewickim terrorem*, „Naprzód”, nr 42 z 21 II 1924, s. 3; *Głodówka w więzieniu na wyspach sołowieckich*, „Robotnik”, nr 269 z 1 X 1924, s. 1; *100 tysięcy ludzi w służbie szpiegostwa i terroru*, „Głos Prawdy”, nr 40 z 10 II 1927, s. 3; K. Czapiński, *Więźniowie*, „Robotnik”, nr 92 z 3 IV 1927, s. 2; *Człowieczka i GPU*, „Walka z Bolszewizmem”, z. 3 z VII–VIII 1927, s. 9–11; B. Podhorski, *Niewola robotników w Sowietach*, ibid., z. 34 z 1931, s. 26–30; *Katorgia sowiecka*, „Czas”, nr 23 z 31 I 1930, s. 1; *Biali niewolnicy*, „Słowo”, nr 78 z 4–5 IV 1931, s. 7; A. Nazarov, *Nieludzka katorgia na Wyspach Sołowieckich*, „Dziennik Poznański”, nr 254 z 3 XI 1931, s. 3; *Praca przymusowa w Sowietach*, „Jutro Pracy”, nr 49 z 24 I 1932, s. 4; W. Martini, *Nauka i literatura*, „Myśl Narodowa”, nr 27 z 18 VI 1933, s. 819–820; *Ad mirażu kulturowej pracy u Miensku po „sołowieckiej i koreto-murmanskiję isprawitelno trudowyje łagierzy”*, „Słowo”, nr 264 z 27 IX 1933, s. 1–2; R. Wraga [J. Niezbrzycki], *Czy finis Ucrainae!?*, „Bunt Młodych”, nr 1 z 20 I 1934, s. 1–2; W. Lutosławski, *Ucieczka z piekła*, „Słowo”, nr 255 z 17 IX 1935, s. 3–4; *Martyrologia socjalistki w Rosji sowieckiej*, „Robotnik”, nr 42 z 6 II 1936, s. 2; *6 milionów niewolników w Rosji*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, nr 116 z 28 IV 1936, s. 3; *Pieńko zesłańców w Rosji sowieckiej*, „Piaś”, nr 18 z 3 V 1936, s. 8; *Niewolnicy europejskich lasów*, „Słowo”, nr 210 z 2 VIII 1936, s. 3; *Rozmowa z człowiekiem z komunistycznego „raju”*, „Biuletyn Informacyjny »Prawda o Komunizmie«”, z. 2 z 1937, s. 66–68; *Obozy koncentracyjne w Sowietach*, „Bój z Bolszewizmem”, nr 4 z IV 1937, s. 5–6; *Katorgia w ZSSR*, „Wschód”, nr 1–2 z I–VI 1937, s. 80–94. W Polsce międzywojennej ukazało się też wiele publikacji książkowych dotyczących problematyki radzieckich łagrów, w tym także tłumaczeń, głównie z rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Dla przykładu: M. Lenardowicz, *Na wyspach tortur i śmierci*, Warszawa 1930; S. Przybyłowski, *Chłopi pod panowaniem bolszewickim*, Warszawa 1932; J. Strelczuk, *W szponach obcej agentury*, Brześć nad Bugiem 1936; F. Olechnowicz, *W szponach GPU*, Wilno 1937; I. Sołonieicz, *Rosja w obozie koncentracyjnym*, Lwów 1938.

Kwestia nieobecności radzieckich łagrów w świadomości społeczeństw Zachodu łączy się zdaniem autorki z jakże częstym we Francji, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych brakiem symetrii w ocenie totalitaryzmów radzieckiego i nazistowskiego¹⁰. Obserwacje Applebaum wskazują na szereg źródeł takiego stanu rzeczy. Przede wszystkim: *Ideaty komunistów – sprawiedliwość i równość społeczna – były zdecydowanie bardziej atrakcyjne dla większości mieszkańców Zachodu niż nazistowski nacjonalizm i triumf silnych nad słabymi. Nawet jeśli w praktyce ideologia komunistyczna była zaprzeczeniem tego, co sama głosiła, spadkobiercom rewolucji francuskiej i amerykańskiej wojny o niepodległość trudniej było potępiać system o założeniach brzmiących podobnie jak te, na których opierał się system, w jakim sami wyrosli* (s. 16). Nie mniej istotna wydaje się autorce powszechna, zwłaszcza w krajach anglosaskich wizja II wojny światowej jako „monumentalnej bitwy dobra ze złem”. *Pamiętamy D-Day – stwierdza Applebaum – wyzwolenie niemieckich obozów koncentracyjnych, dzieci witające na ulicach amerykańskie czołgi. Nikt nie chce słyszeć o drugiej, mrocznej stronie zwycięstwa aliantów. O tym, że nie wyzwolono łagrów naszego sprzymierzeńca Stalina, tak bardzo przypominających obozy hitlerowskie. Nikt nie chce przyznać, że po wojnie w wyniku przymusowych repatriacji tysiące Rosjan poniosło śmierć, że oddając w Jałcie miliony ludzi pod władzę Stalina, przyczyniono się do popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości. To wszystko zniszczyłoby nieskazitelny moralnie obraz naszych wspomnień z tego okresu. Nikt nie chce pamiętać, że pokonano jednego zbrodniarza z pomocą innego* (s. 16).

W jakim stopniu rzetelna i dobrze napisana praca Anne Applebaum przyczyni się do skorygowania funkcjonujących w krajach zachodnich stereotypów, trudno przesądzić. Sama autorka nie wydaje się być przesadną optymistką, choć z satysfakcją odnotowuje zarówno przychylne recenzje, jak i dyskusje, które wywołała treść jej książki¹¹.

Polski czytelnik jest z pewnością dużo lepiej przygotowany do lektury *Gułagu*, aniżeli przeciętny Francuz, Anglik czy Amerykanin. Niemniej jednak także w naszym kraju książka Applebaum ma szansę odegrać istotną rolę w kształtowaniu pamięci o zbrodniach komunistycznych. Swoją drogą może szkoda, że wątki polskie – choćby Katyń i deportacje z terenu Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej – autorka ledwie zasygnalizowała. Listę zagadnień, których w pracy

¹⁰ Jednym z wielu przykładów może być tu reakcja, zwłaszcza we Francji bardzo negatywna, na postawioną przez autorów *Czarnej księgi komunizmu* tezę o porównywalności zbrodni komunistycznych i tych popełnionych w imię realizacji idei faszystowskich w Niemczech – S. Courtois, *Zbrodnie komunizmu*, w: *Czarna księga*, s. 23–49; *Czas zrozumieć jaką tragedią był komunizm* [Rozmowa B. Wildsteina ze S. Courtois i J.-L. Pannem], [w:] *Profile wieku*, Warszawa 2000, s. 65–78.

¹¹ *Miedzy Stalinem...*, s. 58.

zabrakło lub zostały potraktowane marginalnie, można zresztą rozwinąć, na przykład: kolektywizacja, losy jeńców niemieckich i japońskich po II wojnie, porównania między obozowym imperium zbudowanym w ZSRR a chińskimi *laogai* czy obozami w Korei Północnej, funkcjonujące w kierowniczych kręgach KPZR za czasów Gorbaczowa scenariusze dalszego wykorzystania Gułagu, „życie po życiu” ostatnich „kadr” zarządzających łagami. Trzeba jednakże pamiętać, że niektóre z nich z powodzeniem mogłyby się stać tematem odrębnych rozpraw, co zresztą Applebaum sugeruje we wstępie.

Na koniec warto przytoczyć jeszcze jeden fragment recenzowanej monografii. Fragment, który demokratyczne społeczeństwa Zachodu – w tym także Polacy – winny potraktować niezwykle poważnie: *Im więcej będziemy wiedzieć o tym, w jaki sposób inne społeczności ludzkie dehumanizowały swoich sąsiadów i współobywateli, w jaki sposób zmieniały ich w „rzeczy”, im więcej będziemy wiedzieć o okolicznościach, w jakich dochodziło do każdego z konkretnych przypadków ludobójstwa, tym lepiej zrozumiemy naturę „mrocznej strony” duszy ludzkiej. Książka ta nie powstała po to, „by nie doszło do tego ponownie”. Napisałam ją dlatego, że niemal z całą pewnością ponownie do tego dojdzie musi* (s. 524).

Grzegorz Zackiewicz
Białystok

Sioma Marek, Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, ss. 474.

Postać ostatniego Premiera II Rzeczypospolitej nie była przedmiotem szczególnego zainteresowania historyków, tak w kraju, jak i na emigracji. Można nawet zaryzykować pytanie: co głębiej zakorzeniło się w świadomości przeciętnego mieszkańca Polski: „sławojki”, czy nazwisko ostatniego szefa rządu II RP?! A jeżeli „sławojki”, to czy choćby znaczący odsetek użytkowników języka kojarzył to pojęcie z osobą gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego? Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatnie piętnastolecie, to swoisty renesans zainteresowania tą postacią. Tylko na przestrzeni ostatnich pięciu lat znajdujemy dwie biografie oraz doktorat. Na ile jest to efekt generalnego wzrostu zainteresowania historią Polski międzywojennej, na ile osobą Marszałka Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników, a na ile samą osobą gen. Składkowskiego, nie czas i miejsce teraz rozstrzygać.

Obiektem naszych zainteresowań jest najnowsza i najpełniejsza biografia gen. Składkowskiego autorstwa dr. Marka Siomy. Praca ta jest zmodyfikowaną

wersją rozprawy doktorskiej obronionej w 2002 r. w Instytucie Historii UMCS w Lublinie. Autor postanowił ukazać całokształt działalności wojskowej i politycznej Sławoja Składkowskiego. W efekcie otrzymujemy wielopłaszczyznowy obraz lekarza, żołnierza, generała, ministra, premiera i polityka. Niewątpliwie sam fakt, iż autor zdecydował się na zaprezentowanie pełnej biografii, a nie wybranych, bardziej charakterystycznych i istotnych fragmentów życia gen. Składkowskiego, dodatkowo podnosi wartość owego dzieła.

Biografie polityków mają to do siebie, że już na wstępie bardzo często budzą kontrowersje, są potępiane lub wychwalane i nie fakty historyczne są w tym wypadku kryterium oceny, a generalny wydźwięk, obraz przedstawionego bohatera. Polityka i związane z nią poglądy, sympatie i antypatie „ciągną” się za każdą biografią tego typu. Czy inaczej może być w wypadku jednego z najwierniejszych współpracowników Marszałka Piłsudskiego, reżysera „procesu brzeskiego”, Premiera, który opuścił kraj w najbardziej dramatycznym momencie kampanii obronnej?! Praca Marka Siomy pokazuje, że można. Gwarancją sukcesu jest przede wszystkim warsztat badawczy historyka, który w tym konkretnym wypadku można z całą pewnością uznać za wzorcowy.

Autor oparł swoją pracę na szerokiej bazie o charakterze źródłowym, w skład której weszły archiwalia, źródła drukowane, wspomnienia i prasa. Kwerenda archiwalna objęła zbiory Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie, Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku, Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie, Archiwum Państwowego w Lublinie, Biblioteki Polskiej w Londynie, Biblioteki Narodowej w Warszawie i innych. W wypadku polityka rangi gen. Składkowskiego ważną grupę źródeł stanowiły także publikowane akty prawne i zarządzenia władz. Mając na uwadze polityczny wymiar życiorysu gen. Składkowskiego, autor wykorzystał także materiały prasowe, głównie codzienne tytuły prasowe o zasięgu ogólnopolskim, jak: „Gazeta Polska”, „Robotnik” czy „Kurier Warszawski”. Ważnym elementem bazy źródłowej okazały się także liczne wspomnienia samego Składkowskiego, a także wspomnienia osób trzecich. Mimo wskazywanego wcześniej, ograniczonego zainteresowania historyków osobą gen. Składkowskiego, imponująco prezentuje się także literatura przedmiotu. Mając powyższe na uwadze, trzeba przyznać, że trudno byłoby skonstruować jeszcze lepszą płaszczyznę dla merytorycznej biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego.

Dążąc do w miarę czytelnego i zrozumiałego przedstawienia obrazu działalności gen. Składkowskiego, autor zdecydował się na układ problemowy w obszarze sześciu chronologicznych rozdziałów.

Pierwszy rozdział obejmuje okres od narodzin do schyłku 1918 roku. Stawia on zarazem potwierdzenie tezy, że w odniesieniu do przynajmniej części przyszłych polityków, to dom rodzinny, dzieciństwo i okres młodości kształtują w dużej mierze jego przyszły „kręgosłup polityczny”. O tym, że warto

na ten aspekt życiorysu zwracać uwagę przekonuje fakt, iż Składkowski wkroczył na swoją drogę kariery politycznej w wieku 29 lat, jako w pełni ukształtowany mężczyzna. Nie sposób oczywiście ignorować różnego rodzaju czynników zewnętrznych. Takim była bez wątpienia wojna światowa. Stąd też rozdział ten oferuje czytelnikowi swoisty spacer, w tle którego przyglądamy się procesowi dojrzewania patrioty, lekarza, żołnierza, oficera, bohatera i autorytetu w jakimś, ściśle określonym środowisku. Na szczególną uwagę zasługuje precyzyjny opis służby w Legionach Polskich, w tym interesujący i chyba ważny w procesie kształtowania się postawy politycznej samego Składkowskiego, okres walk pod Kostiuchnowką, a także poprzedzający kryzys przysięgowy 1917 roku. Z uwagi na szczupłą literaturę warto ponadto zwrócić uwagę na okres internowania oficerów legionowych w Beniaminowie. Poznamy nie tylko obraz codzienności obozowej, relacji między internowanymi a władzami niemieckimi, ale może przede wszystkim ukazany został proces oddolnego, na swój sposób naturalnego formowania się tzw. „środowiska legionowego”, które miało się stać najpewniejszym zapleczem politycznym Józefa Piłsudskiego.

Kolejny rozdział pracy poświęcony został karierze Sławoja Składkowskiego w okresie do przewrotu majowego. Zarówno służba na stanowisku szefa służb medycznych 1., a później 2. Dywizji Piechoty Legionów, szefa Sekcji I Organizacyjnej Departamentu VI Sanitarnego MSWojsk, szefa sanitarnego grupy jazdy i Grupy Dolna Wisła w okresie przełomowych walk w sierpniu 1920 r., potwierdziły wyjątkowe walory nie tylko merytoryczne, ale i organizacyjne Składkowskiego, który w przeciągu kilkunastu miesięcy awansował do stopnia pułkownika. Koniec działań wojennych na froncie bolszewickim nie oznaczał dla Składkowskiego rozstania z wojskiem. Jego fachowość, talenty organizacyjne, niezłomność w dążeniu do celu, umiejętność pozyskiwania sympatii w nowym otoczeniu, a także wspomniana nawet przez Francuzów nuta dowcipu, otwierały drogę dalszego rozwoju kariery Składkowskiego w Wojsku Polskim. Współpraca z Francuską Misją Wojskową, udział w międzynarodowych konferencjach, funkcja inspektora służb medycznych i w końcu udział w elitarnym kursie Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu, to kolejne punkty przystankowe błyskotliwej kariery opartej na merytorycznej ocenie fachowości Składkowskiego, fachowości podkreślanej także przez formalnych przeciwników politycznych, gdyż w tym okresie Składkowski nie krył, a wręcz manifestował swoje przywiązanie do Marszałka. W kwietniu 1924 r. formalnie, a w październiku faktycznie Składkowski obejmuje funkcję Szefa Departamentu VIII Sanitarnego MSWojsk. Równocześnie awansowany zostaje do stopnia generała brygady. Na tym stanowisku dotrwał do przewrotu majowego. Jako szef departamentu potwierdził zasadność wszystkich pozytywnych opinii o jego osobie. Działalność administracyjną umiejętnie łączył z ujawnionymi już wcześniej talentami organizacyjnymi. Kontynuował proces szkolenia i modernizacji służb medycznych, a Wojsko

Polskie stało się jedną z trzech armii świata mających na wyposażeniu samoloty sanitarne.

W krytycznych dniach przewrotu majowego, zachowując wierność Marszałkowi, zorganizował obronę gmachu MSWojsk., po czym rozpoczął nowy etap swojej służby na stanowisku administracyjnym, jako Komisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę. W trakcie swojej ponad 4-miesięcznej służby Składkowski pokazał, że nie są mu obce zagadnienia bezpieczeństwa, aprowizacji, stanu infrastruktury drogowej itp. Problemy te rozwiązywał równie skutecznie, co w dużej mierze zawdzięczał umiejętności współpracy z podwładnymi bez względu na ich zapatrywania polityczne. Sukcesy te stały się bez wątpienia jednym z ważniejszych argumentów, które skłoniły Piłsudskiego do powierzenia Składkowskiemu funkcji Ministra Spraw Wewnętrznych w październiku 1926 roku.

Temu etapowi życiorysu gen. Składkowskiego (1926–1931) poświęcony został rozdział trzeci książki. Tym samym zapoczątkowujemy wymiar polityczny w działalności Składkowskiego, bo choć swoich sympatii politycznych nie ukrywał i dał temu wyraz w wydarzeniach majowych, to jego dotychczasową działalność można było postrzegać w kategoriach zaangażowanego fachowca poruszającego się w „swojej” przestrzeni zawodowej. Wstępując na scenę realnej polityki, postrzegany był przede wszystkim jako bezwzględnie lojalny Piłsudskiemu człowiek o niezbyt szerokich horyzontach. Analizując biografię Składkowskiego w okresie 1926–1931, równocześnie zapoznajemy się z okolicznościami i przebiegiem kluczowych wydarzeń tego okresu dziejów II Rzeczypospolitej: przygotowania do wyborów 1928 r., narodziny BBWR, kryzys wokół sprawy ministra Czechowicza, „pacyfikacja” Sejmu przez pułkowników, aresztowanie, proces i wybory brzeskie. Autor zaprezentował mechanizmy funkcjonowania obozu piłsudczyckiego. Z obrazu tego wyłania się postać całkowicie powolnego woli Marszałka ministra, bezwzględnie realizującego wszystkie wytyczne polityczne. Nie oznacza to jednak, iż pominięty został „urzędniczy” wymiar aktywności Składkowskiego. Czytelnik zapoznany zostaje z całym kompleksem problematyki administracyjnej, która była przedmiotem zainteresowania Ministra Spraw Wewnętrznych, a więc między innymi reorganizacją i usprawnieniem organów ministerstwa, współpracą z organami władzy niższych szczebli, a także niezwykle istotnymi kwestiami polityki względem mniejszości narodowych (pacyfikacja Małopolski Wschodniej, delegalizacje partii, problem obywatelstwa).

Wybory brzeskie zakończyły kolejny etap życiorysu Składkowskiego. Zgodnie z wolą i planem Marszałka w czerwcu 1931 r. gen. Składkowski objął funkcję II wiceministra spraw wojskowych i szefa administracji armii. Okresowi tej służby (1931–1936) poświęcony został w całości czwarty rozdział pracy. Zgodnie z wytycznymi Piłsudskiego aktywność Składkowskiego koncentrowała się na kwestiach budżetu armii, zakupów sprzętowych, krajowego przemysłu zbrojeniowego, awansów i relacji z parlamentem. Etap ten zamyka śmierć Mar-

szałka. Okres „docierania” się następstwa w obozie Piłsudczykowski i rywalizacji między ośrodkami władzy zakończył się tymczasowym kompromisem, którego elementem było powierzenie Składkowskiemu misji stworzenia rządu w maju 1936 roku. Tymczasowa z założenia misja przeciągnęła się aż do wybuchu II wojny światowej. Wygłoszone 4 czerwca expose premiera było całkowitą nowością w tradycji II RP. Miast założeń i celów politycznych, posłom przedstawiono wizję walki z bezrobociem, przestępczością, można powiedzieć „proza pracy” każdego rządu. Taką wizję funkcjonowania swojego gabinetu widział Składkowski. Programy polityczne pozostawił ośrodkom politycznym, pomiędzy którymi lawirował, sam zaś koncentrował się na sprawnym zarządzaniu państwem.

Wydaje się, że okres premierostwa Składkowskiego, któremu poświęcony jest rozdział piąty, powinien być ukoronowaniem kariery. Nic jednak bardziej mylącego. Autorowi udało się zaprezentować całą złożoność sytuacji premiera i ministra spraw wewnętrznych, w tym kluczowym dla losów II RP trzyleciu. Całkowite uzależnienie od decyzji Głównego Inspektora lub Prezydenta przełożyło się na stosunki wewnątrz gabinetu. Brak współpracy ministrów, brak koordynacji działań nawet na poziomie legislacyjnym i w końcu bezradny premier wyładowujący potrzebę działania na inspekcjach urzędów powiatowych. Premier, który na tle zasadniczych przewartościowań na arenie międzynarodowej i rosnącego w związku z tym zagrożenia bezpieczeństwa Polski, intensyfikuje batalię o podniesienie poziomu higieny wsi i miasteczek. W tych krytycznych trzech latach ujawnił się cały brak przygotowania i chyba powołania Składkowskiego do „wielkiej polityki”. Sumienny, a nawet gorliwy wykonawca poleceń, posiadał chyba zbyt małe kwalifikacje, aby pełnić funkcję premiera.

Ostatni rozdział pracy poświęcony został najmniej znanemu epizodowi biografii Składkowskiego – internowanie i emigracja. Autor ukazał całą złożoność sytuacji emigracji sanacyjnej w okresie rządów gen. Władysława Sikorskiego, a także po jego śmierci. Przedstawił rolę historycznych awersji, uprzedzeń i starzych przyjaźni w gronie polityków emigracyjnych. W tym rozdziale symbolicznie zamyka się koło biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego, byłego premiera, ponownie lekarza niosącego pomoc potrzebującym w Palestynie.

Reasumując, podkreślić należy wyjątkowe walory warsztatowe i poznawcze pracy Marka Siomy, które pozwoliły odsłonić tajemnice biografii niezwykle interesującej postaci lekarza, patrioty, żołnierza i niekoniernie z własnej woli polityka.

Robert Kempa
Białystok

Arch Puddington, Lane Kirkland. *Champion of American Labor*, New Jersey, John Wiley & Sons, Inc. 2005, ss. 342.

Z dużym zainteresowaniem sięgnęłam po książkę autorstwa Puddingtona¹, Lane Kirkland. *Champion of American Labor*, wydaną wiosną 2005 roku. Moja ciekawość była tym bardziej większa, ponieważ jak dotąd nie opublikowano ani jednej pracy dotyczącej życia Lane’a Kirklanda, lidera (w latach 1979–1995) największej centrali związkowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki – The American Federation of Labor and Congress of Industrial Organization (AFL-CIO).

Wcześniej powstawały publikacje podejmujące wątek związkowy i opisujące ich czołowych działaczy. Chociażby należy tylko wspomnieć o „AFL-CIO. Labor United” A. Goldberga (New York 1956), F. Dullesa „Labor in America. A history” (Northbrook 1966), „The American Movement” D. Brody’ego (New York 1971), H. C. Livesay’a „Samuel Gompers and Organized Labor in America” (Boston 1978), „John L. Lewis. A biography” (The University of Illinois 1986). Powstała nawet książka („America needs a raise” Boston 1996) o działaniach AFL-CIO w II połowie lat 90. i jej prezesie, napisana przez następcę Kirklanda, a zatem samego Johna Sweeney’a.

Istniejąca do połowy 2005 r. luka w literaturze związkowej została w rezultacie zapełniona. Struktura książki jest klarowna i ujęta w ramy chronologiczno-problemowe. Składa się z 14 rozdziałów opisanych na 300 stronach (każdy po 20–30 stron), poprzedzonych podziękowaniami tym, którzy przyczynili się do jej powstania i prologiem (s. 1–10), pt. „Wszyscy grzesznicy należą do kościoła”, a zakończonych zapiskami do każdego rozdziału (s. 316–331) i indeksem (s. 332–342). Ponadto, w połowie pracy, znajdują się fotografie (18 sztuk na stronach 155–162), przedstawiające rodzinę Kirklandów (matkę, ojca, brata, babkę), spotkania z prezydentami: B. Clintonem, J. Carterem, L. Johnsonem, A. Sadatem, L. Wałęsą, akcje strajkowe i konwencje AFL-CIO.

Rozdziały I–III (s. 11–89), prezentują dzieciństwo Kirklanda (s. 16–22), jego rodzinę, edukację (s. 22–24), zainteresowania (s. 24–28) i udział w związkach, tj.: U.S. Merchant Marine, The National Organization of Masters, Mates and Pilots of America, U.S. Navy Department’s Hydrographic Office, the Teamsters, The United Auto Workers, The International Longshore, Warehouse Union, The Brotherhood of Locomotive Engineers i w końcu AFL-CIO.

Autor z dużą skrupulatnością odzwierciedlił wątki z życia Kirklanda, np. jego relacje z ojcem, matką (s. 20–21), zainteresowania tematyką morską

¹ Autor książki, Arch Puddington, jest zastępcą prezesa Research at Freedom House w Waszyngtonie i dziennikarzem „The Wall Street Journal”, „The Washington Post”, „The New York Times”, „Commentary”. Jest autorem dwóch publikacji: „Failed Utopias” i „Broadcasting Freedom: The Cold War Triumph of Radio Free Europe and Radio Liberty.

(s. 24–28), zaangażowanie w związkach zawodowych (s. 31–89). Jediną wadą opisywanych fragmentów, jest brak opinii i wspomnień znajomych, rówieśników na temat bohatera, choć możemy zapoznać się ze wspomnieniami jego samego. Ponadto trudność może stanowić pewien chaos w rozdziale II i III, bowiem ich treść dotyczy tego samego i niepotrzebny jest podział na dwie odrębne części. Dobrą stroną stanowi zaś rys historyczny amerykańskich związków zawodowych, a zatem powstania AFL, następnie CIO, ich połączenie, przedstawienie sylwetek S. Gompersa, W. Greena, J. L. Lewisa i innych liderów. Są to kluczowe informacje, służące zrozumieniu powstania i funkcjonowania centrali AFL-CIO. Pojawiają się tu również nowe, ciekawe wątki z życia Kirklanda, tj. pisanie przemówień dla prezydentów Trumana i Johnsona, poznanie przyszłej żony – Ireny Neumann, stosunek administracji Cartera do kwestii związkowej i jego poprzednika, G. Meany.

Kolejne rozdziały od IV do VII (s. 90–190), szczegółowo traktują o przewodnictwie Kirklanda w AFL-CIO, trybie jego pracy, podejmowaniu decyzji, dobraniu zarządu, relacjach z R. Reaganem i Partią Republikańską, prasą, jak również jego nieustannej walce o prawa związkowców. Wprowadzone zostały też informacje o George'u Meany, co jest dodatkowo istotnym źródłem wiedzy związkowej. Rozdział V opisuje strajk The Professional Air Traffic Controller's Organization (PATCO), który stał się jednym z głównych wydarzeń Ameryki w latach 80. XX wieku. Poruszana tematyka jest więc pożądana, szkoda jedynie, że wątek ten nie jest kontynuowany w dalszej części monografii. Szczególnie cenne, dla badacza amerykańsko-polskich stosunków, są informacje zawarte w rozdziale VII (s. 163–190), zatytułowany „Solidarity forever”. Część ta podejmuje sporną do dziś kwestię pomocy AFL-CIO dla „Solidarności” w latach 80. W zasadzie można rzec, że jest to pierwszy rozrachunek, analizujący wsparcie finansowe, techniczne, medyczne, polityczne itp. dla polskiego ruchu związkowego (zwłaszcza strony 182–190). Wątpliwość może budzić tylko przekaz ustny (wywiady z L. Wałęsą, prof. Geremkiem, Z. Romaszewskim, J. Onyszkiewiczem i innymi świadkami wydarzeń), który niekoniecznie zawsze jest wiarygodnym źródłem wiedzy. Czytelnik oczekiwałby w zamian rzeczywistych z tamtego okresu raportów, sprawozdań, listów, notatek, biuletynów AFL-CIO. Zaletą tej części jest niewątpliwie opis wydarzeń w Polsce w latach 1956, 1970 i 1976. Kiedy jednak głębiej zastanowimy się nad ich treścią, budzi on spory niedosyt. Powstaniu poznańskiemu poświęcone zostały 4 linijki, wydarzeniom nad Bałtykiem – 6, a w Radomiu i Ursusie – 22.

Rozdziały VIII–XI (s. 191–274), w dużym stopniu dotyczą relacji związkowych ze Środkową Ameryką, a ściślej z El Salvadorem i Nicaraguą. Podobnie jak wcześniej, brakuje odniesienia do źródeł. W rozdziale IX, pt. „Mr Democracy”, odnaleźć można genezę The National Endowment for Democracy (NED), instytucji, powołanej w celu pomocy krajom rodzącej się demokracji. Jest to wiedza bardzo przydatna, zważywszy na dość skąpą literaturę z tego zakresu. Dodat-

kowo, czytelnik może rozszerzyć swoją wiedzę o stosunki AFL z Południową Afryką, choć wątek ten został potraktowany zbyt pobieżnie, w stosunku na przykład do kwestii polskiej. Pozostałe fragmenty poświęcone są sprawom związkowym i prawom robotników.

Pozostałe trzy rozdziały, XII–XIV (s. 275–315), dotyczą AFL-CIO za prezydentury G. Busha (s. 276–278) i B. Clintona (s. 279–291), który stał się ulubieńcem związkowców. Te ciepłe stosunki wytłumaczyć można liberalną polityką Clintona w stosunku do związków zawodowych. Kirkland dołączył też do niewielkiej grupy osób², które otrzymały najwyższe odznaczenie państwowe w USA z rąk Clintona: Prezydencki Medal Wolności³.

Kolejne strony, traktują o przejściu na emeryturę (rozdział XIII), zaangażowaniu w sprawy związkowe, państwowe, zagraniczne i dokonaniach Kirklanda (rozdział XIV). Autor podkreśla tu doniosłość uroczystości pogrzebowych, w których wziął udział sam prezydent, czołowe postacie ze świata polityki na czele z H. Kissingerem, znajomi, przyjaciele, związkowcy.

Arch Puddington przypomina wkład Lane'a Kirklanda w globalną demokrację, a w szczególności w narodziny demokracji we wschodniej Europie. Jest przekonany, że był jednym z najbardziej wpływowych ludzi XX w. o szerokiej wizji pokoju na świecie (s. 6, 12 i in.), jednym z najlepszych w Waszyngtonie w sztuce polityki (s. 315). Twierdzi, że odzwierciedlał zupełnie inny styl przywództwa związku niż jego poprzednik. Za czasów Kirklanda – pisze Puddington – AFL-CIO przyłączało się do demonstracji, marszów, strajków, podczas gdy za Meany'ego – nie. Zdaniem autora, Kirkland był nietuzinkowy ze względu na takie przekształcenie AFL, w którym mogły znaleźć miejsce kobiety i grupy etniczne.

Puddington niejednokrotnie podkreśla decydującą rolę Kirklanda w obaleniu komunizmu w Europie i zwycięstwie zimnej wojny. Uważa, że należy podziwiać go za siłę walki o wolność, prawa człowieka i lepszy świat. „Dzięki niemu, pisze autor, współczesne państwa są niezależne i wolne. Dlatego powinniśmy podziwiać go za wolę i chęć do kompromisów”. Nazywa go „człowiekiem oddanym społeczeństwu”, powołując się na przynależność do Trilateral Commission i Bilderberg Society.

Arch Puddington przedstawił interesującą biografię przywódcy centrali związkowej AFL-CIO. W sposób syntetyczny przybliżył najważniejsze etapy życia Kirklanda. Mimo tego jednak, książka ma kilka mankamentów. Brak analizy wszystkich wątków działalności Kirklanda, jest jednym z nich. Warto nadmienić

² Do osób tych należeli: Dorothy Height (prezes The National Council of Negro Women), Barbara Jordan (pierwsza Afroamerykanka w Kongresie), Cesar Chavez (założyciel The United Farm Workers of America).

³ Kirkland uhonorowany został też najwyższym polskim odznaczeniem: Orderem Orła Białego.

choćby, że zarzucano mu zbyt zaangażowanie się w sprawy polskich, czy izraelskich, które przedkładał nad politykę wewnętrzną AFL-CIO.

Drugą, widoczną na pierwszy rzut oka, negatywną cechą jest brak dystansu autora do osoby Kirklanda. Momentami książka wydaje się być panegirkiem na cześć tytułowego bohatera, można odnieść wrażenie, że jest przejawskrawiona, a Kirkland jawi się jako urodzony przywódca, mądry i dobry wódz, nieponoszący porażek, lecz wyłącznie same zwycięstwa (szczególnie rozdziały IX, X, XIII). Niektóre sformułowania są momentami zabawne: „najbłyskotliwszy student” (s. 22), „niezwykły talent oratorski” (s. 39), „najlepszy, najpoważniejszy kandydat” (s. 93), „wspaniały szef” (s. 99), „unikalny mówca” (s. 215), „bohater demokracji” (s. 315), „przyjaciel zwykłych robotników” (s. 224).

Inną kwestią budzącą zastrzeżenie, jest niemal zupełny brak odniesień do źródeł (odnajdziemy jedynie odwołanie do Free Trade Union News). Owszem, mocną stroną jest bogata bibliografia, skonstruowana do każdego rozdziału, jednak w znacznej mierze Puddington opiera się na wywiadach, prasie („The New York Times”, „The National Journal”, „The Washington Post”, „Newsweek”, „Facts on File World News Digest”, „U.S. News and World Report”), a rzadziej na publikacjach zwartych. Pożądane byłyby również wspomnienia osób postronnych, czyli na przykład związkowców.

Kolejnym aspektem, którego mógłby oczekiwać czytelnik, są jeszcze inne interesujące wątki, chociażby pomoc AFL związkom węgierskim, czy czechosłowackim. Wartym odnotowania, mógłby być wątek powiązań AFL z Central Intelligence Agency (CIA), która jak wskazują źródła była fundatorem centrali AFL-CIO. Informacje te zostały potraktowane zaledwie wzmiankowo w rozdziale III. Autor mógł też opisać pewne problemy szerzej, mam tu na myśli strajk PATCO, wydarzenia w Polsce, Ameryce Środkowej i Południowej Afryce.

Mimo powyższych niedociągnięć autora, stwierdzić należy z całą świadomością, że jest to wartościowa pozycja, wypełniająca niszę wydawniczą i przedstawiająca realia związkowe nie tylko z lat 80. i 90., które jak dotąd były przez badaczy albo pomijane, albo znane z nielicznych przekazów.

Zgadzam się z autorem, że główny architekt tych wydarzeń – Lane Kirkland – to postać z pewnością zasługująca na uznanie. Dodam nawet więcej, że to osoba godna wypełniania nowych pól badawczych. Z niecierpliwością zatem sięgnęłam po książkę Puddingtona, na którą czekałam dość długo i polecam ją wszystkim zainteresowanym relacjami Stanów Zjednoczonych z innymi państwami, a zwłaszcza tym, specjalizującym się w ruchu związkowym.



328515

Agnieszka Subocz
Pułtusk

0228709 / 4 syg